

Rok wydania XXIV

ZNAD WILII

SĄSIEDZI: W CZORAJ • DZISIAJ • JUTRO
POLACY NA LITWIE • WSPÓŁPRACA
NAUKA • SZTUKA • LITERATURA



kwartalnik • Wilno • 2012 • 4(52)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia – 1989
(do 2000 – jako dwutygodnik i tygodnik)

Wydawca:

Wiešoji įstaiga „Znad Wilii” kultūros plėtros draugija
Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:
Romuald Mieczkowski

Współpraca:

Alis Balbierius (Wilno), Aldona Gawecka (Warszawa), prof. Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn), Krzysztof Andrzej Jeżewski (Paryż, Francja), Krzysztof Jankowski (Olsztyn), Danuta Kobylecka (Nysa), Jerzy i Piotr Marciniakowie (Lund, Szwecja), Tadeusz Markiewicz (Warszawa), Paweł Matuszewicz (Seattle, USA), Maciej Mieczkowski (zastępca redaktora naczelnego, Wilno), Tomasz Otocky (Warszawa), Eugeniusz Pietruszkiewicz (Eugenijus Petruškevičius, Suwałki), dr Zenowiusz Ponarski (Etobicoke, Kanada), prof. Jan Wiktor Sienkiewicz (Toruń), Sławomir Subotowicz (Wilno), Henryka Uczkuronis (Wilno, korekta), Jan Wyganowski (Suwałki), prof. Władysław Zajewski (Gdańsk), dr Paweł Zięba (Nowy Sącz)

Opracowanie i koncepcja graficzna, zdjęcia

©Romuald Mieczkowski

Fotografia na okładce:

© Romuald Mieczkowski

Zima na Zarzeczu, dziś – jak i przed wielu laty...

ISSN 1392-9712

Indeks 327956

Cena:

12 LTL

15 PLN (w tym 8% VAT)

© Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”, 2012

SPIS TREŚCI

Od redaktora, Drodzy Czytelnicy.....	7
POLSKIE MEDIA NA LITWIE	
Romuald Mieczkowski, Z czym i dokąd zmierzamy.....	8
PASJE	
Romuald Mieczkowski, Zapiśnik działań twórczych.....	15
Sylwetki artystów znad Wilii:	
Jan Wiktor Sienkiewicz, Wilno Roberta Bluja.....	28
Wspominając Ludomira Rogowskiego:	
Piotr Marciniak, Pieśń o kogutku.....	32
KAWIARNIA LITERACKA	
150-lecie urodzin Maironisa – z nowych przekładów:	
Maironis, Wilno (przed świtem).....	39
Współczesna poezja litewska:	
Alis Balbierius, Spóźniona dedykacja; Taniec na bębnie śniegu.....	40
Wiersz dla sąsiada:	
Danuta Kobylecka, Do Litwina.....	42
Wokół Oskara Miłosza. Paryż-Kowno-Wilno:	
Zenowiusz Ponarski, W blasku „Reduty”; „Reduta” nad Wilią;	
II „Reduta” warszawska. List z Kosowa;	
Po 17 latach. Bractwo Genezjan.....	43
Zamykając Rok J.I. Kraszewskiego:	
Paweł Zięba, Historiografia Wilna w XIX wieku:	
Baliński – Kraszewski	70
Wilno-Zarzecze:	
Mieczysław Jackiewicz, Na Połockiej (4).....	82
Przeczytane:	
Tomasz Otocki, Działalność Związku Patriotów Polskich	
na Wileńszczyźnie (1944-1946).....	99
Władysław Zajewski, Rozważania o Arystotelesie.....	104
Gdzie jest dostępne „Znad Wilii”.....	107
Biblioteka Znad Wilii.....	108
BYĆ LITWINEM W POLSCE	
Eugeniusz Pietruszkiewicz, Życie obok siebie.....	109
MAŁO ZNANE HISTORIE	
Henryk Czarniawski, Katastrofa kolejowa w Wilnie.....	123
LITWA – POLSKA. Z MIESIĄCA NA MIESIĄC	
MR/MM, Wydarzenia, fakty, opinie. W kulturze i jej okolicach.....	129
LISTEM I MAILEM	
Poczta redakcyjna.....	153
Notki o autorach	157

TURINYS

Nuo redaktoriaus: Mieli skaitytojai.....	7
LENKŲ ŽINIASKLAIDA LIETUVOJE	
Romualdas Mieczkowski, Su kuo ir kur mes einame?.....	8
POMĖGIAI	
Romualdas Mieczkowski, Dalyvio ir stebėtojo užrašai.....	15
<i>Menininkų prie Neries profiliai:</i>	
Janas Wiktoras Sienkiewiczzius, Roberto Bliujo Vilnius.....	28
<i>Prisiminant Ludomirą Rogowskį:</i>	
Piotras Marciniakas, Giesmė apie gaidelį.....	32
LITERATŪROS KAVINĖ	
<i>Maironio 150-ųjų gimimo metinių minėjimas – iš naujų vertimų:</i>	
<i>Maironis</i> , Vilnius (prieš aušrą).....	39
<i>Šiuolaikinė lietuvių poezija:</i>	
Alis Balbierius, Pavėluota dedikacija; Šokis ant sniego bubno.....	40
<i>Eilėraštis kaimynui:</i>	
Danuta Kobylecka, Lietuviui.....	42
<i>Aplink Oskarą Milašį. Paryžius-Kaunas-Vilnius (4):</i>	
Zenowiuszas Ponarskis, „Redutos“ spindesys; „Reduta” prie Vilijos (Neries); II Varšuvos „Reduta”; Laiškas iš Kosovo; Po 17 metų. Genezijos draugija.....	43
<i>Uždarant J.I. Kraszewskio metus:</i>	
Pawelas Zięba, XIX amžiaus Vilniaus istoriografija: Balińskis – Kraszewskis.....	70
<i>Vilnius – Užupis:</i>	
Mieczyslawas Jackiewiczzius, Polocko gatvėje (4).....	82
<i>Perskaityta:</i>	
Tomaszas Otockis, Lenkų patriotų sąjungos Vilnijoje veikla (1944-1946).....	99
Władysławas Zajewskis, Mąstymas apie Sokratą.....	104
„Znad Wilii” bibliotekose ir kitose vietose.....	107
Biblioteka „Znad Wilii”.....	108
BŪTI LIETUVIU LENKIJOJE	
Eugenijus Petruškevičius, Gyvenimas link savęs.....	109
MAŽAI ŽINOMI PASAKOJIMAI	
Henrikas Czarniawskis, Geležinkelio katastrofa Vilniuje.....	123
LIETUVA – LENKIJA. KALENDORIUS	
MM/MR, Kalendorius: Įvykiai, faktai, nuomonės. Kultūra ir jos akiračiai.....	129
LAIŠKU, EI-PAŠTU	
Redakcijos paštas.....	153
Trumpai apie autorius.....	157

CONTENTS

From the Editor, Dear Readers.....	7
Romuald Mieczkowski, With What and Where we Are Heading.....	8
PASSIONS	
Romuald Mieczkowski, From the Notebook of a Participant and an Observer.....	15
<i>Profiles of Artists from „Znad Wilii:</i>	
Jan Wiktor Sienkiewicz, Wilno of Robert Bluj.....	28
<i>Remembering Ludomir Rogowski:</i>	
Piotr Marciniak, Song of a Rooster.....	32
WRITERS' CAFÉ	
<i>150th Birth Anniversary of Maironis:</i>	
<i>Maironis, Vilnius (Before Dawn).....</i>	39
<i>Contemporary Lithuanian Poetry:</i>	
<i>Alis Balbierius, Late Dedication: Dancing on the Drum of Snow</i>	40
<i>Poem for the Neighbor:</i>	
Danuta Kobylecka, To a Lithuanian.....	42
Around Oskar Miłosz. Paris-Kaunas-Vilnius:	
Zenowiusz Ponarski, In the Glow of „Reduta”; „Reduta” by the Wilia River; II „Reduta” of Warsaw. Letter from Kosovo (4)	43
<i>Closing the Year J.I. Kraszewski:</i>	
Paweł Zięba, Wilno in the Historiography of the XIXth Century: Baliński – Kraszewski.....	70
<i>Wilno (Vilnius) – Zarzecze (Užupis):</i>	
Mieczysław Jackiewicz, On Połocka Street (4).....	82
<i>Read:</i>	
Tomasz Otock, Activities of the Union of Polish Patriots in Wilno Area (1944-1946).....	99
Władysław Zajewski, Reflections on Aristotle.....	104
Where can You Find „Znad Wilii”.....	107
Library from „Znad Wilii”.....	108
BEING A LITHUANIAN IN POLAND	
Eugeniusz Pietruszkiewicz, Living Side by Side.....	109
LITTLE KNOW EVENTS	
Henryk Czarniawski, The Train Crash in Wilno.....	123
LITHUANIA – POLAND. FROM MONTH TO MONTH	
MM/MR, Events, Facts, Opinions. In Culture and Around It.....	129
Letters and Emails.....	153
Notes About the Authors.....	157

©Romuald Mieczkowski

*Trzy Krzyże w zimowej szacie drzew,
oglądane u podnóża Góry Zamkowej*



DRODZY CZYTELNICY

I tak odliczamy sobie kolejne lata – w życiu, zajęciach zawodowych, również w naszym gronie „Znad Wilii”! Rok miniony bynajmniej nie był łatwy i wielu z nas doświadczyło jego uciążliwości. Ale byliśmy nie tylko świadkami, lecz i uczestnikami iluż to dobrych zdarzeń!



Również jako redaktorzy, bo i któż nam tak naprawdę każe wydawać nasze pisma? A skoro je jeszcze wydajemy, cieszymy się z tej możliwości i pielęgnujemy to, co pomaga nie tyle przetrwać, lecz zrobić krok do przodu. Natomiast dzięki stałym więziom z Czytelnikami kształtujemy oblicze czasopism, na jakie Państwo oczekują. Zresztą razem je współredagując.

Do tego dodam zanikające, niestety, zjawisko konsolidacji: nabywamy poszczególne tytuły ażeby więcej wiedzieć – w jakimś coraz bardziej konkretnym zakresie, ale przecież i dla wsparcia bliskiej nam idei, określonego środowiska. W tym wypadku – odradzającej się inteligencji polskiej na Litwie i w innych krajach na Wschodzie; środowisk, zainteresowanych naszym regionem w Polsce i gdzieindziej, jego często wspólnym dziedzictwem – historycznym i kulturowym, wreszcie budowaniem dobrosąsiedztwa dzisiaj. Redakcje bywają inicjatorami działań społecznościowych, oparciem w badaniach naukowych, inspirują twórczo. Najważniejszy jednak jest ślad, jaki pozostawiają.

Otrzymuję kolejne potwierdzenia, iż również nasze publikacje czemuś się przysłużyły. Cieszę się, że niejeden z Czytelników uformował już nawet pokaźną biblioteczkę „Znad Wilii”, a w Internecie krążą zapytania o sposoby pozyskania poszczególnych numerów archiwalnych. W przeszłym roku przekazaliśmy 20 kompletów pisma, wraz z biblioteczką pozycji książkowych „Znad Wilii” – dla placówek naukowych i kulturalnych, gimnazjów polskich na Litwie.

Oto telefonuje do mnie wilnianin z pochodzenia, Pan Jerzy Miller (proszę wybaczyć, jeśli pomyliłem imię), ze Szczecina i informuje, że w kiosku, w którym kupuje stale kwartalnik, jest tylko parę jego egzemplarzy. Tego nie wystarczy dla grona znajomych Czytelnika, więc „dzieli się” pismem. Ba, okazuje się, jest ...kolejka do czytania! Czyż nie może nie zachęcać do pracy redaktora taki fakt?

W 2013 roku wzbogaci się grono naszych Autorów, co wpłynie na poszerzenie poruszanych tematów, zrealizowania nowych pomysłów – czego Państwu i sobie życzę

Jerzy Miller

POLSKIE MEDIA NA LITWIE

Z CZYM I DOKĄD ZMIERZAMY?

Romuald Mieczkowski

W wiosenno-letnim numerze kwartalnika przedstawiłem tezę, iż obfitość mediów rosyjskojęzycznych na Litwie – w przeciwieństwie do skromnej obecności mediów polskich – wpływa na mentalność w tym kraju. *Śmiem sądzić, iż właśnie tego typu „otwarcie się” Litwy na Rosję, z jej stylistyką i narracją medialną, nie mogło nie wpłynąć i na pogorszenie się stosunków litewsko-polskich. Imperialny ton niektórych programów rosyjskich może wpływać na kształtowanie postaw wobec Polski, z podświadomym przyjmowaniem opcji Rosji. Część polityków litewskich zachowuje się tak, jakby Litwa (niczym Rosja!) mogła na wszystko sobie pozwolić w „kwestii polskiej”* – napisałem („ZW” 2/2012, *Polskie media na Litwie. Czy przetrwają, a jeśli tak – to jakie?*).

Przypomnę, iż ogólny nakład wydawanych na Litwie rosyjskojęzycznych periodyków jest 10-15 razy większy od nakładu miejscowej prasy w języku polskim. Do tego trzeba dodać powszechnie słuchane Russkoje Radio Baltija, dziesiątki ogólnodostępnych kanałów TV w języku rosyjskim (również z innych krajów, jak Discovery czy Animal Planet). Tymczasem z 209 polskich stacji telewizyjnych na Litwie można oglądać TV Polonię, czasem jakąś inną, mało znaną stację.

Wszystko to nie mogło nie wpłynąć na wyniki wyborów do litewskiego Sejmu! Jakże inaczej da się wytłumaczyć zwycięstwo Partii Pracy Wiktora Uspaskich, kontrowersyjnie ocenianego z powodu jego wcześniejszych powiązań z Rosją? Choć rzecz jasna, najwydatniej przyczyniło się do tego fiasko polityczne i gospodarcze dotychczasowego aparatu władzy.

Media zapewne przyczyniły się i do wygranej reprezentantów Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – lansowanie od lat tych samych nazwisk i osób nie mogło nie przynieść innego rezultatu, choć skłonny jestem uważać, iż zadziałało tu bardziej prawo fizyki, pozyskania w odpowiednich warunkach odpowiedniej (i to krytycznej) masy. Przypomnieć przy tej okazji nie zaszkodzi, iż Polacy mieli swych przedstawicieli w parlamencie litewskim i więcej (1990-1992, wtedy jeszcze Rada Najwyższa), również w historycznej chwili, 11 marca 1990, podczas przyjęcia *Aktu w Sprawie Odrodzenia Niepodległego Państwa Litewskiego*.

Obecny wynik wypracowany został w innych warunkach. Polacy uczynili ważny krok ku normalności – miejmy nadzieję, że już zawsze będą przekraczać 5-procentowy próg wyborczy. Chociażby z tego powo-

du, że stanowią większy odsetek ludności Litwy. Że staną się partnerami dla innych sił politycznych kraju, dokonają mądrych posunięć w obliczu problemów, jakie czekają na rozwiązanie. Potrafią je też odpowiednio medialnie nagłośnić.

A media politykom pomagają, ale potrafią i zaszkodzić, gdy brakuje im charyzmy, umiejętności wypowiedzi, że pominę o takich cechach, jak błyskotliwość czy dowcip. Tak czy inaczej, mają swój udział w kreowaniu osobowości polskiego życia nad Wilią, a idąc dalej – i wartości. Można zaryzykować stwierdzenie: jakie media – tacy ich bohaterowie. I *vice versa*.

Truizmem jest stwierdzenie, że tylko nowoczesne media mogą skutecznie odzwierciedlać nasz dzień powszedni i święta. Czy z tym zadaniem mogą się uporać polskie media na Litwie, istniejący dzięki dotacjom, głównie z Polski, i walczący o przetrwanie, gdy ich redaktorzy myślą „jak przeżyć do pierwszego”?

W marcu 2011 odbyła się w Wilnie, z udziałem przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, ekspertów z Polski, rozmowa na temat przyszłości polskich mediów na Litwie. Czy coś się zmieniło? – na to pytanie usiłowano odpowiedzieć pod koniec listopada, kiedy to reprezentanci tychże mediów przybyli do Warszawy, by tym razem w Senacie RP, w obecności senacko-sejmowych znawców problematyki, z MSZ i innych resortów, powrócić do problemu.

Zmieniło się to, że jednak wpłynęło, prawda z opóźnieniem i dla niektórych tytułów okrojone, dofinansowanie z Polski. Pomogło to nie tyle uczynić jakieś kroki w kierunku rozwoju, co załatać powstałe dziury budżetowe, spłacić długi.

Zmiany jakościowe nie nastąpią, zanim nie powstaną redakcje z etatami dla młodych dziennikarzy. Tacy na Litwie są, ale nie bardzo mogą rozwinąć swoich możliwości w istniejących warunkach (gorzej tylko w polityce!). Potrzebne są na to środki, w tym na marketing oraz promocję. Trudno też oczekiwać rozwoju czytelnictwa tradycyjnego, gdy na świecie pomniejsza się jego zakres. Gdy przybierają na sile nowe formy przekazów, w sprzężeniu z Internetem. Ponadto gospodarujemy dzisiaj inaczej, racjonalniej swym czasem i media też wychodzą naprzeciw konkretnym oczekiwaniom: tam, gdzie się gra jazz, nie będzie disco polo; tam, gdzie łamy przeznaczone są dla historii czy twórczości – nie ma miejsca na ploteczki i przepisy kulinarne, do łamusa przeszły pisma, robione na zasadzie „dla każdego coś miłego”.

Największe bolączki dotyczą prasy polskiej. Utknęła ona na miejscu, nie zmienia się język przekazu. Podczas panelu nieopatrznie stwierdziłem, iż zbyt często jest to „język Konopnickiej”. To wśród części kolegów

wywołało ...oburzenie i konieczność obrony (również przede mną) tegoż języka – jako naszej wartości, wzbogaconej dodatkowo elementami gwary.

Wiem doskonale, czym jest piękna gwara wileńska (*notabene* już prawie nieistniejąca). Mam do niej wiele szacunku i czasami zupełnie świadomie korzystam z jej wielokulturowego bogactwa. Natomiast przeciwstawiam się niechlujnej mieszaninie, zlepkowi słów (kłaniają się znowuż ...media rosyjskie). Wcale nie chodzi tu o bogu ducha winną Konopnicką, skądinąd wspaniałą poetkę i na swoje czasy osobę postępową – jak byśmy dzisiaj ją określili – nawet feministkę.

Chodzi też i o stronę mentalną zjawiska, tworzenie wizerunku człowieka „kresowego” – pokrzywdzonego (co bywa zresztą czasem zgodne z prawdą), na coś oczekującego, a jednocześnie niestrudzonego bojownika, który prawda nie zawsze potrafi dobitnie wyartykułować swoje cele, natomiast *walczy, działa, składa w ofierze, daje dowody* (określenia z naszej prasy, w tym z tytułów) nierzadko czynami, *przepojonymi duchem...*

Pod koniec listopada, przy okazji robienia filmu dla TVP o młodych Polakach na Litwie, ich planach i marzeniach, była sposobność rozmów z młodzieżą. Chce ona być „normalna” i taka narracja najzupełniej do niej nie trafia! Przyszłym maturzystom, studentom i młodym specjalistom, a czasem i ich rodzicom, zadawaliśmy pytania: czym jest dla nich polskość, a czym litewskość, co czytają i czego słuchają.

Jak można się domyślać, odpowiedzi wykraczają poza ramy tej publikacji. Zmuszają do fundamentalnego zastanowienia się: co dalej? Czym jako Polacy na Litwie mamy zająć się jeszcze dzisiaj, nie odkładając tego na jutro. Inaczej żadna walka nie będzie potrzebna – ani o miejsca w Sejmie i Samorządzie, ani o odzyskanie ziemi, ani o szkolnictwo, nie wspominając o pisowni nazwisk. Spektakularnej, bo i czyż ucieszy poprawny ich zapis, skoro Polakom litewskim po drodze może się wiele wymknąć, zacznie dotkliwie brakować następców – ludzi bez kompleksów i uświadamiających sobie w sposób nowoczesny i europejski swoje miejsce na tej ziemi?

Abstrakcyjno-patetyczna narracja płynie nie tylko z mediów. Z ust działaczy, a niekiedy i nauczycieli. Aby zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, trzeba przywołać uwarunkowania – otóż część Polaków litewskich, w tym aktywistów społecznych, również średniego i młodszego pokolenia, nie zna ...swojego ojczystego języka, ponieważ ukończyła szkoły rosyjskie. Nie dlatego, że nie było polskich, tylko z woli rodziców, którzy oddawali swoje dzieci „dla ich dobra” właśnie do szkół rosyjskich, co miało dać więcej im szans w robieniu kariery w ZSRR. Nikt u schyłku imperium sowieckiego w Wilnie i na Wileńszczyźnie na siłę Polaków nie rusyfikował! Napotkany Rosjanin-katolik ma zwykle ojca Polaka, a już na pewno dziadka!

Właśnie w tej, dość okazałej liczebnie warstwie, zasilany bywa ów slang. Ci ludzie po prostu inaczej mówić nie potrafią! I trzeba im pomóc, tym bardziej iż zdarza się im nas reprezentować, piastują też czasem wysokie stanowiska w polskich organizacjach.

Tymczasem i na Litwie język polski – przy odpowiednio prowadzonej pracy – może być poprawny i atrakcyjny. Zarówno mówiony, jak i pisany. Jak chociażby język redaktorów Radia Znad Wilii, prawda, znacznie gorzej bywa z ich rozmówcami na żywo.

Czy trafiamy do naszych odbiorców (owej „grupy docelowej”)? Biorąc pod uwagę delikatną materię tożsamości, myślę, że dojrzał czas na poważną dyskusję również na temat: co to jest polski patriotyzm w warunkach litewskich?

Inaczej będzie się pogłębiała również dewaluacja ważnych pojęć (już słyszę gromy na mój temat!). Spowszechniały patos może odstraszać i tych, którzy w sercu noszą wielkie słowa na wielkie okazje. Więcej, sprzyjać kompleksom, a nawet wypychać mniejszości narodowe do zamkniętych środowisk, nie pozwalać im chodzić z podniesioną głową na „innym terenie”, przeszkadzać dobrze się czuć w strukturach niepolskich.

Zbyt mały jest wciąż udział Polaków w prestiżowych związkach twórczych – niepolskich (a profesjonalnych), znacznie większy – w polskich (lecz amatorskich). Media nie zawsze potrafią znaleźć złoty środek, dokonując oceny naszych dokonań – zdecydowanie więcej miejsca poświęca się zjawiskom błahym, ale „naszym”. Stąd brak odpowiednich wzorców dla młodych, dystansują się do takich działań ambitniejsi, nie da się scementować polskich elit twórczych. Ich przedstawiciele działają nierzadko w osamotnieniu i na własną rękę.

W kreowaniu *kulturotwórczej roli mediów* – nawiązując do terminu, jakim operowano podczas konferencji i uwzględniając fakt, iż media polskie na Litwie nie są komercyjne – znacznie więcej miejsca należałoby poświęcać właśnie promocji naszych sukcesów, nie wrzucając różnych dokonań do jednego „kosza”.

Nie da się tego zrobić bez zgłębienia gustów i umiejętności dziennikarskich. Sprawa niby prosta: aby napisać recenzję – trzeba przeczytać książkę, pójść nie tylko na kabaret, ale i na wieczór autorski np. z zakresu literatury, wgłębić się w konferencję naukową. Wiele wydarzeń na tej niwie pozostaje w cieniu – media udają, że ich „nie widzą”, albo mają akurat „ważniejsze” sprawy w tym czasie – zawsze jakąś walkę o coś pod ręką. Ponadto zapominają, że ich rola w warunkach mniejszości narodowej jest służebna nie tyle wobec dygnitarzy polonijnych, ile wobec naukowców, twórców kultury i sztuki.

To oni zostawiają najtrwalszy ślad naszej obecności, znowuż dzięki mediom, rola których – a tu nie ma najmniejszej wątpliwości – jest zdecydowanie kulturotwórcza. Poszczególne redakcje wydają przecież własne serie książek, organizują plebiscyty, koncerty i inne przedsięwzięcia.

Podobną działalność od lat prowadzi redakcja czasopisma „Znad Wili”¹, organizator m.in. od 1994 roku prestiżowych Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, inicjator powołania Polskiej Galerii Artystycznej, Studia Dokumentalistyki Filmowej, realizator szeregu przedsięwzięć.

W warunkach ostrej walki mediów o byt nie należy również lekceważyć niebezpieczeństwa ich uzależnienia, bo zawsze znajdują się tacy, co chcieliby sprawować władzę „nad rządami dusz” nie tylko podczas wyborów. Wiadomo też, że większe organizacje jakoś sobie środki wypracują. Kłopoty mieć mogą autorzy, niezwiązani politycznie i inaczej z lansowanymi postulatami. Na pocieszenie można powiedzieć, iż dokonania wytrwałych twórców przebijają się na światło dzienne, jak żdźbła trawy w asfalcie.

Na wstępie konferencji w Warszawie jeden z prelegentów wileńskich postawił „kropkę na i”, mówiąc, iż do naszych mediów na Litwie, jak podano w tytule konferencji, nie odnosi się przymiotnik *polskojęzyczne* tylko *polskie*.

Nie byłbym tego taki pewny. Z podanych również wyżej powodów. Osobiście uważam, że jest tylko pisarstwo polskie (choć niektórzy uprawiają jeszcze „pisarstwo polonijne”). Dotyczy to jednak górnej półki. Twórców, co nie mieli wątpliwości z określeniem swojej tożsamości, operowali sprawnym warsztatem. Dlatego można było być znakomitym pisarzem czy publicystą polskim w Berkeley, Maisons-Laffitte czy Argentynie. Natomiast kiedy słyszę/czytam po polsku ludzi z Wileńszczyzny i stykam się z ich nieporadnością językową, to uświadamiam sobie całą złożoność sytuacji – są przecież rodziny mieszane i nie mamy prawa nikomu narzucać jednej opcji narodowej. Dlatego bardziej pojemne jest określenie: *polskojęzyczny*. Przyznaję, niezbyt zgrabne i którego unikam.

Znam ludzi dwujęzycznych, w tym o wielkim szacunku i do polskości, i do litewskości, do innych korzeni, którzy – choć mówią lub piszą po polsku – to nie określają przecież siebie jako Polacy. Staram się ogarnąć naszą obecność na Litwie w kontekście wielokulturowej spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego, strategii zdobywania przyjaciół pośród różnych nacji.

Nie damy sobie rady bez nowoczesnej komunikacji. Kilka słów o inicjatywie, jaka się narodziła po wieloletnich rozmowach dziennikarzy, pracujących dla mediów polskich – i nie tylko – w różnych krajach świata.

W roku 2012 w Warszawie zarejestrowana została Fundacja na Rzecz Mediów Polskojęzycznych Zagranicą W-Z (Wschód-Zachód), która ma służyć konsolidacji ludzi, uprawiających gdziekolwiek bądź poza Polską dziennikarstwo. Zważywszy na inność sytuacji w różnych krajach, przystaliśmy na określeniu mediów – polskojęzyczne. Z siedzibą w Warszawie, obraną nieprzypadkowo – w celu uniknięcia podejrzeń o stronniczość.

Fundacja kończy opracowanie stanu naszego posiadania. Chodzi o stworzenie banku danych o realnie działających mediach polskojęzycznych zagranicą. Liczba Polaków na świecie oscyluje wokół 20 milionów i jeśli z mediów w języku polskim korzysta nawet 10 procent ogółu rodaków, już jest to duży potencjał. Do tego dodać trzeba media, zainteresowanie tym zagadnieniem w Polsce.

Pierwszym krokiem będzie „olinkowanie” mediów. Ażeby każdy chętny miał dostęp i bezpośredni kontakt do nich, z możliwością zamawiania bądź wymiany artykułów, sięgnięcia do razem tworzonych archiwów. Możliwe jest wspólne wydawanie pisma, z umieszczeniem w nim własnych informacji lokalnych i wydrukiem go w każdym punkcie świata.

Tworzona jest 40-osobowa Rada przedstawicieli różnych krajów. Mnie przypadł obowiązek zajęcia się mediami na Wschodzie. Jestem wdzięczny kolegom za wspierający odzew, dzięki czemu utworzone zostały raporty nt. sytuacji mediów na Ukrainie i Białorusi, w Rosji i innych krajach.

Ważne miejsce przypaść tu może mediom z Litwy, które – mimo wspomnianych problemów – są bardzo różnorodne, rozwinięte i w dużym zakresie samodzielne. Tworzą one różne ogniwa jednego zjawiska. Podczas konferencji starałem się rozwiać niepokój kolegów, którzy raczej nieufnie powitali inicjatywę, sądząc może, że rola ich mediów jest bardziej misyjna.

W tej chwili praca w Fundacji jest skierowana na zbudowanie portalu poloniapost.pl. O innych ofertach współpracy niebawem poinformujemy. To szansa też na spożytkowanie naszych umiejętności i wiedzy.

Konferencja w Warszawie miała tytuł: *Aktualne problemy mediów polskojęzycznych na Litwie – cz. 2*. Obrady toczyły się w trzech panelach: *Kulturotwórcza, edukacyjna i promocyjna rola mediów. Zmiany na Litwie po pierwszej konferencji w dniach 15-18 kwietnia 2012; Telewizja i Internet – media o największej dynamice rozwoju technologicznego i największym wpływie na świadomość społeczną; Swobodne posługiwanie się językiem mniejszości narodowych w życiu prywatnym i publicznym. Dostęp do informacji w języku mniejszości oraz posiadanie własnych środków masowego przekazu. Czy za pomocą proponowanych przekazów trafiamy do grupy docelowej.*

Aby konferencja odbyła się, przyczyniły się wielce panie – poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska, przewodnicząca sejmowej Komisji Kultury i Środ-

ków Przekazu oraz senator Barbara Borys-Damiecka, wiceprzewodnicząca senackiej Komisji Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, które modelowały przebieg debat. Złożone meandry w zakresie mediów elektronicznych precyzyjnie wyjaśniali Witold Graboś z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dr Wiktor Segą z Urzędu Komunikacji Elektronicznej oraz Przemysław Kurczewski i Janusz Kosiński ze spółek EMITEL i INEA S.A.

Jeden z paneli prowadził prof. Stanisław Jędrzejewski z Akademii Leona Koźmińskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a ponadto głos zabrali dr Barbara Giza (Szkola Wyższa Psychologii Społecznej), Mieczysław Sokołowski z Departamentu Współpracy z Polonią MSZ RP, senator Stefan Pastuszka (KRRiTV).

Obradom się przysłuchiwali i głos także zabrali poseł Joanna Fabisiak i Janusz Cisek, wiceminister spraw zagranicznych, inni. Oczywiście, mogli się wypowiedzieć przybyli do Warszawy wilnianie i chyba połowa z nich skorzystała z takiej szansy. Byli oni bardzo gościnnie podejmowani przez gospodarzy, konferencja znalazła swe odbicie w Radiu i Telewizji.

Rozmowy w Agorze, z redaktorami Radia TOK FM, „Gazety Wyborczej” i jej wydań internetowych, musiały utwierdzić redaktorów i wydawców wileńskich w przekonaniu, iż cudów raczej nie będzie. Nasza komunikacja staje się coraz bardziej internetowa. Medialna również, a może i przede wszystkim.

Romuald Mieczkowski

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

ZNAD WILII



- ◆ *2013 Rokiem Powstania Styczniowego. Nieznane i mało znane karty z powstania na Litwie;*
- ◆ *O prof. Adamie Hrebnickim i jego zasługach dla sadownictwa w regionie, z przedstawieniem unikalnych dawnych fotografii;*
- ◆ *Józef Piłsudski i rozterki Michała Romera;*
- ◆ *Refleksje litewskie prof. Mariana Marka Drozdowskiego;*
- ◆ *O więziach Kurpiowszczyzny z dawnymi Kresami i Litwą;*
- ◆ *Z barwnych dziejów przedwojennych kawiarni i restauracji Wilna;*
- ◆ *Artysta znad rzeki – prof. Andrzej Strumillo;*
- ◆ *Poczet twórców literatury wileńskiej od XVI wieku (nowy alfabetyczny cykl w odcinkach);*
- ◆ *Młode wiersze. Debiut Marzeny Mackojć ma łamach „Znad Wilii”.*



PASJE

ZAPIŚNIK DZIAŁAŃ TWÓRCZYCH

Romuald Mieczkowski,
współpraca – Maciej Mieczkowski

WILNO 1937

Pewnego razu zauważyłem, że ze śmietnika przy redakcji jednego dziennika polskiego w Wilnie, w którym pracowałem, wystaje jakiś dziwny zeszyt szkolny. Podobne widziałem na strychu w naszym domu w Fabianiskach. Schyliłem się i wyjąłem papiery – mżyło, zeszyt był wilgotny, palcami wyczułem pewną sztywność – kiedy go otworzyłem, ujrzałem w nim wklejone małe, tzw. kontrolne zdjęcia, o wymiarach negatywów. Niektóre były podpisane chemicznym ołówkiem, część podpisów było zamazanych. W domu ostrożnie zdjęcia odkleiłem i wysuszyłem, potem je podkleiłem na twardym papierze. Nie był podany autor, wiadomo tylko było, że wykonano je w 1937 roku, na papierze marki chyba „Genaeg Ridax” i „Velox”. Przepisałem dawne podpisy, uzupełniając – tam, gdzie wiedziałem – ówczesnymi nazwami ulic. Było to w roku 1976.



Wilno 1937. Nieistniejące dziś Imbary – widok z ratuszowych schodów i ulica Wileńska przy cerkwi Piatnickiej zimą; w drugim rzędzie – układanie kostki na ulicy Mickiewicza i Tragarze w oczekiwaniu na klienta na ulicy Zawalnej



Przedmieścia Wilna: ulice – Szkaplerna (Dzuku) i Majska (Markučių); w drugim rzędzie – Świsłopol (Kuprijoniškių) i Łosiówka (okolice za Rynkiem Kalwaryjskim, w stronę Antokola). Wszystkie zdjęcia są publikowane po raz pierwszy

Cóż jest na tych „kontaktach” 88 klatek z negatywów?

Prócz tak znanych obiektów, jak Ostra Brama czy Plac Ratuszowy, na zdjęciach są fragmenty miasta, które dziś nie istnieją, jak np. Imbary. Wielką wartością jest bogata dokumentacja przedmieść Wilna. Niektóre ujęcia wskazują na reporterskie zacięcie ich autora – przedstawiają bowiem roboty drogowe (układanie kostki na Mickiewicza), robotników z taczkami, dorożki i przechodniów.

Do zdjęć tych ciągle powracałem, ale jakoś nie mogłem zrobić z nich użytku. Nie było też na to czasu i pieniędzy. A projekt zrealizowania ich wystawy stawał się coraz obszerniejszy i trudniejszy. Uświadomiłem sobie, ile kosztuje profesjonalne powiększenie klatek, pewna ich rekonstrukcja, zrobienie odbitek. Ile pracy potrzeba, aby odnaleźć i skonfrontować widoczne na zdjęciach miejsca dzisiaj. Dalej – niezbędne są komentarze, potem przyszedł pomysł wydania albumu, najlepiej z wykonaniem z tych samych punktów zdjęć współczesnych. Z wydaniem stosownych pocztówek. Jest sprawą oczywistą, jak łatwo dziś taki pomysł spalić czy poronić – jeśli rzecz nieobjęta jest prawami autorskimi, użytek z niej może zrobić kto inny, czasem byle jaki i prymitywny. Niełatwo znaleźć sponsorów przedsięwzięcia – na Wileńszczyźnie pokutuje problem, że liczą się wkłady rzeczowe, zaś reszty dokona ktoś społecznie. To przedsięwzięcie wykracza poza takie myślenie.

Dlatego na wystawie *Wilno 1937* w PGA „Znad Wilii” (25 września – 5 listopada) pokazane zostały tylko niektóre zdjęcia, nie mają one od-

powiedniej ostrości i rozdzielczości, są niedużych rozmiarów i nie zostały wykonane techniką fotograficzną (printer).

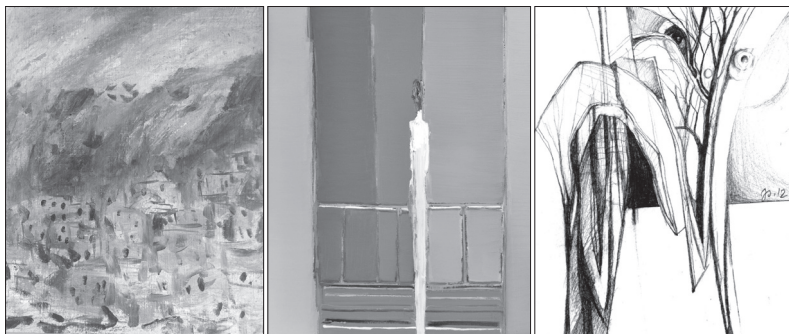
CZAS I PRZYPADEK

To tytuł wystawy, jaką „pilotowałem” tym razem w Galerii Mazowieckiej (Mazowiecki Urząd Wojewódzki, 2-29 października). Odnotowała się ona, jeśli chodzi o frekwencję – przybyły wprost tłumy miłośników sztuki, wśród gości znaleźli się ambasadorowie – Królestwa Arabii Saudyjskiej i Republiki Łotewskiej. Najlepiej koncepcję ekspozycji określa jej pomysłodawca i uczestnik, Zbigniew Nowosadzki, artysta o wysublimowanej wrażliwości:

Spotkanie trzech malarzy odbywa się w kontekście pytania, czym jest czas, a czym przypadek, jakie są zależności pomiędzy poszczególnymi fenomenami, które nas spotykają. Jesteśmy uczestnikami pojedynczych zjawisk, próbujemy je nazwać i określić ich znaczenie dla nas, ale sens całości nam się wymyka. Poszukujemy porządku w chaosie zdarzeń. Przestrzenią tych poszukiwań jest prostokąt płótna lub kartki papieru. Poprzez emocjonalną postawę do wybranego wydarzenia lub kształtu rzeczywistości następuje próba wyrażenia myśli za pomocą formy i koloru.

A „poszukuje porządku” w świecie przypadkowości trójka artystów – prócz Nowosadzkiego Fathi Bassmar z Syrii i Janusz Skowron z USA. Pierwszy z nich kończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Damaszku w 1981 roku, potem odbył staż na ASP w Warszawie. Przedstawił on cykl prac, których głównym motywem jest pejzaż i ptaki. Autor rezygnuje z narracji, skupiając się na nastroju obrazu.

Janusz Skowron za swoją przystań życiową i artystyczną obrał Nowy Jork. Prezentował cykl grafik, za pomocą czerni i bieli ukazując groteskowość świata. Absolwent Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie,



Czy spotkanie trzech różnych malarzy jest przypadkiem? Fathi Bassmar – Malula, olej/płótno, 50x40, 2004, Zbigniew Nowosadzki – Delfina, olej/płótno, 65x50, 2012; Janusz Skowron – Katedra, printer/papier, 18x14, 2012

w USA – współorganizator wystaw i uczestnik m.in. międzynarodowej multimedialnej grupy artystycznej „Emotionalism”.

O Nowosadzkim pisałem nieraz. Artysta swoje obrazy buduje z barwnych geometrycznych plam o silnym kontraście. Przypomina, że często jest to gama czerwono-niebieska. Poprzez silne nasycenie barwy rodzą napięcia emocjonalne. Niekiedy z rozwibrowanych, abstrakcyjnych zestrojów wyłania się samotna sylwetka. Postać próbuje – jak podkreśla artysta – porządkować (znowuż) przestrzeń, obłaskawia świat, dając uludę trwania. Lider Grupy „Via Varsovia”, łączy go ze Skowronem przynależność do nowojorskich „Emocjonalistów”.

RÓŻNE SMAKI ROMANSU W LEGNICY

Zaprezentowano podczas I Legnickiego Tygodnia Romansu Polsko-Rosyjskiego im. Lidii Nowikowej (od 28 września, finał 5-7 października). Na Dolnym Śląsku od ponad 10 lat odbywają się Legnickie Dni Kultury Kresowej, zaś teraz zainicjowano kolejny festiwal. Podstawowym organizatorem jest tych zakrojonych na szeroką skalę przedsięwzięć jest Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”, na czele z Tadeuszem Samborskim, oczywiście dzięki współpracy z innymi instytucjami oraz ich wsparciu, w tym – ogólnopolskimi, organizacjami i władzami lokalnymi. Kierownictwo nad projektem sprawowała Maria Dychowicz.

Źródła inspiracji tej inicjatywy należy szukać w historii bohaterki filmu *Mala Moskwa*, opartej na prawdziwych faktach, w powojennych losach Legnicy, która przez półwiecze musiała być bazą wojsk radzieckich, gdzie ludzie budowali – jak umieli i mogli – relacje na miarę tamtych realiów i możliwości, a dziś – w nowych uwarunkowaniach – chcą zachować ludzką pamięć o niektórych, często dramatycznych zdarzeniach, podtrzymywać i rozwijać stosunki dobrosąsiedzkie. Na ten temat Wojciech Kondusza, miejscowy historyk, napisał książkę, która ma już drugie wydanie – *Mala Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*.

Najwięcej artystów

przybyło z Białorusi, z solistką Opery w Mińsku, Wiktorią Strigankową-Żbankową, Jekatieriną Puńko, młodziutką śpiewaczką z Brześcia, Jeleną Gumińską z Witebska, szeroki repertuar za-



Festiwałem uczczono pamięć Lidii Nowikowej, która została pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy

prezentował urodzony w Grodnie Leonid Wołodko. Z Ukrainy przybyła efektowna lwowianka, studentka wokalistyki, pochodząca ze znanej rodziny muzycznej, Diana Pipasz. Zapamiętał się występ perfekcyjnego warsztatowo zespołu „Trioparis” (Mirosław Leluch – akordeon, Aleksander Czurkin – gitara, plus solistka Marija Dronowa) z Obwodu Kaliningradzkiego Rosji. Zespół ten m.in. bywa często w Kłajpedzie, również na festiwalach jazzowych. Ciepło przyjmowano popisy wokalne Julii Karłowej, ukształtowanej już wokalistki (sopran), absolwentki Akademii Muzycznej w Warszawie, pochodzącej z Kazachstanu. Śpiewał Giennadij Ischakow (tenor), też urodzony w Kazachstanie, o bogatym dorobku i pięknym głosie – obywatel świata, który m.in. przebywał kilka lat na Litwie, w Izraelu, a teraz jest związany z Teatrem Żydowskim Szymona Szurmieja w Warszawie.

Wystąpili warszawscy artyści – znany tenor, prof. Wiesław Bednarek, aktor i prof. Akademii Teatralnej w Warszawie Stanisław Górka (prowadził koncerty), zaś obok – miejscowi artyści, gościem honorowym był Henryk Bielski, jeden z pierwszych członków zespołu „Mazowsza”, filmowiec (*Faraon*), reżyser serialu *Ballada o Januszku*. Mnie wypadła rola prezentowania poetyckich wątków podczas koncertów – i wydaje się – w naturalny sposób współgrały one i korespondowały z romansem i balladą.

Artyści mieli różne oferty, które trudno ocenić w kontekście uczniów i mistrzów, amatorów i tych, którzy otarli się o zawodowe sceny i estrady. Romans właściwie był pretekstem, raczej powracającym lejtmotywwem, podczas koncertów. Znalazły się w nich bowiem radzieckie utwory wojenne i powojenne, zaś obok – autorskie ballady Okudźawy, Wysockiego, a nawet piosenki odesskie. Przywołane zostały „wiecznie zielone” standardy, z „kultowym” już dla pokoleń *Hymnem Miłości* (*Hymne a l'amour*) Edith Piaf, takie szlagiery, jak *Gitara Romana* czy *Nostalge*. „Przebiła” je jednak zaśpiewana przez czwórkę wykonawców z różnych krajów, z kolejnymi „odsłonami”, pieśń *La paloma*, skomponowana przez Hiszpana Sebastiana Iradiera w 1863 roku, po jego pobycie na Kubie, uchodząca w wielu krajach świata za piosenkę ludową – z popisowym wejściem i śpiewem Tadeusza Samborskiego, z „kropką nad i” Wiesława Bednarka.

Dyskutować jedynie można nad przyszłym kształtem przedsięwzięcia, jego scenariuszem i oprawą – natomiast stwierdzić trzeba, iż publiczność



© Romuald Mieczkowski

Artyści w pałacu w Warmątowicach – na pierwszym planie „Trioparis” z Kaliningradu



©Romuald Mieczkowski

**Julia Karłowa z Kazachstanu i
Diana Pipacz z Ukrainy (Lwów)**

trzeba tłumaczyć, że są to różne rzeczy. Dlatego kultura bywa nie tylko łącznikiem, ale i środkiem budowania relacji międzyludzkich.

Słów kilka o jednym z miejsc, w jakim kwaterowano artystów – o Warmątowicach Sienkiewiczowskich k. Legnicy. Znajduje się tutaj pałac, który tu stał, rzecz jasna w innej postaci, już w XIV wieku. Pałac przed wojną należał do rodziny Alfreda von Olszewskiego, zniemczonego szlachezca z Podlasia. Kiedy przeczytał on Sienkiewicza, odezwały się w nim korzenie polskie. W tym duchu, ale bez skutku, chciał wychować potomstwo. Majątek zapisał w testamencie dzieciom, ale pod warunkiem – jeśli określą się Polakami. W innym przy-

zaakceptowała tę ofertę bardzo ciepło. To było widać, czuć. I tu refleksja, która będzie powracać podczas pobytów w różnych miejscowościach Dolnego Śląska – a mianowicie, ileż może zrobić jeden człowiek, oczywiście ze swoimi wspaniałymi pomocnikami. Tadeusz Samborski zadbał o każdy szczegół przedsięwzięcia, o to, żeby wszystko współgrało ze sobą, dla każdego znalazł czas i miłe słowo, znalazł też wyjście w każdej sytuacji, by uczestnicy festiwalu czuli się jak najlepiej.

Dziennie odbywały się po dwa koncerty. Miały one miejsce w Legnicy (dwukrotnie, w tym galowy pod hasłem *Oczy Cziornyje*), Przemkowie, Radwanicach, Prochowicach i Ścinawie. Ludzie chętnie słuchali tych występów, śpiewali i bawili się razem. Koncerty koncertami, była to również ważna lekcja historii, która umiejętnie oddzielała dawny reżim od kultury wielkiego narodu, która bywa przesłonięta ciężkim bagażem doświadczeń, wynikających z sowieckiego totalitaryzmu. Nie



Na sztandarze Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” z Legnicy znalazły się słowa Wincentego Pola o rzece Odrze, z drugiej strony – słowa Barbary Wachowicz: „Łączmy serca i ręce rodaków dla Ojczyzny”. Pierwsza z lewa – Maria Dychowicz



© Romuald Mieczkowski

Historię pałacu w Warmątowicach Sienkiewiczowskich opowiada Władysława Plichta
padku miał on się dostać jego ulubionemu pisarzowi. Warunek ten przez jego dzieci nie został spełniony. Wywiązała się dyskusja, kierowana na złe tory przez propagandę niemiecką i polski noblista w 1909 roku nie przyjął darowizny.

Wojna zrobiła swoje i pałac popadł w ruinę. Po upadku PRL-u Władysławie i Stanisławowi Plichtom, którzy przybyli w te strony z Jeleniej Góry, udało się nabyć rozwalającą się budowlę o olbrzymiej kubaturze. Jak opowiadała mi seniorka, pani Władysława, widok był rozpaczliwy. Dziś pałac, po 18 latach odbudowy, nabrał blasku, a mieszczące się w nim gospodarstwo agroturystyczne, prowadzone przez jej córkę Jadwigę oraz jej męża, Jarosława Rabkowskiego, rozkręciło się na dobre. O tej historii czytałem w prasie, teraz mogłem ogarnąć wzrokiem również piękne tereny – a to 4 hektary wokół zabudowy i 12 hektarów lasów, w których spotkasz sarny, daniela, dziki, z ponad 220 tylko zabytkowymi dębami.

Nie tylko ludzie mają pokrętny losy, swoje wzloty i upadki, mają je także pałace. Prawda, odwiedzający Warmątowice potomek von Olszewskich chętnie by odkupił dziś pałac, ale – wygląda na to – jest to nierealne.

W zapiśniku opisuję niektóre wydarzenia, których jestem uczestnikiem. Miałem przyjemność odbyć dłuższe rozmowy z Henrykiem Bielskim, fascynującą rozmową była nocna podróż samochodem, który prowadził do Warszawy Wiesław Bednarek, ze wspaniałymi współpasażerami pośród nocy, wspomnianym panem Henrykiem, Stanisławem Górką oraz Dianą Pipacz.

Podobne przedsięwzięcia sprawiają, że pojawiają się stałe więzi, a w wyniku tego poszerza się grono czytelników kwartalnika „Znad Wilii”, mojej twórczości. Dzięki temu powróciłem w te strony niebawem, w ramach finału kolejnych XI Legnickich Dni kultury Kresowej (12-21 października, kierownik projektu – Iwona Kowalska, jego wykonanie – znowuż Tadeusz Samborski i członkowie wspomnianych powyżej „Krajobrazów”, wraz z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



©Romuald Mieczkowski

O Wilnie toczyła się rozmowa też z dziećmi, jak w tej szkole w Prochowicach

– Oddział w Legnicy). Miałem spotkania autorskie w szkołach różnego typu – w Prochowicach, Legnicy, Rzeszotarach, Polu Legnickim, uczestniczyłem w koncertach w Jaworze, Lubinie i Malczycach, w legnickiej gali. Samborski urozmaicił repertuar, zapraszając nowych artystów, spośród których – obok Stanisława Górki – wyróżnić tryskającego radością akordeonistę Siergieja Polaczuka z Brześcia, Lubę Skybę z Żółkwi, studentkę Konserwatorium Lwowskiego, z Nowego Rozdołu k. Lwowa przybył Polski Zespół Pieśni i Tańca „Tylko tak”. Obecna była z chórem Polskiej Macierzy Szkolnej „Polesie” Maria Sulima, prezeska tej organizacji w Pińsku, *Sagę Polesia* w imieniu autorów opracowania wspomnień przedstawiali bracia Bohdan i Lech Miłaczewscy, zaś prelekcje nt. dawnych Kresów, wraz z promocją wydań kresowych wygłaszał Tomasz Kuba Kozłowski.

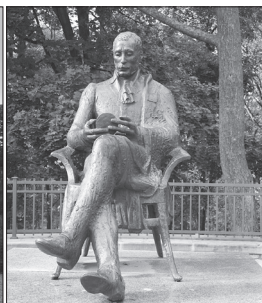
Uczestnicy Dni wystąpili w 12 koncertach, nie licząc licznych spotkań i imprez towarzyszących.

NA ZIEMI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

XVII Poetycka Jesień na Ziemi Ciechanowskiej trwała dwa, dość intensywne dni (10-11 października). Przy jej okazji w Galerii im. Bole-



©Romuald Mieczkowski



Zespół pałacowy Krasińskich oraz współczesny pomnik poety w Opinogórze

sława Biegasa w Ciechanowie otwierałem wystawę prac Lecha Abłażeja (akwarela/sepia/gęsie piórko) i Lwa Szerstjanowa (monotypie, w tym herbalne), nawiązującą do poezji, miłości, z moją prelekcją audiowizualną pt. *Romantyczne Wilno*.

Festiwal był poświęcony bardzo ważnej dacie, która uszła uwadze w szerszym aspekcie, a mianowicie: 200-leciu urodzin Zygmunta Krasińskiego, która przypadła na rok 2012. Na festiwal przybyli goście z Francji, Słowenii, Litwy i Niemiec. Rozmowy o poezji, z podsumowaniem konkursu literackiego oraz czytanie wierszy odbywały się w Opinogórze, w zespole pałacowym Krasińskich. Organizatorem przedsięwzięcia była Teresa Kaczorowska.

Podczas Jesieni nadarzyła się okazja rozmowy z Ivanem Korponai, słoweńskim poetą, zamieszkałym w Lenningen w Niemczech, który na festiwal przybył ze swoją żoną.

WILNO ROBERTA BLUJA W WARSZAWIE

Na tę wystawę złożyły się płótna Roberta Bluja, wykonane w technice olejno-woskowej, pochodzące głównie z dwóch cyklów – *Szkice wileńskie* i *Spacer po Wilnie* (Galeria Mazowiecka, 30 października – 30 listopada). Frekwencja dopisała – przybyli gremialnie też miłośnicy Wilna – malarze, aktorzy, muzycy. Starannie dobrane i oprawione obrazy pasowały do zabytkowego wnętrza Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego.

Kilka słów o artyście. Robert Bluj urodził się w 1970 roku w Wilnie. Studia odbył w ASP w Warszawie, na Wydziale Malarstwa, a dyplom robił w pracowni prof. Wiesława Szamborskiego, aneks do dyplomu – w pracowni malarstwa ściennego dra Edwarda Tarkowskiego. Powrócił na Litwę, został członkiem Związku Malarzy Litwy. A obecnie powraca na macierzystą uczelnię, gdzie jest doktorantem. Odznaczony medalem oraz dyplomem na I Międzynarodowej Wystawie Malarstwa i Grafiki „Barwy Polski w Rzymie” – Cascina Farsetti w 2009 roku.

W 2001 roku zrealizował obraz św. Rafała Kalinowskiego dla kościoła pw. Ducha Świętego w Wilnie, z okazji 10. rocznicy kanonizacji. Założył w Domu Kultury w Wilnie autorskie studio rysunku i malarstwa, w którym prowadzi zajęcia z dziećmi,



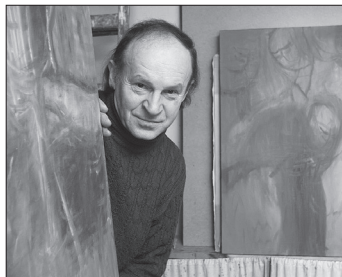
Robert Bluj pokazał w Warszawie swoje Wilno

młodzieżą oraz osobami dorosłymi w zakresie rysunku, malarstwa oraz podstaw kompozycji i perspektywy. Ostatnio dla Domu Polonii w Pułtusk wykonał portrety prezesów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz Macieja Płażyńskiego.

Niniejsza wystawa jest dziesiątą indywidualną artysty (patrz: s. 29). Nieraz też uczestniczył on w wystawach w PGA „Znad Wilii”, w tym z pamiątką ekspozycją własną *Miedzy Niebiańskim a Ziemskim* (2003).

RYSZARDA FILISTOWICZA I HENRYKA NATALEWICZA JESIENNY KOŁORYT

Wystawa czołowych artystów wileńskich – Ryszarda Filistowicza i Henryka Natalewicza, których płótna korespondowały ze sobą w dwóch salach PGA „Znad Wilii”, stała się wydarzeniem artystycznym (6 listopada – 4 grudnia). Magdalena Mieczkowska, która debiutowała podczas jej przygotowania jako jej kurator, wernisaż zaczęła słowami: „Jesień robi nam żarty i straszy śniegiem, ale jeszcze nie chcemy, aby nas opuściła. Przedstawiamy Państwu naszą współczesną wizję jesieni 2012, w wydaniu malarstwa dwóch znanych i lubianych malarzy.”



Henryk Natalewicz – wielki Pustelnik Malarstwa Litewskiego

ścian, cegiel, dachówek, dachów i z najróżniejszych architektonicznych elementów. Ma ciepłe barwy i to jest piękne.

Rzeczywiście, obrazy miały w sobie coś jesiennego, a był to pełen refleksji nastrój, jaki potrafią wywołać dzieła tych artystów – bez względu na porę roku.

W jednej sali znalazły się surrealistyczne obrazy „Pustelnika Malarstwa Litewskiego”, jak nazywają niekiedy Natalewicza, który stwierdza:

Koloryt naszego malarstwa powstaje z łagodnego odcienia wileńskich

Na jego część wystawy złożyły się obrazy z cyklu *Potęźni ludzie* (osiem płócien), a także płótna *Jabłko*, *Gruszka*, *Dotyk*, *2+2*, *Patrząca*, *Wiśniowy sad* – raczej okazałych wymiarów, do 1,5 m wysokości. Na wystawie znalazł się również prawdziwy rarytas, kompozycja *Okno* (olej na płótnie) z 1985 roku, o wymiarach 53,5x36 cm, składająca się z sześciu małych obrazków (2x1,5cm), oprawionych w solidne rzeźbione ramy, z oryginalnym – jak podkreślił artysta – 20-letnim kurzem z jego pracowni i błagał, aby – nie daj Boże – ktoś jego nie zechciał wytrzeć.

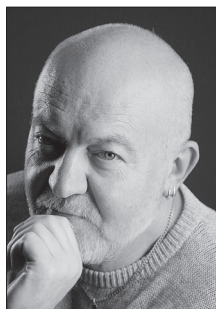
Historia tego dokonania odbiega przed laty, gdy jego autor pracował w Pałacu Wystaw (dziś jest to Centrum Sztuki Nowoczesnej, tzw. ŚMC,

mówiąc potocznie – *szemece*). „Organizowano wystawę, docinano akurat ramy i wyrzucano niepotrzebne małe kawałki o podobnych rozmiarach. Upiększyły one moje obrazy.” – przyznał się artysta, a ta jego kompozycja przez galerię została opatrzona napisem: *Prosimy nie dotykać – kurz autentyczny!*

Ryszard Filistowicz wystawił natomiast dzieści płócien: *Duszne powietrze, Żółw, Słoń, Niosąc obiekt, Inkrustacja wieży, Odbicie, Szalom Vilnensis, Puszczenie latawca, Stare organy*. Przystawiających surrealistyczne Wilno, które odeszło – z polską, żydowską, białoruską, jakąkolwiek inną przeszłością. Nie zabrakło na wskroś mistycznych płócien – z *bogatym, starym i majestatycznym miastem*, zawierających epizody, jakby inkrustowane brylantami i drogimi kamieniami.

Nieodłącznymi bohaterami obrazów tego mistrza pędzla są zwierzęta – jak słoń, unoszący na swoim grzbiecie pałac, pełen różności architektonicznych; jak żółw, dźwigający na swej skorupie ...ulicę. Miejscami w takim grodzie, niczym fatamorganie, lewitują jego zakamarkami ... duszyczki dawnych jego mieszkańców, nie inaczej jak wilnian. Ale też można zaobserwować w tej scenerii i inne motywy, np. *pannę lekkich obyczajów tylko w bieleźnie*, na tle zasępionej twarzy starca (*Sypialnia*, 130x170). Treść obrazów Filistowicza dopełniają bardziej konkretne, lecz pozostające wizjami, niczym w otocze snu, wnętrza pałaców i kościołów. Czasem taki tajemniczy gród bywa zatopiony – jakby po wileńskiej powodzi w 1933 roku. Gdzieś nad niebieską wodą wylaniają się zabudowania z ulicy Zamkowej, z kościołem świętych Janów...

Artyści są przyjaciółmi i nawet obrazy podpisują podobnie: *Filist* to



Wizjoner miejski Ryszard Filistowicz



Obrazy Henryka Natalewicza i Ryszarda Filistowicza korespondowały ze sobą

sygnatura Ryszarda Filistowicza, zaś *Natal* – Henryka Natalewicza. Pierwszy (ur. w 1951 w Wilnie) uczył się w dzisiejszym polskim Gimnazjum A. Mickiewicza, odbył studia w wileńskiej ASP (wtedy Instytut SP), w swoim dorobku ma ok. 50 wystaw indywidualnych. Natalewicz (ur. w 1953, też w Wilnie), jest również absolwentem tejże uczelni artystycznej, należy do Grupy „24” i ma na swym koncie nie mniej wybitne osiągnięcia.

Podczas wernisażu zagrał skrzypek Andrius Krevnevičius, jazzowymi kompozycjami na pianinie atmosferę umilał muzykolog Arvydas Karaška.

(Maciej Mieczkowski)

WILEŃSKO-MAZURSKIMI ŚLADAMI JANA BUŁHAKA

Na zakończenie Europejskiego Roku Seniora członkowie Klubu Miłośników Fotografii Akademii Trzeciego Wieku oraz Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie przywieźli do Wilna swą poplenerową wystawę fotograficzną – właśnie pod takim tytułem. W sierpniu roku 2011 dziesięcioro miłośników fotografii, należących do tych instytucji, odwiedziło Wilno, Landwarów, Wakę Trocką i Troki z Zatoczem (pisał o tym Krzysztof Jankowski, ZW, 1/2012, s. 154). W ramach pleneru, którego założeniem było ustawienie obiektów aparatów w miejscach, skąd robił swoje zdjęcia Jan Bułhak.

Uczestnicy tej wyprawy rozjechali się potem do miast warmińsko-mazurskich, które w latach 40. ub. wieku odwiedzał Bułhak, który tak oto rozumiał pracę fotografa w powojennej Polsce: *W obliczu ruin i zgłiszcz, przeżyłem przełom, który doprowadził mnie do uprawiania fotografii ojczystej. Zrozumiałem, że jest to nowy obowiązek, jaki nakłada wskrzeszona ojczyzna. Wyrzekłem się wielu rzeczy, nazwanych pospolicie szczęściem życia – dla tej pracy.*

Na wystawę w PGA „Znad Wilii” (5 grudnia 2012 – 5 stycznia 2013) wybrano prace z Olsztyna – miasta spotkań kilku już wileńskich pokoleń. Od lat odbywają się tu koncerty w ramach festynu



©Gulnara Galiachmetowa



©Maciej Mieczkowski

Henryk Kujawa prezentuje swój „Verax”, który mu doradził nabyć Jan Bułhak (obok Maciej Mieczkowski); przedwojenny aparat niemiecki w calej swej okazałości

„Kaziuki-Winiuki” i cykliczne – w tym roku już szóste – spotkania Polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku zza Wschodniej Granicy. Wśród nich są byli także ich słuchacze z Wilna, Solecznik, Kiejdan, Kłajpedy i Kowna. Ponadto Olsztyn utrzymuje stałą współpracę z Rejonem Solecznickim.

Przy okazji wystawy przedstawiciele PGA „Znad Wilii” oraz wspomnianych organizacji z Olsztyna odwiedzili Dom Dziecka w Solecznikach, zawożąc tam mikołajkowe dary.

Z kolei na wernisaż przybyli członkowie Akademii Trzeciego Wieku z Solecznik, pod przewodnictwem Antoniego Jankowskiego.

Podczas wystawy miałem okazję odbyć ciekawą rozmowę z Henrykiem Kujawą, jednym z olsztyńskich uczestników pleneru, urodzonym w Wilnie, wiernym czytelnikiem „Znad Wilii” – od pierwszego numeru! Po wojnie rodzina Kujawów do Polski poza wspomnieniami zabrała m.in. pocztówki i książki, również te bułhakowskie – wraz z albumami. To być może i zainspirowało do nabycia aparatu fotograficznego. W sierpniu 1948 roku pojechał w tym celu mój rozmówca z mamą do Torunia, a o czy 14-letniego Henryka biegały po półkach ze sprzętem fotograficznym. Tam, ku uciesze mamy pana Henryka, przypadkowo spotkali Jana Bułhaka, zaczęli wspominać życie wileńskie. Mistrz oczywiście doradził przy zakupie i polecił „Verax” – podobny aparat miał u siebie i często z niego korzystał.

– Bułhak nawet dorzucił grosik, może to było pięć złotych, na szczęście, i powiedział: „Heniusz, niech ci ten aparat dobrze służy” – wspominał Henryk Kujawa.

No, i aparat długo i przy różnych okazjach służył. Rozmowa ta wykracza poza ramy niniejszej relacji w zapiśniku, więc powrócę do niej w następnym numerze kwartalnika.

(Maciej Mieczkowski)

GLORIA I KULISY MALOWANIA NA DESECZKACH

Gloria to tytuł wystawy, otwartej 7 grudnia i nawiązującej oczywiście do Świąt Bożonarodzeniowych. Nastrój ich oczekiwania spotęgowała Jolanta Śnieżko, prezentując miniatury z dobrotliwymi obliczami świętych, łagodnymi motywami ich trosk, ale też i radości. Deseczki, na których je namalowała, pochodzą ze starej szafy prababki, kufra jej sąsiada, domu znajomej malarki na Zarzeczu. Na



©Maciej Mieczkowski

Niektóre obrazki nie były duże...

Białorusi, tuż przy granicy z Litwą, gdzie mieszka jej prababcia, we wsi wszyscy wiedzą, że nie wolno żadnej starej deski ani spalić, ani wyrzucić.

– Na przygotowanie deseczki do malowania potrzeba ok. miesiąca. Aby powrócić do starej techniki żółtkowej, trzeba rozcieńczyć jajko w wodzie i nałożyć na drewno. I czynność tę powtarzać, np. złoto się nakłada kilka razy na lakier i na tworzywa izolujące. Raz kupiłam deski w sklepie i, niestety, nie miały one tej owej aury tajemniczości, duszy – przyznała artystka.

Pośród 20 współczesnych ikon był wizerunek św. Antoniego z lilią i św. Marcina – bogatego rycerza, co odciął część swego płaszcza i dał biednemu. Bohaterka wernisażu częstowała zebranych cukierkami własnej roboty, które czasem można kupić przy kościołach, kutią i śliżykami, nie zabrakło grzańca. Zapalono również świecę adwentową.

(Maciej Mieczkowski)

Z innych wydarzeń na odnotowanie w zapiśniku zasługuje 35. już edycja Międzynarodowego Listopada Poetyckiego – w tym mieście i Województwie Wielkopolskim (6-9 listopada), od lat sprawnie organizowanego, co potwierdziłem i tym razem, będąc jego gościem, razem z Wojciechem Piotrowiczem, z którym reprezentowaliśmy Litwę, tym bardziej że zaproszeni na festiwal poeci litewscy nie dojechali. Znowuż rozmowy, w tym nocne, z poetami z Armenii, z Karabachu, którzy dzięki temu byli mniej osamotnieni. Z festiwalu przywiozłem CD z moimi wierszami, które na antenie Radia Emaus, w audycji *Posłuchać bicia serca* czytał Janusz Tycner.

Pod koniec roku nieoczekiwanie od Leonardy Szubzdy, poetki z Sokółki, dostałem zaproszenie, ażeby opowiedzieć o magii Wilna dla słuchaczy miejscowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, z jej odbiciem w poezji i kulturze (9 grudnia). Była to ważna rozmowa, nie mogła nie zachwycić dziś frekwencją, jaka dopisała, mimo śniegu i pierwszych mrozów. Przy okazji mogłem poznać Prenumeratora „Znad Wili” – mecenasa Leonarda Drożdżewicza, mam nadzieję, iż z tej znajomości wyniknie miła współpraca. Ciepła wiele doświadczyłem w domu „Loni” – jak czasem nazywają przyjaciółki poetkę – i jej męża Zygmunta. A ziemia tu niezwykła, czuć na niej echa wielu kultur – białoruskiej, tatarskiej. I był to dobry znak na przyszłość – w wędrówkach z poetyckim słowem. I nie tylko.

Romuald Mieczkowski, współpraca – Maciej Mieczkowski

SYLWETKI ARTYSTÓW ZNAD WILNI

WILNO ROBERTA BLUJA

Jan Wiktor Sienkiewicz

Każdy, kto znajdzie się w pracowni Roberta Bluja, mieszczącej się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, wtapia się nie tylko w jej atmosferę, ale odczuwa natychmiast, iż jest w mieście o silnych tradycjach malarskich i prężnej polskiej diaspory artystycznej, będącej kontynuacją przedwojennych tradycji polskiego środowiska artystycznego – dzisiaj w XXI wieku – żyjącego w warunkach otwartości europejskiej wspólnoty narodów.

Robert Bluj urodził się 19 czerwca 1970 roku w Wilnie. Tutaj spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Tutaj też powrócił

i na stałe osiadł po studiach artystycznych w Polsce, na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pięć lat studiów w Warszawie w latach 1992–1997 to okres intensywnej pracy, doświadczeń warsztatowych i rozwoju drzemających w młodym artyście możliwości, pod okiem indywidualności artystycznych. Swoją akademicką edukację wileński adept sztuki rozpoczął w pracowni Mariana Czapli. Następnie przeszedł przez warsztatowe doświadczenia w pracowniach Rajmunda Ziemskiego, Wiesława Szamberskiego i Edwarda Tarkowskiego.

Warszawska akademia wyrobiła w nim przede wszystkim wycucie temperatury, barwy i umiejętności budowania obrazu kolorem. Forma i przestrzeń w malarskich kompozycjach Bluja (zarówno olejnych, jak i tych, wykonanych we fresku), w stosunku do przed-akademickiego okresu jego twórczości, stała się głębsza, klarowniejsza, czystsza i bardziej wysublimowana. Artysta odrzucił w swoich pracach nieistotną dekoracyjność, dochodząc do coraz większej syntezy i symbolicznej wymowy kompozycji. Studia w Polsce, co sam twórca często podkreśla, ukształtowały jego dojrzałość malarską, ugruntowały warsztat i profesjonalne do niego podejście, a także poszerzyły horyzonty w zakresie teorii i historii sztuki – zwłaszcza europejskiej.



©Romuald Mieczkowski

Poza malarstwem sztalugowym Robert Bluj jest również specjalistą w zakresie malarstwa ściennego. To doświadczenia techniki fresku znajdują swoje echa nie tylko w monumentalizmie podejmowanych tematów, ale również w ideologicznej formie wymowy wielkoformatowych kompozycji malarza.

Robert Bluj stworzył swój indywidualny styl malarski – jednoznacznie rozpoznawalny i niepowtarzalny, w którym wyeksplikowane są tak samo mocno kwestie wymowy treściowej i symbolicznej dzieła, jak też ich strona formalna oraz sam proces tworzenia.

Malarstwo wileńskiego artysty to przede wszystkim figuracja. Na płótnach Bluja pojawiają się najczęściej zastygłe w nieruchomych pozach akty kobiece i męskie, które wydają się być rzeźbionymi z wielką subtelnością, niezwykle realistycznymi figurami woskowymi. Ten rodzaj skojarzeń, które rodzą się w bezpośrednim kontakcie z płótnami malarza, ma swoje głębokie uzasadnienie w indywidualnie opracowanej przez malarza specjalnej technologii, w której artysta łączy farbę olejną z pszczelim woskiem, aby nadać spreparowanemu medium taką konsystencję, która pozwala na uzyskanie na powierzchni płótna matowej, jednolitej faktury. Gładkie ciała, modelowane delikatnymi światłocieniami, w najczęściej monochromatycznej kolorystyce jasnych beżów i przełamanych bieli, odcinają się zdecydowanie od kontrastujących wielkich płaszczyzn tła, nasyconych ostrą czerwienią, zielenią czy granatem. Akt jest dla Roberta Bluja pretekstem do stworzenia kompozycji „kodowanej”, pełnej wieloznaczeniowości, ukrytych sensów i możliwości interpretacyjnych – o szerokiej wymowie symbolicznej, alegorycznej i metafizycznej – a często także, pomimo świeckiego charakteru scen – prawie że sakralnej. W figuratywnym i minimalistycznym jednocześnie malarstwie artysty z Wilna można dostrzec wiele reminiscencji i inspiracji, zaczerpniętych zarówno z doświadczeń nowoczesnych nurtów malarstwa europejskiego, ale także z bogactwa spuścizny wielkich mistrzów okresu renesansu, w tym szczególnie z dzieł Michała Anioła, i dalej w kolejności: z dorobku i maniery Carravagii, De la Tour’a, Balthusa i Luciana Freuda.

Poza tematami figuralnymi, w dorobku Roberta Bluja ważne miejsce zajmuje również tematyka, związana z rodzinnym miastem malarza. Wilno artysta poświęcił do tej pory dwie specjalne serie malarskie, zatytułowane *Spacer po Wilnie* i *Szkice wileńskie*. Te mniejsze formatowo od aktów, olejne pejzaże Wilna, w których ulice i budynki dzisiejszej stolicy Litwy układają się w przemyślane kompozycje geometrycznych płaszczyzn, zredukowane zostały do kilku płasko traktowanych kolorów, z przewagą błękitów, zieleni i czerwieni, skontrastowanych z płaszczyznami bieli, rozgrzanych letnim światłem ścian miejskich murów lub świeżymi płaszczyznami wczesnozimowego śniegu.

W kompozycjach tych, które tworzą rodzaj kadrowych ujęć fotograficznych fragmentów starego Wilna, rodzinne miasto malarza ukazane jest w surrealistycznej wręcz atmosferze. Niektórzy znawcy przedwojennego, jak i powojennego życia artystycznego Wilna i historii litewskiej stolicy, odnoszą kompozycje i tematy malarskie Roberta Bluja do dorobku innych artystów, zafascynowanych urokiem miasta znad Wilii. Między innymi, dla Gintarasa Palemonasa Janonisa Wilno w interpretacji malarskiej Roberta Bluja zawiera w sobie doświadczenia wileńskich mistrzów krajobrazu, takich jak Jan Bułhak i Aloyzas Stasiulevičius. Ale jak się wydaje, odniesienie malarstwa Bluja do przywołanych artystów, ma swoje uzasadnienie jedynie we wspólnej dla wszystkich tych mistrzów fascynacji urokiem litewskiej stolicy. Nastroj, charakter i plastyczna wizja wileńskiej zabudowy i widoków miasta u Bułhaka, Stasiulevičiusa i Bluja są na wskroś odmienne.

U Bułhaka miasto pełne jest tajemniczo-romantycznego nastroju, podkreślonego często przez wszechogarniającą mgłę i monochromatyczną kolorystykę. Przeniesione z kliszy fotograficznej na czarno-białe odbitki wileńskie widoki Bułhaka to przede wszystkim bezcenne „portrety” architektury, urbanistyki i przyrody tego niezwykłego, szczególnie przed drugą wojną światową, polskiego miasta. W swoich fotograficznych obrazach wileński artysta-fotografik potrafił oddać przede wszystkim urodę i niepowtarzalny klimat Wilna, wynikający z jego geograficznego położenia, a nade wszystko – z nasycenia wieloetnicznością i wielokulturowością.

Inaczej – bo poprzez kompozycje silnie skontrastowane, nakładane szerokimi pociągnięciami i ekspresjonistycznymi ruchami pędzla – prezentuje się dzisiejsza stolica Litwy w wizji malarskiej autorstwa Aloyzasa Stasulevičiusa. Na płótnach tego artysty, o utrwalonej pozycji w litewskim świecie sztuki, Wilno to nade wszystko syntetycznie zakomponowane, najczęściej w zredukowanej monochromatycznej kolorystyce całej powierzchni płótna (między innymi, w kolorze błękitu, złamanych zieleni, głębokich czerwieni i brązów) – miasto kościołów, widziane przez malarza z lotu ptaka lub z jednego z siedmiu wileńskich wzgórz. To syntetyczna panorama miasta, ukazana odbiorcy z oddali – bez jakichkolwiek śladów zmian cywilizacyjnych, które przyniosła ze sobą rewolucja technologiczna XX wieku.

U Roberta Bluja stare Wilno to miasto w znacznym stopniu wyidealizowane, tajemnicze i pełne niepowtarzalnego uroku. Efekt ten wileński malarz osiąga przez inny niż przywołani artyści rodzaj plastycznej wizji i ekspresji. Przez inne zapatrzenie się w piękno i niepowtarzalny urok wewnętrznego życia miasta.

Zastygłe na płótnach Bluja fragmenty wileńskiej architektury, ulicznych pierzei, wewnętrznych dziedzińców i podwórek, wprowadzając widza do

najbardziej tajemniczych i intymnych zakamarków w labiryncie historycznej zabudowy litewskiej stolicy.

Te pełne atmosfery przedwojennego miasta zaułki Robert Bluja prezentuje, między innymi na takich obrazach, jak *Oranżeryjny zaułek* (*Šiltadaryžio*); *Ulica Bakszta* (*Bokšto*) oraz *Widok na wieżę Kościoła Św. Michała, widziany od ulicy Literackiej* (*Literatų*). Wilno w zimowej scenerii ukazują zaś pejzaże z cyklu *Szkice wileńskie*. Na nich odnajdujemy widok na Kościół pw. Znalezienia Krzyża Świętego, dziś w dzielnicy Jerozolimka (Jeruzalė), kameralny kościółek Bonifratów, ulicę Św. Kazimierza z koroną kościoła Św. Kazimierza, wylaniającą się zza murów miejskich, samą uliczkę Bernardyńską (Bernardinų), czy też nasyconą złocistą barwą ulicę Rosyjską, dziedziniec klasztoru Bazylianów oraz bramę wewnętrzną klasztornej dzielnicy i prawy brzeg Wilii (Neris), z widokiem na Górę Zamkową na drugim planie.

Zarówno mieszkańcy współczesnego Wilna, jak i ci, którzy to miasto opuścili przed laty i powracają do niego dzisiaj w podróży sentymentalnych, ciągle jeszcze, pomimo intensywnych prac restauracyjnych i konserwatorskich, „dotknąć” mogą – w wielu jego fragmentach – Wilna zatrzymanego jak w kadrze filmu sprzed półwiecza. Wiele jego fragmentów zachowało jeszcze swój przedwojenny klimat i autentyczny wygląd.

Robert Bluja pokazuje jednak odbiorcy Wilno w wyidealizowanej, sterylnej i na wskroś surrealistycznej wizji. Na jego płótnach wileńska architektura, wznoszące się do góry i opadające w dół kręte miejskie uliczki; na wpół zacienione podwórka na tyłach ulicznych pierzei oraz dziedzińce, najczęściej barokowych założeń klasztornych – jawią się jak miasto ze snu.

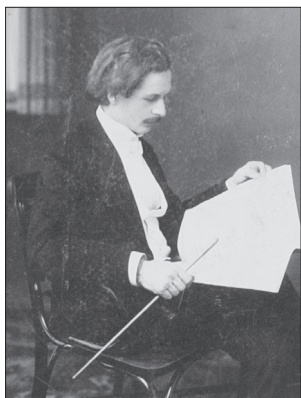
Odczucie te wzmacnia panująca w tych scenach wszechogarniająca widza – cisza, bez ludzkiej postaci i rzadko jedynie „zakłócona” obecnością miejskich gołębi. Na płótnach wileńskiej serii obrazów Roberta Bluja, choć inspirowanych konkretnymi fragmentami żywego miasta, ta wszechogarniająca cisza, wylania się z przestrzeni na wskroś symbolicznych, niedopowiedzianych i wielowątkowych. To – jak się wydaje – cisza wileńskiego piękna, oddanego malarską wizją malarza. I chociaż nurtująca i niepokojąca widza, ma ona – jak się wydaje – swoje uzasadnienie. Człowieka bowiem artysta pozostawił w swoich wielkoformatowych kompozycjach figuralnych. Zaś ciszę Wilna, każdemu z odbiorcy, artysta malarz oddaje na własność. *Wilno moje* Roberta Bluja staje się Wilnem każdego z nas.

Jan Wiktor Sienkiewicz

WSPOMINAJĄC LUDOMIRA ROGOWSKIEGO

PIEŚŃ O KOGUTKU

Piotr Marciniak



Ludomir Rogowski – zdjęcie z kolekcji rodzinnej Piotra Czarkowskiego, robione w Wilnie w 1910, dotychczas niepublikowane

pianisty i pisarza Ludomira Rogowskiego i Ludwika hr. Broel-Plater. Grał na harmonijce ustnej i śpiewał pieśni biesiadne na odbywającej się uroczystości patriotycznej.

Usiedliśmy przy stoliku, zaczęliśmy pić kawę i gawędzić.

– Dziadek Ludomir i babcia Ludwika mieszkali jakiś czas w Wilnie, dziadek prowadził tam orkiestrę symfoniczną, a babcia zajmowała się pisanem ...libretta, z czego powstała później sztuka teatralna, napisana wierszem rymowanym *Thuczek, zabawa wielkanocna na Wileńszczyźnie*. Sztuka ta dostała I nagrodę na konkursie literackim w Londynie *W kręgu Rady*, w konkursie, organizowanym przez tamtejsze środowisko emigracyjne. Zaczął nucić pod nosem to libretto:

*Lato idzie, wiosna schodzi,
Nasz kogutek boso chodzi.
A niech się ta kto zlituje
I buciki mu daruje.*

Popatrzył na mnie i się uśmiechnął:

– Dziadek Ludomir napisał do tego muzykę, nuty spłonęły w Powstaniu

Warszawskim, ale babcia Ludwika nieraz z pamięci to nuciła.

Znowu popatrzył na mnie i zaczął nucić pod nosem:

*No, nie szkodzi, gdy dziewczyna
Wie, jaka jest smutku przyczyna.
A kogut, proszę jejmości,*

*Na wieży kościelnej zagościł,
Kiedy to przez swoje pianie,
Zbudził Piotra przed zaraniem.*

Rzuciła się w oczy muzykalność wnuka Ludomira Rogowskiego.

– Ten ludowy kogutek to był miejscami na nutę skoczną, a miejscami – to bardziej w tonacji *moll*... Przed samą wojną, babcia wtedy mieszkała w Celinówku koło Warszawy, przyjechał z Wilna jeden z Tyszkiewiczów, miał ze sobą jakieś nuty dziadka, ktoś mu to przyniósł do pałacu, w którym mieszkał, i dał lokajowi.

Po raz kolejny zaczął cicho nucić pod nosem:

*Toć pamiętam śpiewy, wrzaski,
Bębna bicie, palek trzaski
I bocianów klekotanie...
Aż się dziewczki kryły w sianie,*

*A spłoszonych koni czwórka
Wyleciała nam z podwórka
I bez szleji i woźnicy
Popędziła do Łęczy.*

Popił kawy i zaczął mówić:

– Brat Józefa Broel-Platera, czyli drugiego męża babci, miał za żonę Tyszkiewiczówną, blisko skoligaconą z mężem Hanki Ordonki, przez Tyszkiewiczów babcia znała się z Ordonką... Ordonka kilka razy mówiła babci, jakby Rogowski nie był taki wielki, to by go poprosiła o piosenkę – podaliśmy sobie ręce i nasze pierwsze spotkanie dobiegło końca.

Bożysław Kurowski, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, więzień obozów koncentracyjnych, wiceminister w Rządzie Emigracyjnym, przedstawiciel Rządu Emigracyjnego na kraje skandynawskie, pisarz i publicysta emigracyjny, odznaczony Medalem Świętego Sylwestra przez Jana Pawła II:

– Ludwika była osobą niesłychanie ambitną, bardzo ładną w młodości, ale z takim poczuciem, że dużo ważnych rzeczy wymyka jej się z rąk. Małżeństwo z Rogowskim jej się rozpadło, wyszła za hrabiego Broel-Platera i zamieszkała w pałacu w majątku Kombul, dzisiaj to leży w granicach Łotwy, ale wybuchła Rewolucja Październikowa. Lenin jak wracał z wygnania ze Szwajcarii, to przez Niemcy, a później promem do Szwecji, był tak biednie ubrany, że Socjaldemokraci z Malmö kupili mu garnitur i palto i on się w krzakach przebierał... I po Rewolucji Październikowej ona straciła majątek, pałac spłonął, mieli jeszcze posiadłość Celinówek, dom wczasowy w

Jastrzębiej Górze, ale mąż jej, Broel-Plater, zmarł w obozie koncentracyjnym... Ja wydawałem w Lund pismo „Signum”, potem „Na Posterunku”, ona przyniosła mi trochę tekstów, ale jej wierszy nie chciałem drukować, bo to nie były



Kompozytor w młodości i po latach

pisma literackie, coś tam jej wydrukowałem – ładnie opisała, jak opuszczali płonący pałac w Kombulu, po śmierci Rogowskiego przyniosła mi duże wspomnienie o nim, ale „Signum” już wtedy upadło, a „Na Posterunku” robiłem na powielaczu i wychodziło ono tylko okazjonalnie. Ona koniecznie chciała, żeby coś trwałego po niej zostało, o Platerach pisał Adam Mickiewicz, Broel-Platerowie ufundowali Muzeum w Rapperswil, po Rogowskim została muzyka, opery, muzyka baletowa i wiele tekstów, a jej wiersze i tłumaczenia to właściwie nie zaistniały. Myślę, że może dlatego na starość wydała wszystkie pieniądze i ufundowała ten pomnik – Cierpiącego Anioła na cmentarzu polskim w Lund, żeby coś nieprzemijającego po niej zostało.

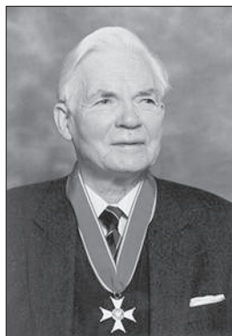
Piotr Czarkowski:

– Ja miałem dwóch dziadków artystów i obaj byli oryginałami, Rogowski był oryginałem i pisał muzykę, koncertował, wystawiał opery, a Czarkowski był też oryginałem, ukończył Akademię Sztuk Pięknych i malował obrazy, obaj pochodzili z rodzin ziemiańskich z tym, że... że, niestety, dziadek Czarkowski przepuścił duży majątek obok Warszawy i wyjechał do Szwajcarii, gdzie zajmował się malowaniem obrazów, wykładami i tłumaczeniem literatury... Są dwie linie rodziny Czarkowskich herbu Abdank, jedna z nich Czarkowscy-Golejewscy ma tytuł hrabiowski, ich gniazdem rodowym jest Wysuczka na Podolu, stary zamek i cztery tysiące hektarów żyznej ziemi. Książdz Walery Meysztowicz, zaprzyjaźniony z Janem Pawłem II, w swojej książce *Poszło z dymem* dał nienajlepsze świadectwo rodzinie Platerów, z którymi chodził razem do szkoły, bo napisał, że Platerowie należeli do mniej zdolnych, byli otyli i wyglądali jakby opuchnięci... Mąż babci Ludwiki, hrabia Plater, był jednak szczupły, mierzył prawie dwa metry, a jego brat był mniej więcej taki sam.

Jadwiga P. Westrup, córka Zenona Przybyszewskiego-Westrupa i arystokratki Anny de Geer (córką premiera Szwecji), wnuczka Stanisława Przybyszewskiego i Dagny Juel, tłumaczka literatury dziecięcej, redaktor naczelny miesięcznika „Lundagård”, pisarka, osoba bardzo ekstrawagancka i kontrowersyjna, nieutrzymująca kontaktów z mężczyznami, otoczona zawsze przez gromadę psów, które nazywała nazwiskami generałów Ar-

mii Czerwonej, wśród jej znajomych był Jean Paul Sartre i na wywiad z nim poszła z psem Timoszenko, zawsze z papierosem lub fajką w ustach, znana z nadużywania alkoholu, czego nie kryła:

– Z Ludwiką pracowałyśmy razem na Uniwersytecie, rozmawiałyśmy często, bo ona interesowała się muzyką, baletem i literaturą, sama zresztą pisała wiersze i sztuki teatralne, tłumaczyła z języka francuskiego i rosyjskiego, ja też tłumaczyłam z francuskiego, znała dobrze twórczość mojego dziadka, Stanisława Przybyszewskiego, i nieraz o nim rozmawiałyśmy, z twórczości jej pierwszego męża, Ludomira Rogowskiego, znam *Cud Świętego Władysława*, słyszałam go na festiwalu w Dubrowniku, gdzie grany był przez miejscową orkiestrę symfoniczną.



Bożysław Kurowski, żonaty z Marią Leliwa-Żurowską, kolega szkolny Jana Nowaka Jeziońskiego:

– Te sztuki teatralne Ludwiki były nie do przetłumaczenia na język szwedzki, pisane piękną staropolszczyzną. Ona tutaj, w Szwecji, przyjaźniła się z takimi osobami z rodzin arystokratycznych, z hrabiną Seweryną Żółtowską-Czarnecką czy z wnuczką Stanisława Przybyszewskiego, bo to też była arystokracja, syn Przybyszewskiego odziedziczył ogromny majątek po siostrze swojej matki i ożenił się z bogatą arystokratką, a córka Przybyszewskiego Iwa wyszła za mąż za barona Bennet... Ludwika przyjaźniła się też z baronową Schulenburg, której kuzyn był ambasadorem niemieckim w Moskwie i był przy podpisywaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, inny – Schulenburg, był ministrem w rządzie pruskim i razem z ambasadorem rosyjskim w Berlinie przygotowywał drugi rozbiór Polski, do tego matka Ludwiki, z domu Hube, pochodziła z dobrej rodziny niemieckiej i ona chyba tym istnieniem w świecie arystokratycznym, chciała rekompensować sobie inne życiowe niepowodzenia.

Piotr Abdank-Czarkowski, syn Jerzego Czarkowskiego i Sławy Rogowskiej, na którym kończy się jedna z linii rodu Czarkowskich:

– Dziadek Rogowski chciał ściągnąć córkę Sławę do siebie, do Dubrownika, gdzie szefował konserwatorium muzycznym, babcia i mama mieszkaly wtedy na Riwerze Francuskiej, ale mama była małoletnia i policja cofnęła ją na granicy. Dziadek Ludomir po tym praktycznie zerwał kontakt z rodziną, nie było wymiany listów, do mnie nigdy nie napisał listu, ani kartki z życzeniami na święta a ja... – zamyślił się głęboko.

Róża hr. Broel-Plater, z domu księżna Radziwiłł, córka ordynata na Nieświeżu, po wojnie mieszkająca w Malmö:

– Jest kilka linii rodziny Broel-Plater i mimo, że Ludwika nosiła to samo nazwisko, co mój mąż, jednak pokrewieństwo między nimi było odległe. To, co najbardziej ceniłam w Ludwice, to jej życzliwość w stosunku do innych osób, jej dom w Lund był takim miejscem, gdzie każdy potrzebujący pomocy mógł przyjść i nikt bez pomocy stamtąd nie wyszedł. Ona zachowała pogodę i życzliwość, mimo że była osobą cierpiącą, na przesłuchaniach w Alei Szucha gestapo uszkodziło jej kręgosłup i po wojnie chodziła w gorsecie... Myślę, że Ludwika bardzo tęskniła do tego życia, jakie miała w pałacu w Kombulu w Inflantach, jak odzyskała część pieniędzy, które przed wojną zdeponowali Broel-Platerowie w bankach w Szwajcarii, to najęła sobie gosposię, siedziała sama przy dużym stole, a gosposia podawała jej śniadanie, a później obiad, to była taka namiastka tego, co pozostawiła tam w Inflantach... Jej twórczość, zdeponowana kiedyś w archiwum polskim na Uniwersytecie w Lund, praktycznie przepadła, szkoda, niektóre jej rzeczy były naprawdę piękne, jak dla przykładu kolęda, którą napisała kiedyś we Francji dla swojego przyjaciela, generała Józefa Hallera, który lubił śpiewać.



Róża hr. Broel-Plater

Bożysław Kurowski:

– Po jej śmierci ukazało się wiele wspomnień o niej w prasie emigracyjnej, zwłaszcza w Londynie. Ona bardzo przyjaźniła się z Józefem Hallerem i gdy byłem w Londynie, to generał zawsze wypytywał mnie o nią. Najlepszy wiersz Ludwiki to był *Rapsod Pierwszy* z większej całości, którą ona zatytułowała *Epopea*.

*W przedwieczorną, złotą ciszę,
Wiatr listowiem nie kołysze,
Wśród zielonej, wonnej łąki
Już się do snu kładą pąki
A na maków śpiękle usta*

*Mrok ożywczą rosą chlusta
I już idzie nocka miedzą,
Już zajączki krok jej śledzą,
Już się zdrzemnął bór omszały,
Już się świerszcze rozczykały...*



Popiersie Rogowskiego w Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie

Róża hr. Broel-Plater:

– Ludwika była taką autentyczną Europejką. Wychowana na Śląsku, jakiś czas mieszkała w Wilnie, później wiele lat we Francji, następnie w carskiej Rosji, stamtąd przeprowadziła się do Warszawy, a po wojnie zamieszkała w Szwecji. Z tym, że często bywała w Hiszpanii, gdyż w Maładze miała własne mieszkanie. Jej znajomości i przyjaźnie też miały taki



Autor artykułu – P. Marciniak

charakter europejski, poprzez męża Ludomira Rogowskiego poznała się z Ignacym Paderewskim, z Ilią Erenburgiem, Isidorą Duncan czy tancerką Marią Krzesińską. Z tym, że rozwiodła się z pierwszym mężem i te przyjaźnie zakończyły się... Poprzez drugiego męża weszła w świat arystokracji, Broel-Platerowie, Zyberk-Platerowie, Tyszkiewiczowie czy dom Radziwiłłów, ale po wojnie i to się dla niej skończyło. W Lund poznała się z biskupem katolickim Szwecji Hubertem Brandenburgiem, który pochodził z wielkiej arystokracji niemieckiej, Brandenburgowie jako władcy Brandenburgii prowadzili wojnę przeciwko Bolesławowi Chrobremu, biskup Brandenburg zwalczał Marcina Lutra i jego tezy, ale ona często rozmawiała z nim o bitwie pod Grunwaldem. Platerowie to Krzyżacy, jeden z nich dowodził oddziałem kawalerii pod Grunwaldem, a jeden z Brandenburgów dowodził chorągwią krzyżackiej piechoty, wielki świat... Ale Ludwika pod koniec życia przebywała najczęściej samotnie w swoim mieszkaniu w Lund.

Ludwika Nawroczyńska, urodzona w Dąbrowie Górniczej, *primo voto* Rogowska, *secundo voto* hr. Broel-Plater, zmarła w Lund na południu Szwecji i została pochowana w kwaterze polskiej cmentarza Norra Kyrkogården, obok pomnika Anioła Cierpiącego, który ufundowała.

Piotr Marciniak

Z języka szwedzkiego tłumaczył: Jerzy Marciniak

O ZNAD WILII W INTERNECIE



www.znadviliiwilno.lt

150-LECIE URODZIN MAIRONISA

NOWE PRZEKŁADY



MAIRONIS

Wilno (przed świtem)

Tam popatrz! To Wilno pałacami
Pośród wzgórz rozciąga się szeroko!
Noc je szatą, czarną niczym dymem
Okrywa! Miasto śpi głęboko!
Gdzież głos ten, jakim rozbrzmiewało?
Gdzie moc olbrzymia przodków?
Gdzie Wilno twe promienie,
Dla Litwy
słane, ojczyzny naszej?

Patrz, na wchodzie świt już płynie zorzą,
Zbudzone ptaki gwarzą w podborzach;
Czasy jak zmiany: złe się ściemniały,
Rozjaśnia je inne
Dla Litwy, ojczyzny naszej.

1892

Przekład z litewskiego: Romuald Mieczkowski

Wiersz nie był tłumaczony na język polski. Znajdzie się on m.in. w książce Tomasa Venclovy pt. *Wilno. Przewodnik biograficzny* (Warszawa, PIW, przekład Beaty Piaseckiej, s. 494), która podczas opracowania niniejszego numeru kwartalnika była w przygotowaniu.

WSPÓŁCZESNA POEZJA LITEWSKA



©Romuald Mieczkowski

ALIS BALBIERIUS

Spóźniona dedykacja

Dedykuję tobie wiosnę
pierwsze pierścienie wierzby i motyla
żółty promyk ponad śniegami
liście październikowe – co jak kolczyki
chłodna zima sobie przypina
i odsłania szronu lśniąca przesiekę

dedykuję tobie wina kielich
muszelkę małą co szumi wszechświatem
niezapominajki błękitniejące na łące

śnieg paru mgnień – tak subtelny
niczym kaczątka sinej wierzby
co wyrokuje koniec i początek

dedykuję słów tobie kilka
co przez lata krew moją spijają
niczym wampiry z tropikalnego świata

dedykuję tobie to czego ogarnąć się nie da
co się pogrążyło w rzekach Heraklita –
a ja zaś wszedłem w ten wiersz

ale dogorywa wieczór – i pozostają
na papierze tylko słowa – ich litery
to czarne znaki na zeszłorocznym śniegu

Taniec na bębnie śniegu

Śnieg szybko się stopi: brzemienne
odwilżą bagna wzrosną łanami zboża:
wszystkie płatki śniegu przemienią się
w kwitnące sady: tańcz
na skrzypiącym bębnie w pełni
błękitu księżycy: skóra śniegu
do krwi obedrze ci nogi;
wzleć nad bębniem śniegu: wydobądź
z duszy głośnie serca bicie: tak
by jeszcze dalej było słyszalne: tak
jego brzmienie będzie doskonalsze:
brzemienne kałuże odwilży
natychmiast wzrosną łanami zboża:
płatki śniegu przemienią się w jabłka
przeważą swym ciężarem winne grona:
tańcz zanim śnieg stanie się czarny
albo czerwony – szamański
w tym transie przybliży się początek
boski, co nie stworzył jeszcze niczego
z niczego – nawet płatku śniegu
we wszechbędącym kiedyś morzu

Z litewskiego tłumaczył: Romuald Mieczkowski



Romuald Mieczkowski
Zima na Placu Katedralnym

WIERSZ DLA SĄSIADA



DANUTA KOBYLECKA

Do Litwina

Żal bliźnę kładzie między pokolenia
Pamięć nie umiera
Zaprzeszłe dobro i zło
Spada w teraźniejszość
I nasze jestestwo naznacza
Jak długo – od nas zależy
Niczego nie chcę zawłaszczyć
Niczego narzucać
Do wspomnień pragnę zajrzeć
Czas zamknięty w kamieniach dotknąć
Na Twojej ziemi ocalić co pozostało
By wspólnej próżni niebytu
Nieopatrnie nie stworzyć

Romuald Mieczkowski —————
Rzeźby, wieńczące dach Katedry Wileńskiej



WOKÓŁ OSKARA MIŁOSZA: PARYŻ-KOWNO-WILNO (4)

Zenowiusz Ponarski

W BLASKU „REDUTY”

Znana poetka i autorka powieści dla dzieci i młodzieży, Zuzanna Rabska (1888-1960), wiele podróżowała po Europie. Na trasie jej zagranicznych wyjazdów znajdował się Paryż: *Odwiedziłem na rue d'Assas Bronisławę Ostrowską i dłuższą chwilę rozmawiałem z nią w ogródku pensjonatu, w którym mieszkała z mężem i córeczką – napisała we wspomnieniach *Moje życie z książką* (Wrocław 1964). – Trzymając w ręku tom wierszy Oskara Miłosza wyraziła się, iż jest to największy poeta współczesny i jeśli obecnie nie uznają go za „księcia poetów”, uczynią to następne pokolenia.*

Chociaż nie nadszedł czas „księcia poetów”, zaczęto doceniać jego twórczość. Jednym z gorących jego wielbicieli był krakowski publicysta Tadeusz Kudliński, od 1927 roku związany z „Gazetą Literacką”, a na początku lat 30. – z pismem „Zet” Jerzego Brauna: ... *zachwycalem się twórczością (Tadeusza) Micińskiego, klasycznego chyba ekspresjonisty w pokoleniu Młodej Polski – napisał. – Podobnie Oskarem Miłoszem (tym piszącym po francusku), którego „Miguel Manara” stał się dla mnie odkryciem (Młodości mojej stolica, W. 1970). Kudliński dalej napisał: Zastanawiam się, dlaczego tak szczerze uwierzyłem w Osterwę w czasach pierwszej (jego) dyrekcji ... znaleźliśmy wspólny język i zasady łączące nas, a wynikające z kanonu teatru polskiego, zawartego w „Dramaturgii paryskiej” Mic-*



Ekslibris Zuzanny Rabskiej



Krakowski publicysta Tadeusz Kudliński na zdjęciu i portrecie Stanisława Witkiewicza

kiewicza, w „Prometehdionie” Norwida, a już w rozprawie o „Hamlecie” Wyspiańskiego. Rzecz szczególna, że dzieła te, uważane w „Reducie” za Pismo Święte, były dla mnie z dawna i samodzielnie wypracowanym kanonem – wspominał. – Podobnie wspólnych skłonności i upodobań było więcej w zakresie repertuaru, jak na przykład,



Redaktor Jerzy Braun

w stosunku do mało znanego misterium Oskara Miłosza o *Don Juanie Manara*, którym entuzjazmowaliśmy się obaj jednak niezależnie od siebie.

I jeszcze relacja tego krakowianina o warszawskim przedstawieniu dzieła Oskara Miłosza: *Przypomina mi się z innej racji przedstawienie PIST-u* (jedynej wówczas wyższej szkoły teatralnej). Na tym dyplomowym przedstawieniu odegrano bowiem misterium czy raczej moralitet Oskara Miłosza o *Don Juanie*, zatytułowany „*Don Miguel Manara*”, więc prawdziwym nazwiskiem tej historycznej postaci. Miłosz pisał po francusku, tekst *Don Miguela* przełożyła Bronisława Ostrowska (wydany 1929, sic!). Moralitet Miłosza bliższy jest tematycznie pierwotnej legendzie niż opracowanie *Tirso de Moliny* czy *Moliera*. Zapamiętałem to przedstawienie, dzięki obsadzie ówczesnych absolwentów, (Elżbiety) Barszczewskiej i (Mariana) Wyrzykowskiego oraz znanego mi ze sceny krakowskiej (Artura) Sochy w demonicznej roli *Nieznanego* czy *Ducha ziemi*.



Leon Schiller i Aleksander Zelwerowicz

PIST – to Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. Powstał w 1932 roku i miał wydział aktorski (kierowany przez Zelwerowicza) i reżyserski (przez Schillera). Wybór przedstawienia nastąpił pod wpływem przyjaciół Osterwy, Aleksandra Zelwerowicza, który uczestniczył w pracach „Reduty” i Leona Schilera,



Tłumaczka Bronisława Ostrowska i miejsce jej wiecznego spoczynku na Starych Powązkach w Warszawie

kolegi z ławy szkolnej z lat 1901-1903 (jego ojciec pomagał Osterwie jako sierocie). Schiller w 1922 przyłączył się do „Reduty”, gdzie zasłynął z inscenizacji dramatów staropolskich (*Pastorałki* – 1922 i *Wielkanoc* – 1923).

Jest jeszcze relacja o przedstawieniu *Miguel Manary*, przypominiana przez Halinę Ostrowską-Grabską: *Matka* przełożyła na polski jego wiersz „*Karomama*”, a później misterium *Don Miguel*

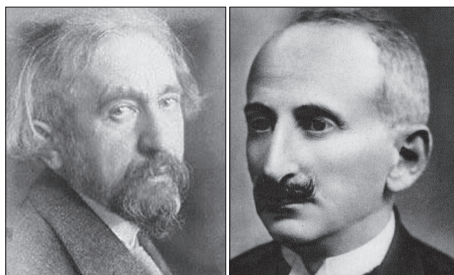
Manara [...] Wiersze w tłumaczeniu Matki zostały wydane w „Zdroju” w 1919 roku (S-ka Wyd. „Ostoja” w Poznaniu). W najszczytniejszych czasach „Reduty” (Osterwa) chciał koniecznie ją wystawić. Robiłam szkice dekoracji i nawet jeden z drzeworytów tej scenografii Skoczylas wysłał na Biennale do Wenecji, gdzie zwrócił uwagę. Osterwa chciał sam zagrać tego mistycznego Don Juana i postanowił, że muszę w nim zagrać krótką kobiecą rolę, młodziutkiej Girplamy (Byłam wtedy w bliskim kontakcie z „Redutą”, pracując nad zagadnieniami ruchu z Mieczysławem Limanowskim, do czego wróćę w związku z eurytmią). Nic z tych zamierzeń nie zostało spełnione – jest tylko ocalały egzemplarz Don Miguela, ze złożoną z przecinających się owali pieczętką „Reduty”.

Poznaliśmy wydarzenia, związane z dramatem Oskara Miłosza, przywróconym językowi polskiemu dzięki Bronisławie Ostrowskiej. Przełożyła wcześniej na polski wielu poetów francuskich, bardziej i mniej znanych. Weszły one do 2-tomowej *Liryki francuskiej*, wydanej w Warszawie w 1911 przez wydawnictwo Jakuba Mortkowicza, w serii „Pod znakiem poetów”. Została od razu zauważona przez krytyków i publicystów – L. Chrzanowskiego („Prawda”, 48/1911) i Bolesława Leśmiana („Literatura i sztuka”, 4/1911, dodatek do „Nowej Gazety”). Poezje Oskara Miłosza (a w tym *Miguel Manara*) w jej tłumaczeniu, wydano w 1919 w Poznaniu. Mimo, że nie spotkały się z zainteresowaniem krytyki, jednak zostały zauważone przez Juliusza Osterwę. Po jej opublikowaniu w połowie 1920 roku powziął zamiar jej inscenizacji i włączył ją do planów repertuarowych „Reduty”.

„Reduta” powstała w wyniku bliskiej współpracy Juliusza Osterwy z Mieczysławem Limanowskim. *Największą rzeczą w „Reducie” i jej duchem pracy jest jej ideologia [...]. Ale tego ducha [...] w innych teatrach jeszcze nie ma.* W „Reducie” najważniejszy był aktor i dlatego – wieścił Osterwa, wedle którego – poprzez budowanie od podstaw nowej psychiki aktora polskiego należało dążyć do podniesienia ideowego stanu aktorskiego. Drogami do osiągnięcia wytyczonych celów było używanie wyłącznie rodzimego tworzywa pisarskiego; przyjęta przez zespół zasada przeżywania (bycia na scenie, nie udawania, próby analityczne oraz granie bez suflera); granie wobec publiczności, a nie dla publiczności; niereagowanie na oklaski; moralność i czystość zespołu, wynikające nie z przestrzegania regulaminów, lecz ze świadomego poczucia spełnienia obowiązków określonych ideą „Reduty”.

Aby zrozumieć ideę jej powstania, należy sięgnąć do wypowiedzi Osterwy, znajdującej się w jego raptularzu z lat 1918-1924: *Teatr jest to tajemnicze miejsce, gdzie odbywają się tajemnicze nabożeństwa, podobne jak w kościołach, synagogach i świątyniach pogańskich, Jedna grupa*

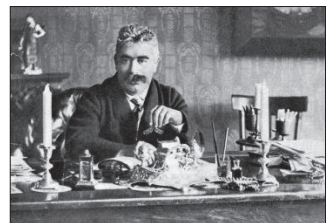
tam się modli, druga modli się przez swoją obecność i przytomność. Tak i w teatrze, jest scena i widownia. Teatr stworzył Bóg dla tych, którym nie wystarcza kościół. W teatrze znajdują źródło na dręczące pytania.



Po zapoznaniu się z ideą Osterwy przedstawić należy **Wydawca Jakub Morkowicz i Bolesław Leśmian** poglądy drugiego jej twórcy, Limanowskiego, wypowiedziane po przedstawieniu sztuki Icchaka Lejba Pereca *Zagłada domu cadyka* w Studium Hebrajskim w Wilnie w 1931: *Przedstawienie [...] nie jest dla degeneratów, ateistów, sceptyków, wszelkiego rodzaju duchownych kaleków [...]. Tylko człowiek religijny, człowiek mocny, człowiek bez naruszenia kręgu pacierzowego, może znaleźć zadowolenie, oglądając siły wyższe i prawa sensu sił wyższych. Przedstawienie miało charakter sakralny, zatem nabożeństwa, ideał Reduty warszawskiej. Żadnych spekulacji na widzach, żadnych transakcji, gwoźli których robione jest przedstawienie ani namiastki kuchni, sypialni, kryminału lub lupanaru* („Słowo”, Wilno, 129/1931).

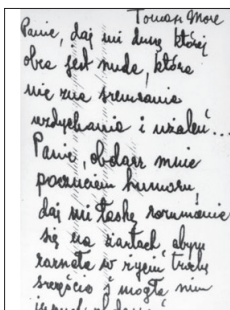
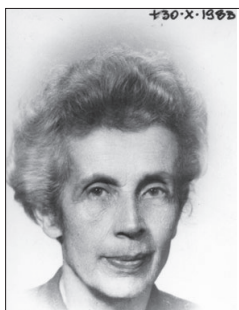
„Reduta”, jako zespół teatralny, połączony ze studiem aktorskim, powstała w Warszawie w 1919 roku i działała pod kierownictwem Osterwy i Limanowskiego do września 1939, kiedy spłonął gmach nad jej siedzibą. Wówczas ostatni zespół teatru rozproszył się. Limanowski pozostał w grodzie nad Wilią, gdzie był profesorem USB. *W Wilnie 6 lat myślałem o tobie* – w listopadzie 1945 napisał do Osterwy. A ten przeniósł się do Krakowa, gdzie przygotowywał schemat odmiennej jej działalności w przyszłości. Reaktywowane po w 1946 roku Stowarzyszenie Reduta nie wznowiło szerszej działalności teatralnej i zamarło po śmierci Osterwy w 1947. Rok później zmarł Limanowski. Nie spełnił się wielki plan Osterwy, o którym napisał doń w grudniu 1945: *Chciałbym z Tobą obmyśleć plan na 1949 rok, czyli na setną rocznicę zgonu J. Słowackiego – ogromne uroczystości...*

Ireneusz Guszpit opublikował interesujący artykuł o twórcy „Reduty” pt. *Osterwa – obecność pozorna?* A w nim napisał: *W okresie międzywojennym Osterwa kierował trzema Redutami (I Warszawska – 1919-1924, w sezonie 1924/25 działał tylko Instytut Reduty – swoista szkoła teatralna; Wileńska – 1925-1929; II Warszawska – 1931-1939), Teatrem Narodowym (sezon 1924/25) oraz Teatrem im. Słowackiego w Krakowie (1932-1935).*



Dramatopisarz Icchak Lejb Perec

Różny był kształt organizacyjny tych placó-



Matylda Osterwina, ks. Sapieha, z fragmentem przepisanej „Modlitwy o łaskę pogody ducha”

sens jej istnienia, powolałam się na *Statut Stowarzyszenia Artystycznego p.n. „Zespół Reduty”* w Warszawie (zatwierdzony Komisarzem Rządu w dniu 27 lutego 1938). Jest to ostatni statut, który w 29 paragrafach reguluje całość działalności (nazwa i cel stowarzyszenia, członkowie – zwyczajni i nadzwyczajni, zasługi i honorowi, fundusze i władze, Kapituła i in.). W par. 2 czytamy:

Celem Stowarzyszenia jest: a) zespolenie i samokształcenie zespołu działaczy teatru w Polsce, którzy zdobywanie wiedzy i doskonalenie się w organizacji i Sztuce teatru uważają za swoje posłannictwo w służbie Sztuki i Kulturze Narodu; b) pogłębianie i szerzenie przez formę teatru poczucia prawdy artystycznej wśród najszerszych warstw społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodego pokolenia, oraz zamięłowania do rodzimej twórczości i do pracy zespołowej.

Skoro poznaliśmy w wielkim skrócie istotę i dzieje „Reduty”, przedstawimy życiorysy jej twórców na podstawie przedwojennej publikacji Stanisława Łoży *Czy wiesz kto to jest?* (W. 1938). Wybrałem Łożę, który korzystał z udzielonych mu danych biograficznych i najprawdopodobniej, twórcy „Reduty” powiedzieli o sobie tyle, ile uznali za konieczne.

Limanowski Mieczysław Bolesław Wincenty – dr. geografii. Teatrológ. Urodził się w 1876 we Lwowie, syn Bolesława i Wincentyny z Szarskich. Ukończył gimnazjum realne we Lwowie, następnie studia inżynierskie we Lwowie, geologiczne i doktorat w Lozannie, studia uzupełniające we Francji, w Rosji (Krym), Rumunii, Niemczech i Belgii.



Stanisław Łoża oraz Maria Tadea Dorota Osterwa-Czekaj, córka Juliusza Osterwy, z Ireneuszem Guszpilem

wek, realizowany repertuar, a także efekty pracy artystycznej. Jednak w każdym etapie drogi twórcze podstawową kategorię, organizującą Osterwówą praktykę i refleksję, stanowiło odwołanie się do sfery wartości nie właściwych teatrowi technik i estetyk („Tygodnik Powszechny”, 25/1985).

Aby pełniej zrozumieć

Profesor zwyczajny geografii USB w Wilnie. Od czasów szkolnych zajmuje się teatrologią, organizował teatry amatorskie. Inscenizacja „Krakusa” (C. Norwida) w Krakowie w 1913; „Cyda” w 1915 w Warszawie. W okresie 1915-1918 internowany w Moskwie, współpracował z teatrem Stanisławskiego. Po powrocie do kraju współorganizator „Reduty”. Członek Honorowy Z.A.S.P. (Związku Artystów Scen Polskich). Dalej o w pracy w towarzystwach naukowych i kulturalnych, pracach naukowych i publicystycznych. (zam.) Wilno, Uniwersytecka 2 m. 2. Widzimy, że niewiele o teatrze i „Reducie”, której poświęcił tak wiele. Warto dodać, że jego ojciec był nestorem socjalizmu w Polsce, jednym z najwybitniejszych członków Polskiej Partii Socjalistycznej, senatorem RP.

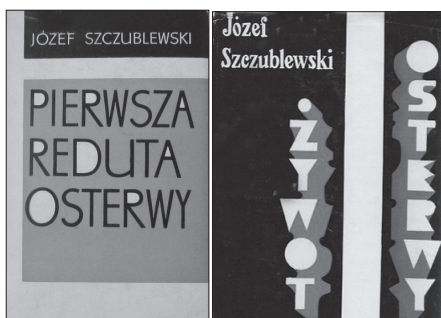
Osterwa Juliusz – ur. w 1885. Ożeniony 1 – z Wandą Malinowską, zm. i 2 – 30.6.1937 z Matyldą ks. Sapieha. Ukończył gimnazjum, studia dramatyczne pod kierownictwem Gabrielskiego, następnie w Berlinie. Występował od 1904 w teatrach Ludowym i Miejskim w Krakowie Polskim w Poznaniu, Polskim w Wilnie, później Narodowym i Polskim w Warszawie. Twórca „Reduty” (1919). Dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie (1935). W czasie I wojny światowej zesłany do Samary, następnie reżyser Teatru Polskiego w Moskwie, po czym – kierownik Teatru Polskiego w Kijowie. Do Warszawy powrócił w 1918. Ważniejsze role: Gucio („Śluby panińskie”), Mazepa – Orlątko („Rostanda”), Pan Młody („Wesele”), Don Carlos, Przełęcki (Uciekla mi przepióreczka) i Powrót („Przełęckiego”), Książę Niezłomny, Sulkowski. Członek zast. Z.A.S.P. od 1929.

W jego biogramie brak tego, o czym nie zapomniał Limanowski – o współpracy w Moskwie z Teatrem Stanisławskiego: ...najbliższa przyszłości twórcy Reduty była działalność i organizacja pracy Moskiewskiego Teatru Artystycznego oraz pedagogiczne koncepcje Konstantego Stanisławskiego – napisał Guszpit o Osterwie. – Osobiście poznał Stanisławskiego w roku 1916.

Po dosyć szczegółowym wprowadzeniu przedstawić należy starania Juliusza Osterwy nad wystawieniem misterium Oskara Miłosza. Rozpoczęły się w czerwcu 1920 i trwały prawie 20 lat, do maja 1940. A w Słowniku Biograficznym Teatru Polskiego zostały ujęte tylko w wykazie tytułów utworów scenicznych: „Miguel Manara” („Don Miguel Manara”) O. Miłosz (t. II, 1900-1980, W. 1994, s. 844). Dwadzieścia lat i jednowierszowa wzmianka!

Ale znalazł się historyk teatru Józef Szczublewski – który w *Żywocie Osterwy* (W. 1973) prezentuje ogrom pracy twórcy „Reduty” nad przedstawieniem dzieła Oskara Miłosza:

W maju (1920) rozmyśla nad inscenizowaniem „Hamleta”... „Hamleta” dotąd się bał. W połowie maja decyduje się na rozpoczęciem prób „Hamleta” w zespole Rozmaitości, w swojej reżyserii i z sobą w roli tytułowej ... bez charakteryzacji. W tłumaczeniu współczesnym. I dalej:



Monografie o „Reducie” i o Juliuszu Osterwie

30-letni w monologu wyznaje, że ma już dość tego żywota rozpustnika, zabijaki, uwodziciela księżniczek. W obrazie IV – wielka spowiedź w klasztorze. W V – cud mnicha Manary, w VI – bardzo stary mnich umiera jak święty. Urzeka Osterwę ta postać hiszpańskiego pasjonata, rozwinięta w rytmicznym, nierymowanym wierszu, pociąga najwyższą skalą trudności w pokazaniu „człowieka idącego z piekła ku niebu”.

W planie repertuaru na 7 sezonów dzieło Miłosza znalazło się w sezonie 1923/24, wraz z Judaszem Tetmajera i nieustalonej sztuce, którą mieli napisać wspólnie Lechoń i Słonimski. W bezpośredniej korekcie tego zamysłu przesuwają się na sezon 1922/23 pastorałkę Limanowskiego (*Bóg się rodzi*), Chrzanowskiego (*Miecz miłości*), Tetmajera *Judasz* i Oskara Miłosza (*Miguel Manara*). Nie znamy powodu tej decyzji, spowodowanej niewątpliwie pod naporem tylu sztuk i pod presją nagabujących go autorów – pisze Szczublewski i dalej podaje: „*Manara*” to roboczy tytuł misterium „*Don Miguel de Manara*”, w który wczytuje się już od kilku miesięcy „mystyk donżuanizmu”. Pod datą 19.VI (1920) w raptularzu szkicuje inscenizacyjne pomysły do „*Manary*”. I obraz uczta – światło czerwone, zapach potu kobiecego zmysłowy, woń perfum. II obraz – kolor jasny, niebieski, zapach czystości niewieściej, zapach konwalii. III obraz, trumna – kolor fioletowy, zapach gromnic. IV obraz, spowiedź – kolor księżycowy, zapach kadzidła. V obraz, cud – kolor złoty, zapach? VI obraz, śmierć – kolor różowy, zapach macierzanki. Muzykę do „*Manary*” powinno pisać kilku kompozytorów. Do I



Zespół „Reduty”, w sezonie teatralnym 1921-1922

obrazu – (Karol) Szymanowski, do II obrazu – (Ludomir) Różycki, do III obrazu – (Henryk) Adamus, do IV obrazu – (Marceli) Popławski, do V obrazu – (Henryk) Opieński, do VI obrazu – (Lucjan) Marczewski. Padły nazwiska znanych kompozytorów pocz. XX w. A jeden, przy którym (Opieński) jest znak



Aleksander Rafałowski (drugi z prawa) wśród innych malarzy – od lewej: Alfred Terlecki, Ludomir Janowski, Henryk Czerny, Edward Czerwiński, z prawa od niego – Maciej Nehring. 1933

zapytania, ma biogram w „Roczniku Naukowo-Literacko-Artystycznym” (W. 1905); napisał muzykę m.in. do „Księcia Niezłomnego” Słowackiego i „Burzy” Szekspira: Zastanawia się nad klimatyzacją, dostosowaną do temperatury na widowni i wymagań inscenizatora: w obrazie I – powietrze duszne zmieni się w chłód, II – powietrze świeże i mile jak w cieniu, III – powietrze zimowe, IV – powietrze łagodne, V – powietrze upalne, VI – powietrze chłodnego poranka zmieni się w łagodne 14-16° C.

Osterwa dbał o każdy nawet najdrobniejszy szczegół *Manary* (kolory, zapachy, muzykę i in.). O jego zamięłowaniu do detali przypomniał Aleksander Rafałowski – malarz, związany z teatrem plastyków krakowskich „Cricot”, któremu Osterwa wyznał: *Wie pan, malarstwem bardzo się interesuję. Szczególnie frapuje mnie zagadnienie koloru. Często myślę o kolorach transcendentnych, o ich wibracji, a nawet symbolice. Kolorы często mającą mi się we śnie. Rysunek można odebrać obiektywnie, kolor działa subiektywnie. Kolor, jak muzyka, jak poezja, wzrusza i pobudza. Odczucie koloru zależne jest od stanu psychicznego. [...] Osterwa rozwinął wielce skomplikowany traktat o barwach i ich wpływie na człowieka (... i spoza palety, W. 1970).*

Przytoczona wypowiedź pozwala zrozumieć, dlaczego Osterwa tak wiele wysiłku w pracy nad dziełem Oskara Miłosza. Ale z powodów, do których obecnie trudno dociec, plany pozostały na papierze. Gwoli prawdy należy stwierdzić, że było więcej widowisk, które nie zostały zrealizowane i do których nie wracał. A o Oskarze Miłoszu, jego *Manarze* zawsze pamiętał.

„REDUTA” NAD WILIĄ

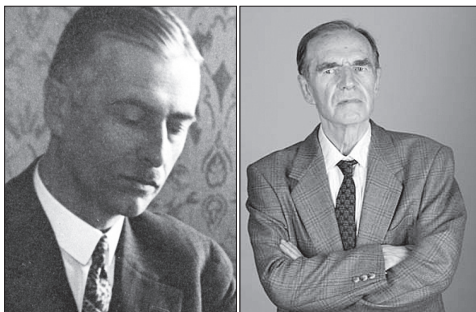
W wileńskim okresie „Reduty” wydawało się, że o *Manarze* zapomniano. Ale jednak było inaczej. Pozostawała jeśli nie planach, to w umyśle Osterwy. U Szczublewskiego jest na koniec roku 1927 zapis: *Prapremiere*

Manary planuje na wiosnę roku 1928 w Wilnie. W grudniu kończy mordęgę z uczeniem się na pamięć ogromnego tekstu. Nie był tylko obszerny tekst, ale dzieło, napisane po francusku przez mistyka, w języku metaforycznym, trudnym do przekładu. Nie doszło jednak w Wilnie do realizacji zamysłu Osterwy, a zamierzano uczynić to w Kownie, o czym Szczublewski nie wspominał. Dowiadujemy się o tym z publikacji: Mieczysław Limanowski Juliusz Osterwa. Listy (W. 1887).

W liście z 2 stycznia 1926 roku Limanowski napisał do Osterwy: *Przechodzę do Reduty. Pewna opinia sejmowa i senacka zagląda do naszego domu na Kruczej. Warto ją znać. Na tej ulicy w Warszawie, pod numerem 25, mieszkali: ojciec Mieczysława – senator Bolesław Limanowski i brat Zygmunt (znany statystyk, wybitny działacz PPS) z żoną Zofią. W ich domu bywali posłowie i senatorzy, wpływowi politycy różnych opcji. I dalej Limanowski podaje rewelacyjną wprost wiadomość: Podniesiono, że gdybyśmy mogli trafić do Kowna, to byśmy niesłychany atut wygrali dla Polski. Z czym jechać? Moglibyśmy z „Manarą” („Don Miguelem Manarą”) i Pasją. Ta ostatnia jest w mojej głowie, ale przyznam Ci się – potrzebuję tu spokoju, aby się skryształizować, „Manara i Pasja”. To mogliśmy przygotować! Sam wyjazd. Mam tu drogi poprzez Kowno same. Listownie Ci tego nie napiszę, gdyż rzeczy są delikatne. Z drugiej strony te same koła (redagują „L’Est Europeen”) podały jeszcze inną myśl. Pojechanie do Bolszewii – do Witebska, Połocka, Mińska, Szucka – tak, jak pojechaliśmy do Rzeżycy.*

Przypomnę, list napisany był na początku stycznia 1926. A nieco wcześniej, bo na przełomie listopada i grudnia tego roku, doszło do pierwszego zagranicznego wyjazdu „Reduty” na Łotwę. Występowała 30 listopada 1925 roku w Rydze (*Wesele Wyspiańskiego*) i 1 grudnia (*Uciekla mi przepióreczka* Żeromskiego); 2 grudnia – w Dźwińsku (*Wesele*), po południu program śpiewno-taneczny i wieczorem *Przepióreczka*; a 4 grudnia w Rzeżycy – po południu program śpiewno-taneczny, wieczorem – *Wesele*. Polacy na Łotwie entuzjastycznie powitali „Redutę”, która odniosła niespotykany sukces.

Łotysze też wyrażali swój podziw dla teatru polskiego. Recenzje prasowe były pełne pochwał. Ryckie pismo „Latvijas Sargas” napisało: *Po każdym akcie publiczność robiła owacje. Owacje, owacje bez końca. A w „Latvis” czytamy: Teatr Reduta pokazał nam duszę polską w*



Władysław Raczkiewicz i Bogdan Śmigieński

calej jej piękności. Dziennik „Briva Žeme”: Możemy się wiele od Polaków nauczyć w sztuce, jak i patriotyzmie. A „Balsas” tak zakończył swoje uwagi: Dziękujemy Polakom za delikatną, prostą, inteligentną i uduchowioną grę.

Rosyjski dziennik „Siegodnia”, docierający do licznych w Europie emigrantów z Rosji, którego współpracownicy i czytelnicy pamiętali jeszcze „Chudożestwiennyj Tieatr” Stanisławskiego w Moskwie, napisał: *Po każdym akcie ogłuszające oklaski, wywoływanie, a na zakończenie wstała cała widownia, członkowie Rządu, dyplomaci, przedstawiciele koloni polskiej, bardzo liczni artyści dramatyczni i inni, dziennikarze, cała tłumna publiczność, aby raz jeszcze podziękować gościom.* Później „Wiadomości Redutowe”, wydawane w Wilnie, na swych łamach zamieściły *Echa pobytu Reduty w Rydze.*

Nie należy się dziwić, że minister spraw zagranicznych Łotwy na pożegnanie oświadczył: *„Reduta” w ciągu trzy dni więcej zdziałała, niż dyplomacja polska w trzy lata.* Widocznie sukces na Łotwie niektórym w Warszawie nasunął myśl, aby w podobny sposób znormalizować stosunki z Litwą, z którą nie było stosunków dyplomatycznych, a był stan „wojna nie wojna”, rozstrzygnięty Piłsudskim w Genewie.

A *Pasja*, z którą obok Manary chciano pojechać do Kowna, Poniewieża, Kiejdan i in. polskich skupisk, to roboczy tytuł widowiska *Wielkanoc. Historia o Męce Najświętszej i Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*, przygotowanego przez Leona Schillera.

Jakie zamiary mieli i kogo przedstawiali osoby powiązane z pismem „L’ Est Européen” – wydawca Stanisław Dangel i redaktorzy Bolesław Srocki i Jerzy Szuring? Co wiemy o nich? Dwaj ostatni byli związani z Towarzystwem Straży Kresowej, prowadzącym od 1919 ożywioną działalność na Kresach Północno-wschodnich. Jeden z nich – Srocki, w 1921 opublikował artykuły *Litwa a sprawa wileńska* i *Przed rozstrzygnięciem sprawy wileńskiej* („Wschód Polski”, nr 1-3 i 10-12/1921). Później Szuring i Srocki zostają redaktorami „L’ Est Européen”, a po przewrocie majowym są współzałożycielami piłsudczykowskiego Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Zostają wybitnymi działaczami prorządowego Związku Związków Zawodowych.

Najmniej wiemy o Stanisławie Dangelu. Został w 1921 roku sekretarzem Polskiego Komitetu Wystawy Polskiej w Paryżu, na czele którego stanął premier Wincenty Witos, a wiceprezesami zostali socjalista Ignacy Daszyński i piłsudczyk Stanisław Patek. Jednym słowem, „Redutę” na Litwę zamierzali wysłać ludzie, powiązani z osobą Piłsudskiego.

Czy mogło dojść do wyjazdu „Reduty” do Kowna, mimo zatargu o Wilno? Litwini interesowali się kulturą polską: czytali książki, przekłady klasyków literatury polskiej i współczesnych autorów, nie stronili od polskich filmów i sztuki. Dochodziło też do wzajemnych odwiedzin,



„Bulbin z jednosielca” i jej autor – Józef Mackiewicz

Litwini bywali w Wilnie, a Polacy – w Kownie. Prasa wileńska wielu uwagi poświęcała sprawom Litwy. Zwłaszcza Józef Mackiewicz ze „Słowa” przedstawiał dosyć rzeczowo sprawy polsko-litewskie. Artykuły z lat 1922-1936, zebrane w tomie *Bulbin z jednosielca* (Londyn 2001),

dają rzeczywisty obraz Litwy. W korespondencji *Pierwsza do Kowna* pojeżdżka czytamy: *Żadnej rewizji na stacji dokumentów osobistych, ani indagacji podejrzonej nie zaznałem. Wszystko się toczy w trybie normalnym. Dworzec podobny do wileńskiego, tej samej rosyjskiej „architektury kolejowej”. Dorożki takie same, a dorożkarze mówią tym samym polskim akcentem, swoistą gwarą, co u nas [...]. Kazałem się wieść do hotelu „Metropol”. Wspaniały gmach hotelu, wzniesiony w ostatnich latach, jest wewnątrz według najbardziej wyszukanego wykwintu i wygod [...]. Służba hotelowa mówi po polsku, uważając to za rzecz zgoła naturalną – napisał. – Natomiast niezmiernie przykre robi wrażenie ów wybujały do granic niespotykanych gdzie indziej szowinizm pewnych sfer kowieńskich.*

O szowinizmie później, a teraz o sojusznikach „Reduty” w Wilnie, którym mogło zależeć na jej misji na Litwie Kowieńskiej czyli w Republice Litewskiej. W „Dzienniku Wileńskim” 2 maja 1925 czytamy o „Reducie”, wybierającej się do grodu nad Wilią: *A więc mamy otrzymać w jesieni teatr o wysokim poziomie artystycznym. Taki jest mniej więcej wynik wczorajszej konferencji u p. Wojewody (Raczkiewicza) [...]. Nad referatem p. Limanowskiego wywiązała się dyskusja [...]. Do pośpiechu w decyzji przynaglał szczególnie Rydz-Śmigły. A w Warszawie wcześniej generał ten spotykał się w tej sprawie z Osterwą, a później delegował gen. Berbeckiego do kontaktów z „Redutą” i polecił udostępnić jej salę Kasyna Oficerskiego na próby (Bogdan Śmigieński, *Reduta w Wilnie*, W. 1989).*

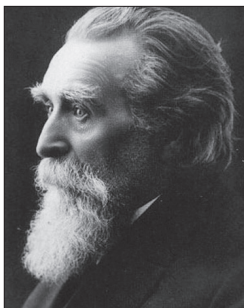
Stosunkami z Polską szczególnie był zainteresowany poseł Litwy w Rydze, Kazys Bizauskas (od września 1927). Stale informował Kowno: *Na początku 1926 r. rozpoczęły się tajne rozmowy Litwy z Związkiem Sowieckim w sprawie paktu o nieagresji [...]. Litwa w czasie rozmów dążyła do tego, aby Sowieci podtrzymali ją w sprawie Wilna i Kłajpedy. Sowieci nie krępowali się popierać ją przeciwko Polakom, ale unikali drażnienia Niemiec [...]. Należy podkreślić, że nie tylko Polska, ale i rosyjscy emigranci dążyli do „odzyskania” Litwy.*



Kazys Bizauskas i Mykolas Biržiška

Bułgarii. Od niego Bizauskas dowiedział się o planach rosyjskich liberałów na demokratyczną Rosję, że: *1. Finlandii zostanie pozostawiona niepodległość; 2. Kraje bałtyckie winny powrócić do Rosji; 3. Polsce zostanie pozostawiona niepodległość, lecz na mniejszym obszarze; 4. Besarabia winna powrócić do Rosji.*

Doszło do jeszcze jednego spotkania Bizauskasa w Stanach Zjednoczonych. Poznał długoletniego posła USA w Warszawie (sierpień 1925 – maj 1930) Johna B. Stetsona Jr., gdy ten przebywał w Waszyngtonie. Rozmawiał z nim w styczniu 1927, ponad pięć godzin: *P. Stetson podkreślił, że dobrze zna poglądy sfer rządowych i także społecznych. W Polsce brak jest agresywnych tendencji. Ogólnie mówiąc, stanowisko polskie jest następujące: „Odzyskaliśmy wszystkie należne nam ziemie; nie chcemy nic więcej,*



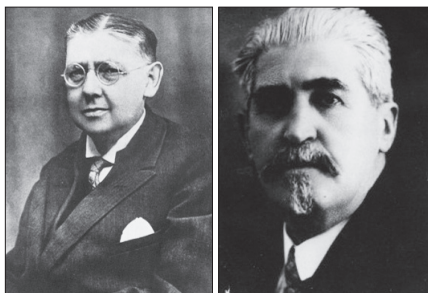
a co posiadamy – będziemy bronić”. Nikt nie chce wojny. Komu służy niepotrzebny ten hałas o zaborczych planach Polski wobec Litwy? (Pranas Zunde, Kazys Bizauskas, t. II, Chicago 1994, lit.).

Zamiar wysłać „Redutę” do Kowna uwiarygadnia wypowiedź amerykańskiego dyplomaty, że Polska nie miała złych zamiarów wobec Litwy. Odwiedziny gości z Litwy w Wilnie są tego dowodem.

Prezes Związku Wyzwolenie Wilna, Mykolas Biržiška, pod pseudonimem B. Šemisa



Ludwik Abramowicz z żoną



©Romuald Mieczkowski



Michał Bernsztejn oraz Cemach Szabad i jego współczesny pomnik w Wilnie, jako znanego i lubianego Doktora „Oj, Boli”

Żydzi – Jakub Wygodzki, Zalman Rejzin, Cemach Szabad; Białorusini – ks. Adam Stankiewicz i Antoni Łuckiewicz. Gdy w lutym 1927 zmarł on, żegnali go Litwini z Wilna i Kowna, liczni miejscowi Polacy, duchowni – biskup Michałkiewicz, ks. kanonik Milkowski, a na Roszie pożegnali po polsku senator, pilsudczyk Bolesław Krzyżanowski i demokratą Ludwik Abra-

wydał w Kownie w 1930 nakładem ZWW, książkę pt. *Wileńska Golgota* (2-gie wydanie, Wilno 1992), o prześladowaniach Litwinów na Wileńszczyźnie. Wybierzemy z niej fakty, świadczące wbrew intencji autora o ...otwartości Polaków. Gdy w listopadzie 1926 w Wilnie odbywały się uroczystości 75-lecia Jonasa Basanavičiusa – nestora litewskiego odrodzenia (i 50-lecia działalności literackiej), pozdrawiali go wilnianie-Polacy – redaktorzy Ludwik Abramowicz, M. Świechowski, Czesław Jankowski (*znakomitemu swemu ziomkowi ściska dłoń*), profesorowie USB – Stanisław Kościółkowski i Józef Otrębski, bibliotekarz Michał Brensztejn i archiwista Wacław Studnicki;



©Romuald Mieczkowski

Tablica pamiątkowa, niedawno zamontowana na budynku naprzeciwko cerkwi unickiej w Wilnie: „Ks. proboszcz Adam Stankiewicz, ofiara sowieckiego terroru, 1891-1949”

mowicz, redaktor „Przeglądu Wileńskiego”, a po białorusku – poseł ks. Stankiewicz i po żydowsku redaktor Rejzin.

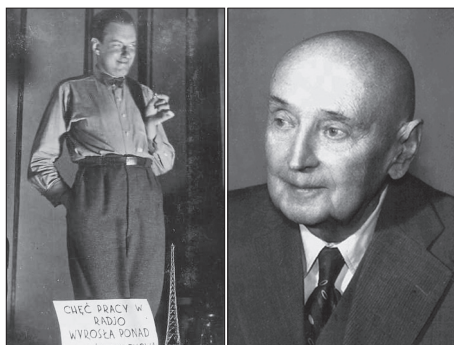
W sierpniu 1928 odbył się w Wilnie zjazd legionistów, na który marszałek Piłsudski z żoną i córkami przybył do Wilna. Tymczasem: 11 sierpnia, przybyli z Kowna redaktorzy pism (narodowców) „*Letuvos Aidas*” M. Bagdonas; (ludowców) J. Kardelis, (informacyjnych) „*Naujas Žodis*” Paleckis i „*Sekmadenis*” A. Gričius; Uogiański polskiego „*Dzień Kowieński*”; żydowskiego „*Idisze Sztime*” Žoferis; rosyjskiego „*Echo*” J. Szulgin – napisał M. Biržiška. – Dziennikarze z niepodległej Litwy (4 Litwinów, Polak, Żyd i Rosjanin) obserwowali zjazd legionistów, który odbył się w gmachu Teatru Polskiego [...]. Większość legionistów była pijana, hałasowała [...]. Marszałek Piłsudski zapewnił zebranych, że legioniści podarowali mu Wilno [...] podczas jego przemówienia rozlegały się głosy niektórych odważniejszych legionistów: „Daj nam Kowno” ... 13 (VIII) dziennikarze z Kowna złożyli na Rossie wieńce na grobie Basanavičiusa.

Obecność redaktorów pism litewskich na w sali „Reduty” na 7 zjeździe legionowym niewątpliwie była wydarzeniem znaczącym, a drobne złośliwości autora *Golgoty* nie przekreślają faktu, że Wilno przyjęło litewskich dziennikarzy. Znaczącą jest też okoliczność, że marszałek Piłsudski do Kowna posyłał swych emisariuszy z misjami pokojowymi: bliskiego przyjaciela Aleksandra Prystora, Żyda dyplomatę Anatolia Muhlsteina, i masona Aleksandra Lednickiego. Marszałek nie szczędził wysiłków, by zakończyć spór z Litwą. I temu miała służyć niedoszła do skutku wyprawa kowieńska „Reduty”. Przygotowywali ją ludzie Marszałka, niewiadomo czy za jego wiedzą i zgodą, czy też bez niej.

II „REDUTA” WARSZAWSKA. LIST Z KOSOWA

Osterwa w liście do Limanowskiego napisał 2 kwietnia 1930: *Nie ma sensu trzymania Reduty w Wilnie. Wilno nie da warunków nie tylko do założenia pracowni artystycznych, lecz i warunków egzystencji. [...] Trzeba w Warszawie założyć teatr „szkolny” – teatr dla „młodego pokolenia”. Teatr „szkolny” obejmie Szekspira, Moliера, Calderona, Schillera, Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Fredrę, Korzeniowskiego. Wszystko co dla młodzieży. [...] Jeden warunek zewnętrzny, najważniejszy: ... niezależność. Jeden wewnętrzny, najważniejszy: zespół zespolony ...szacunkiem dla współpracowników. Nic więcej.*

I tak swój trzeci okres działalności, a drugi warszawski, „Reduta” rozpoczęła 1 kwietnia 1931 roku. Siedzibą była salka w podziemiach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Kopernika 36/40. Dotąd nie wszystko udawało się jej twórcom, zdarzały się spektakle nieudane, bywało, że



Redutowiec Tadeusz Byrski w Rozgłośni Wileńskiej oraz aktor i reżyser Karol Adwentowicz

Kazimierzy Jeżewskiej o Teatrze Szkolnym Reduty czytamy: *Jako punkt ostatni należały tzw. poranki Teatru Szkolnego, tzw. poranki pod kierownictwem Haliny Gallowej, organizowane w porozumieniu z autorami i grupą polonistów jako prelegentami. Do najciekawszych należały: poranek prozy Żeromskiego, na którym czytano „Pomyłki” i „Don Miguel Manara” (O Zespole Reduty 1919-1939, W. 1970).*

Zasługuje na uwagę wspomnienie Anny Wójcikiewicz-Rumlowej z Instytutu Reduty: *Na specjalne wspomnienie zasługuje publiczne odczytanie misterium „Miguel Monara”. Nad postacią Miguela Osterwa pracował od wiele lat. Miało to być ukoronowaniem jego aktorskiej twórczości. Na rok przed wojną, w okresie wielkanocnym, misterium to zostało odczytane w pełnej obsadzie na poranku poetyckim. Reżyser Polskiego Radia, redutowiec Tadeusz Byrski, przeniósł ją do studia radiowego. Była to piękna audycja i jakże wzruszająca dla nas, którzy wiedzieliśmy, czy dla pana Juliusza była postać „Miguela Manary” (O zespole Reduty...).*

Należy w tym miejscu sprostować datę audycji radiowej, miała ona miejsce 14 kwietnia 1938, a nie rok przed wojną, jak wspominała pani z Instytutu Reduty. Świadczy o tym artykuł Czesława Miłosza, pt. *Tajemnica Miguela Manara*, opublikowany w warszawskim tygodniku „Pion”, z którym wówczas współpracował (17/1938) i który był przedmową do wspomnianego słuchowiska radiowego Oskara Miłosza, Józef Szczublewski tak to dokładnie przedstawił: „*Manary*” zespołowe, czytanie z „udziałem i w opracowaniu Osterwy” na poranku niedzielny 14.IV. (1938) w Reducie. Jest to „publiczna próba całości”, palące się świece, witraż w tle, ośmioro aktorów siedzi w dwu rzędach i czyta, bez zmiany miejsc, bez gestu. Osterwa mówi tekst postaci tytułowej, Stachocki – Ferdynanda, Świerczewska – Girandy. W cztery dni później, w Wielki Piątek, skrócona wersja „*Manary*” w radiu, z muzyką Makławicza i słowem wstępnym Cz. Miłosza.

nie realizowano zamierzeń repertuarowych wobec trudności sceniczno-technicznych lub innych. Nie udało się przedstawić *Manarę* wileńskiej publiczności, a zamierzano ją zaprezentować Litwinom w Kownie, aby im się przypodobać, wiedząc, że jej autor reprezentuje ich kraj w Paryżu. Ale w Warszawie „o *Manarze*” Osterwa nie zapomniał i we wspomnieniu

„Idź do klasztoru!” – mówi po (tej) audycji radiowej spotkany (Karol) Adwentowicz (aktor i reżyser) słowami Hamleta, kpiąc z Osterwy, który „tego świętego drania Monarę gadał tak sugestywnie Polakom przez radio, że sam pewno więcej grzeszników nawrócił niż wszyscy polscy kaznodzieje w rekolekcjach Wielkanocnego Tygodnia – przypominał Szczublewski. Nie wiemy, ile w tej wypowiedzi świetnego artysty i wybitnego reżysera było ironii a ile zazdrości.



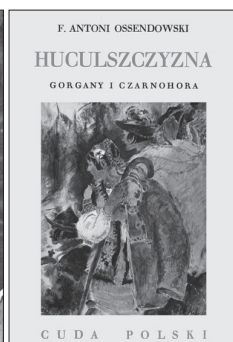
Nie ma możliwości w tym miejscu przedstawić wszechstronną działalność artystyczną Osterwy, jego podróże po kraju. Praca w teatrach i czynności organizacyjne były wyczerpujące. Często korzystał z możliwości wypoczynku w różnych uzdrowiskach i przypominamy jeden taki wyjazd do Kosowa (Kossów), obecnie zapomnianego, na trasie z Kołomyi do Kut na Huculszczyźnie. Wracam do niego, gdyż 9 września 1933 Osterwa wysłał stamtąd list do Limanowskiego, z interesującą wiadomością. Jak zwykle, gdy mowa o jakiejś miejscowości, sięgam do *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i krajów słowiańskich* (16 tomów). W tomie IV z 1883: *Kossów, Kosów (z Monasterkiem). Miasto powiatowe w Galicji Wschodniej, przy trakcie z Kołomyi do Kut, o 33 km. od Kołomyi, niedaleko rzeczki Rybnicy, ma 2795 mieszkańców ... jest warzelnia soli (produkcji 68. 000 centnarów warzonki), jest własnością rządową, słynie z handlu owocami.*

Ceniono pisanki wielkanocne z Kosowa: *Wymagają one pracy żmudnej i cierpliwej, noszą jednak cechy wrodzonego Huculom poczucia piękna, umiaru w barwie i szlachetności w rysunku* – napisał znany pisarz Ferdynand Ossendowski. Zawdzięczamy mu informacje o dawnym Kosowie: *W zieloności tonie Kosów – znaczne, liczące dwanaście tysięcy miasteczko, wyciągnięte po obu brzegach Rybnicy, z imponującym na wiosnę wo-*



Kossów Huculski nad Rybnicą i jego uroczne okolice na starych pocztówkach

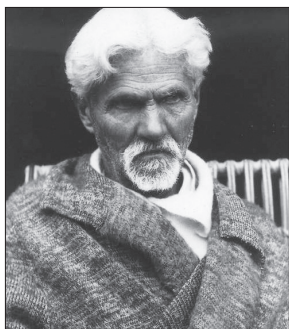
*dospadem – „hukiem” u lesistego podnóża Michałkowa. Znawcy wróżą miasteczku świetną przyszłość winnic polskich i plantacji najbardziej wyszukanych w naszym klimacie owoców – brzoskwiń i moreli. Stare to osiedle, od dawna słynące źródłami solnemi, przy których trwa do dziś dnia salina rządowa w starannie utrzymanym parku; powstał tu popularny zakład przyrodolecniczy dra A. Tarnawskiego ... energicznego propagatora klimatyczno-uzdrowiskowego znaczenia Pokucia (F. Antoni Ossendowski, *Huculszczyzna*, Poznań. E. Wegner, wydawca „Cudów Polski”, nigdy nie podawał roku wydania tomu z serii. Ukazywały się w one II połowie lat 30).*



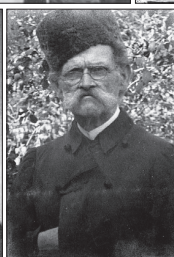
Ferdynand Antoni Ossendowski i jego „Huculszczyzna” w popularnej serii „Cuda Polski”

Ale najciekawsze są wspomnienia o Kosowie Ignacego Wieniewskiego, tłumacza arcydzieł literatury grecko-rzymskiej. Jego *Kalejdoskop wspomnień* (Londyn 1970) zawiera przedmowę Wita Tarnawskiego, syna Apolinarego. W 1930 ojciec przekazał mu lecznicę, ale nadal o wszystkim decydował.

W niej napisał: *Mnie, rzecz jasna, najbardziej przybliżył do tej książki i związał z nią osobiście barwny szkic o Kosowie ... tym Kosowie, gdzie poznaliśmy się osobiście z Wieniewskim przed bardzo wieloma już laty. Autor Kalejdoskopu zapamiętał: Podróżny ... gdy mijał powiatowy Kosów, spotykał dziwne postacie ludzkie. Odziane w jakieś kurty, ineksprymable czy spódnice o nieprawdopodobnym kroju, z białawej gęstej siatki, bose lub w sandałach i z gołymi głowami – budziły nieodparte wrażenia. „To*



Doktor Apolinary Tarnawski z Kosowa na Huculszczynie; Na zdjęciu od lewej – Bronisław Przyłuski, Ignacy Wieniewski oraz Józef Łobodowski



Kuracjusze Apolinarego Tarnawskiego – Gabriela Zapolska i Zygmunt Nowakowski; w drugim rzędzie – Ksawery Dunikowski, Józef Pankiewicz i Melchior Wańkowicz

kapelą cygańską bądź żydowską), kąpiele słoneczne i powietrzne na dwóch ogrodzonych placach, następnie zabiegi hydropatyczne, ćwiczenia oddechowe oraz obowiązkowe spanie przy otwartych oknach. Kuchnia była wyłącznie jarska i tylko w niedzielę był kurczak, o którym marzono przez cały tydzień. Alkohol i tytoń zostały usunięte poza ogrodzenie lecznicy. Koroną kuracji była głódówka, od której trudno było się wykręcić, trwająca nawet tygodnie. Oczyszczenie organizmu było niezbędnym zabiegiem.

Kosów gromadził latem wielu czołowych przedstawicieli polskiego życia umysłowego z trzech zaborów, polityków, uczonych, dostojników Kościoła, ludzi ze świata literatury, sztuki i teatru. Wieniewski podaje nazwiska tych osób, ale ograniczymy się do niektórych: Gabriela Zapolska, Ferdynard A. Ossendowski, Zygmunt Nowakowski, Melchior Wańkowicz, Jan Pankiewicz, Ksawery Dunikowski, Leon Schiller, Juliusz Osterwa i wielu innych. Sam Apolinary Tarnawski miał słabość do poetów, nawet do mistyków. *Co roku przyjmował bezpłatnie literatów na długie pobyty – wspominał Wieniewski. – Z mistykiem Lutosławskim łączyła go wieloletnia przyjaźń ... Kosów nie był zwykłym uzdrowiskiem, jak Krynica lub Truskawiec. Był cegielką w gmachu kultury narodowej – piękną, wartościową, oryginalną i bardzo polską.*

Od kiedy Osterwa był w Kosowie? Józef Szczublewski pod datą sierpień 1930 odnotował: *Jakiś czas przebywa na kuracji w Kosowie, w*

wariaty od Tarnawskiego – wzruszali pobłażliwie ramionami miejscowi Huculi. „Warszawskie głodomory” – dawali inni.

Zakład powstał w 1893 i trwał bez przerwy do roku 1939, jako uzdrowisko przyrodolecznicze. Apolinary Tarnawski wprowadził swoje porządki: pobudka o 5.30 rano; chodzenie boso po rosistej trawie; godzinna gimnastyka przed śniadaniem (dwa razy w tygodniu z

słynnym zakładzie dra Tarnawskiego. Od tego czasu był tam kilkakrotnie. I raz jeszcze powracamy do nieocenionego autora *Żywota Osterwy*, który w 1933 wspominał: *Kryzys psychiczny przeżywa w lipcu. Było rzeczywiście ciężko, ale zdaje mi się, że kryzys minął. Zawdzięczam to Hance Ordonównie, która tu była na występach. Moja choroba nie jest fizyczna, ile raczej nerwowa na skutek wyczerpania – uspakaja córkę w liście ze Lwowa.*

A dalej napisał: *Oczywiście, że i ciału coś się należy, więc je wysłał pewnie do Kosowa.* I jak rzekł, tak i uczynił: *Wakacje w Kosowie od 10 VIII do 12. IX. Jak zwykle, praca fizyczna, posty, trzydniowa głódówka i inne „kuracje odtłuszczające”* – przypominał w kilku słowach Szczublewski.

A sam kuracjusz w bardzo obszernym liście z Kosowa (8 stron, bez paginacji, na dwóch arkuszach) do Limanowskiego, napisanym pod koniec kuracji, 9 września 1933, porusza wiele różnych spraw: *Mój drogi Mieciu. I ja nie pisałem do Ciebie, bo nie znałem Twego adresu. Słyszałem tylko, żeś był w Nałęczowie, a potem podobno tu w Kosowie (czemużeś nie poznał seniora Tarnawskiego? Arcyciekawy człowiek), i – wyjechałeś na Polesie* – napisał. – *I uciekłem. Do Kosowa. Wyprawiła mnie Haneczka Ordonka, którą mi Opatrzność zesłała na ratunek. Tu pracuję solidnie nad zebraniem sił. Czuję się wypoczęty, choć niezupełnie, bo tylko cztery tygodnie byłem. A dalej Osterwa, który doktorowi Tarnowskiemu tak wiele zawdzięczał, napisał: Przed miesiącem wszystko wydawało mi się „czarne”, teraz już jaśniej przeczuwam. Ja tu nie tylko się leczę, ale i kształcę ... W sposobach zdobywania sił – drogą fizyczną i metodami odżywiania się właściwego...*

Czym pocziwy Mulford dla poznania swoich sił psychicznych, tym Kosów dla mięśni, dla krwi – dopiero za trzecim pobylem (w Kosowie) rzecz pojąłem. Oczywiście, najważniejszy jest s e n. 2/ Powietrze – tlen – ozon! 3/ Ruch, gibkość – gimnastyka – spacer i 4/ pokarmy! – Jeżeli tego nie ma, jeżeli się to lekceważy, to „duch” nie da sobie rady z kalekami.

W dalszym ciągu Osterwa opowiada o wycieczkach „boso po błocie – na



Zajęcia u Tarnawskiego nie należały do łatwych, lecz chętnych było zawsze dużo



Sławna Hanka Ordonówna i Juliusz Osterwa

Kilkakrotnie jego książkę miałem w ręku. Teraz wcisnęła mi Haneczka (Ordonówna). Naprawdę: to Kosów dla „nerwów”. Niezwykle uspakaja, krzepi, dodaje otuchy, sił psychicznych – i uzupełnia kapitalnie przyrodolecznictwo.

Co było tym cudownym lekiem dla psychiki artysty? Lektura książki, podsunęta przez pieśniarkę Warszawy, z którą o owym czasie miał romans? Warszawa aż huczy od plotek o romansie mocno starszego artysty (o 18 lat) od Ordonki, nie tylko w sferach artystycznych.

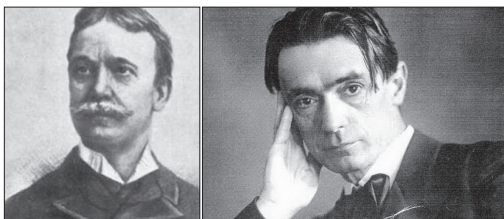
Kim był ten lekceważony przez niektórych pisarz, który tak pozytywnie oddziaływał na psychikę artysty? Prentice Mulford (1834-1891) to amerykański pisarz i filozof. Dzieła jego dotarły do czytelnika polskiego dopiero w 1911, po ich przetłumaczeniu i widocznie cieszyły się uznaniem w pewnych środowiskach. Znane są jego dzieła: *Przeciw śmierci*; *Moc ducha, moc życia*; *Niewyzyskane siły życia* oraz *Źródło twojej siły*. Nie wiemy, którą z nich „wcisnęła” mu Hanka Ordonówna. A jeśli było to *Źródło*, to mogło się przydać Osterwie, gdy dopadł kryzys w stosunkach z Ordonką, a to dzięki stwierdzeniu autora: *Siła jest potęgą, która rychło usuwa zwątpienie. Po nocy zniechęcenia napelnia nas porankiem otuchą i ufnością, nasuwa świeże plany, sprowadza nowe korzyści* – pisał Mulford. – *Siła jest taką właściwością lub pierwiastkiem, który jeśli ci się noga powinie lub nieszczęście cię spotka, pozwoli ci przyjść do siebie, skupić się, zapomnieć o wszelkich kłopotach i rzucić się do nowego wysiłku.*

Może warto wskazać, że obecnie wróciła moda na Mulforda, jako nowożytnego humanisty i cztery wymienione książki ukazały się niedawno nakładem wrocławskiego wydawnictwa „Toporzeł”, które wydaje głównie dzieła Jana Stachniuka i innych osób, związanych z ideologią Zadrugi. Nie pomogły Osterwie rady amerykańskiego filozofa. Załamany psychicznie po zerwaniu z Ordonką, ułagał ją spędzić z nim urlop w Kosowie, dokąd wybierał się na kurację, polegającą na głodówce i pracy fizycznej, co umożliwi mu zrzucenie kilka ki-

deszczu!”, gimnastyce, rąbaniu drzew, pożywieniu: *Za wiele – jak mówi Senior – żremy. I jeszcze dalej napisał: Proszę Cię pokornie – nie gardź lekturą Mulforda. To jest pisarz lekceważony, bo wszedł w szerokie kręgi...*



Książka Tadeusza Wittlina, „Pieśniarka Warszawy...”



Bardzo modne wtedy były poglądy filozoficzne ówczesnych mistyków – Prentice Mulforda i Rudolfa Steinera

*że jest Hamletem, wyjeżdża na tournée do Poznania, Torunia i Bydgoszczy (Tadeusz Wittlin, *Pieśniarka Warszawy...*, Łomianki 2006).*

A teraz wracamy do pobytu w Kosowie Juliusza Osterwy we wrześniu 1933. Po lekturze Mulforda, która go uspokoiła i dała krzepę, napisał do Miecia: *Dopiero po takich „przygotowaniach” można się zbliżyć do Pisma Świętego, do misteriów.* A jak to sobie wyobrażał, napisał dalej i jest to wątek najciekawszy: *Ja tu nic nie czytałem (I.K.C – zawsze przypadkowo). Żadnych książek, żadnych egzemplarzy – pomysły, które czasem natrętnie się cisną – i trapią – odrzucam, ale na pewien cel humanitarny czytałem kuracjuszom „Manarę” Miłosza. Biedule, nie wiedziały co zrobić – dziękować? Zachwycać się? Milczeli, ale po spojrzeniach i słowach czulem, że byli jak ... po nieoczekiwanym, nagłym „trzęsieniu ziemi”, które tu mieliśmy przed paru dniami. Autentycznie!*

Znamy przekrój kuracjuszy Kosowa i należało od nich oczekiwać lepszego zrozumienia misterium, z którym ich Osterwa zapoznał. Ale odbiór czyjejś twórczości jest sprawą indywidualną i można przyjąć, że słuchacze ci nie byli gotowi do odbioru sztuki, odbiegającej od ogólnych pojęć. Ale jak widać z dalszego ciągu listu, artystę nie zniechęcili dezorientowani „biedule”: *Otóż – cokolwiek będę wyczyniał w Krakowie, będę się zbliżał do misteriów – choćby konspiracyjnie. Dla pewnych porównań – trzeba by mi pojechać do Dornach – napisał do Limanowskiego. – Po spaleniu się teatru Steinera wybudowano po jego śmierci gmach nowy. Myślę, że to będzie dla mnie tym, czym Studio Stanisławskiego dla odwagi założenia Reduty. Gdybyśmy mogli tam jechać jednocześnie!*

W Dorn (niedaleko Bazylei, Szwajcaria) Rudolf Steiner (1861-1925), austriacki filozof i mistyk, założył w roku 1913 Goetheanum, który stał się stałą siedzibą Towarzystwa Antropozoficzne-



Goetheanum koło Bazylei – Centrum Antropozofii

go. Gmach, budowany w latach 1913-1922, spłonął w noc sylwestrową 1922/1923. Po śmierci Steinera wybudowano w Dornach nowy – monumentalny, betonowy gmach, zwany „drugim Goetheanum”, gdzie do chwili obecnej jest Centrum Antropozofii. Chęć wyjazdu Osterwy do Dorn świadczy o jego stałym poszukiwaniu dróg rozwoju własnego i jego „Reduty”, o zainteresowaniu się niekonwencjonalną nauką i wiedzą.

PO 17 LATACH. BRACTWO GENEZJAN

Pomimo osiągnięć artystycznych, uznawanych przez środowiska opiniotwórcze i pomocy materialnej przyjaciół ze sfer rządowych, „Reduta” miewała poważne problemy finansowe. Skarżył się na nie Osterwa w liście z 20 grudnia 1934 do Limanowskiego: Za-



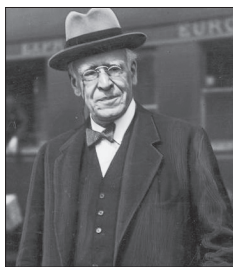
miast zebrać subwencję w celu ratowania Reduty, bo nam grożą eksmisję z Podziemi (siedziby przy ul. Kopernika 36/40), wolalem pracować z Zespołem i po miesiącu pracy przystąpiłem do prób generalnych-publicznych sztuki (Teoria Einsteina) Cwojdzińskiego. Był Prezydent Rzeczypospolitej) z małżonką i swoimi gośćmi. Podobalo się. „Skarb nie ma pieniędzy” – ciągle słyszę – napisał. – Więc pracą! Stan teatrów w Warszawie okropny. Mówilem z Jaraczem, Schillerem i innymi. Mówilem i mam mówić z prezydentem Mościckim. Mam concept na „teatr historyczny” ... I widzę drogę Instytutu Reduty. Są tu nazwiska dygnitarzy, do których zwracał się, suszył im głowę, ale było to rzucanie grochem o ścianę. Z listu z września 1936 dowiadujemy się o dalszych kłopotach: Przechodziliśmy i przechodzimy w Reducie perypetie nieprawdopodobne. Wylewają nas z lokalu. Bronimy się. Wicepremier Kwiatkowski obiecuje pomoc w zasiłkach na opłacanie komornego... Na 31 X, 1 XI, 2 XI – zachęcany przez wicepremiera – daję w studio z „Wesela” – przez radio. – Czy nie wziąłbyś w tym udziału, czy pozwoliłby Ci na to czas? Gwoli wyjaśnienia: powstało wtedy Studium Radiowe przy Instytucie „Reduty”, współpracujące z Polskim Radiem. Wystawiło Wesele pod kierownictwem Osterwy i w nim nie brał udziału Limanowski.



Eugeniusz Kwiatkowski

A w listopadzie 1938 „drogiego Miecia” po-
wiadamia, że zakończył korektę swoich *Notatek*

do wspomnień o Konstantynie Stanisławskim (1863-1938) z Moskwy („Scena Polska”, 2-3/1938). W tym samym numerze pisma był szkic Limanowskiego *Ze wspomnień o Stanisławskim*. W ten sposób twórca „Reduty” oddali hołd wybitemu artyście rosyjskiemu Osterwa przypomniał, jak



Konstanty Stanisławski (wł. Aleksiejew)

Stanisławskiego w maju 1916 w Moskwie sprowadził Limanowski na wieczór ku czci Mickiewicza: *Zachwycił się Mickiewiczem i grą polskich aktorów, proponował wstąpienie do swego zespołu na deski Teatru Artystycznego. – Nie umiem po rosyjsku (Osterwa) – Można się nauczyć. [...] Uprzejmy Stanisławski oprowadzał nas z kąta w kąt, tłumacząc urządzenia scenki, objaśniał osobiście metodę pracy młodych, którą po części znaliśmy z opowiadań Limanowskiego. Korzystając z okazji, że Wanda i Lirman zajęci byli słuchaniem dyskusji Stanisławskiego z Szyfmanem na temat psychologii tłumy i rosyjskiej publiki, włóczyłem się z kąta w kąt, szarpany myślami – wspominał Osterwa. – Na Boga! Toć ja tu widzę już zrealizowaną część tych pomysłów, które jako wydrwione marzenia, ośmieszane mrzonki, chowałem od dawna w swoich zeszytach. Jestem jak odkrywca bieguna, który dążąc do swego dziwnaczego celu, widzi tam nagle zatknietą chorągiew, znak pierwszeństwa i praw własności.*



A w zakończeniu swych rozważań o swej wizji przyszłego teatru powiedział: *Niechże będzie choć jeden świadek, który, skoro zobaczy moje roboty artystyczne w przyszłej Polsce, zaświadczy, że są one nie naśladowaniem Stanisławskiego. Ku mojemu nieutulonemu żalowi, Lirman słuchał czytania rozartagniony.*

Arnold Szyfman

Osterwa nie musiał szukać świadectwa na oryginalność. Choć nie stronił od idei Stanisławskiego, które nie były mu obce, szedł własną drogą. A o niej dał świadectwo znany krytyk teatralny i literacki Tymon



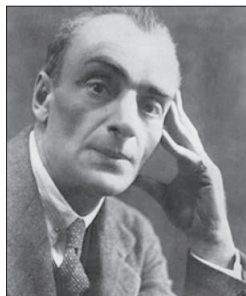
Krytyk teatralny Tymon Terlecki

Terlecki, przed wojną wykładowca Instytutu Sztuki Teatralnej. Tak się złożyło, że był świadkiem naocznym inscenizacji *Manary* w „Reducie” dniu 14 marca 1937 roku, w niedzielne popołudnie. Ale wcześniej o znaczącej dacie dla Osterwy – tego też dnia zaślubił pierwszą żonę, wilniankę Wandę

Maliszewską, a w dwa lata później – tego dnia urodziła się jego córka Elżbieta i był to dzień imienin jego drugiej żony – Matyldy, z domu Sapieżanki (zaślubionej 30 lipca 1937). Jeden i ten sam dzień 14 marca – i trzy kobiety, znaczące życiu Osterwy! A także, po 17 latach od pierwszej zapowiedzi, dzień – inscenizacji *Manary*.

Jak wyglądało to przedstawienie, dowiadujemy się z barwnej relacji Terleckiego, który nie szczędził słów, by oddać atmosferę wydarzenia, którego osobiście był jednym z głównych uczestników – „referentem”, jak określa Szczublewski: *Zasłony były ściśle zaciągnięte, w rogatych, srebrnych kandelabrach paliły się świece, stół był nakryty czymś malowniczo i przeraźliwie powłóczystym, jak ołtarz, stół sędziowski lub szafot. Panował nastrój seansu i nabożeństwa. Sala była wybita (!) po brzegi. Zza tego stołu z płonącymi świecami czytałem studium – relacjonował Terlecki – o autorze dramatu, synu Polaka, który wychowany od dzieciństwa we Francji, najpierw sfrancuział, ogarnięty drugą falą symbolizmu, stał się poetą francuskim, później w czasie tamtej wojny zlitewszczył się, a pod koniec życia zaczął się poczuwać do wspólnoty z rasą swojej matki, Żydówki. Kończąc słowo o tym dziwnym, trudnym, hermetycznym poecie, zrobiłem ustępstwo na rzecz Osterwy, oddałem głos sakralną formułą: „incitpit misterium” – zaczyna Osterwa. Wtedy w Osterwie zagrała przekora. Rozbił na chwilę nastrój jakąś bardzo prozaiczną uwagą i bardzo poziomym zabiegiem około palących się świec. A potem czytał, sam jeden, jakby śpiewał na kilka głosów, grał na kilku instrumentach. Odmieniał to misterium, oparte na motywie Don Juana, odsłaniające jego sens religijny – jakby w bachowską kantatę (Ludzie, książki i kuliszy, Londyn 1960).*

Należy zauważyć, Terlecki miał dobrą znajomość życia Oskara Miłosza, ale z pewnymi lukami. Wiedział, że był synem szlachcica polskiego z Białorusi; wpół Polakiem i wpół Żydem, że stał się Francuzem i zechciał później stać się Litwinem, co mu nie w pełni się udało. Ale nie powiedział, że z agnostyka stał się żarliwym katolikiem, wiernym papistą, nie odrzucającym Kabały, dla którego Objawienie św. Jana było pierwowzorem dla własnej wizji proroczej – Apokalipsy. I żałować należy, tak mało powiedział o tym, jak mistrz Osterwa przekazał treść misterium i jak ją odebrali słuchacze. Przecież do tej inscenizacji przygotowywał się wcześniej, w maju 1936. Osterwa tak o tym wspominał: *Na scenie w Instytucie pragnę się skupić nad „Horsztyńskim” (fragmenty) i nad „Manarą”*.



Władysław Oskar Miłosz

W następnych dniach nadal jest zainteresowany dramatem. Tak o tym wspominał Szczublewski: *Urzeczenie „Manarą” wchodzi w fazę*

decydującą. Po prapremierze Norwida czas na premierę o *Don Juanie* – kosztem jakich wyrzeczeń. W deszczowym czerwcu (1936) Osterwę opadają nastroje pustelnicze, wczytuje się w „*Manarę*”, w losach tego *Don Juana* widzi projekcję swego życia, czekającą go może nieuchronną ucieczką od wszystkich rozkoszy i marności tego świata. Przez wiele dni nie wychodzi z domu. „Towarzystwo żadne mnie nie nęci – a ja w mieszkaniu nieźle pracuję nad *Manarą*, i w ogóle nad przyszłym sezonem. Przyzwyczailem się do samotności, telefon mam przeważnie wyłączony. Rzadko kto u mnie bywa, i dobrze mi z tym. O mnie się nie martwicie zupełnie. Wobec moich koszmarnych przeżyć zeszłorocznych tegoroczne są omal idyllą”.



Teatrolog Dariusz Kosiński

Osterwa solidnie przygotowywał się do przyszłorocznej inscenizacji *Manary*, o której tak skąpo napisał Terlecki w wydanych w Londynie wspomnieniach. Może zachował się w kraju jej dokładniejszy przekaz? A może opublikował w prasie coś więcej, aniżeli w emigracyjnej publikacji?

W tym samym czasie zachodzi w Osterwie do przemiany osobowości, o charakterze niemal objawienia pod wpływem lektury *Dziadów* i od części *Manary*. Wybitny współczesny teatrolog Dariusz Kosiński powiada: *Osterwa, który najmniej od lat 30 był człowiekiem bardzo wierzącym i praktykującym, jednocześnie próbował takich metod działania teatralnego, które byłyby otwarte dla ludzi poszukujących – niekoniecznie wierzących. W latach wojny narodziła się jego idea Bractwa Genezjan, czegoś na kształt misyjnego zakonu teatralnego.*

Nazwa Bractwa wzięła się od św. Genezjusza, aktora rzymskiego z czasów Dioklecjana, który stał się patronem artystów i którego patronat przyjął Osterwa. Idea Bractwa powstała jeszcze przed wojną, ale nie była sprecyzowaną. Ujawnia się podczas okupacji, w ostatnich miesiącach 1940, kiedy zastanawia się nad utworzeniem kolejnej Reduty: *Dal – taka będzie nazwa Czwartej Reduty ... Reduta była tworem teatralnym, opartym trochę o wzory zakonu franciszkanów. Dal wyrośnie na fundamencie reguły franciszkanów.* A w kwietniu 1941, przebywając w klasztorze Dominikanów w Krakowie, poznawszy dominikańskie reguły, zanotował: *To w całości jest i może być podwaliną zespołu Dali.*

Niemiecka okupacja nie przeszkodziła rozmyślaniom o misji teatru. W marcu 1940 zanotował: *Skończyłem czytanie St. Pignonia; Adam Mickiewicz w kole Sprawy Bożej. Poruszone tu rzeczy, które zdarzały się w Reducie. Być może, że książka Pignonia będzie tym, czym w 1916 r. pobyt u Stanisławskiego w Studio, 25 lat temu. Znajduje także czas na zajęcie się św. Genezjuszem i troski codzienne bynajmniej nie przeszkodziły mu*

w kontynuacji pracy nad *Manarą*. W dniu 16 maja 1940 czytał ją w dużym salonie Potockich w Krakowie, przy ul. Brackiej 2, dla ok. 20 słuchaczy z kręgu rodziny Matyldy Osterwiny i swoich znajomych. Nazajutrz czyta to klerykom u Dominikanów, na zakończenie prowadzonego kursu wymowy.



Matylda i Juliusz Osterwowie z córką Marysią

W słowie wstępnym napisałem, że wśród tych seminarzystów był młody Karol Wojtyła, nie biorąc pod uwagę, że w tym czasie jeszcze nie był klerykiem, a stał się nim później. Ale jak się okazało, nie przyszły Jan Paweł II, a Pius XI poznał *Manarę*. Oto jak przedstawił to miesięcznik katolicki: *Jako poeta (Oskar) Miłosz nie był popularny. Poezje jego stworzone są dla ludzi, którzy szukają głębokich wzruszeń, a nie przelotnych dreszczyków. Kiedy w 1935 jego misterium „Miguel Manara” zostało wydane drukiem (w Paryżu) u Grasset, (Oskar) Miłosz przesłał jeden egzemplarz papieżowi Piusowi XI z dedykacją. Najwyższy pasterz, przeczytawszy dzieło, odpowiedział natychmiast pisarzowi, przesyłając mu swoje apostolskie błogosławieństwo. „Nie można było napisać tak pięknych dzieł, pisał doń Ojciec św., nie otrzymawszy łask Nieba”.* („*Tęcza*”, Poznań, 6/1939). Nie był to jedyny przypadek przesłania swego dzieła temu papieżowi. Przesłał mu później swoją *Apokalipsę*.

A po Wielkanocy 1941 Osterwa przez miesiąc pisze w swoich zeszytach o Dali i Bractwie św. Genezjusza, również jego „ustawę”. Czyta *Żywot św. Dominika Jacques’a Periota* i w zauważa: *Chwilami wydaje mi się, że czytam o sprawach najbliższych moim myśłom dzisiejszym.* Wzruszony lekturą żywota świętego, napisał o tym do starego znajomego, działacza teatralnego w okresie międzywojennym, Eugeniusza Świerczewskiego (okazało się, że był konfidentem Gestapo): *Podobne wzruszenie miałem*



Pius XI napisał do Oskara Miłosza

w Studio moskiewskim, co przy Tobie opisałem, jako wspomnienie o Stanisławskim. A w diariuszu odnotował: Podobieństwa do przeżyć w Reducie wyczuwam nawet w drobiazgach, jakie się działy 700 lat temu.

Ostatni raz o *Manarze* rozzałony wspominał w maju 1942: *Nie zostało śladu po czytaniu „Manary”, ani „Dziadów”, ani po żadnej innej przez czytanie ożywionej*

rzeczy. Wszystko się zatracza w pamięci. Wykłada nadal wymowę w seminarium, a jednym ze słuchaczy był wtedy kleryk Karol Wojtyła.

Na zakończenie rozważań o Osterwie, należy wyjaśnić, dlaczego tak uwagi wiele mu poświęcono. Był jedynym, który zajął się w międzywojennym okresie *Manarą*, poza na początku lat 20. tłumaczką Bronisławą Ostrowską. Mimo przeszkód i zawirowań, nigdy nie wyrzekł się myśli zaprezentowania jej publiczności. Czynił to zawsze, gdy tylko jakąś ku temu miał możliwość, nawet w niesprzyjających warunkach. Przywiązanie do *Manary* wręcz fanatycznie należało w pełni przedstawić, jako potwierdzenie jego słów z początku lat 20. XX wieku: *Teatr jest to tajemnicze miejsce, gdzie się odbywają tajemnicze nabożeństwa, podobnie jak w kościołach, synagogach i w świątyniach pogańskich. Jedna grupa tam się modli, odprawiając nabożeństwo, druga się modli przez swoją obecność i przytomność. Tak i w teatrze jest scena, i widownia. Teatr stworzył Bóg dla tych, którym nie wystarcza kościół. W teatrze znajdują źródło na dręczące pytania.*

(Początek w 49/2012)

Zenowiusz Ponarski

„ZNAD WILII” W KIOSKACH „RUCHU” W POLSCE

Niestety, w nielicznych, również w salonikach prasowych, ulokowanych często na dworcach PKP i PKS, dlatego
NAJPROSTSZYM I PEWNYM SPOSOBEM POSIADANIA

„ZNAD WILII” JEST PRENUMERATA,
ZŁOŻONA W NAJBLIŻSZYM OD PAŃSTWA KIOSKU „RUCHU”

Oczywiście, czasopismo można zaprenumerować poprzez redakcję i otrzymywać je regularnie pocztą. Proszę pytać o kwartalnik także:

– w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie – ul. Krakowskie Przedmieście 7; w księgarni Domu Spotkań z Historią w Warszawie – ul. Karowa 20; w księgarni-antykwaracie „Gryf” przy ul. J. Dąbrowskiego 71.

– dystrybucja w Olsztynie – Krzysztof Jankowski, tel. 089 5344878;

– bezpośrednio u redaktora – 48 508764030, e-mail: znadwilii@wp.pl



ZAMYKAJĄC ROK J. I. KRASZEWSKIEGO

HISTORIOGRAFIA WILNA W XIX WIEKU: MICHAŁ BALIŃSKI I JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Paweł Zięba

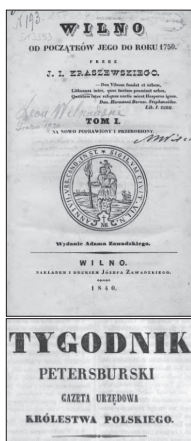


Michał Baliński i Józef Ignacy Kraszewski

nich, członkiem Towarzystwa Szubrawców i Towarzystwa Typograficznego oraz redaktorem „Tygodnika Wileńskiego”. Związany z Wilnem także poprzez rodzinny majątek w Jaszunach i małżeństwo z Zofią Śniadecką. Nie wiedział jednak, że niezależnie od niego, również nieświadomie, pracuje nad tym samym tematem młody badacz, Józef Ignacy Kraszewski.

Kiedy Kraszewski podjął się napisania historii Wilna, Baliński był już w trakcie długiego i żmudnego zbierania materiałów do pracy nad tym samym zagadnieniem (a zarazem swoim pierwszym wielkim dziełem). Autor Witoloraudy wysłał mu listowne zapytanie, dotyczące obaw wzajemnego powtarzania się:

Wszystko, co się tyczy dziejów narodu litewskiego, prawie zupełnie odlogiem leżących, jest wielce pożądanę. Trudzić się nawet ich wyjaśnieniem i zbieraniem materiałów poczytuję za obowiązek obywatelski. Niech więc to Pana nie zastanawia, że kto inny w tym samym przedmiocie pisze. Ani Pan, ani ja, ani dziesiąty jeszcze historyk nie wyczerpie go do dna, bo w takim kraju, gdzie o historii ledwo myśleć niedawno zaczęto, dwaj pisarze w jednej materii historycznej piszący mimo wszelkich usiłowań nie dziejopisami, ale badaczami wprzód być muszą. Spotkanie się zatem i podobieństwo ich szperań zawsze będzie miało cechę różnego sposobu widzenia rzeczy, a tak dwie książki w jednej materii napisane mogą być równie interesujące dla czytelników. Tak się i z nami stanie. Co większa, widzę z programu dzieła pańskiego, że wielka różnica między nim, a moim zachodzi. Już od dawna zacząłem nad historią Wilna pracować i obszernie do tego zebrałem materiały, już nawet pierwszy tom jej prawie skończyłem, ale pozycja moja, obowiązki ojca rodziny i rozliczne interesa nie pozwalają mi tak prędko pracę skończyć i udoskonalić to, com przedsięwziął może



Omawiane dzieło Kraszewskiego; „Tygodnik Petersburski”

na zbyt wielką skalę. Bałbym się wreszcie wypuścić to niedbale i niepoprawnie, bo wierność i dokładność między pierwsze obowiązki dziejopi[sa] liczyć należy. Czekam więc spokojnie innych pisarzy, co mię w tym zawodzie poprzedzić mogą, a z ich zalet i błędów niejedną korzyść odniosę...¹.

Baliński zwlekał z wydaniem *Historii miasta Wilna*, bojąc się błędów i niedopowiedzeń oraz chcąc uniknąć niezręczności wydania dzieła jako pierwszy. Okazało się, czekał zbyt długo (prace rozpoczął w 1818, wydał w 1836), gdyż po upadku Powstania Listopadowego zaostrzona cenzura nie pozwalała na zbyt wyraźne separowanie Litwy od Rosji².

Historię Litwy i Wilna przed Balińskim i Kraszewskim zajmowali się Tadeusz Czacki³ i Ksawery Bohusz⁴. Obaj badacze stali przed zadaniem opisanie obszaru niemal zupełnie niezbadanego i co więcej, wymagającego dużej ostrożności w stosunku do tych opracowań, z powodu błędów lub wprost fałszerstw w różnych syntezach historycznych autorów obcych. Teodor Narbutt ogłosił w „Athenaeum”⁵ artykuł na podstawie sfałszowanych przez niego rzekomych źródeł, dotyczący obwarowań Wilna⁶. Postawa entuzjasty historycznego wynikała z nadmiernej chęci przysłużenia się budowie wizerunku wielkiej Litwy. Gdy rozmyślnie nie fałszował, to wykorzystywał legendy i niesprawdzone źródła typu *Kroniki* Bychowca lub gawędy Macieja Strykowski. Z tego powodu publikacji Narbutta nie traktowano na równi z naukowymi dziełami Balińskiego i Kraszewskiego, jednak jego książka stała się inspiracją dla literatów. Kraszewski traktował ją z oczywistą rezerwą, zarzucając jej autorowi niedostateczny krytycyzm, upiększanie faktów i tendencyjność, używanie materiałów niehistorycznych⁷. Nie przeszkadzało mu to jednak w wykorzystywaniu tych motywów w literaturze, jak to miało miejsce chociażby w *Witoloraudzie*. Kraszewski, prowadząc niezbędną do wydania planowanego dzieła kweren-

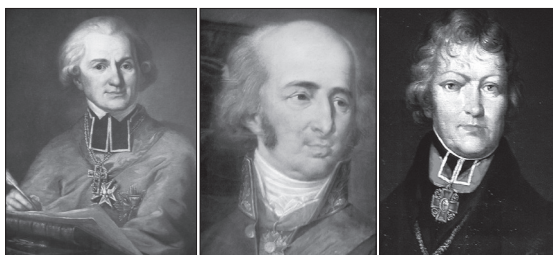


©Romuald Mieczkowski



Jaszuny – siedziba Balińskich, stan z 2009 roku i na starej rycinie

dę w archiwach wileńskich, niektóre odnalezione dokumenty opracowywał i przygotowywał do druku w pismach. Przykładami mogą być historia-opowieść, tłumaczona z hebrajskiego przez Kraszewskiego z pomocą Alexandra Ellenbogen o Mase Gercedek, nawróconym z katolicyzmu na wiarę żydowską i spalonym za to w Wilnie lub tekst na temat bram i murów Wilna⁸. Genezę podjęcia prac nad historią Wilna przez Balińskiego omawia Romuald Naruniec⁹.



Galeria postaci z opisywanych czasów: Adam Naruszewicz, Tadeusz Czacki i Franciszek Ksawery Bohusz

Pierwszy tom dzieła Balińskiego został doceniony przez Kraszewskiego oraz krytyków, którzy zwłaszcza zwracali uwagę na erudycyjny materiał źródłowy, traktowany szeroko i fachowo oraz zdolności pisarskie autora¹⁰. Na łamach „Tygodnika Petersburskiego” Kraszewski pisał:

Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy i przeglądali tę, acz współzawodniczą xiążkę, której podobną wydajemy; znaleźliśmy w niej wiele znajomości rzeczy; krytykę acz nie zawsze własną, lecz dobrze wybraną, uwagi zimne, sprawiedliwe i krótkie, erudycją aż nadto wystarczającą. Oto ogólne cechy tego dzieła, które jak sam autor powiada (s. 22), jest owocem długich i mozolnych badań i nie pojedynczych nawet. Dość powiedzieć, że notaty Daniłowicza, Onacewicza, Malewskiego, Malinowskiego, Rogalskiego wpłynęły do tego dzieła; dość powiedzieć, że autor posiadał na zawołanie wszystkie potrzebne mu xiążki, a do tego otwarte miał archiwum Królewieckie, Metryki Litewskie, archiwum Radziwiłłowskie w Wilnie i kilka Bibliotek, aby już wysokie dać o tym piśmie wyobrażenie, które z tylą pomocami nie może być małej wagi¹¹.

Te i inne słowa, wyrażające pochwały dzieła Balińskiego, urywają się i przechodzą w obszerną, rzeczową krytykę. Kraszewski polemizuje z domysłami i wskazuje wręcz błędy:

Domysł autora o zamkach drewnianych przed Giedyminowych, poparty jakimymś podaniem (x. 7) żadną miarą utrzymać się nie może; gdyby ślad ich lub wspomnienie bliższym tego czasu wiekom zostało, przez nie i my byśmy choć jakkolwiek o tym mieli wiadomość; lecz prócz domysłu, żadnego na to nie ma dowodu. Co więcej, gdzie mowa o budowie zamków



Młody Edward Odyniec

Giedymina, jużby [!] o dawniejszych cośkolwiek wspomniano. Za takiż czysty domysł uważamy wzmiankę o rządzie teokratycznym, o którym dotąd w Litwie słyhać nie było. Azaliż gdzie w historii spotykamy kapłanów przed xiążętami, lub w ich miejscu? Sam ten poważny Lezdejko czymże się przy Gedyminie pokazuje? Kapłanem, wieszczkiem, ale nie rządcą i patriarchą jak P. B. pisze¹².

Na temat drugiego tomu dzieła Balińskiego Kraszewski w „Tygodniku” nie ustaje w krytyce: *Ledwie skazówkę i to najznajomszych wypadków znajdujemy już w drugim tomie, gdyż autor jakby naumyślnie zaniedbując opisów dłuższych, których nie szczędził w pierwszych ciągach, to tu, to ówdzie, po dopełnienia i szczegóły odsyła. Za to wiele dołączonych dyplomatów nowych resztę dzieła zajmują. Ażebyśmy się nie zdali na wiatr tylko wyrzucać autorowi niedostateczność, musimy wspomnieć że opuścił lub zaniedbał:*

Cale panowanie Kazimierza Jagiellończyka, którego rysu nawet ogólnego tu schować niepodobna. [...] W ostatniej księdze nie ma już nic z historii kraju, a ciągle odsyłać nie dla sprawdzenia i powagi, lecz dla dopełnienia czynione do



Hugon Kolltáj i Jerzy Samuel Bantkie kronik i innych późniejszych dzieł historycznych wymagają do czytania całej biblioteki historycznej, co ogółowi czytelników, dla którego się pisze, dogodnym być nie może¹³.

Baliński był konkurentem Kraszewskiego i dochodziło do sporów między nimi. W sprawie ustalenia początków herbu Wilna i związanej z tym krytyki stanowiska Narbutta, Kraszewski zarzucił Balińskiemu, iż ten, sugerując fałszerstwo, dokonane przez ich poprzednika, kierował się zawiścią. Narbutt zresztą zdecydowanie bronił się przed tym zarzutem, przyznając, iż mógł się co najwyżej pomylić¹⁴. Współczesny badacz, Jan Adamus, nazwał jego dzieło *babilońską wieżą fantastycznych domysłów i fałszerstw*¹⁵.

Jednak aby mieć właściwy obraz rywalizacji między dwoma badaczami, pamiętać należy, że Baliński i Kraszewski w pewnej kwestii współpracowali ze sobą. Chodzi o niezrealizowane zamierzenie wydawnicze Glücksberga – *Encyklopedię Powszechną*. W zamyśle dzieło monumentalne powstawało przy współpracy obu badaczy historii Wilna oraz Adama Ferdynanda Adamowicza, prezesa Towarzystwa Lekarskiego i Antoniego Edwarda Odyńca (nie bez pewnego udziału Michała Wiszniewskiego). Ukazało

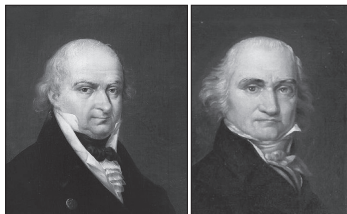
się kilka zaledwie tomów i z braku prenumeratorów inicjatywa upadła¹⁶. W Wilnie drukarnie Teofila Glücksberga i Zawadzkich prowadziły ostrą walkę o rynek. Kraszewski starał się wydawać swoje pisma u różnych drukarzy, co ją zaostrzało między konkurencją.

Wilno Balińskiego i Kraszewskiego

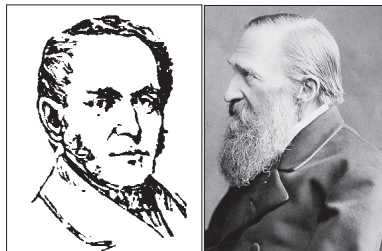
Znamy dwa wydania *Wilna*, napisane przez Kraszewskiego. Pierwsze, jednotomowe z 1838 roku, z drukarni Samuela Blumowicza, i drugie – czterotomowe z 1840-1842, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego¹⁷. Pomimo że obie książki wydane zostały pod jednym tytułem, są zasadniczo różnymi dziełami z punktu widzenia edytorskiego oraz stosunku do źródeł. Dla ułatwienia obie edycje będziemy nazywać według nazwisk drukarzy: Blumowicza i Zawadzkiego¹⁸. Zezwolenia cenzorów w edycji Blumowicza – Leona Borowskiego, a w Zawadzkiego – Pawła Kukolnika, są datowane 25 stycznia 1836 i 17 września 1839 roku. Należy zwrócić uwagę, jak długi czas minął od dopuszczenia przez cenzurę edycji Blumowicza do wydrukowania jej. Kraszewski we wstępie do I tomu *Wilna* z 1840 spuszcza zasłonę milczenia na okoliczności tego zdarzenia. Domyślać się możemy kłopotów z wydawcą.

Wydanie *Wilna* z 1840 zawiera na karcie tytułowej dopisek: *Tom I na nowo poprawiony i przerobiony*. Różnice w technice wydawniczej oraz jakości materiałów w obu edycjach są łatwo zauważalne. Oprócz wspomnianego dopisku, informującego czytelnika, że wydanie Zawadzkiego jest poprawione, na karcie tytułowej dodano, wzorem dzieła Teodora Narbutta¹⁹, pieczęć przedstawiającą patrona *Wilna* – św. Krzysztofa z buławą, przenoszącego dziecko przez wodę, z zaznaczonym w tle zarysem miasta i żaglowcem (czy może, interpretując tę figurę za Narbuttem, olbrzymia Alcisa z żoną, podpierającego się drzewem).

Różnice pomiędzy książkami Balińskiego i Kraszewskiego są zasadnicze. Pisarz, dający się poznać swoją mrówczą pracą w archiwach, góruje nad Balińskim nie tylko większą ilością źródeł, na które się powołuje i odsyła w przypisach (co było na owe czasy nieczęste), ale też zdecydowanie barwniejszym języ-



Jędrzej i Jan Śniadeccy (drugi portret pędzla Jana Rustema)



Dwaj konkurenci i autorzy ważnego jednego tematu – Baliński i Kraszewski

kiem. Narracja historyczna w pierwszej połowie XIX wieku była wciąż bardzo indywidualna²⁰.

Można uznać, że fragmenty kolejnych tomów *Wilna* Kraszewskiego zamieniają się w przedruki źródeł do historii zakonów, kościołów itp. Kraszewski odwzorowuje też epitafia i napisy grobowe, przedrukowuje kroniki po polsku i łacinie. Nie tłumaczy ich. Oznacza źródła tak, jak były zapisane w archiwach. Jest ich wiernym kopistą. *Wilno* jako zbiór dokumentów do dziś więc jest pracą niezbędną. Na tym polega główna różnica pomiędzy Kraszewskim a Balińskim – w edycji źródeł.

Najwięcej zmian w przypisach dotyczy powtórnej redakcji tekstu. Dodatkowych źródeł jest mniej, ale nie ulega wątpliwości, że Kraszewski badając archiwa, włączał poznane przez siebie dokumenty do nowej edycji.

W *Dodatku*, poświęconym Maciejowi Strykowskiemu i jego kronice, Kraszewski przedstawia biografię szesnastowiecznego awanturnika i gawędziarza-badacza oraz omawia jego dzieło. Chociaż docenia zapał twórczy, trud włożony w pracę i nieliczne obserwacje obrzędów (np. pogrzebowych)²¹, krytykuje zmyślenia i wykazuje kompilatorstwo:

My dziś wolimy prawdę od pięknych historii marzeń, lecz w czasach Strykowskiego mało chodziło o prawdę; wolano w historii pochlebstwo dumie narodowej, xiążętom i szlachcie, mało się troszcząc, czyli istotnie tak było, jak pisano. I Strykowski też wiedząc, iż go raczej za to chłostać będą, jeśli złą prawdę wypowie, niż za to, że ją pochlebnie zafalszuje, powtórzył w Litwie Sejmy, Elekcje, nadał jej polityczne instytucje, jakich nigdy nie miała, usiłując ją tak wystawić, aby nic od Polski nie zdawała się brać i w niczym jej nie ustępowała. Zaiste, wówczas było to chwalebny, dziś jest śmiesznym²².

W porównaniu tych fragmentów z tekstem Michała Balińskiego wyraźnie zauważamy poziom ogólności *Historii miasta Wilna*. Pozostawia on szczegóły i odniesienia do źródeł ewentualnym przypisom. Któryż z czytelników miał jednak dostęp do tych dokumentów? W kwestii przyjęcia chrześcijaństwa Baliński prowadzi narrację, patrząc od strony polityki litewsko-krzyżackiej, wyrażając zdecydowanie antypruską wymowę. Można powiedzieć, że komentarz interpretacyjny historyka do ukazywanych faktów jest minimalny w porównaniu ze sposobem narracji, prowadzonej przez



Joachim Lelewel na stariej rycinie oraz jego nagrobek na wileńskiej Rossie, dokąd zostały sprowadzone jego szczątki w 1929

©Maciej Mieczkowski



Tablice pamiątkowe na ul. Zamkowej w Wilnie – na kamienicy (dziś tzw. Dom Sygnatariuszy), w której mieszkał Kraszewski oraz upamiętniająca Józefa Zawadzkiego

– Tadeusza Czackiego, Jerzego Samuela Bandtkiego, Hugona Kołłątaja i Joachima Lelewela, ewoluowała w kierunku rozszerzania bazy źródłowej²³. Baliński i Kraszewski przyczynili się do rozwoju edytorstwa głównie przez wydawanie źródeł dawnych oraz dzieł naukowych autorów im współczesnych (m. in. opracowane przez Balińskiego dzieła Jana i Jędrzeja Śniadeckich, z komentarzem redaktorskim). Obaj zbieracze wiadomości o historii Wilna, rozrzuconych po bibliotekach i archiwach, traktowali je jako dowody, przedstawiające Litwinów na równi z innymi dzielnymi narodami z przeszłości. W odosobnionym oporze przeciw chrześcijaństwu, walce z najazdami Mongołów, Rusi i Krzyżaków, widzieli zapomnianą i na nowo odkrywaną heroiczną, rodzimą historię²⁴. Współcześni badacze jednogłośnie doceniają wartość tych dwóch dzieł, zwracając uwagę, iż były to aktualne przez wiele lat i do niedawna najlepsze monografie Wilna. Badacze litewscy wskazują, że Michał Baliński oraz Józef Ignacy Kraszewski byli pierwszymi historykami Wilna, stosującymi naukową metodologię.

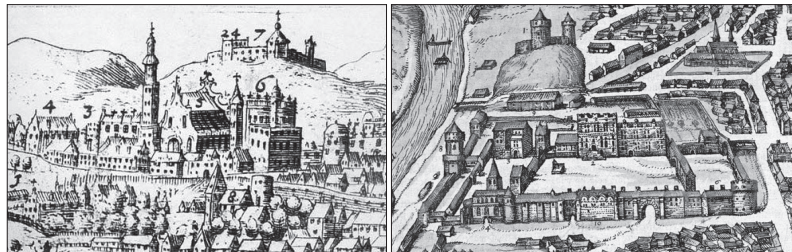
Podsumowując, w stolicy Litwy Kraszewski mieszkał niespełna czterdzieści burzliwe lata, niemniej był związany z tym miastem znacznie dłu-

Kraszewskiego.

Prace edytorskie XIX wieku, a zwłaszcza okresu międzypowstaniowego, wynikały z chęci ochrony przed zapomnieniem pamiątek po dawnej Polsce. Historiografia, poczynawszy od *Historii narodu polskiego* Adama Naruszewicza i jego kontynuatorów



Czy właśnie tak mógł wyglądać Gediminas?



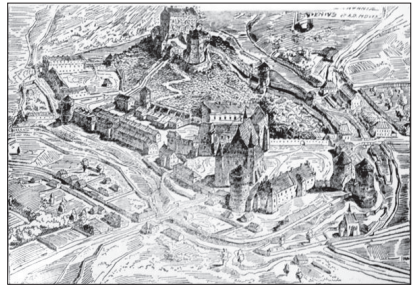
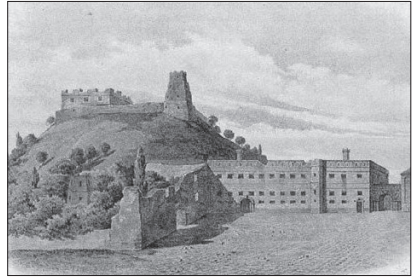
Zamki – Górny i Dolny, wraz z zabudowaniami, na starych sztychach z XVI i XVII wieku

żej²⁵. „Athenaeum” wydawał w Wilnie, ale wówczas mieszkał w Żytomierzu; rozliczne kontakty z wydawcami oraz tak fascynujące młodzieńca bogate wileńskie archiwa, powodowały konieczność bywania w tym mieście. W sierpniu 1835 roku kończył „w mieście Gedymina” pierwszy tom *Wilna*.

Stanisław August Lachowicz w opracowanych i nadesłanych do „Athenaeum” *Czterech listach Królowej Barbary do brata jej Mikołaja Radziwiłła M. W. X. L. pisane, dotąd drukiem nieogłoszone*, w przypisie poddaje krytyce i złośliwie komentuje nieścisłość w pracach Michała Balińskiego. Píše:

Pan Baliński (któremu te listy zapewne są nieznajome) w swoich Pamiątnikach o Królowej Barbarze powiada (tom II, str. 66) „że po odpoczynku przez Niedzielę w Zamku Nowego miasta [!], udano się w podróż do stolicy, a we Wtorek, to jest piątego Lutego, cały dwór stanął w Proszowicach? We Środę zaś król z małżonką odprawił wyjazd do Krakowa etc.” Wyrażna omyłka w datach. Gdyż z niniejszego listu okazuje się, że jeszcze 11 Lutego Król z małżonką znajdował się w Nowem mieście. Omyłka stąd poszła, że Pan Baliński Sobotę po gromnicznej w liście Pieniążka (str. 67) naznaczył dniem 2 Lutego. [...] Zresztą rzec z siebie malej wagi. Kilka dni całej różnicy. St. L.²⁶

Pomijając kwestię składni, interpunkcji i ortografii, zwrócić należy uwagę na polemiczno-naukowy charakter publikacji Lachowicza. Tym bardziej należy pamiętać, że Baliński był już wtedy konkurentem Kraszewskiego, ale pomimo to i tak redaktor „Athenaeum” honorowo wspierał Balińskiego



Zamki – Górny i Dolny na starych sztychach, w 1530 i w okresie późniejszym

	Zapas czcionek w pudach		Maszyny	Liczba pracowników
	Polskie	inne		
Józef Zawadzki	342	134	2 posp., 3 ręczne, 1 satynująca	17
Abram Dworzec	57	74	3 prasy ręczne	8
Samuel Blumowicz	88	108	1 posp., 4 ręczne	6
Albert Syrkin	92	58	1 posp., 1 ręczna, 2 drewniane, 1 gładząca	11
Abram Rozenkranz	-	119 hebr.	1 posp., 2 ręczne	17
Abramowicz	-	51	brak danych	3
Adam Honory Kirkor (d. drukarnia Teodora Glücksberga)	168	63	1 posp., 1 satynująca, 1 ręczna	23
Wincenta Marciniowska	153	36	1 ręczna żelazna, 4 ręczne dREW.	brak d.

pozytywnymi recenzjami i uwagami („Athenaeum” 1841)²⁷ w trudnym położeniu, w jakim się znalazł (pobył Balińskiego w Warszawie, wymuszony represjami popowstaniowymi).

Okres międzypowstaniowy natomiast sprzyjał rozkwitowi firmy Zawadzkich. W roku 1835 „Tygodnik Petersburski” podawał, że w Wilnie znajduje się dziesięć drukarni, wymieniając w kolejności: Zawadzkiego, Glücksberga, Marcinowskiego, Diecezjalna, Misjonarzy, Bazylikańska, Pijarska, Monesa Romma i Zymela, Berki Najmana, Rządowa²⁸. Za Małgorzatą Stolzman podajemy zestawienie wileńskich drukarni z 1 czerwca 1863 roku²⁹.

Podsumowanie

Najwięcej zmian redakcyjnych obu wydań Kraszewskiego zauważamy w zakresie stylistyki, np. częste różnice w szyku zdania. Zwiększa się funkcja narracyjna, czego przejawem są liczniejsze dialogi oraz znacznie słabiej obecny w pierwszej edycji (Blumowicza) moralizatorski ton. Pojawiają się środki artystyczne i figury retoryczne (*Kto to był Gedymin? czyli z nim poczyną się nowa zupełnie Xiążąt dynastia, czyli go za syna Witenesowego uznać należy?*). Nowa formuła inaczej sytuuje adresata i wyraźniej ekspozuje presupozycje. Odbiorcą ma być ktoś, kto już coś wie na temat Litwy, ma wstępny obraz i zetknął się z dylematem, wyrażonym w tym zdaniu. Wersja pierwotna miała realizować konwencję przekazu informacji możliwie bezosobową, encyklopedyczną. Drugie ujęcie wyraźnie wprowadza żywioł literacki do narracji historycznej. W związku z tym przekazywane przez Kraszewskiego informacje ze źródeł są isticie literackie (*Stąd puszczał się w lasy na łowy, ulubioną zabawę tych czasów wojennych i zmniejszony obraz boju. Raz wybrał się na brzeg Willi w ostępy szare i z dworem swoim udał się na zgliszczą, na których od czasów Swintoroha ciała xiążąt palono.*). Wręcz można mówić o koloryzowaniu źródeł literacką fantazją. Tak, jak w przypadku *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* w wydaniu drugim, staranniejszym pojawia się częściej *é*. Zacytowane przykłady dowodzą, że zauważalna wysoka frekwencja *é* dotyczy wyrazów: *jakiém, nieznośném, potem, przykrém, téj, tém, samém*. Z ustaleń badającej autograf Jermolę Alicji Pihan³⁰ oraz z obserwacji autografów listów, które przeprowadził Marcei Olma³¹, językoznawcy ustalili systemowe cechy przechodzenia *é* w *e*. Kreskowane *é* w końcówkach *-ej* oraz *-ém* jest u Kraszewskiego częste w pierwszym okresie twórczości i wyraźnie rzadsze w okresie emigracyjnym. Możemy przypuścić, iż sam Kraszewski, a także drukarze wileńscy, w latach 30-40. wieku XIX byli niezwykle wyczuleni na kwestię poprawności pisowni, którą przejęli od Onufrego Kopczyńskiego. Bardzo długo trwał wpływ Komisji Edukacji Narodowej na kulturę języka w Polsce. Uczniowie szkół z początku wieku XIX byli kształceni zgodnie z jej założeniami i na

podręcznikach, powstałych z jej inspiracji. Wpływ Kopczyńskiego trwał długo, jego wyrazem było utrzymywanie się pisowni *é* pochylonego.

Kraszewski w toku badań zmienił podejście do źródeł. U Blumowicza w przypisie podaje komentarz Długosza, zaś u Zawadzkiego zaznacza, że Długosz, pisząc cytowane słowa, *bajki podobno prawi*. Stara się pomniejszyć rolę uczuć Jadwigi i Wilhelma, dodając dwóch innych odrzuconych kandydatów do ręki królowej.

Pojawiają się nowe fakty i szczegóły, czasem rozrośnięte w całe akapity. Niewątpliwie edycja Zawadzkiego posiada większy komentarz interpretacji historii. Można wskazać nowe przypisy, odsyłające do niecytowanych wcześniej źródeł.

W kwestii chrztu Litwy w wydaniu Zawadzkiego większy nacisk kładzie Kraszewski na misję chrystianizacyjną, pomijając uwagi o tym, że Jagiełło pertraktował wcześniej z Krzyżakami oraz o wpływie cerkwi wschodniej. Te uwagi mogłyby nasuwać na myśl obraz przyszłego króla Polski bardziej jako cynicznego polityka, aniżeli nawróconego bogobojnego chrześcijanina, wychodzącego z mroków pogaństwa. Kraszewski zadbał więc, aby podobnych rozterek czytelnik nie miał. Podał za to obszerny ustęp o stosunku narodu litewskiego do chrystianizacji. Miała ona przebiegać harmonijnie, pomimo trwania dawnej wiary wśród ludu (nie zabrakło też odautorskiego utyskiwania na temat zatwardziałości natury ludzkiej i pozostawiania w pogańskich nawykach). Zwrócono uwagę na korzyści z przyjęcia chrztu od Polaków wobec krwawej polityki litewsko-krzyżackiej. Przypomnijmy, że jest to czas zbliżenia Kraszewskiego do koterii petersburskiej.

Złagodził też Kraszewski obraz Zygmunta Starego, usuwając komentarz, że król liczył na zachowanie Wielkiego Księstwa Litewskiego dla siebie i niechętnie oddawał te włości synowi. Za to poprzez wprowadzenie nacechowanych słów zdecydowanie krytycznie pokazuje królową Bonę (*sprzeciwiła się temu przez usta liczego thumu swoich zauszników i służków*). Pomimo jednoznacznego stosunku do Bony (podobnego zresztą do prezentowanego w edycji Blumowicza) złagodził Kraszewski fragment, sugerujący rozległe rozmiary przekupstwa na Litwie, tolerowanego przez królową.

Paweł Zięba

Przypisy

¹ Rkps. BJ, 6461/IV, Korespondencja J. I. Kraszewskiego, [za:] R. Naruniec, Michał Baliński..., tamże, s. 30.

² Por. R. Naruniec, tamże.

³ T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, Warszawa 1800.

⁴ K. Bohusz, *O początkach narodu i języka litewskiego*, Warszawa 1808.

⁵ „Athenaeum”, 1848, t. 3, s. 107-119.

⁶ Por. J. Tazbir, *Z dziejów fałszerstw historycznych w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, „Pamiętnik Historyczny”, t. 57, 1966.

⁷ Por. J. I. Kraszewski, Wilno..., t. III, Wilno 1841, s. 377-379; tegoż, *Litwa, starożytne dzieje, ustawy język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd., t. II: Historia od XIII w. do r. 1386*, Warszawa 1850, s. V, tegoż, *Spojrzenie na dzisiejszą literaturę polską*, [w:] „Athenaeum”, 1841, t. 1, s. 190 i n.: *Długo oczekująca nakładczy nasza Historia Wilna, której ledwie Tom pierwszy z tysiącem omyłek wydany został, a dalszych tomów wyjście, zbieg okoliczności tamował – znalazła także u Zawadzkich ochotne przyjęcie. Pierwszy jej tom, ozdobnie wydrukowany, wyszedł już, inne gotowe do druku, wkrótce się po nim ukażą.*

⁸ „Tygodnik Literacki”, 47/1839, 18 i 25 lutego, s. 371-373, 379-381 oraz 17/1839, 22 lipca 1839, s. 133-134. Ponadto o duchowieństwie w Wilnie (s. 12), obrzędy i uroczystości w Wilnie i jego okolicach (s. 306).

⁹ R. Naruniec, tamże, s. 133 i n.

¹⁰ „Tygodnik Petersburski”, 47/1837, s. 276.

¹¹ „Tygodnik Petersburski”, 47/1837, s. 275-278.

¹² „Tygodnik Petersburski”, 47/1837, s. 276.

¹³ „Tygodnik Petersburski”, 9/1838, s. 49-50.

¹⁴ J. Adamus, *O herbie miasta Wilna*, Łódź 1996, s. 19.

¹⁵ J. Adamus, tamże, s. 23. Na fałszerstwa w dziele Narbutta zwracają uwagę i inni autorzy, m. in. L. Żytkowicz, *Zburzenie murów obronnych Wilna (1799-1805)*, Wilno 1933, s. 5.

¹⁶ Na ten temat M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie...*, tamże, s. 70.

¹⁷ J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego, do roku 1750*, Wilno 1838; J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750, t. I na nowo poprawiony i przerobiony*, Wilno 1840; t. II, Wilno 1840; t. III, Wilno 1841; t. IV, Wilno 1842.

¹⁸ Sygnatury Biblioteki Jagiellońskiej używanych w niniejszej pracy egzemplarzy: Blumowicza – 85469 I; Zawadzkiego – 727591 II.

¹⁹ T. Narbutt, *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. I, Wilno 1835, s. 408 i n.; „Kurier Litewski”, 4/1834, s. 24.

²⁰ A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2003.

²¹ *Lecz tak szczerpo tylko odkrywając Strykowski ducha narodowego w opisach obyczajów, ileż za to wypadków i okoliczności nie denaturalizował swoimi domysły! Widzieliśmy już, jak pociągami pióra, herby i szlachtę litewską przed XIV w. stworzył. Prócz tego ileż to razy dzieje w fałszywym wystawia świetle! To właśnie nie dopuszcza używać swobodnie Kroniki Strykowskiego, że z niego można niekiedy, prócz omyłek chronologii i nazwisk, wyciągnąć jeszcze daleko może ważniejsze fałszywe widzenie wypadków. Wszystko to tylko zakrawa na pragmatyczny wykład choć z daleka, co niejako jest tłumaczeniem ducha dziejów czytelnikowi, na nic się nie zdało i jest jakby umyślnie sfalszowane. Natura rządu, prawo następstwa, stan bojarski w Litwie, kronika fałszywie wystawia (J. I. Kraszewski, Wilno..., t. I, tamże, s. 471-472).*

²² J. I. Kraszewski, *Wilno...*, t. I, tamże, s. 473-474.

²³ R. Naruniec, *Michał Bałński jako mecenas polsko-litewskich więzi kulturowych*, Warszawa 1995, s. 125.

²⁴ Na temat podobnego podejścia epistemologicznego do rodzimej historii przedchrześcijańskiej, na przykładzie Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, por. J. Maślanka, *Zorjan Dołęga Chodakowski. Jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965; M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 51.

²⁵ N ten temat pisał S. Burkot, *Kraszewski w Wilnie*, [w:] *Życie literackie i litera-*

tura w Wilnie XIX i XX wieku, pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego, Kraków 2000: Pierwszy raz przyjechał 15 września 1829 roku, studiował, został uwięziony i skazany, wyjechał w lipcu 1833 roku. Powrócił w związku z wydaniem w 1835 r. pierwszego tomu „Wilna” od początków jego do roku 1750. Por. też H. Bursztyńska, *Życie towarzyskie I. połowy XIX w. na Wileńszczyźnie i w Wilnie w relacjach pamiętnikarzy*, [w:] *Wilno i kresy północno-wschodnie. Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994*. W czterech tomach, t. II *Kultura i trwanie*, pod red. E. Feliksiak i A. Kisielewskiej, Białystok 1996, s. 45-67; J. Hennelowa, Z.J. I. Kraszewskim i Napoleonem Roubą na przechadzce po Wilnie, [w:] *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, t. II, pod. red. E. Feliksiak i M. Lesia, Białystok 2002, s. 45-50; M. Niedźwiecka, J. I. Kraszewski w Wilnie, [w:] *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, t. II, pod. red. E. Feliksiak i M. Lesia, Białystok 2002, s. 95-103; F. Kiryk, *Józefa Ignacego Kraszewskiego historia miasta Wilna*, [w:] *Zbliżenia historycznoliterackie. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Burkotowi*, pod. red. T. Budrewicza, M. Busia, A. Gurbiela, Kraków 2003; T. Budrewicz, *Obrazy Wilna u Józefa Ignacego Kraszewskiego – historyka i literata* [maszynopis].

²⁶ „Athenaeum”, 1842, t. 5, s. 31. Pisownia za oryginałem.

²⁷ „Athenaeum”, 1841, t. I, s. 188; korespondencja M. Balińskiego z Kraszewskim, Rkps BJ, 6461/IV i 6481/IV.

²⁸ „Tygodnik Petersburski”, 1835, nr 18, s. 107.

²⁹ *Spisok maszinam, stankam i materialam nachodjaszczimsja na lico w tipografii pod firmom Osipa Zawadzkiego, bratiej Adama i Feliksa Zawadzkich pomnieszczajemoj dom w Wilnie 3 toj czasti na Bernardinskoj ulice pod nr 149*, Główny Instytucyjny Archiw LSRR, Wilno, sygn. F 421, op. 1, d. 1670, rkps. Pod tą samą nazwą wykazy zasobów pozostałych drukarni, [za:] M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto...*, tamże, s. 64-65.

³⁰ A. Pihan, *Rękopis a pierwodruk „Jermoły” J. I. Kraszewskiego. Różnice językowe*, „Studia Polonistyczne” VI, 1979, s. 111-117.

³¹ M. Olma, *Listy emigracyjne Józefa Ignacego Kraszewskiego do Władysława Chodźkiewicza. Analiza paragramlingwistyczna*, Kraków 2006.

1989-2000. ROCZNIKI ZNAD WILII”

Do nabycia są roczniki i archiwalne numery kwartalnika „Znad Wilii”. W twardej okładce z lat 1989-2000, kiedy pismo ukazywało się jako dwutygodnik.

„Znad Wilii” ma rodowód niepodległościowy.

Na łamach pisma możemy prześledzić kronikę upadku dawnego systemu, odrodzenia polskiego życia na Litwie, poznać postawy ludzkie podczas okresu wielkich zmian i transformacji społecznych. Znajdziemy tu wiele ciekawych, mało znanych materiałów. To ważne źródło poznania problemów i sukcesów Polaków na Wschodzie.

Roczniki powinny znaleźć się w bibliotekach i ośrodkach, zajmujących się problematyką wschodnich sąsiadów Polski.

Zamówienia – e-mail: znadwilii@wp.pl; tel. 370 5 2123020, 48 508764030



WILNO – ZARZECZE

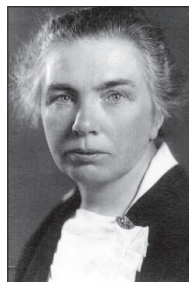
NA POŁOCKIEJ – 4

Mieczysław Jackiewicz

Na ulicach Wilna pojawili się litewscy policjanci, zupełnie byli niepodobni do policjantów polskich. Byli to wysocy, ponad 180 cm wzrostu, młodzi mężczyźni, ubrani dość operetkowo: na głowie wysoki kaszkiet z kitą (kutasem), jasno-granatowe mundury z srebrnymi guzikami i malinowymi wyłogami, spodnie wpuszczone w buty, również były jasno-granatowe (sine), buty wysokie. Na prawym boku mieli przytwierdzone pałki, wilnianie te pałki nazywali „bananami”. A policjantów rychło „ochrztili” kałakutasami (*kalakutas* – lit. indyk). Byli oni bardzo butni, czepiali się byle czego: z polskich mundurów wojskowych obcinali guziki z orzełkami, polowali na uczniów gimnazjalnych i nawet uczniom szkół powszechnych zdzierali z ich uczniowskich czapek orzełki. Wpadali do katedry, wyganiaли modlących się i śpiewających nabożne pieśni po polsku. Dla wilnian byli bardzo nieprzyjaźni. Wileńskie urwisy, żuliki, często tych policjantów drażnili, za co otrzymywali razy „bananem”.

Pojawiła się policja konna: byli to również dorodni mężczyźni, podobnie umundurowani. Patrolowali przedmieścia, okolice Belmontu, Subocz, Roszę, Wilczą Łapę, Zwierzyniec, Śnipiszki, Antokół, widzieliśmy ich często w Cielętniku i w Bernardynce. Na ogół było w mieście spokojnie. Ale wkrótce, bo już 30 października 1939, zaczęły się zamieszki. Podczas wymiany złotego na lity władze litewskie obniżyły wartość 1 złotego do 20 centów. Polacy wileńscy wiele tracili, toteż poważne zamieszki uliczne zamieniły się w otwartą walkę z litewską policją. Oto jak opisuje to zdarzenie Felicja Bortkevičienė w dzienniku litewskim „Lietuvos žinios” z 31 października 1939:

Zamieszek tych nie można nazwać narodowościowymi i skierowanymi przeciwko Żydom, gdyż wśród podburzających i uczestników był również znaczny procent komunistów miejscowych i przybyszów, niezadowolonych z przybycia Litwinów do Wilna. Poza tym przyłączył się element awanturniczy. Słowem podburzających było wielu i kierowanych różnymi celami. Należy poza tym uwzględnić pierwotną przyczynę tych wypadków. Do dn. 30 października mieszkańcy Wilna byli w błędnym przekonaniu, że są ludźmi zaopatrzonymi, gdyż mają pełne kieszenie złotych i że złoty przynajmniej będzie równy litowi. Gdy Radio Kowieńskie ogłosiło, że złoty



F. Bortkevičienė





©Romuald Mieczkowski

Jak długo na Zarzeczu pozostaną takie drewniane domy?

będzie przyrównany do 20 centów, ludność polska w Wilnie zrozumiała, że wiele traci.

Dalej dziennikarka litewska pisze, że wieczorem 30 października dały się słyszeć na ulicach Wilna głosy, urągające Litwinom i podejrzewające, że rzekomo umyślnie ustalono tak niski kurs w celu skupienia po taniej cenie domów i ziemi. Wilnianom nie mieściło się w głowie, że wywiezione do Francji złoto polskie nie służy do pokrycia złotego, że z tego powodu złoty na giełdzie międzynarodowej zupełnie spadł, że do nieszczęść przegranej wojny przylacza się jeszcze katastrofalny spadek pieniądza.

Spadek kursu złotego wywołał ogromną niechęć i złość w stosunku do Litwinów, tym bardziej, że od razu cena chleba w Wilnie podskoczyła z 30 do 60 groszy za kilogram. W czasie okupacji sowieckiej rubel zrównano ze złotym i obie waluty chodziły jednakowo. Wilnianie na niczym nie tracili. Litewskie władze, wprowadzając lita, doprowadziły do zubożenia ludności wileńskiej. W mieście zaczęto mówić, że Litwini robią to naumyślnie, żeby upokorzyć Polaków.

Wobec takich nastrojów – pisała Bortkievičienė – podburzenie tłumu nie sprawiło trudności. Poza tym niektórzy spośród tłumu wiedzieli, że piekarniom rozdano mąkę, a piekarnie nie wypiekły chleba. Piekarnie są prawie wyłącznie w rękach żydowskich, więc momentalnie oskarżono Żydów. Do tego należy dodać nieuregulowane z czasów pobytu Rosjan rachunki pomiędzy Żydami i Polakami i oburzenie z powodu przychylności Żydów do bolszewików. Połączyła się więc niechęć do Litwinów z złotego, wieczysta nienawiść Polaków do Żydów i Żydów do Polaków; poza tym komunizujący pragnęli wykorzystać rozruchy. Że tak było, świadczy zwracanie się do przejeżdżających oddziałów czerwonej armii ze skargami i wołaniem o pomoc...

Zdesperowany tłum wilnian rzucił się na policję, choć ta – jak podaje prasa – otrzymała rozkaz niestosowania przemocy. *Z tłumu i okien dały się słyszeć strzały – pisze „Lietuvos žinios”, – wówczas dostało się, jak to zawsze bywa, winnym i niewinnym. Policja zaczęła strzelać do tłumu, ludzie miotali kamieniami w kierunku nowej władzy. Bitwa na ulicach Wilna trwała kilka godzin: podniecony tłum trudno było powstrzymać – pisała gazeta litewska, – gdyż rozpraszal się po wszystkich ulicach i usiłował wzniecić niepokój, dopóki wszystko ostatecznie uporządkowano. W rezultacie 23 rannych. A wśród rannych było kilku litewskich policjantów.*

Zamieszki uliczne i potyczki z policją miały miejsce w Wilnie także 1 i 2 listopada 1939 roku. Longin Tomaszewski pisze:

1 listopada odbyła się na Rossie podniosła uroczystość dla uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego. Przy Mauzoleum uczniowie pełnili wartę, zgromadzone rzesze młodzieży śpiewały hymn narodowy i słuchały patriotycznych wystąpień. Wracający z cmentarza tłum został rozproszony

przez policję przy Ostrej Bramie i na Placu Katedralnym. Znacznie bardziej masowa była manifestacja, zorganizowana także na Rossie w Dzień Zaduszny. Według szacunków litewskiej policji, wzięło w niej udział 25 do 30 tysięcy osób. Nie zważając na nakaz władz, aby obchody zaduszkowe ograniczyć wyłącznie do terenu cmentarza, po parugodzinnej manifestacji uformował się wielotysięczny pochód, który ze śpiewem i wznoszeniem okrzyków antylitewskich wyruszył w kierunku Śródmieścia. Po przejściu przez Ostrą Bramę pochód skierował się na ulicę Wielką (Didžioji), gdzie został zaatakowany przez znaczne siły policji konnej pod dowództwem samego komendanta wojennego miasta Wilna, płka. Pranasa Kaunasa. Wielu młodych ludzi odniosło obrażenia w starciu z policją, a kilkadziesiąt osób aresztowano.

Wkrótce zaczęła się próba litwinizacji wilnian. Za obywateli litewskich uważano te osoby, które urodziły się na terenach tzw. Litwy Kowieńskiej, pozostali wilnianie otrzymywali tzw. *liudymas*. Taki *liudymas* mamy zachował się w moim archiwum – mimo że moja matka urodziła się w powiecie wileńskim i prawie całe dotychczasowe życie (poza Witebskiem) przeżyła w Wilnie, nie uznano ją za obywatelkę Litwy: po prostu nie pochodziła z Litwy Kowieńskiej, ponadto ani jednego słowa nie umiała po litewsku. Wówczas w Wilnie było dużo uchodźców wojennych, którzy otrzymali status „obcokrajowców”; wśród nich byli ci, którzy pochodzili z Polski Centralnej, choć w Wilnie mieszkali od końca pierwszej wojny światowej.

Lituanizacja wkroczyła do szkół, do których wróciliśmy 3 listopada 1939. Uczyły nas poprzednie nauczycielki, ale już po wakacjach zimowych przyszli do naszej szkoły litewscy nauczyciele, podzielili klasy na „polskie” i „litewskie”. W litewskich klasach uczyli tylko po litewsku, uczniowie nic nie rozumieli, ale otrzymywali dobre stopnie. Ja trafiłem do klasy „polskiej”, wprowadzono obowiązkowy przedmiot – język litewski. Do naszej klasy wszedł nauczyciel, niski i gruby, z skrzypcami, oczy miał



Zimowa panorama Zarzecza z kościołem św. Bartłomieja od strony Subocz



© Romuald Mieczkowski

Migawki z Zarzecza – kamienica przy ul. Popławskiej i znikające zabudowania drewniane jakieś przymknięte i zaropiałe. Od razu dostał przezwisko „Zabzdziane Oczki”. Ten nauczyciel, może w dobrej wierze, próbował nas uczyć litewskiego, kazał nam śpiewać piosenkę:

*Tindi-rindi riuška,
Kas ten miške triuška?
Bene voveraitė –
Ruda kepturaitė...*



© Romuald Mieczkowski

Do dziś nie bardzo rozumiem, o co chodziło „Zabzdziannym Oczkom”, czyli naszemu mokytojasowi? Ale on pięknie grał na skrzypcach. Po polsku trochę umiał, dobrodusznie się uśmiechał i mówił: „Wa, kłapczuki, litewski to piękny kalba, ja was naucza, naucza, ali dabar dainuokit, dainuokit...” I śpiewaliśmy o rudej wiewiórce.

Tak minęła ciężka zima 1940 roku. Mrozy w Wilnie dochodziły do minus 40 stopni. Zaśnieżone i oszronione płoty trzeszczały, pękały gałęzie drzew. Tej zimy w okolicach wymarzło wiele sadów. Nie było opału, bo część powiatu wileńskiego, od Kotłówki na wschód, przeszła do Białorusi, a z tamtych lasów najczęściej przywożono na Zarzecze drwa opałowego. Węgla kamiennego Wilno wtedy nie znało. Znajomy ojca zatrudnił się na budowie, na Antokolu remontowano jakiś budynek, stare ściany drewniane zamieniano ceglami. Powiadomił mamę, że podrzuci dla nas trochę tego drzewa. Z sankami jechałem i szedłem ulicą Popowską na Holendernię, później obok kościoła św. Piotra i Pawła na Antokol. Znajdywałem dom, gdzie pan Potecki pracował, pomagał mi naładować sanki drzewem i ciągnąłem ten ładunek pod górę Holendernią, potem skręcałem na Popowską – również pod górę i wreszcie potem aż do Połockiej z górki. Kilka razy tej ciężkiej zimy jeździłem z sankami na Antokol po opał.

Zima minęła spokojnie, wiosną zmarła babunia Kazimiera, ale mama nie mogła pojechać na jej pogrzeb, bo zaścianek Komarowszczyzna koło Kotłówek okazał się po stronie białoruskiej.

Wiosną 1940 pani od religii przygotowała nas do przyjęcia pierwszej komunii świętej. Przyjmowaliśmy ją całą klasą w kościele Bernardyńskim, który był naszym parafialnym. Wikary, ks. Aleksander Lachowicz, który nas egzaminował, był wysokim, postawnym kapłanem, uśmiechał się dobrotnie i niezbyt męczył nas pytaniami z katechizmu. Wreszcie dopuszczono i mnie do konfesjonálu: pamiętam, że bardzo przeżywałem, dygotałem ze strachu – czy ksiądz da mi rozgrzeszenie z moich grzechów i czy dopuści do komunii. Była ona nazajutrz. Mama uszyła czarny garniturek, miałem białe skarpetki i sandaalki, w rękę świecę. Cała nasza klasa przyjęła komunię i po tej ceremonii rozeszliśmy się do domów. Mama zaprowadziła mnie do fotografa Miedzionisa, obok cerkwi Piatnickiej, przy ulicy Wielkiej.

Ale poza uroczystą komunią nie zachowały się w mojej pamięci dobre wspomnienia z tego okresu. W maju otrzymałem promocję do klasy III i litewski *pažymėjimas*, który posiadam w teczce z dokumentami.

Nadeszło lato i znowu zmiany. Już wcześniej, bo 30 maja 1940 roku, rząd sowiecki oskarżył rząd litewski o „prowokacyjne działania” w stosunku do garnizonów sowieckich, stacjonujących w bazach na Litwie. W nocy tej stwierdzono – tak później komentowano w Wilnie, że w rezultacie tych działań trzech sowieccy żołnierze zostali niby uprowadzeni, a jeden z nich zabity. 15 czerwca 1940 roku Sowietci po raz drugi weszli do Wilna. Znowu Żydzi podnieśli głowy, chodzili po mieście z czerwonymi opaskami, organizowali wiece z czerwonymi sztandarami. Butna policja litewska gdzieś nagle zniknęła, na jej miejsce pojawiła się milicja – więcej tam było Żydów, trochę Rosjan. Nie pamiętam, żeby w tej policji byli Litwini. Natomiast pamiętam krzykliwe wybory do Rady Najwyższej, wiele plakatów, rozlepionych na murach miasta, na domach – wszędzie ich było pełno. Pojawili się sowieccy oficerowie w długich zielonych rubachach i niebieskich spodniach, wpuszczanych do butów z cholewami i w czapkach też niebieskich, z czerwonymi otokami, ale buty mieli skórzane. To byli enkawudziści. Jak na zło, komisar Iwan Kułakow z żoną Annuszką i małym dzieckiem zamieszkał w „naszym” domu przy ulicy Połockiej 11. Wszyscy się go bardzo bali, unikali spotkań z Annuszką, choć to była miła kobieta. Komisar Kułakow był *czelowiek pjuszczij – takaja rabota*, więc często wracał do domu pijany. Wchodząc do bramy, mruczał głośno: *My etuju paliackuju kontru pasadim, w Warkutu ich wsiech bliadiej atprawim! Oni pojmut tam, kak naszu sawietskuju rodinu nado liubit' i uważat'*. Te jego głośne rosyjskie frazy dla mnie były lekcją języka Puszkina... Zresztą nie tylko ja słyszałem groźby Kułakowa, starsi chłopcy również to słyszeli, opowiadali rodzicom i wszyscy lokatorzy tego domu modlili się, by ten

komisar znalazł dla siebie i Annuszki lepsze mieszkanie w centrum. Tak się też stało, w jesieni 1940 roku Kułakowowie przeprowadzili się do dużego mieszkania przy ulicy Jagiellońskiej.

Na lipiec dziadźka Bronisław zabrał mnie do Zielonego Gaju koło Mickun. W zaścianku były tylko dwa domy: Bronisława i Antoniego Satkiewiczów. Bronisław był mężem siostry mojej mamy. Zaścianek, położony w pobliżu Traktu Batorego, inaczej Szosy Połockiej, za szosą płynęła rzeka Wilenka, na północ folwark Kamionka pani Boguckiej i Las Dziedaniski, a za nim – wieś Dziedaniszki. Tam chodziliśmy z Edziukiem, moim kuzynem, na pijanice i poziomki; odwiedzaliśmy dziedaniskich pastuchów, którzy z Edżką rozmawiali po białorusku, a mnie nazywali wileńskim paniczykiem, bo nosiłem krótkie spodenki i białą koszulę. Wtedy to poznałem język „tutejszych”, piękną prastarą mowę Białorusinów, którzy dziś już zapomnieli swojego ojczystego języka.

Jesienią 1940 poszedłem do trzeciej klasy. Zmienili nazwę szkoły: była to już szkoła nr 30. Przyszli zupełnie nowi nauczyciele, uczyli nas niby po polsku, była też lekcja języka litewskiego. Zorganizowali w szkole tzw. „krasnyj ugołok”, choć nikt z dzieci do niego nie uczęszczał. Zaczęły się inne czasy, jeszcze bardziej ciężkie i przykre niż „za Litwinów”. Mężczyźni ukrywali się, bo NKWD rozpoczęła inwigilację byłych żołnierzy: tu i ówdzie słyszało się o aresztowaniach, zappełniało się więzienie na Łukiszkach, a w dawnym budynku sądów, przy ulicy Mickiewicza i Ofiarnej rozlokowało się groźne NKWD.

Na Zaduszki chodziliśmy z mamą na cmentarz Bernardyński, na grób ojca. W tym czasie już nie było granicy litewsko-sowieckiej i dziadźka Stanisław z dębowego pniaka wyciosał krzyż, przywiozł go do Wilna, wkopał i zawiesił na nim tabliczkę z imieniem i nazwiskiem ojca. A przed Zaduszkami chłopcy z naszego podwórka i ja zarabialiśmy na cmentarzu. Z wiaderkiem, piaskiem, grabkami i szpadelkiem stawaliśmy pod bramą cmentarną, a starsze panusie wynajmowały nas do oczyszczenia grobu. Każdy z nas zarobił wówczas kilka litów.

Na przełomie 1940/1941 zacząłem czytać książki. Pierwszą moją książką, którą przeczytałem, był *Duch puszczy*. Wypożyczył mi ją Mietek Terechowicz, wówczas gimnazjalista. Czytałem też czasopisma „Przygody Tarzana”, ojcowski miesięcznik „Rycerz Niepokalanej”, u Duszkiewiczów oglądałem kolorowy „Film”. A zimą tego roku zapisałem się do biblioteki, która mieściła się przy Tatarskiej. Trzeba było wpłacić wpisowe miesięcznie 50 centów. Kupowałem też za zarobione pieniądze na cmentarzu tanie książeczki w antykwariacie dawnej księgarni Świętego Wojciecha przy Dominikańskiej. Drobne pieniądze miałem też za sprzedane szkło, kości, szmaty i różne żelastwo, jakie zbierałem po odkosach nad Wilenką. Zebrane w workach „surowce” odnosiłem do Żyda na Zarzeczcu, który to wszystko



©Romuald Mieczkowski
Migawki zimowe z Zarzecza

skupywał u chłopaków, płacąc nam po 20-30 centów. Chłopcy za te pieniądze kupowali tanie papierosy, ja wydawałem je na książki.

Ciepłe majowe dni wiosenne 1941 roku spędzaliśmy nad Wilenką, łowiliśmy pod kamieniami miętusy i głowacze, a koskami spod trawy na płyciznach zagarnialiśmy ślizie, ryby te najczęściej przynosiliśmy dla kotów. Na rzece budowaliśmy tamy, tzw. spusty. Było kilka takich spustów: Żołnierski Spust – naprzeciwko dawnych koszar, Żydowski Spust – naprzeciwko żydowskiej ochronki.

Wiosną 1941 otrzymałem promocję do 4 klasy. Czerwiec w tym roku nie był dla nas przyjazny. Kobiety na ławeczce opowiadały sobie, że coraz więcej mężczyzn sowieci zabierają z domów i wywożą ich do Nowej Wilejki, gdzie – jak powiadali kolejarze – przygotowywane są transporty w głąb Rosji. I nagle 22 czerwca gruchnęła wieść: Niemcy napadły na Rosję Sowiecką! Wszyscy sowieci uciekli z miasta i nikt ich nie żałował, ale ludzie bali się Niemców.

Na naszą ulicę przyjechali oni od Nowej Wilejki, byli na motocyklach z koszem, opaleni, z zakasnymi rękawami munduru, w hełmach, butni i pewni siebie. Wkrótce Niemcy wprowadzili kartki żywnościowe, w sklepach prawie nic nie było – lity, a potem ruble zniknęły, pojawiły się ostmarki. Zaczęła się spekulacja. Chłopi nadal przyjeżdżali do miasta, ale już nie na rynek zarzeczny, lecz do podwórków, gdzie swoje produkty, jeśli udało się przewieźć przez kontrole na rogatek, wymieniali na różne rzeczy. Pieniądzy nie przyjmowali.

Pewnego razu niejaki pan Świrtun z Białego Zaułka zaprosił do siebie do ogrodu Waciuka, Romka, Grymków i mnie. Usiedliśmy w altance, pan Świrtun poczęstował nas owocami i powiedział:

– Chłopaki! Chcecie zarobić? Jest taka sprawa: ja wam dam towar – kamyczki do zapalniczek, flaszeczki z benzyną, sacharynę, bibułkę do papierosów, machorkę. A wy z tym towarem pójście za Nową Wilejkę – do Łożników, Grygaję, nawet pod Mickuny i tam wymienicie na jajka, masło, sery. Tylko uważajcie, żeby was nie oszukali. Jeśli wam się uda wszystko wymienić, praca będzie dla was stała. Zarobicie i rodzicom pomożecie... Ale sza! Nikomu ani słowa, a jak będziecie szli do Nowej Wilejki i dalej do wiosek, idźcie nie szosą, lecz obok szosy, najlepiej lasem, żeby Niemcy was nie zobaczyli.

No, i poszliśmy. Było nas czterech: Waciuk, Stecki, Grymka i ja – najmniejszy i najsłabszy. Romka matka na tę wyprawę nie puściła, a ja swojej mamie nic nie powiedziałem. Doszliśmy do Nowej Wilejki szczęśliwie, nikt nas nie zatrzymał – ot, szli sobie chłopcy z woreczkami na plecach. Z Nowej Wilejki skręciliśmy na Łożniki i każdy z nas zapukał do wybranej chaty.

– Czaho? – spytał mnie kudłaty chłop.

– A ja na wymianę przyniosłem, niech pan zobaczy – wezmę ser, jajka, masło...

– Nu pakaży, szo tam u torbie majesz... – mruknął ponury chłop. I wysypał na brudny stół całą zawartość mojego plecaka.

– Aha, niczoha, usio heta mnie patrebna! Dobra! Ja usio biaru, a ty szczaniuk paszou won! Won – skazau! Idzi won, a to pahalaszkaj u sraku dastaniesz...

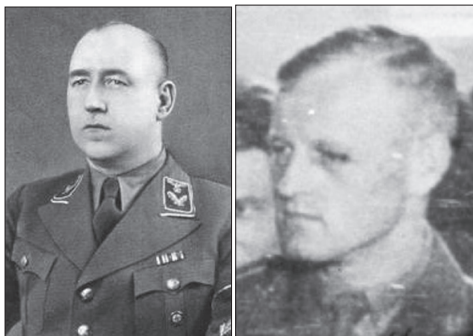
– Ależ, proszę pana, to nie moje, to jeden pan dał na wymianę... Proszę mi zapłacić! – prosiłem draba płacziwie.

– Każu, paszou won, bo palicaja pazawu, skażu, szto ty spekulant... Won z chaty, hauniuk! – zamachnął się na mnie kawałkiem drewna, które leżały pod przypieckiem.

Uciekłem z płaczem i nawet nie pamiętam, jak dotarłem do domu. Poskarżyłem się mamie, chociaż się bałem, że oberwę, bo poszedłem na tę „spekulację” bez pozwolenia. Mama z swoich zapasów, bo niedawno była u nas jej siostra Janina z Zielonego Gaju, wzięła ser, 10 jaj i poszliśmy do pana Swirtuna. Mama oddała mu te swoje zapasy, zapłaciła 100 ostmarek i na tym skończyła się moja kariera „spekulanta”.

Niemcy zaczęli tworzyć getto wileńskie na początku lipca 1941. Jego twórcą, a później głównym likwidatorem Żydów, był wileński gebietskommissar SA, sturmbahnfuierer Hans Hingst. Administratorem getta od września 1941 do lipca 1943 był adiutant Hinza – Franz Murer. Zanim Żydów spędzono w getcie, kilka dni chodzili oni gęsiego po jezdni, bo nie wolno im było chodzić chodnikiem. Z przodu i z tyłu mieli przyszyte lub przyczepione agrafkami na żółtym tle gwiazdy Dawida. Ze współczuciem patrzyliśmy na tych ludzi. Nawet Grymkowie, którzy w 1939 z Falangą tłukli szyby w żydowskich sklepach, teraz współczuli naszym dawnym sąsiadom. I wkrótce obserwowaliśmy, jak Żydzi z Połockiej grupkami, pędzeni przez policjantów litewskich, szli z tobołkami do getta.

Żydów wileńskich faszyci rozmieścili w getcie (ok. 50 tys.) i obozie (ok. 2 tys.). Pierwsze getto utworzono na zachód od ulicy Niemieckiej: rozpoczynało się od ulicy Rudnickiej i ciągnęło się wzdłuż Zawalnej, Św. Mikołaja i Oszmiańskiej. Główne wejście było od ulicy Rudnickiej. W tej części getta przebywało około 30 tys. Żydów. Rachela Margolis podaje natomiast, że było tam około 29 tys. Żydów. Druga część getta znajdowała się na wschód od ulicy Niemieckiej. Rozpoczynała się od początku Niemieckiej (w pobliżu Starego Ratusza), ciągnęła się wzdłuż



Hans Hingst i jego adiutant Franz Murer

Wielkiej do zaułka Szwarcowego i ulicami Gaona, Dominikańską, znowu do ulicy Niemieckiej. W tej części rozmieszczono około 20 tys. osób. Według Margolis, około 11 tys. Oba te obszary były otoczone wysokim murem. Wewnątrz getta porządku pilnowała Rada Żydowska (Judenrat), która miała własną policję. W małym getcie przewodniczącym Judenratu został bankowiec A. Fried, w dużym – kupiec A. Lejbowicz. Później szefem Judenratu i komisarzem policji został Jakub Gens. Podczas akcji przesiedlenia Żydów do getta zginęło ok. 8 tys. osób. Od 3 lipca 1941 – jak wspomniałem – Żydom nie wolno było chodzić po chodnikach. Oprócz dwóch gett w śródmieściu było też niewielkie getto na ulicy Subocz w dwóch dużych domach żydowskich. Były tam warsztaty samochodowe i Żydzi-mechanicy pracowali tam i mieszkali.

Chyba we wrześniu 1941 roku, już po zmroku, ktoś zapukał do naszego mieszkania, mama otworzyła i do środka wtoczył się obrośnięty krępy mężczyzna.

– Pani Jackiewicz – powiedział chrapliwym głosem, – ratuj mnie pani, ja Żyd, ja pracowałem z pani mężem u Becka. Un, pan Antoni, był dobry człowiek. Schowaj mnie, pani... Ja chce żyć! Ni, nicht mnie nie widział, ja pracowałem w tych domach na Subocz, strażnik odwrócił się i ja w krzaki. Do mroku przesiedział, wo i przyszed do was... Poratujcie, pani Jackiewicz!

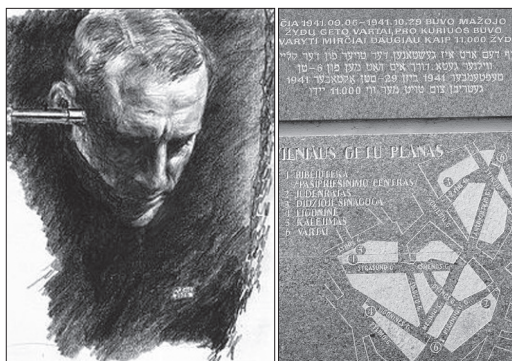
Mama zaprowadziła Żyda do piwnicy, powiedziała, żeby się nie ruszał, żeby siedział cicho, szczególnie jak sąsiedzi przychodzą do swoich komórek w piwnicy. Wieczorami wynosiła do piwnicy jedzenie, po kryjomu wynosiła odchody. Po tygodniu z wiązkami dREW przyjechał dziadźka Stanisław. Dziadźka przenocował, długo myślał, a potem zadecydował:

– Pod wieczór okutamy jego w stara koldra, obmotami głowa, położy ja jego na słoma i powioza niby chorego na tyfus plamisty... Że niby to przywioz do dochtora, do szpitali, ale nie przyjęli i wioza z powrotem do chaty – to powiem, jak Niemcy zatrzymają.

I tak zrobił. Szczerze śliwie „naszego Żyda”



Rachela Margolis



Jakub Gens (Jakobas Gencas/Jakovas Gensas). Został zamordowany 14 września 1943 na dziedzińcu miejskiej siedziby Gestapo, przed ostateczną likwidacją Wileńskiego Getta. Plan getta na tablicy pamiątkowej dzisiaj

© Romuald Mieczkowski

w nocy przewiózł do Komarowszczyzny, ukrył w jamie po ziemniakach, którą przykrył słomą. Na drugi dzień zebrał do torby trochę żywności i w nocy wyciągnął z dołu gościa, podwiózł go leśnymi drogami aż pod Michaliszki i tam wysadził, wskazując drogę w kierunku Świra i dalej do Kobylnika, gdzie już tworzyła się ruska partyzantka.

W końcu roku 1941 nie było obuwia, brakowało skóry, gumy na podeszwy, więc bardzo modne były drewniaki, zwane z litewska klumpami. Miałem kilka par klumpi: letnie z rzemykami, zimowe z cholewkami, tj. podeszwy drewniane, strugane z lipy, natomiast cholewki z materiału. I tak przeżyliśmy zimę 1941/1942. Rano wstawałem do kolejki po chleb na kartki, po koninę, którą od czasu do czasu „rzucano” do sklepu na Zarzeczej. W naszej szkole, też na Zarzeczej – 5, Niemcy urządzili szpital, a nas, uczniów, przenieśli do dawnej szkoły jezuickiej, zimą – do dawnej szkoły polsko-francuskiej na Filareckiej. Tam prawie lekcji nie było, ale wiosną promocję do następnej klasy otrzymałem.

Na Wielkanoc znowu chodziłem oglądać Groby Chrystusa, ale już tylko do pobliskich kościołów. Żył się ciężko, ale wszyscy mieliśmy malowane jajka, więc chłopcy grali w „bitki”: jeden trzymał jajko garści, a drugi, uderzał czubkiem swojego jajka o czubek tego drugiego. Wygrywał ten, czyje jajko było mocniejsze i zabierał sobie tamte drugie jajko. Najlepszym graczem był Grymka, zwłaszcza kiedy grał z młodszymi: po prostu uderzał nie w czubek, lecz lekko w bok. Uczciwszą grą w jaja było kaczanie jaj. Tenże Grymka przynosił na nasze podwórko dachówkę, opierał ją o dwie cegły i po tej dachówce gracze kaczali, czyli staczali jaja. Jeśli drugie lub trzecie jajo uderzało lekko w to wcześniej stoczone, to właściciel tego jajka zabierał to uderzone. Kaczanie jaj na Wielkanoc było u nas na Połockiej bardzo popularne.

A wiosną, mimo wojny, chłopcy z Połockiej chodzili na Belmont, do Czortowskiego Rowu i dalej za Leoniszki, do Francuskiego Młyna i nawet do Puszkarni. A już w czerwcu zaczęło się wylegiwanie nad Wilenką – jak co roku. I tego lata 1942 nad Wilenką pojawili się ogorzali, ciemni przystojni chłopcy z dziewczynami – byli to Hiszpanie z Błękitnej Dywizji, którzy z frontu, spod Leningradu, przyjeżdżali do Wilna na odpoczynek. Mieli oni powodzenie u niektórych dziewczyn i nad Wilenką, w chaszczach, lub na Belmoncie uprawiali z dziewczuchami prędką miłość.

Błękitna Dywizja lub 250 Hiszpańska Dywizja Ochotnicza była formacją wojskową, złożoną z hiszpańskich ochotników, którzy walczyli u boku armii niemieckiej na froncie wschodnim od 20 lipca 1941 do 20 października 1943. Po ataku Niemiec na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 działacze Falangi hiszpańskiej rzucili pomysł stworzenia takiej formacji wojskowej. Miał być to gest rewanżu za pomoc, jakiej Niemcy udzieliły gen. Franco podczas hiszpańskiej wojny domowej (1936-1939), wysyłając Legion Kondor. 24 czerwca 1941 w centrum Madrytu miała miejsce wielka antysowiecka

manifestacja członków Falangi. Okrzyk *Rusia es culpable!* (*Rosja jest winna!*) stał się hasłem tłumów, z entuzjazmem demonstrujących gotowość walki z wrogami Europy: Rosją i bezbożnym komunizmem. W sloganie tym mieściła się pamięć o niedawnej krwawej wojnie domowej i wszystkich okropnościach rewolucji, których dopuścili się w Hiszpanii komuniści, radzieccy komisarze i inni lewicowi aktywiści. Podczas werbunku zgłosiło się ok. 70 tys. ochotników, z czego wybrano 18 tysięcy. Początkowo powstał problem tego, jakie mundury mogą nosić żołnierze dywizji – Hiszpania nie była oficjalnie w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim, więc oficjalnie nie można było używać mundurów armii hiszpańskiej. Wybrnięto z problemu, tworząc uniform kombinowany, składający się z błękitnej bluzy mundurowej Falangi, czerwonego beretu hiszpańskich monarchistów i oliwkowych bryczesów z munduru hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Nieoficjalnie jednak wielu ochotników, szczególnie oficerów, nosiło zwykłe mundury wojskowe. Hiszpania została zmuszona do ogłoszenia pełnej neutralności i od 12 października 1943 rozpoczęła wycofywanie Błękitnej Dywizji do kraju. Ogółem przez jednostkę przewinęło się ok. 45 tys. żołnierzy, a jej straty wyniosły ok. 5 tys. poległych i 8 tys. rannych. Wiosną 1942 hiszpańscy żołnierze pojawili się w Wilnie i przebywali tu prawie całe lato, właśnie uwodząc wileńskie dziewczyny.

W tymże 1942 roku jeszcze jedno zdarzenie poruszyło wilnian, naszych sąsiadów. Na ulicy Subocz nr 3 Niemcy urządzili burdel dla swoich urlopowanych i odpoczywających w Wilnie żołnierzy. Było tam podobno kilka chętnych do uprawiania seksu prostytutek, kilka też dziewcząt siłą z łapanek wciągniętych do tego procederu. Jedna z nich wyskoczyła z okna na drugim piętrze na bruk i zabiła się. Wolała umrzeć niż zhańbić się z



©Romuald Mieczkowski

Kościół św. Anny w zimowej szacie pobliskiego parku nad Wilenką



Panorama Wilna z Góry Trzykrzyskiej w stronę kościołów Misjonarzy i Wizytek

Niemcami. Zderzenie to wywołało poruszenie nawet w naszym domu. Przez kilka dni kobiety na ławeczce opowiadały sobie, jakie to bohaterstwo popełniła uczciwa dziewczyna, a na jej pogrzeb przyszło pół miasta.

Zimą 1942/1943 nie chodziłem do szkoły, bo nie było zajęć, więc w ogóle się nie uczyłem. O tajnym nauczaniu chyba nikt z naszego domu nie wiedział, bo nie pamiętam, by ktoś z kolegów chodził na komplety. A wiosną starsi chłopcy, gimnazjaliści i studenci, zaczęli znikać z naszej ulicy. Nie spotykaliśmy Rejtuka Mickiewicza, Mietek Terechowicz gdzieś zniknął. Wszystko wiedzący Grymka konfidecjalnie opowiadał na podwórku:

– Malcy, tylko sza! Mietek i Rejtuk poszli do lasu. Wy słyszeli: partyzanci już działają. Ale o tym nikomu ni słowa!

Kobiety opowiadały o aresztowaniach, o mordowaniu Żydów w Ponarach. O sąsiadkach spod 9, które nosiły paczki do więzienia na Łukiszkach i całymi dniami stały pod bramą w oczekiwaniu aż strażnik-Litwin przyjmie pakunek z żywnością dla męża czy ojca. Zdawało się, że w naszym domu będzie spokojnie, ale nagle gruchnęła wieść, że Niemcy aresztowali krawca Duszkiewicza, ojca Romka, i szofera Witka Wołoncewicz. Obaj pracowali – jak wyżej wspomniałem – w fabryce „Kailé”, która szyła kozuchy dla niemieckiej armii. Ani pan Witek, ani pan Duszkiewicz już nigdy nie powrócili. Później dowiedzieliśmy się, że zostali rozstrzelani w Ponarach, gdzie Żydów i Polaków, jeńców rosyjskich, Cyganów rozstrzeliwali „strzelcy ponarscy” – Litwini z Ypatingas burys, oddziału specjalnego, który Niemcy zorganizowali już na przełomie czerwca i lipca 1941 ze 150 litewskich ochotników. A oddział egzekucyjny składał się z 50 ochotników, którego dowódcą był podoficer SD (Sicherheitsdienst-organ służby bezpieczeństwa SS) August Hering. Ochotnicy początkowo nosili mundury litewskie, a od początku 1943 mundury SD.

W maju tegoż roku dziennik polskojęzyczny „Goniec Codzienny”, zwany przez wilnian „Podogońcem”, ogłosił mord sowietów na polskich oficerach w Katyniu. Ludzie rozkupywali wcześniej pogardzaną gazetę, która pisała, że w Katyniu zostały odkryte przez polskich robotników przymusowych z Bauzugu latem 1942 ciała oficerów polskich. Dokonali oni poszukiwań i po odkopaniu dwóch zwłok w polskim mundurze powiadomili władze niemieckie, które początkowo nie wykazały zainteresowania, ale powróciły do sprawy pod koniec zimy 1943. Prace ekshumacyjne Niemcy rozpoczęli 18 lutego 1943 i do 13 kwietnia wydobyli ponad 400 ciał. W dniu tym Radio Berlińskie podało komunikat o odnalezieniu w lesie katyńskim zwłok 12 tys. polskich oficerów. Później w „Gońcu” pojawiły się wykazy nazwisk pomordowanych oficerów. Sąsiedzi przekazywali gazetę z rąk do rąk, panie oficerowe poszukiwały nazwisk swoich mężów, od których od wiosny 1940 nie miały żadnej informacji. O mordzie katyńskim wszyscy w Wilnie dokładnie wiedzieli, także chłopcy z naszej Połockiej ulicy.

Rok 1943 był smutny nie tylko dla rodzin pomordowanych oficerów w Katyniu i w innych miejscowościach w Rosji, czy też zabitych w Ponarach. Dla mnie ten rok również okazał się nieszczęśliwy. W czerwcu dziadźka Stanisław zawiózł mamę do Kiemieliszek, do Makiewicza, który dzierżawił ojcowską działkę. Miała odebrać tę należną jej dzierżawę. Ale wiosną zmarła żona Makiewicza i on zaproponował mamie małżeństwo:

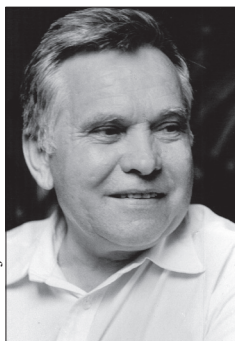
– Ot, wiesz pani, po co płacić? Obacz: i chatka jest, i poszor w odrynie, i krowa mliko daji, i ot, popatrz i kurki jest, jajka swoja. Wychodź pani za mnie, będzim żyli.

Mama poradziła się brata Stanisława i po powrocie z tych Kiemieliszek i zdecydowała wyjść za mąż za pana Makiewicza, opuścić Wilno, to przeklęte dozorstwo, tę norę, biedę, wieczne kolejki, brak chleba... „Będiesz się, synek, lepiej odżywiać!” – powiedziała.

10 lipca 1943 roku przyjechał dziadźka Stanisław drabiniastym wozem, załadował mamy kufer i mój kuferek z książkami, węzłki z ubraniem i powiózł nas do Komarowszczyzny. Tam przenocowaliśmy, a rankiem wyruszyliśmy przez Kondraty do Osinówki, Traktem Połockim do Słobódki, skręciliśmy na Bystrycę, stamtąd przeprawiliśmy się promem na prawy brzeg Wilii – do Pieriewoznik i koło Litwian pojechaliśmy w kierunku Kiemieliszek. Jechałem smutny, nieszczęśliwy, po cichu pochlipywałem, bo mój świat, do którego przywykłem na naszej Połockiej, nagle się zawalił. Nie wiedziałem, co mnie czeka w tych Kiemieliszkach, ale byłem pewny, że moje dzieciństwo częściowo skończyło się wraz ze śmiercią ojca, a teraz, gdy opuściliśmy Wilno,



August Hering



Autor wspomnień – prof. Mieczysław Jackiewicz, na drugim zdjęciu – jako konsul generalny RP w Wilnie

rowerze do Kiemieliszek, żeby się pożegnać przed wyjazdem do Polski. Po raz drugi spotkaliśmy się u niego w Wałczu w 1957 roku. W Olsztynie, a później w Gdańsku, spotykałem się z Edżką Wołoncewiczem. Wspominaliśmy „nasz” dom i naszą Połocką, odkosy nad Wilenką, Belmont i całą zarzeczną parafię. Ale były to tylko wspomnienia, a raczej urywki obrazów, które pozostały w pamięci z tamtych czasów, z tamtego świata, jaki już nie istnieje.

Koniec, początek 49-51/2012

Mieczysław Jackiewicz

Całość [w:] Mieczysław Jackiewicz, *Krętymi ścieżkami... Wspomnienia*, Olsztyn 2012, nakładem własnym Autora, s. 514. Skróty i opracowanie – redakcja.

POKOJE GOŚCINNE ZNAD WILII



Podczas pobytu w Wilnie można skorzystać z pokoi gościnnych Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”. Trudno o dogodniejsze miejsce w grodzie nad Wilią – znajdują się one w samym sercu Starówki, wychodzą na uroczne i ciche podwórkó (dobre do ewentualnego i bezpiecznego parkowania samochodu). Pokoje posiadają wysoki standard, czuć w nich atmosferę minionych czasów, są idealne dla pobytu rodzinnego lub grona przyjaciół (do 5 osób) ze względu na zaplecze. Stąd wszędzie blisko, tu nie traci się czasu na dojazdy, tu się po prostu czuje wspaniale! Zgłoszenia prosimy składać zawnazsu.

Wilno, Išganytojo 2/4, tel. 370 5 2123020, 370 67043856

e-mail: mieszkwanie.starowka@gmail.com

www.mieszkwanie.lt www.znadwiliwilno.lt

PRZECZYTANE

DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH NA WILEŃSZCZYŹNIE 1944-1946

Tomasz Otocki

W serii *Dopalenie Kresów*¹ ukazała się książka Elżbiety Kowalczyk pt. *Działalność Związku Patriotów Polskich na Wileńszczyźnie 1944-1946*. Autorka, absolwentka Uniwersytetu i Politechniki Łódzkiej, jest od 2007 roku pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi. W obszarze jej zainteresowań znajdują się Ziemie Wschodnie II RP, poddane okupacji w 1939, a także stosunki polsko-sowieckie. W czerwcu 2010 obroniła pracę doktorską na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego, która rok później została wydana jako książka, będąca przedmiotem tej recenzji. Skądinąd obrona pracy doktorskiej Elżbiety Kowalczyk zbiegła się ze śmiercią jednej z protagonistek publikacji, Ireny Sztachelskiej (1911-2010), która w styczniu 2011 skończyłaby sto lat.



O Związku Patriotów Polskich, będącym przed 1989 rokiem „wdzięcznym ideologicznie” obiektem badawczym, napisano w ostatnim dwudziestolecu niewiele. Jak bardzo jest to niepopularny temat, niech świadczy fakt, że w okresie III RP nie wydano biografii Wandy Wasilewskiej (sic!), nadal więc jesteśmy zdani na pisane przez „różowe okulary” prace prof. Eleonory Syzdek². Unika się także poruszania innych tematów, związanych z ZPP (wyjątkiem są tu prace prof. Albina Głowackiego z Uniwersytetu Łódzkiego).

Działalność Związku Patriotów Polskich na Wileńszczyźnie³ 1944-1946, poprzedzona wstępem prof. Albina Głowackiego (promotora pracy doktorskiej), składa się z kilku rozdziałów. Dwa pierwsze mają charakter ogólny (w I autorka opisuje sytuację polityczną Ziemi Wileńskiej od 1939 do 1944, w II – działalność Związku Patriotów Polskich w ZSRR). Rozdział III przynosi genezę Zarządu Republikańskiego ZPP w Litewskiej SRS, kolejne zaś (IV-X) są omówieniem działalności wydziałów ZR ZPP: Organizacyjnego, Oświaty, Kultury i Propagandy, Młodzieżowego, Wojskowego, Szkolnego, Repatriacyjnego i Opieki Społecznej. Rozdział XI stanowi omówienie działalności struktur lokalnych ZPP – zarządów i pełnomocników rejonowych poza stolicą Litewskiej SRS.

Książka jeszcze raz utwierdza w przekonaniu, że sprawy Polaków na

Wileńszczyźnie po 1944 były rozstrzygane w trójkącie Moskwa-Wilno-Warszawa (taka kolejność chyba jest najbardziej na miejscu). Autorka ukazuje relacje między wileńskim oddziałem ZPP a władzami w Moskwie oraz litewskimi komunistami. Przypomina, że moskiewskie centrum musiało często interweniować na korzyść wileńskiego ZPP (patrz s. 223). Interesująca jest polityka władz LSRS w stosunku do Związku Patriotów. Rząd Litwy Sowieckiej był niechętnie nastawiony wobec ewakuacji Polaków, gdy brakowało rąk do pracy (z drugiej strony litewscy komuniści prowadzili już wtedy intensywną politykę lituanizacji), celem władz w Warszawie było zaś *wyciągnąć ludność polską stamtąd w maksymalnej ilości*⁴. Mimo blokad i utrudnień, „repatriacja” postępowała: największe „sukcesy” w tej dziedzinie zanotowały Nowe Święciany („repatriowało się” 60 proc. zapisanych) i Nowa Wilejka (48 proc.). Ogółem w latach 1944-1946 spośród 383,1 tys. zarejestrowanych wyjechało 185,6 tys. (48,4 proc.). W kolejnej fali „repatriacyjnej” w połowie lat 50. Litwę opuściło 46,5 tys. Polaków.

Kto mógł zostać członkiem Związku Patriotów Polskich? Autorka przypomina: *Każdy Polak, zamieszkały w Związku Radzieckim, solidaryzujący się z kierunkiem ideowym Związku i płacący składki. (...) Prawo do przynależności przysługuje wszystkim tym, którzy do 1939 r. byli obywatelami polskimi, czują się związani z Polską, bez względu na to, jakie posiadają dokumenty i bez względu na to, jaka narodowość podana jest w tych dokumentach* (s. 100). Ostatnie zdanie wskazuje, że do ZPP należeć mogli np. Żydzi, czujący związek z polskością. *Kandydat na członka ZPP musiał mieć ponadto ukończone siedemnaście lat i złożyć oświadczenie, w którym deklarował swą solidarność z „Deklaracją Ideową ZPP”. Każdego członka przyjmowano na podstawie podania, ale, co jest niezwykle ciekawe, [...] brano pod uwagę nazwiska osób, które popierają [kandydata – E.K.]*.

Ci, którzy kojarzyli ZPP na Wileńszczyźnie jedynie z akcją „repatriacji” (skądinąd autorka konsekwentnie odrzuca to określenie, proponując inne: „ewakuacja”), będą musieli po lekturze książki zmienić swój ogłąd. ZPP zajmował się pomocą społeczną zbiedniałej przez wojnę ludności, zapewniał szeroki program kulturalno-oświatowy (m.in. prelekcje i akademie z okazji świąt narodowych: 3 Maja i 11 Listopada – warto zwrócić uwagę, że nie były to daty z kalendarza komunistycznego; koncerty, referaty – np. w kwietniu 1945 tłumaczono w Niemenczynie *Dłaczego Polacy z Wileńszczyzny są potrzebni w kraju?*). Przy zarządach ZPP działały świetlice i biblioteki, prowadzono kolportaż „słusznej ideologicznie” prasy („Nowe Widnokregi”, „Prawda Wileńska”, „Wolna Polska”).

Czy mimo dobrych stron działalności Związku (tj. „legalizacja” polskich partyzantów na Wileńszczyźnie, pomoc w „ewakuacji ludności

polskiej” i przenosinach z Armii Czerwonej do LWP, troska o polską oświatę w LSRS), zasługuje on na pozytywne miejsce w historii? Autorka, choć w podsumowaniu niuansuje, odpowiada: nie. *Aktyw ZPP godził się na oddanie ziem wschodnich RP (czyli także Wileńszczyzny) Sowietom. Tym samym współuczestniczył w realizacji zaborczej polityki Stalina. (...) Zrobił wiele, pomagając Polakom, ale nie ulega wątpliwości, że mógł zrobić dużo więcej. Działacze zetpepowscy nie mieli odwagi i nie chcieli stanąć w obronie tych Polaków, którzy nie godzili się na współpracę z komunistami. Nie tylko wyrzekli się ich, oddając w ręce sowieckich służb bezpieczeństwa, ale przyczyniali się bardzo często do ich likwidacji, traktując ich jako konkurentów w walce o władzę* (s. 288-290).

Książka, poza częścią właściwą, posiada 18-stronicowy dodatek biograficzny, w którym autorka umieszcza noty biograficzne działaczy ZPP i osób, związanych z tematyką książki – zarówno tych o głośnych nazwiskach (Teodor Bujnicki, Jan Dembowski, Anna i Stefan Jędrychowscy, Jerzy Putrament, Aleksander Krzyżanowski, Iwan Sierow), jak i mniej znanych (ostatnie są zresztą bardziej ciekawe). Możemy dzięki temu zauważyć, że w ZPP działały także osoby niezwiązane przed 1939 z ruchem komunistycznym czy lewicowym (np. Julian Łaskiewicz czy Stanisław Ochocki, ostatni był zresztą „nadzorowany” w ZPP przez komunistkę Marię Fedecką).

Dodatek biograficzny autorka potraktowała solidnie, nie są to tylko zdawkowe notki biograficzne, a rozbudowane całości. Wśród aneksów, zamieszczonych w książce, znajdują się: statut Związku Patriotów Polskich, odezwy do mieszkańców Wilna, lista pracowników struktur ZPP, tezy do referatów i pogadank propagandowych, a także obszerna lista wileńskich partyzantów AK, zalegalizowanych dzięki pomocy Związku.

Z zamieszczonych tez do pogadanki pt. *Przyjaźń polsko-sowiecka* można się np. dowiedzieć, że ZPP zakładał po wojnie – zgodnie z ówczesną linią ZSRS i PKWN – *przyjazne stosunki Polski z demokratami Zachodniej Europy i Stanami Zjednoczonymi*, z tez do referatu 3-majowego poznajemy zaś odbiegający od topornej propagandy PRL stosunek polskich komunistów do daty 3 Maja 1791 (szybko uległ on zresztą zmianie). Na dwóch wyklejkach zamieszczono mapy: siedzib zarządów rejonowych i pełnomocników na Wileńszczyźnie, a także szlaków transportów („ewakuacji”) z Litwy Sowieckiej do Polski. Książka wzbogacona jest o liczne fotografie: działaczy ZPP, komunistów litewskich, zdjęcia zbiorowe, wykonane podczas uroczystości związkowych, a także skany gazet z epoki. Umieszczono obszerny indeks nazwisk i pseudonimów, a także streszczenie książki w języku rosyjskim.

Trudno wnieść poważniejsze zastrzeżenia do merytorycznej zawartości publikacji. Autorka wykonała solidną kwerendę źródłową w polskich archi-

wach (m.in. AAN, Archiwum IPN i MSZ, CAW itd.), dzięki czemu udało się trafnie opisać i przeanalizować strukturę litewskiego ZPP. Niekiedy skąpa baza źródłowa nie pozwoliła na bardziej szczegółowe wnioski (jest tak np. w przypadku lokalnych oddziałów ZPP). Dzięki przejrzaniu teczek osobowych działaczy ZPP, otrzymaliśmy interesujące noty biograficzne, uzupełniające naszą wiedzę o życiu politycznym Wileńszczyzny. Szacunek budzi rozbudowana bibliografia (źródła publikowane – wspomnienia – prasa – opracowania).

Autorka z wielką wprawą porusza się w tematach ogólnych (napotyka-my na wyczerpujący opis Wileńszczyzny okresu okupacji i „wyzwolenia”), jak i szczegółowych będących osią ww. pracy (ZPP w ZSRS i na Wileńszczyźnie). Jest precyzyjna, unika powtórzeń, duża liczba szczegółów nie nuży (jak to często bywa) czytelnika. Wszystkie ważniejsze informacje – zgodnie z regułami warsztatu naukowego – opatrzone są przypisami.

Książka jest na tyle dobrą pracą i pasjonującą lekturą, że trochę trudno wytykać niedociągnięcia. Niemniej: nie podano np. dat śmierci Anny Jędrychowskiej, Juliana Lewina, Juliana Łaszkiewicza czy Gertrudy Druto (zastępując je znakami zapytania). Odszukanie ww. informacji, przynajmniej w stosunku do znanych działaczy ZPP, było w zasięgu ręki⁵. W biogramach pojawiają się drobne błędy i pominięcia: Irena Sztachelska zanim została deputowaną do Rady Najwyższej LSRS, posłowała do Sejmu Ludowego Litwy, a w lutym 1947 nie mogła być *kandydatem PZPR do Sejmu* (na stronie Sejmu RP figuruje w bazie posłów jako *bezp.*). W biogramie Stefana Jędrychowskiego pominięto jego udział w parlamentach „litewskim” i sowieckim. Komunistą Genrikas Zimanas urodził się w 1910, Gertruda Sawicka zaś, podobnie jak mąż, używała w PRL nazwiska Druto (podano Drutas).

W kilku miejscach (na kilkaset stron tekstu to niewiele) zdarzyły się błędy nazewnicze (np. *rejon zarasajski* to po polsku *rejon jezioroski*, s. 247; o używanie formy *Druskienniki* nie ma co kruszyć kopii; *obwód mokotowski* to rzecz jasna *obwód mołotowski*, s. 232). Wspomniany poseł RP w Kownie nazywał się Franciszek Charwat (s. 25), wojska litewskie wkroczyły do Wilna 28, a nie 27 października (s. 27), zaś Justas Paleckis był w 1940 raczej *poputczikiem* niż *komunistą* (s. 30). Jeśli chodzi o wyklejki, to na jednej z nich Lwów najwyraźniej znajduje się w granicach Polski Ludowej (sama zaś granica jest narysowana wg linii z 1951, a nie z 1944), na drugiej należącej do Litwy od jesieni 1940 Dziewieniszki (tzw. wyrostek robaczkowy) pozostawiono po stronie Białoruskiej SRS. Nie są to w żadnym wypadku błędy, dyskwalifikujące książkę, w przypadku kolejnego wydania pracy z pewnością da się je szybko poprawić. Być może w przyszłym wydaniu należałoby się także zdecydować na streszczenie w języku angielskim lub litewskim, skoro rosyjski już nie jest *lingua franca* republik bałtyckich.

Generalnie otrzymaliśmy niezwykle interesującą pracę, poświęconą Wi-

leńszczyźnie okresu „trzeciej okupacji sowieckiej”. Zarówno za sam wybór tematu, jak i sposób jego ujęcia, autorce należą się duże podziękowania.

Tomasz Otocki

Przypisy

¹ Polski czytelnik mógł zapoznać się w tym cyklu z takimi publikacjami, jak: *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach* (2009), *Brygady „Łupaszki”*. 5 i 6 *Wileńska Brygada AK w fotografii 1943-1952* (2010).

² W okresie PRL ukazały się: *W jednym życiu tak wiele... Opowieść o Wandzie Wasilewskiej* (Warszawa 1980), tej samej autorki *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej* (Warszawa 1981) i *Wanda Wasilewska we wspomnieniach* (Warszawa 1982). Zobacz także: Helena Zatorska, *Wanda Wasilewska*, Warszawa 1976 (rok później wydana skrócona wersja w ramach *Życiorysów Współczesnych Polaków*). Z emigracyjnych publikacji: Adam Ciołkosz, *Wanda Wasilewska: dwa szkice biograficzne*, Warszawa 1981 („drugi obieg”). Po 1989 wydrukowano wiele artykułów w prasie (dwa ciekawe portrety: Joanna Szczęśna, *Portret Wandy Wasilewskiej*, „Wysokie obcasy” (dod. do „Gazety Wyborczej”), 24 marca 2001; Maciej Korkuć, *Wszeczmocna Wanda Lwowna*, „Rzeczpospolita” („Plus Minus”, 17 grudnia 2011).

³ „Wileńszczyzna” oznacza w tym kontekście jedynie ziemie, przyłączone do Litwy w latach 1939-1940. Jak bowiem zwraca uwagę autorka, kierownictwo Białoruskiej SRS, z Pantielejmonem Ponomarienką na czele, nie zgodziło się na utworzenie białoruskiego oddziału ZPP. Jak twierdził I sekretarz KP(b)B: *Kierownictwo powinno być nasze. Zachodnia Białoruś to nie Polska, a ZPP – jest organizacją działającą dla Polski. Nam nie jest potrzebna konsolidacja Polaków na Białorusi, nawet pod sztandarem Związku Patriotów Polskich* (s. 170-171).

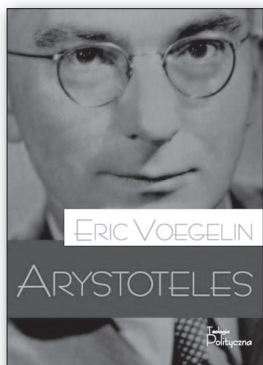
⁴ Cytat za Andrzejem Miłoszem, s. 232 (pierwotnie relacja dla Archiwum Wschodniego Ośrodka „Karta”).

⁵ Anna Jędrzychowska zmarła 16 sierpnia 1989, Gertruda Druto – 3 kwietnia 1992, Julian Lewin w 1995, zaś Julian Łaskiewicz i Aleksandra Naborowska odpowiednio 29 kwietnia 1991 i 8 maja 1996. Maria Fedecką urodziła się w 1904 w Moskwie. Informacje [za:] wyszukiwarka cmentarna m. st. Warszawy, portal archiwumkorporacyjne.pl, nekrologi w „Życiu Warszawy”. W roku, w którym praca była oddawana do druku, zmarli także: Abraham Sutzkever (19 stycznia 2010) i Irena Sztachelska (8 czerwca 2010).

ROZWAŻANIA O ARYSTOTELESIE

Władysław Zajewski

Rozprawa prof. Erica Voegelina to ciekawa intelektualnie próba nowego odczytania Arystotelesowskiej nauki o polityce i greckim *polis*. Kim był i kim stał się Arystoteles (384-322) ze Stagiry w Tracji, utalentowany uczeń Platona? Kim był myśliciel, co dowodził, że *obywatelami są ci, którzy uczestniczą w rządzeniu państwem*, a następnie, że *żadnego urzędu nie może ten sam człowiek dwa razy piastować* i upominał obywateli Aten, że *przy urzędach obowiązuje zasada, że żaden z nich nie jest dożywotni*?



E. Voegelin twierdzi, że greckie *polis* nie należy mylić z europejskim państwem nowożytnym, to inne zasady jednoczyły społeczeństwo greckie danego rejonu: wspólny język, religia, obyczaje, sąsiedztwo, więzy przyjaźni rodowej. Dostrzegał u Greków zjawisko *Homonoia*, czyli *więzi, wynikającej z sympatii politycznej*.

Arystoteles czuł więzy sympatii do swego mistrza Platona, ale jednocześnie był samodzielnym i zbuntowanym uczniem. Arystoteles to myśliciel konserwatywny i zdecydowanie bardziej jednak pragmatyczny. Uznawał w przeciwieństwie do Platona wartość rodziny i własności prywatnej. Żadnej wspólnoty kobiet i dzieci! Dostrzegał bardzo wyraźnie różnicowanie społeczne i majątkowe obywateli i wiedział, że te czynniki odgrywają potężną rolę w przyjmowaniu form ustrojowych *polis*.

Polis Arystotelesu to maksimum 5 tys. obywateli, *polis* Platona to 5040 obywateli, ale te różnice wynikały z interpretacji liczb magicznych, do których Platon przywiązywał nadmierną uwagę. Istota nauki o państwie Arystotelesu polegała na tym, jak zapewnić obywatelowi osiągnąć najwyższe dobro, dobro człowieka. Z kolei, aby ukształtować dobrego człowieka, należy u niego zaszczerpić cnoty etyczne. A to zależy od właściwych instytucji polityczno-prawnych, kształtujących ustrój danego *polis*.

E. Voegelin pisze: *Polityka, pojmowana jako nauka o prawodawstwie, ma instruować prawodawcę, jak tworzyć instytucje, które będą wpajały obywatelom doskonałości etyczne* (s. 62). Powstaje problem: czym jest dla Arystotelesu dobro człowieka? A jeśli ktoś wysunie inne kryterium wartości: np. wysoki standard życia?

Arystoteles pozostaje jednak konsekwentny: dobrem najwyższym pozostają wartości etyczne, honor, poczucie sprawiedliwości, rodzina. A

więc obywatel, mający zasady, myślący samodzielnie i krytycznie. Tylko taki ustrój może ukształtować *dobrego człowieka*, który zapewnia i dąży do utrwalenia w życiu *polis* cnot etycznych i promuje ludzi etycznych i kompetentnych. Nie da się zrozumieć struktury greckiego *polis* bez zrozumienia natury człowieka.

Arystoteles wyróżnia trzy rodzaje ludzi w społeczności greckiej *polis*:

- a) Ludzi, którzy posiadają autorytet;
- b) Ludzi, co umieją poznać autorytet i go zaakceptować;
- c) Ludzi, co odrzucają wszelkie autorytety i nie akceptują ich.

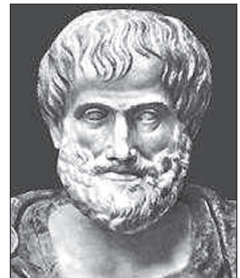
Jeżeli w społeczności *polis* dominują postawy A i B, to takie *polis* rozwija się prawidłowo i jest stabilne. Natomiast gdy dominuje postawa C, to nasilają się konflikty, społeczne zaburzenia i stabilność takiego *polis* jest bardzo poważnie zagrożona.

Jeżeli Platon dopuszczał ewentualność, iż rządy sprawuje król-filozof i taka forma jest niemal doskonała, to Arystoteles dopuszczał ewentualność kierowania państwem przez filozofa, ale dostrzegał też, że lepszą ewentualnością, jaka pozostaje filozofowi – to wycofanie się z czynnej polityki w zacisze życia intelektualnego i takie życie jest darem boskim, bo najbliższe bogu (s.73). Arystoteles odrzucał marzenia Platona o *imperium helleńskim*, bowiem świat helleński pozostaje bardzo skłócony, podzielony wewnętrznie, choć z drugiej strony ludy helleńskie – są zdaniem Arystotelesa – *najbardziej zorganizowane ze wszystkich narodów w duchu wolności* (s.83). W przeciwieństwie do nich, ludy Azji *znajdują się w stanie podległości i niewolnictwa* (s.84).

Jaki tedy ustrój greckiego *polis* będzie najlepszy i najsprawniejszy i najbardziej stabilny?

W klasyfikacji prawnej Arystoteles wyróżnił aż 158 systemów *polis*. W *polis*, gdzie władzę dzierży klasa średnia, wyrażał zrozumienie dla faktów, że klasa rządząca powinna mieć *najwięcej własności*. Ziemię powinni uprawiać niewolnicy albo chłopci o innym statusie społecznym. Generalnie to klasa średnia stabilizuje porządek społeczny i polityczny. Bowiem pisze prof. Voegelin, Arystoteles aprobował *oligarchię ludzi cnotliwych*, gdyż *ludzie, posiadający średni majątek, nie są ani tak biedni, by zazdrościć bogatym, ani tak bogaci, by biedni spiskowali w celu ich ograbienia* (s.139). Voegelin zgodnie z Arystotelesem pisze, że *ludowi powodzi się najlepiej, gdy żyje w ustroju, który jest najlepiej dostosowany do konkretnych okoliczności* (s.142).

Demokracje posiadają swoje słabości, mianowicie *ulegają przewrotowi, głównie skutkiem rozpasania się demagogów* (s.141). Często bywa, że przewroty w demokracjach zdarzają się na



fundamencie kłamstw demagogów. Burzyciele twierdzą, że dokonuje się to za zgodą ludu i w interesie ludu, ale po uchwyceniu władzy *utrzymują się przy władzy siłą, wbrew woli ludu*. Tak rodzą się tyrani. Wychowanie *cnotliwego obywatela* staje się najważniejszym zadaniem w republice *oligarchii cnotliwych*. Bo *człowiek bez poczucia moralnego jest najdzikszym stworzeniem*. Prof. Voegelin dochodzi do konkluzji, że *horyzont teoretyczny Arystotelesa był poważnie ograniczony przez koncepcję nauki o polityce, jako nauki nomotetycznej, stworzonej dla polis, nie zaś dla czegokolwiek poza nią* (s.151).

Ci, co przeżyli nazizm, holocaust oraz komunizm i świat okrutnych łagrów wieku XX, wiedzą, że jednak należy czytać i studiować Arystotelesa.

Władysław Zajewski

Eric Voegelin, *Arystoteles*, Warszawa 2011, Wydawnictwo Teologia Polityczna, s.198.



WILNO.TRAVEL

- pielgrzymki do Wilna:
- wyjazdy dla szkół: szlakiem Słowackiego, Mickiewicza i Miłosza
- wyjazdy prywatne – Przystanek Wilno
- wyjazdy specjalistyczne i dla zaawansowanych miłośników Wilna
- wyjazdy do sanatorium i SPA w Druskenikach
- prowadzimy rezerwację hoteli w Wilnie, Rydze, Tallinnie, Sankt Petersburgu

Wilno bliżej niż myślisz

Biuro:
Plac Inwalidów 10
01-552 Warszawa
tel +48 22 349 22 89
faks +48 22 349 28 81
email: biuro@baltictour.pl
www.baltictour.pl
www.wilno.travel

GDZIE JEST DOSTĘPNE „ZNAD WILNI”

Wszystkie numery:

- Litewska Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydas – Lietuvos nacionalinė Martyno Mažvydo biblioteka). Gedimino pr. 51, Wilno
 - Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich – Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka. Žygimantų g. 1, Wilno
- Centralna Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego – Vilniaus Universiteto Centrinė biblioteka. Universiteto g. 3, Wilno
 - Biblioteka Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego w Wilnie, Uniwersytet w Białymstoku – Balstogės universiteto filialo „Ekonomikos-informatikos fakulteto” biblioteka. Kalvarijų g. 143, Wilno
 - Biblioteka Narodowa, Al. Niepodległości 213, Warszawa
 - Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, ul. Dobra 56/66
 - Biblioteka Raczyńskich, ul. Św. Marcin 65, Poznań
 - Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ul. Szewska 37, Wrocław
 - Dolnośląska Biblioteka Publiczna, Rynek 58, Wrocław
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny w Olsztynie, ul. 1 Maja 5

Część numerów posiadają:

- Biblioteki polskich gimnazjów w Wilnie i na Wileńszczyźnie
 - Biblioteka Jagiellońska, ul. A. Mickiewicza 22, Kraków
 - Galeria im. Slendzińskich, ul. Waryńskiego 24a, Białystok
- Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur i Narodów”, ul. J. Piłsudskiego 37, Sejny
 - Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, ul. Chodkiewicza 30
 - Biblioteka Uniwersytecka ul. Ratajczaka 38/40, Poznań
- Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego, ul. Strzelców Bytomskich 2, Opole
 - Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, ul. Ściegiennego 13
 - Pedagogiczna Biblioteka w Kielcach, Filia w Starachowicach
 - Legnicka Biblioteka Publiczna, ul. Piastowska 22, Legnica
 - Biblioteka Śląska, Plac Rady Europy 1, Katowice
- Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica, ul. Podgórna 15/16, Szczecin
 - Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrołęce, Głowackiego 42
- Wojewódzka i Miejska biblioteka Publiczna w Rzeszowie, ul. Sokoła 13
 - Muzeum Ludowe w Węgorzewie, ul. Portowa 4
- Miejska Biblioteka Publiczna im. K. K. Baczyńskiego, Rynek 2, Dzierżoniów
 - Miejska i Powiatowa Biblioteka publiczna, ul. Witosa 8, Nowy Tomyśl

W innych krajach:

- Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych – Library of Congress, Waszyngton
 - Biblioteki Uniwersytetów – Harvard, Stanford (Kalifornia) i Yale
 - Biblioteka Uniwersytetu w Toronto – University of Toronto Library
 - Biblioteka Narodowa Wielkiej Brytanii – British Library, Londyn
 - Instytut Herdera – Herder Institut, Marburg
- Archiwum „Kultury” paryskiej, Biblioteka Polska POSK w Londynie, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu

Powyższe informacje są dopracowywane. Wydawca nie posiada pełnych danych, ponieważ niektóre placówki zamawiają pismo poprzez różne podmioty dystrybucyjne.

BIBLIOTEKA ZNAD WILII



Romuald Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie*, Biblioteka Znad Wilii 4 (dalej BZW), Wilno 2011, ISBN 978-9986-532-06-4, s. 160

5 rozdziałów: *Canaletto maluje Wilno, Pytanie o korzenie, Pokochać Warszawę, Białe i czarne oraz Dwa miody*, ze 134 wierszami z ostatnich 2-3 lata. I choć dotyczą one „różnych smaków”, to na plan pierwszy wysuwają się kwestie tożsamości w warunkach pogranicza kultur, szukania ojczyzny przez tych, których dzisiejsze uwarunkowania usiłują odciąć od wielowiekowych korzeni. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: co dziś oznacza pisać po polsku na Litwie i gdziekolwiek bądź poza Polską. Obok liryki znajdziemy strofy pełne humoru, a czasem i autoironii. Poeta jest autorem 28 fotografii wileńskich, zamieszczonych na oddzielnych wkładkach.



Przenieść Wilno do serca. Portret Miasta. Zebrał, opracował i zdjęcia wykonał – Romuald Mieczkowski, BZW 3, Wilno 2009, ISBN 978-9986-532-057, s. 160

Wiersze 50 autorów – Polaków (z Wilna, Polski, na emigracji), m.in. Litwinów, Białorusinów, Tatarów, Rosjanina tworzą unikalny współczesny „portret Miasta”, są hymnem jego codzienności i święta. Wśród autorów są m.in. Tomas Venclova i Vytautas Landsbergis, Zianon Pazniak, Barbara Gruska-Zych i Leszek Długosz, Alicja Rybalko, Wojciech Piotrowicz, Henryk Mażul, Józef Szostakowski i Sławomir Worotyński. Szczęśliwe to miasto, o którym pisze się wiersze i śpiewa pieśni. Wilno nadal oczarowuje, zachwyca, czasami – boli. Obdarza swym natchnieniem kolejne już pokolenia twórców, inspiruje przybyłych do niego artystów i poetów.



Romuald Mieczkowski, *Nikt nie woła*.

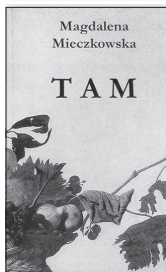
BZW 2, Wilno 2008, ISBN 978-9986-532-04-0, s. 88

W wierszach zawarta jest złożoność nieodwracalnych zmian, autor stara się uzmysłowić sens wielkich i małych, straconych i pozyskanych Ojczyzn. Wilno w nich bywa zawsze, nawet gdy mowa jest o czymś innym. To widzenie świata dopełniają fotogramy, którymi szkicuje Miasto, potraktowane nie dosłownie, tylko jako otoczka dla zawartych przeżyć.



Romuald Mieczkowski, *Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie*. BZW 1, Wilno 2007, ISBN 978-9986-532-03-3, s. 120

Literatura, dotycząca Wilna i Wileńszczyzny, cieszyła się sympatią przed wojną, istniała w ocenzurowaniu w PRLu, temat podejmowano na emigracji. Z nową siłą pojawiła się po zdobyciu niepodległości, w większości jednak opisywała wojenną gehennę i łagry. A co działo się na terenach, na których pozostali Polacy? Takich świadectw niewiele, szczególnie naocznych świadków. To próba przypomnienia o nas, o naszej przeszłości, dniu dzisiejszym, snach i marzeniach.



Magdalena Mieczkowska, *Tam. Oficyna Literatów i Poetów „Pod Wiatr”, Warszawa 2005, ISBN 83-87990-55-8, s. 54*

Tomik wierszy nagrodzonych na poetyckim konkursie im. Zbigniewa Herberta w serii *Polska Literatura na Kresach*, z przedmowami Rafała Żebrowskiego i Zbigniewa Jerzyny, grafikami, wykonanymi przez autorkę.

Książki do nabycia w Wilnie:

w PGA „Znad Wilii”, Išganytojo 2/4; w Domu Kultury Polskiej, Naugarduko 76; w księgarni „Elephas”, Olandų 11. W Warszawie: w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa, Krakowskie Przedmieście 7; w Domu Spotkań z Historią, ul. Karowa 20; w „Gryfie”, ul. J. Dąbrowskiego 71.

**Można je zamówić pocztą: znadwili@wp.pl, galeriaznadwili@gmail.com
Tel. w Wilnie: 370 5 2123020, w Polsce: 48 508764030**

BYĆ LITWINEM W POLSCE

ŻYCIE OBOK SIEBIE

Eugeniusz Pietruszkiewicz

Przed dwudziestu laty w Sejnach powstało prężne stowarzyszenie „Pogranicze”. Jego założyciele przybyli na tę pograniczną ziemię z Polski zachodniej, więc siłą rzeczy nie bardzo orientowali się w miejscowych stosunkach. Na początek w budynku byłej synagogi zorganizowali koncert, na który mieszkańców zaprosili, rozklejając dwujęzyczny – polsko-litewski plakat. Sądzieli, że będzie to swoisty ukłon w stronę obu mieszkających w Sejnach narodowości. Efekt był taki, że na koncert nie przyszli ani Polacy, ani Litwini. I jedni i drudzy poczuli się urażeni. Po latach szef „Pogranicza”, Krzysztof Czyżewski, powie:

– Wtedy nagle zrozumiałem, że w Sejnach polska i litewska społeczność nie żyje ze sobą, ale niejako obok siebie.

To „obok siebie” chyba najbardziej lapidarnie określa polsko-litewskie stosunki w Sejnach, gdzie mieszkańcy narodowości litewskiej stanowią 25-30 proc. ogółu.

Nie kłócą się, broń Boże – nie biją się; prywatnie często utrzymują nawet bardzo przyjazne stosunki sąsiedzkie, w pracy są kolegami, ale na płaszczyźnie niejako „publicznej” wzajemnych kontaktów raczej unikają. W roku 1999 w Sejnach bardzo uroczystie odsłonięto pomnik sejneńskiego biskupa, a zarazem litewskiego poety, Antanasa Baranauskasa (Antoniego Baranowskiego). Na uroczyste spotkanie pod pomnikiem przybyły ważne osobistości z Polski i z Litwy: byli wicemarszałkowie obu parlamen-

tów, był prof. Vytautas Landsbergis, było kilka tysięcy Litwinów z Sejn, Puńska, z Litwy i ... chyba ani jednego miejscowego Polaka. Z kolei, na uroczystościach, organizowanych przez polską społeczność Sejn, trudno doszukać się miejscowych Litwinów. W Puńsku, który w Polsce jest uważany za „niekoronowaną

©Eugeniusz Pietruszkiewicz



©Romuald Mieczkowski

Pomnik Antanasa Baranauskasa w Sejnach oraz katedra w tym mieście, w której niósł posługę kapłańską jako biskup i w kaplicy której został pochowany



Była żydowska jesziwa (szkoła), obecnie Dom Pogranicza, od prawej widoczny gmach dawnej synagogi
nie spotkasz miejscowego Polaka.

Wspomniane już stowarzyszenie stara się tę sytuację zmienić, realizując wspólne projekty dla młodzieży szkolnej obu narodowości, ale – jak na razie – efekty są mało widoczne. Na stosunki pomiędzy Polakami i Litwinami w Polsce, szczególnie w powiecie sejneńskim, cieniem nadal kładą się wydarzenia lat 1919-1920, gdy Polska i Litwa walczyły zbrojnie o przyszłą państwową przynależność Sejneńszczyzny. W drugiej połowie XX stulecia wydawało się, że tamte złe doświadczenia uległy zapomnieniu. Było to jednak złudzenie – sejneńska pamięć historyczna została jedynie uśpiona na kilka dziesięcioleci i odżyła od nowa po roku 1990, gdy Polska i Litwa odzyskały pełną suwerenność i gdy wraz z nią, niestety, w obu krajach obudziły się demony nacjonalizmu.

Polskich Litwinów pod względem ich stosunku do własnej przyszłości można by z grubsza podzielić na optymistów i pesymistów. Pierwsi powiadają: jesteśmy tu od wieków, przetrwaliśmy bez szkół, bez Domów Kultury, bez litewskiej książki i gazety, bez kontaktów z rodakami na Litwie, więc teraz, gdy już to wszystko mamy – nic nam, jako mniejszości narodowej nie grozi. Ci drudzy – a tych więcej, mają zdanie odmienne: wprawdzie – powiadają – mamy szkoły, w których prawie wszystkich przedmiotów naucza się po litewsku, mamy ogromne Domy Kultury Litewskiej w Puńsku i w Sejnach, co dwa tygodnie ukazuje się „Aušra”, mamy kilka dobrych zespołów artystycznych, mamy sporo cyklicznych imprez, ale wszystko to nie zahamowało kurczenia się litewskiej mniejszości narodowej. Warto więc przypomnieć fakty, których znajomość bynajmniej nie jest powszechna. I to nie tylko wśród Polaków, ale także na Litwie.

Początki litewskiego osadnictwa na terenie południowej Suwalszczyzny, czyli tej jej części, która leży w granicach Polski, sięgają XVI stulecia. Na opustoszałe pojaćwieskie ziemie Litwini przybyli głównie z okolic miasteczka Punia i Merkinė. Założyli m.in. osadę Puńsk, zaś niewielkiemu jeziorku nadali również nazwę Punia. Do dziś

stolicę Litwinów”, sytuacja jest inna. Tu Polacy są w zdecydowanej mniejszości, a jedynymi oznakami przynależności miejscowości do Rzeczypospolitej są polskie napisy na sklepach, instytucjach i na tabliczkach z nazwami ulic. Tu z kolei na koncertach w Domu Kultury raczej

wśród miejscowych Litwinów dość często powtarza się nazwisko Puniszkis, to znaczy pochodzący z miejscowości Punia nad Niemnem. Osadnictwo litewskie na tym terenie spotkało się z osadnictwem polskim (mazowieckim) oraz ruskim (obecnie byśmy powiedzieli – białoruskim) z okolic Grodna. W ten oto sposób, już w wiekach XVI-XVII, ukształtował się tu konglomerat narodowościowy, kulturowy, a nawet religijny. Najwcześniej asymilacji, czyli polonizacji ulegli Rusini, szczególnie po Unii Brzeskiej z 1596 roku. Na „placu boju” pozostali Polacy i Litwini. W wieku XVIII mozaika narodowościowa Suwalszczyzny została dodatkowo uzupełniona o Rosjan staroobrzędowców. Tak było we wsiach, bowiem w miastach i miasteczkach dominował żywioł polski i żydowski.

Terytorium zamieszkałe, czyli skolonizowane przez Litwinów, było znacznie większe niż obecny litewski areal językowy na Suwalszczyźnie. Wystarczy spojrzeć na mapę, by bez trudu odszukać ślady litewskiej obecności w zachowanych do dziś nazwach wsi, jezior, rzek i wzgórz. Litewskie pochodzenie zdradzają nazwy wsi: Stankuny, Burniszki, Wilkupie, Ejszeryszki, Užmauda, Mierkinie, Udryn, Gulbieniszki, Prudiszki; a także nazwy jezior: Ilgiel, Jodel, Kojle, Pierty, Jodoziory, Mazguć itd. Wymieniłem tylko część nazw z obszaru, na którym dziś Litwina nawet ze świecą nie znajdziesz. Jednym z bardziej popularnych nazwisk wśród Polaków z Suwalszczyzny jest ... Oszkinis. Niezbyt odległy to czas, gdy w gminie Wiżajny Litwini stanowili większość mieszkańców, w latach 20. ubiegłego stulecia wójtę gminy, mimo bardzo napiętych stosunków polsko-litewskich, został wybrany Litwin. Do pierwszej połowy XX stulecia narodowościowy *status quo* na Suwalszczyźnie zmieniał się bardzo powoli. Litwini – mieszkańcy wsi (w miastach i miasteczkach mieszkało ich bardzo niewiele) na ogół nie wchodzili w bardziej intensywne kontakty gospodarcze i kulturowe ze swymi polskojęzycznymi sąsiadami. Wieś była samowystarczalna: jeśli kupowano wyroby przemysłowe, to u Żyda, który raczej znał język polski, rosyjski i litewski. Związki małżeńskie zawierano raczej w ramach własnej grupy narodowościowej. Mają więc rację ci, co mówią, iż bez własnej szkoły, bez własnej książki, bez własnego Domu Kultury, nawet bez litewskojęzycznych nabożeństw udało się utrzymać litewską odrębność etniczną. Nie bez znaczenia było to, iż od drugiej połowy XIX stulecia Sejny stały się ważnym ośrodkiem litewskiego odrodzenia narodowego: działało tu seminarium duchowne, w którym studiowali alumni z całego Zaniemenia (Užnemunė), wydawano tygodnik „Šaltinis” (Źródło), miesięcznik „Vadovas” (Przewodnik), drukowano litewskie książki. Panuje powszechna opinia, że na początku XX wieku Sejny były drugim pod względem ważności litewskim ośrodkiem wydawniczym.



Budowany w latach 90. nowoczesny i obszerny Dom Kultury Litewskiej w Puńsku – siedziba miejscowych zespołów

Sudaufen (tak nazwano powiat suwalski) do Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, zaś Niemców z Litwy – do III Rzeszy (ten fakt historyczny jest chyba najmniej znany – zarówno w Polsce, jak i na Litwie). Najpierw rozkolportowano obwieszczenia, zachęcające do owej „repatriacji”. Do kilku miejscowości przybyli tzw. „delegaci” z LSRR i kwiecistym językiem litewskim zachwalali „raj”, który czeka pod symbolami sierpa i młota. Wysiłki „delegatów” trafiły w próżnię. Wówczas hitlerowcy zastosowali znane im środki represyjne. Dla przykładu: posiadającego wśród miejscowych autorytet mieszkańca wsi Burbiszki, Żukowskiego, zamknięto w suwalskim więzieniu Gestapo. Najpierw go odpowiednio „obrobiono”, a następnie pokazano rodzinie i powiedziano: jeśli on nie podpisze oświadczenia, że „dobrowolnie” zgadza się na wyjazd do LSRR, żywy stąd nie wyjdzie. Z kolei, zamożnego mieszkańca wsi Żegary, Kazimierza Dapkiewicza, gdy nie zgodził się na wyjazd na Litwę, wywieziono z całą rodziną do Prus Wschodnich do robót przymusowych. Represje poskutkowały: podsejneńscy i podpuńscy Dzukowie wyjechali na Litwę – opustoszały Żegary, Bubele, Radziucie, Ogrodniki, Nowiniki, Dziedziule i dziesiątki innych, dotąd prawie czysto litewskich wsi. Wprawdzie przesiedleńcy na początku otrzymali na Litwie poniemieckie gospodarstwa (po Niemcach, którzy w ramach tej samej repatriacji wyjechali do Rzeszy), ale gdy w czerwcu 1941 Niemcy wkroczyli do ZSRR, wnet ci, co wyjechali do Vaterlandu, nagle powrócili na swoje gospodarstwa i Dzuków wygnali, nie pozwalając zabrać nawet dobytku, przywiezionego z Suwalszczyzny. Niejako przy okazji zrealizowano perfidny plan jeszcze większego skłócenia Litwinów i Polaków. Wyrzuconych z poniemieckich gospodarstw Dzuków osiedlono, niestety, przy pomocy litewskich funkcjonariuszy ...w gospodarstwach Polaków na Wileńszczyźnie. Jak to w życiu bywa, różnie układały się wzajemne stosunki pomiędzy prawowitymi właścicielami – Polakami, a przyjezdnymi Dzukami z Suwalszczyzny. Latem 1944 roku, po wkroczeniu na Litwę i na Sejneńszczyznę Ar-

Pierwszy cios Litwinom z Suwalszczyzny został zadany zimą 1941. Wtedy to, na mocy porozumienia władz radzieckich i niemieckich, ogłoszono rzekomą „repatriację” Litwinów i Rosjan staroobrzędowców z terenu Kreis

mii Czerwonej, Litwini – inaczej niż Rosjanie staroobrzędowcy – wrócili na swoje gospodarstwa. Ale już nie wszyscy. W mojej rodzinnej wsi Bubele koło Sejna, gdzie wcześniej mieszkało ok. 60 litewskich rodzin, po ostatniej wojnie pozostało siedem, czy osiem. Brak jest dokładnych danych, ale ocenia się, że liczba Litwinów na Suwalszczyźnie po drugiej wojnie światowej zmniejszyła się o połowę. Mogło być jeszcze gorzej, gdyż komunistyczne władze w Suwałkach niejednokrotnie postulowały o wypędzenie Litwinów do Litewskiej SRR. Ponoć nie zgodziły się na to władze radzieckie, ale czy tak było – pewności nie mam.

W Polsce międzywojennej (1918-1939) stosunki pomiędzy ludnością litewską na Suwalszczyźnie (w to wlicza się i Sejneńszczyznę) a władzami dalekie były od poprawności (dotyczyło to zresztą wszystkich mniejszości narodowych). Litewskie szkoły zostały zlikwidowane, zamknięto Gimnazjum „Żiburys” w Sejnach, litewskich alumnów sejneńskiego seminarium duchownego wypędzono pod bronią na Litwę, na każde przedstawienie na wsi należało uzyskać zgodę państwowej cenzury. W pamięci sejneńskich Litwinów szczególnie złą sławą zapisali się funkcjonariusze Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Pobicia młodych Litwinów przez żołnierzy KOP wcale nie należały do rzadkości. Wreszcie, wobec zbliżającej się wojny z Niemcami, zakazano działalności litewskiej organizacji kulturalno-oświatowej, Stowarzyszenia im. Świętego Kazimierza, zaś kilku najbardziej aktywnych jego członków znalazło się w osławionym więzieniu dla „politycznych” w Berezie Kartuskiej (Bierioza Kartussskaja, ob. w Republice Białoruś). I choć przedwojenna Polska dla Litwinów z Suwalszczyzny z pewnością troskliwą matką nie była, to gdy w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku wezwano do Wojska Polskiego, stawili się prawie wszyscy podlegający służbie wojskowej: Niewulisowie, Skripkowie, Kowalewscy i setki innych. Stawili się do pułków, choć nie musieli, bowiem bez większych trudności mogli przekroczyć granicę i znaleźć się na Litwie. W tragicznych dniach września bronili przeprawy przez Bug w Wyszkowie, walczyli pod Ostrołęką, inni poszli bronić Grodna i Sopoćkiń. Potem znaleźli się w nieludzkich warunkach w niemieckich obozach jenieckich: w Stalagu IB



©Romuald Mieczkowski

Kamień przy cmentarzu w Puńsku z napisem w dwóch językach



W poddominikańskim klasztorze działało Sejneńskie Seminarium Duchowne – ważny ośrodek litewskiego odrodzenia narodowego i kulturalnego nie tylko w okolicy

lagach, niech zobrazuje taki fakt: za kradzież buraka cukrowego jeniec Kowalewski został zabity pałąką. Na szczęście, jesienią 1940 roku, znowu na mocy radziecko-niemieckiego porozumienia, jeńcy narodowości litewskiej zostali zwolnieni z obozów i przez Kybartai ...przetransportowani do Litewskiej SRR.

Wiele lat po zakończeniu II Wojny Światowej w Polsce oficjalnie nie uznawano istnienia niektórych mniejszości narodowych, w tym i Litwinów. I nic w tym dziwnego: skoro powojenne przesunięcia granic Rzeczypospolitej ze wschodu na zachód władza tłumaczyła m.in. koniecznością pozbycia się mniejszości narodowych, to jak można było społeczeństwu polskiemu wytłumaczyć, że mimo utraty tzw. Kresów Wschodnich, Polska nadal nie jest państwem jednonarodowym. Pewna normalizacja sytuacji mniejszości w Polsce, w tym i litewskiej, nastąpiła po roku 1950. Powstały wówczas w szkołach klasy z nauczaniem języka litewskiego jako odrębnego przedmiotu, nieco później powstały klasy z językiem litewskim wykładowym, a jeszcze później – szkoły w litewskim językiem nauczania. Początki były bardzo trudne: brakło wszystkiego – podręczników do nauki języka, lektur obowiązkowych, a nade wszystko – nauczycieli. W całym środowisku litewskim był tylko jeden nauczyciel, który przed wojną ukończył lituanistykę na Uniwersytecie Kowieńskim. Kilkoro miało ukończone niepełne studia wyższe – różne kierunki, tylko nie lituanistykę. Jeśli więc kandydat na nauczyciela legitymował się maturą, to był już ceniony na wagę złota. Większość stanowili absolwenci szkół podstawowych, najczęściej bardziej czytani rolnicy. Wieczna pamięć należy się prekursorom oświaty litewskiej: Antoniemu Czaplińskiemu z Klejw, Stanisławowi Marcinkiewiczowi z Żegar, Józefowi Maksimowiczowi z Osziń, Antoniemu Wołyńcowi z Wołyńc, Janowi Stoskielunasowi z Puńska, Petroneli Jakimowiczowej ze Szlinokiem.

– Hohenstein (ob. Olsztynek) i IA Stablack (Kamińsk k. Górowa Iławeckiego). W tym pierwszym znalazł się m.in. mój ojciec, Stanisław, w tym drugim – mój serdeczny znajomy Jerzy Skrypko ze wsi Dusznica. Jak się żyło w sta-

Potem już było łatwiej: w Suwałkach powstała klasa licealna z językiem litewskim, na bazie której w kilka lat później w Puńsku powstało liceum ogólnokształcące z litewskim językiem nauczania. Wnet dwoje pierwszych absolwentów tegoż liceum wyjechało na studia do Wilna. Utworzenie liceum w Puńsku można bez przesady nazwać momentem zwrotnym w historii Litwinów w Polsce. Była to – proszę mi wybaczyć patos – kuźnia litewskiej inteligencji w Polsce. W tym samym mniej więcej okresie w Puńsku powstał Dom Kultury Litewskiej, zaś w dniach 30-31 marca 1957 roku odbył się zjazd założycielski Litewskiego Towarzystwa Społeczno- Kulturalnego – jedynej litewskiej organizacji kulturalnej o charakterze narodowościowym w Polsce.

Ostatnie lata piętego dziesięciolecia i szóste dziesięciolecie ub. stulecia należy uznać za okres największej aktywności kulturalnej środowiska litewskiego w Polsce. W powiecie sejneńskim działało wówczas 13 szkół podstawowych z litewskim językiem nauczania, albo też z językiem litewskim – jako odrębnym przedmiotem. Do tego wspomniane już liceum w Puńsku. Ogółem języka litewskiego uczyło się prawie 800 uczniów. We wsiach, będących siedzibami gromadzkich rad narodowych, działało 6 bibliotek publicznych, w których znajdował się księgozbiór w języku litewskim. W wielu wsiach znajdowały się tzw. punkty biblioteczne. Dla popularyzacji czytelnictwa w języku litewskim corocznie organizowano konkursy czytelnicze. Ogromna w tym zasługa wieloletniej dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej w Sejnach Aldony Leończyk oraz kierowniczkii biblioteki gromadzkiej w Puńsku, Eugenii Anuszkiewicz. Litewskie książki docierały różnymi drogami: były to zakupy poprzez Dom Książki, finansowane przez Ministerstwo Kultury i władze lokalne, ale były i dary z Litwy, w szczególności od wydawnictw „Vaga” i „Mintis”. Nie zabrakło też darów od osób prywatnych. We wsiach działały amatorskie zespoły artystyczne: chóry, zespoły estradowe, sceniczne. Ich poziom wprawdzie nie był rewelacyjny, ale za to było to masowe zjawisko kulturowe. Corocznie w ostatnich dniach wiosny organizowano (i nadal się organizuje) zloty litewskich amatorskich zespołów artystycznych – najpierw we wsi Klejwy, a później nad jeziorem Gaładuś, tuż nad litewską granicą.

Począwszy od roku 1980, społeczność litewska zaczęła przejawiać ogromną aktywność gospodarczą. Gminę Puńsk, w której ponad 80 proc. mieszkańców stanowią Litwini, poznała cała Polska. Najwcześniej tu zainstalowano telefony w domach mieszkańców, najwcześniej w Polsce we wsiach zaprowadzono wodociągi, najwcześniej powstały wiejskie oczyszczalnie ścieków. W gminie, liczącej niespełna 5 tys. mieszkańców, ponad 900 osób uczestniczyło w jakiejś formie amatorskiego ruchu artystycznego – największy w Polsce procent mieszkańców wiejskich miej-



Obchody 185-rocznicy Seminarium Duchownego w Sejnach w Domu Kultury Litewskiej, 2011

bardziej niż przeciętnie gospodarnym. Recepta prosta i sprawdzona wśród innych mniejszości narodowych w Europie, chociażby Serbołużyczan w Niemczech i Austriaków we włoskiej Górnej Adydze. W każdym razie w Polsce jedynie Litwini i Niemcy do dziś posiadają szkoły ze swoim językiem wykładowym. Inni, choć znacznie liczniejsi, jak na przykład Białorusini, już dawno z takich szkół zrezygnowali, zaś Ukraińcy mają jedynie dwa ukraińskie licea – w Górowie Iławeckim i w Białym Borze.

Na ogół obowiązuje, a przynajmniej obowiązywała, prawidłowość: tylko słaba władza uważnie wsłuchuje się głosy różnych środowisk, w tym i narodowościowych. Gdy okrzepnie – staje się arogancka. Nie inaczej było i w naszym przypadku. Władza najbardziej przychylnie patrzyła na poczynania mniejszości narodowych tuż po tzw. październikowym przesileniu politycznym roku 1956, gdy do władzy doszedł Władysław Gomułka. Jednak na krótko. Już w 1959 pojawił się konflikt pomiędzy polskimi władzami partyjnymi a kierownictwem Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wynikiem tego było odsunięcie od działalności społecznej takich osób, jak Józef Maksimowicz, Józef Vaina, Jan Stoskielunas i innych. Zarząd Towarzystwa został przeniesiony z Puńska do Sejn, aby „oderwać go od puńskich litewskich nacjonalistów”. Mimo tych zmian nadal stawiano kuriozalne zarzuty. Oto kilka przykładów: we wsi Widugiery fetowano powiatowe dożynki. Jakoś nieopatrznie stół przydzielny zaścielono obrusem z wizerunkiem Słupów Gedymina. Zaraz po uroczystościach padło oskarżenie, że był tam wizerunek ukraińskiego „tryzuba”, który był traktowany na równi z hitlerowską swastyką. Dyrektorowi liceum w Puńsku, Algimantasowi Uzdile urodziła się córka. Chciał jej nadać imię Vaiva. Okazało się to niemożliwe, bowiem ...w polskim alfabecie nie ma litery V. A tak w ogóle – tłumaczono – można nadawać tylko takie imiona, jakie znajdują się w spisie, sporządzonym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

scowości studiowało na wyższych uczelniach. Nikt nie ukrywał prostej prawdy: jeśli jesteś mały, a chcesz być szanowanym, być partnerem dla całego polskiego społeczeństwa, musisz być bardziej niż przeciętnie wykształconym, język polski musisz znać nie gorzej niż każdy Polak, musisz być

W roku 1983 na łamach redagowanego w Sejnach kwartalnika „Aušra” ukazało się kilka publikacji, związanych z obchodami 100-rocznicy pisma „Ausra” (wtedy to tak się pisało – red.), redagowanego przez dra Jonasa Basanavičiusa. Komuś w Polsce – a może i na Litwie – było to nie w smak. Ówczesny redaktor sejneńskiej „Aušry” został oskarżony o litewski nacjonalizm i zmuszony do odejścia ze stanowiska. Gdy 13 grudnia 1981 w Polsce został wprowadzony stan wojenny, ówczesny szef suwalskiej służby bezpieczeństwa wyraził ogromne zdziwienie, że nie zostali internowani litewscy działacze społeczni z Puńska i Sejn. Na marginesie należy dodać, że mieszkający w Polsce Litwini nie zaangażowali się w Ruch „Solidarności”, kierowali się bowiem przeświadczeniem, iż tak mała liczebnie grupa niewiele znaczy, a konsekwencje mogą być bardzo bolesne. Zacytujmy tu słowa Poety:

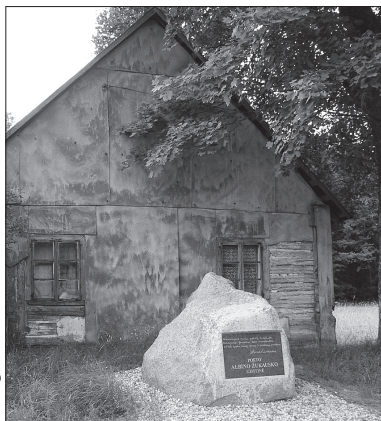
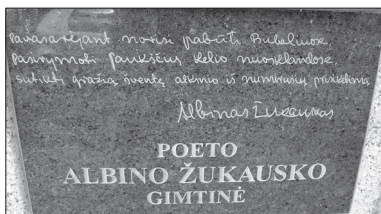
*Bet suprantu aš tavo lėtą būdą:
Gyvenimas išmokė atsargos...
Čia visko būta... Čia ne kartą žūta...
Krauju čia lyta... Verkta čia varguos...*

*Alė rozumiem twój powolny charakter:
Życie cię po głowie nie głaskało...
Tu wszystko było... Tu nieraz się ginęło...
Deszcz był krwawy... Krwawe lzy nędzarza...*

Eduardas Mieželaitis, *Mano Lietuva*, w przekładzie wolnym E. P.

Od historycznych wydarzeń w Polsce, zmieniających oblicze nie tylko naszego kraju, ale też dużej części Europy, minęły 23 lata. Co w tym czasie zmieniło się w sytuacji Litwinów w Polsce? Na tak postawione pytanie można odpowiedzieć jednym słowem: wszystko! Litwini w Polsce uczestniczyli bowiem i uczestniczą nadal w tych przemianach na równi ze wszystkimi obywatelami Rzeczypospolitej i zmiany, jakie zaszły w kraju, dotyczą ich w równym stopniu, jak mieszkańców Śląska, Wielkopolski czy Mazowsza. Lepiej jest więc zapytać: czy dziś jest łatwiej w Polsce być Litwinem niż np. przed półwieczem, czy też trudniej? Jaki jest aktualny „stan posiadania” litewskiej mniejszości narodowej w Polsce?

Zacznijmy od liczb: gdy ktoś pyta, jak liczni są Litwini w Polsce, padają bardzo różne odpowiedzi. Hurra-optimiści twierdzą, że w Polsce mieszka 15, a nawet 20 tys. osób narodowości litewskiej. Jednakże przysłowiowym „kubłem zimnej wody” są wyniki dwóch ostatnich spisów powszechnych ludności. W jednym i drugim przynależność do narodowości litewskiej zadeklarowało nieco



© Eugeniusz Pietruszkiewicz

Dom we wsi Bubele, w którym urodził się poeta Albinas Žukauskas. Tuż po II wojnie światowej działała tu szkoła powszechna, do której chodził również autor artykułu. Przed domem kamień z tablicą pamiątkową – po naprawie

klasowa, z dodatkowym nauczaniem języka litewskiego. Dziś nie ma ani lekcji tego języka, ani szkoły w ogóle. Takich przykładów jest ich znacznie więcej. Proces kurczenia się litewskiego arealu językowego (proszę mi wybaczyć ten neologizm) szczególnie szybko następuje na terenie gminy Sejny, czyli na jego peryferiach, tam gdzie wsie są mieszane pod względem narodowościowym. Coraz częstsze są mieszane – polsko-litewskie małżeństwa i najczęściej w takich przypadkach dochodzi do polonizacji całej rodziny. Niech przykładem będzie znana w Żegarach i okolicy rodzina państwa D. Senior tej rodziny i jego małżonka są nadal „twardymi Litwinami”, ale młode pokolenie po litewsku już nie mówi. W sąsiednich Ogrodnikach i Radziuciach takich rodzin jest znacznie więcej.

Proces zatracania litewskiej świadomości narodowej przyspieszył szczególnie po roku 1970. Zlikwidowano wówczas małe gromadzkie rady narodowe i połączono je w dużo większe gminy. Wraz z likwidacją gromad znikły gromadzkie świetlice i biblioteki publiczne, będące dotąd ważnymi ośrodkami litewskiego życia kulturalnego. Klinicznie czystym tego przykładem są daw-

mniej niż 6 tys. osób. Można przypuszczać, że z różnych powodów nie wszyscy czujący się Litwinami taką narodowość zadeklarowali, ale margines błędu jest niewielki. Jest zatem Litwinów w Polsce dużo mniej niż było ich na początku XX stulecia, a nawet niż w latach 50. ub. wieku. W ciągu ostatnich 60 lat zmniejszyła się znacznie liczba ludności wiejskiej, a to właśnie ona była i nadal pozostaje największym „nosicielem litewskości”. Dla przykładu, w roku 1955 w szkole podstawowej w Widugierach uczyła się ponad setka dzieci, a dodać trzeba, że w pobliskich Połuńcach była druga szkoła. Jeszcze w latach 90. w tejże wsi wybudowano nową, piękną szkołę. Nikt nie przewidział tzw. niżu demograficznego. Dziś w tej szkole uczy się nie więcej niż 20 pociech i wójt gminy Puńsk zastanawia się, czy aby nie należałoby szkoły zamknąć. We wsi Ogrodniki do niedawna istniała szkoła ośmio-

ne gromadzkie wsie Ogrodniki i Klejwy. Niż demograficzny doprowadził do likwidacji wielu szkół, znikło więc następne ogniwo życia kulturalnego. Dziś litewskie życie kulturalne koncentruje się praktycznie w dwóch ośrodkach: w Puńsku i w Sejnach, z tym, że ośrodek w Puńsku jest znacznie silniejszy. Tam skoncentrowane zostały prawie wszystkie litewskie instytucje kulturotwórcze: Litewskie Liceum Ogólnokształcące, Dom Kultury Litewskiej, muzea, wydawnictwo „Aušra”, redakcja dwutygodnika pod tym samym tytułem.

Czy jednak za kurczenie się litewskiej grupy narodowościowej można obwiniać polskie władze? Absolutnie nie!

Po politycznych zmianach w Polsce, czyli po roku 1989, dało się zaobserwować inne spojrzenie polskich władz na problemy mniejszości narodowych. Dotyczyło to również Litwinów. Dotychczasowy kwartalnik „Aušra” został przekształcony w dwutygodnik, przy czym jego wydawanie jest w pełni finansowane przez Państwo. Od roku 1990 Radio Białystok trzy razy w tygodniu nadaje audycje w języku litewskim (dwa razy po 15 minut i raz 30). Raz w tygodniu w paśmie Białostockiego Oddziału Telewizji Polskiej nadawana jest krótka audycja telewizyjna. Od połowy lat 90. ub. stulecia w Puńsku działa Filia Suwalskiej Państwowej Szkoły Muzycznej – jedyna w Powiecie Sejneńskim. Zawdzięczać to należy ówczesnemu polskiemu wiceministrowi kultury, Michałowi Jagiello. Zaczyna to postać! Od kilku lat w Sejnach redagowany jest kwartalnik „Šaltinis” (Źródło), również finansowany z państwowych pieniędzy w ramach corocznych projektów. Państwo i Samorząd Województwa Podlaskiego finansują też ważniejsze litewskie imprezy kulturalne.

Jak już napisałem, w latach 60. ubiegłego stulecia na terenie Powiatu Sejneńskiego działało 13 szkół z litewskim językiem nauczania, bądź z językiem litewskim, jako dodatkowym przedmiotem. Dziś na tym samym obszarze istnieje jedno liceum ogólnokształcące z litewskim językiem nauczania, cztery publiczne szkoły podstawowe, jedna szkoła niepubliczna – „Žiburyš” (Świątełko) w Sejnach, zbudowana z funduszy Republiki Litewskiej, a ponadto w dwóch szkołach prowadzone są dodatkowe lekcje języka litewskiego. I znowu, nikt kto przy zdrowych zmysłach za zmniejszenie się liczby szkół nie obwinia polskich władz. Po prostu – niż demograficzny.

W Polsce od dziesięcioleci obowiązuje przepis mówiący, że niezależnie od tego, jaki jest język wykładowy, niezależnie od tego, czy szkoła jest publiczna, czy społeczna, nauka historii Polski, historii powszechnej, gdzie występują elementy polskie, a także geografii Polski, muszą być nauczane po polsku. Jest to wymóg prawny i nikt nad tym nie dyskutuje.

Dyskusyjna jest natomiast sprawa podręczników. Otóż w litewskich szkołach w Polsce nauczyciel lekcje prowadzi po litewsku (z wyjątkiem wyżej omówionych historii Polski i geografii Polski), ale uczeń w domu



Jeden z działaczy puńskich – Józef Vaina

lekcje przygotowuje z podręcznika polskiego, takiego samego, jak uczeń w Łodzi i Krakowie.

Litewskich podręczników po prostu nie było, nie ma i chyba nie będzie, natomiast podręczniki, wydawane na Litwie, niezupełnie odpowiadają obowiązującym w Polsce programom nauczania. Stwarza to dodatkową trudność, bo uczeń

musi opanować podwójną terminologię: polską i litewską.

W tej sprawie zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że powinny być podręczniki litewskie, inni zaś – że to nie przeszkadza, a wręcz pomaga. Absolwent liceum w Puńsku ma bowiem takie same szanse, aby dostać się na studia w Polsce i na Litwie. I tak się też dzieje: puńskich absolwentów spotkamy w murach uniwersytetów w Warszawie, Białymstoku, Wilnie, Kownie i Kłajpedzie. Tyle tylko, że ci, co kończą litewskie uczelnie, najczęściej już na zawsze pozostają na Litwie. Kto więc w tej dyskusji ma rację – niewiedomo. Słowem – Litwinom w Polsce żyje się jak przysłowiowym „pączkom w maśle”. Ale byłoby zbyt pięknie, gdyby w tej „beczce miodu nie załazłaby się łyżka dziegiu”.

O ile polskim władzom centralnym trudno byłoby zarzucić jakąś niechęć do litewskiej mniejszości narodowej, o tyle na poziomie lokalnym sprawy nie wyglądają już tak dobrze. W roku 1991 cała Polska starała się pomóc objętej blokadą gospodarczą Litwie: warszawiacy demonstrowali pod radziecką ambasadą, kopalnia soli w Kłodawie przysłała na polsko-litewską granicę wagon soli, którą miejscowi mieszkańcy w małych woreczkach przenieśli przez granicę. Adam Michnik po wydarzeniach z 13 stycznia 1991 pod wileńską wieżą telewizyjną pojechał do litewskiego parlamentu, aby symbolicznie bronić niepodległej Litwy. Do Puńska przybyli przedstawiciele polskiej „Solidarności” i przywieźli nadajnik radiowy, aby w razie konieczności można było informować świat o tym, co się dzieje na Litwie. Również w Puńsku płomienne przemówienie wygłosił znany Polak z Wileńszczyzny, Czesław Okińczyc. Jednakże, w tym samym czasie, gdy niemal cała Polska solidaryzowała się z narodem litewskim, w Sejnach nieznani sprawcy podpalili i zbezczeszczyli litewską flagę, przewiazaną kirem. Godne najwyższego szacunku było zachowanie ówczesnego biskupa łomżyńskiego Juliusza Paetza, który w sejneńskiej bazylice przyklęknął i tę na wpół spaloną flagę ucałował. W kilka lat później, znowu ktoś nieznany obrzucił jajkami godło litewskie na budynku konsulatu Republiki Litewskiej w Sejnach. Z pozoru były to

czyny wymierzone przeciwko państwu litewskiemu, a nie przeciwko mieszkającym w Polsce Litwinom, ale trudno sądzić, aby od tego poprawiło się ich samopoczucie.

Znamienna jest historia budowy pomnika litewskiego poety, sejneńskiego biskupa, Antanasa Baranauskasa. Przez lata sejneńskie władze miejskie odrzucały każdy projekt lokalizacji pomnika. Wynajdywano tysiąc powodów, aż pewnego razu ówczesny szef sejneńskiego powiatu, w prywatnej rozmowie z autorem niniejszego tekstu powiedział bez ogródek: w Sejnach nie ma odpowiedniej atmosfery, by taki pomnik został wzniesiony. Dopiero interwencja marszałków polskiego i litewskiego parlamentu doprowadziła do tego, że miejsce na pomnik znalazło się. Tyle tylko, że nie na gruntach miejskich, ale należących do Kościoła. Pomnik autorstwa Gediminas Jokūbonisa stanął, ale rozpoczęła się swoista „walka na pomniki”. Niejako „dla przeciwwagi” w drugim końcu miasta stanął pomnik, poświęcony tym, którzy zginęli w walce z Litwinami w roku 1920, w czasie tzw. Powstania Sejneńskiego. Gdy w kilka lat później w nieodległych Berżnikach wykonano symboliczny grób litewskich ochotników, którzy zginęli w roku 1920, wkrótce obok stanął pomnik, poświęcony ofiarom mordu w wileńskich Ponarach.

„Walka na pomniki”, będąca produktem zaściankowego myślenia mieszkańców Sejnu i okolic byłaby nawet śmieszna, gdyby nie była bezgranicznie smutna.

Wreszcie wydarzenia z roku 2012: stosownie do postanowień przepisów prawa, na terenie gminy Puńsk – przypomnijmy, zdominowanej przez ludność narodowości litewskiej – ustawione zostały tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości: Puńsk – Punksas, Szlinokiemie – Šlynakiemis, Widugiery – Vidugiriai itd. Pewnej nocy litewskie napisy zostały zamalowane farbą. Tej samej nocy został uszkodzony głaz pamiątkowy we wsi Bubele, w miejscu uro-



Litwini z Puńska mają swoje zespoły ludowe

dzin litewskiego poety Albinasa Žukauskasa. Prokuratura śledztwo umorzyła, informując lakonicznie, że sprawców nie wykryto. Dla pełnego obrazu sytuacji należy dodać, że akty wandalizmu dotyczą nie tylko Litwinów. Rok ten zapisał się w całym Województwie Podlaskim jako czas ataku na wszystko, co obce, co niepolskie. W gminie Orla



Dziennikarz Eugeniusz Pietruszkiewicz

zamazano białoruskie napisy na tablicach z nazwami miejscowości, w Białymstoku zniszczono klomb kwiatowy ze stylizowaną Gwiazdą Dawida, również tamże w galerii handlowej pobito czarnoskórą studentkę, w Jedwabnem zbezczeszczono cmentarz żydowski (kirkut), na którym spoczywają szczątki kilkuset Żydów, zamordowanych w roku 1941 przez ich polskich sąsiadów. W żadnym z tych przypadków sprawcy nie zostali wykryci. Czy to oznacza, że całe polskie społeczeństwo jest nietolerancyjne, czy to znaczy, że Państwo Polskie podsyca ksenofobię? Nie. Oznacza to jedynie, że polska policja jest niesprawna, a polskie organy ścigania tolerują działania coraz liczniejszych grup faszystowskiej młodzieży, zaś społeczeństwo również zachowuje się biernie.

Polacy i Litwini w Polsce. Nie kłócą się, nie biją, żyją obok siebie normalnie, ale też bez ogromnej wzajemnej „miłości”. Przy czym dotyczy to głównie małych, 6-tysięcznych Sejn. Bo gdy się przyjedzie do Suwałk, pierwszym, co się rzuca w oczy, to duża ilość litewskojęzycznych reklam. Jedną z nowych dużych ulic w mieście nosi imię Tysiąclecia Litwy, a w jednej ze szkół naucza się języka litewskiego. Można odnieść wrażenie, że miasto jest zdominowane przez ludność litewską, a przecież mieszka tam zaledwie kilkaset osób tej narodowości. Skąd ta różnica w porównaniu z Sejnami? Ano stąd, że jest to miasto 70-tysięczne, z wieloma instytucjami kulturalnymi, z wyższymi uczelniami, z liczną i prężną inteligencją, miasto niecierpiące na kompleks zaściankowości. I oby tak było wszędzie!

Eugeniusz Pietruszkiewicz

MAŁO ZNANA HISTORIA

KATASTROFA KOLEJOWA W WILNIE

Henryk Czarniawski

Jest dzień 13 stycznia 1945 roku. Mieszkamy przy ulicy Trakt Raduński 11, w gospodarstwie babci. Znajduje się ono ok. 100 metrów od Traktu, dalej zaś, może w nieco większej odległości od niego, przebiega tor kolejowy linii Wilno – Lwów. Naprzeciwko nas, między torem a Traktem, rozciąga się niewielki wąwóz. Dzięki temu fragment toru jest widoczny z Traktu, a do nas docierają wyraźne odgłosy przejeżdżających pociągów, co dotyczy szczególnie tych zmierzających w kierunku Porubanka, najbliższej stacji, w pobliżu lotniska. Teren na tym odcinku znacznie wznosi się w górę, dlatego większe składy pociągów musiały być obsługiwane równocześnie przez dwa parowozy – jeden ciągnący, drugi pchający.

W tym czasie nasz ojciec, który przepracował na kolei prawie 25 lat (w tym przez kilka lat jako zastępca naczelnika stacji Wilno-Towarowa), był jeszcze z nami, oczekując na transport do Polski ochotników Armii Berlinga. Zgłosił się tam, obawiając ponownego aresztowania przez władze sowieckie (pięć lat temu spotkało go to, ale po dziewięciu miesiącach pobytu w więzieniu na Łukiszkach, niemal cudownie został uwolniony przez polskich kolejarzy z transportu, przygotowanego na stacji do odjazdu na Wschód). Był też jeszcze z nami starszy brat Marian. On w podobny sposób ratował się przed przymusowym wcieleniem do Armii Sowieckiej.

Wczesnym popołudniem tego dnia – na dworze było jeszcze widno – od strony toru zaczął dochodzić jakiś niepokojący, przeciągły gwizd parowozu, jadącego do Wilna. Ojciec przypuszczał, że musiała nastąpić w nim, a więc i w całym pociągu, awaria pneumatycznego systemu hamowania. Z czasem odgłos ten stawał się dla nas coraz mniej słyszalny. Znajdowaliśmy się wtedy w pokoju, którego okna wychodziły w stronę miasta. Kuzynka mamy trzymała na rękach naszą trzyletnią siostrę, Zosię. W pewnym momencie zauważyliśmy olbrzymi słup ognia, jednak wielokolorowy, przypominający raczej grzyb po wybuchu bomby atomowej. Po chwili nasz cały dom (drewniany, ale nie mały, dwumieszkaniowy), wyraźnie drgnął pod wpływem olbrzymiej eksplozji. Oniemieliśmy z przerażenia! Wojna jeszcze trwała, nie można było wykluczyć nalotu bombowców niemieckich, jednak nie dochodziły żadne odgłosy samolotów, ojciec więc snuł przypuszczenie, że mógł to być atak niemieckich pocisków raketowych V-2. Po tej gigantycznej eksplozji następowały inne, mniejsze, jednak przeciągające się do późnych godzin nocnych.

Po upływie może pół godziny zaczęli w naszej okolicy pojawiać się ludzie,



Dworzec Wileński w 1937 roku i wileński węzeł kolejowy. Autor nieznany – z niepublikowanych nigdzie zdjęć ze zbiorów Romualda Mieczkowskiego

Obok miejsca katastrofy, od strony południowej był duży plac i tu zaczynała się ulica Raduńska. Tuż przy torach znajdowała się mała budka z kranem wody, powszechnie dostępnej. Do tej budki, odległej od nas ok. 2,5 km, dojeżdżaliśmy, gdy w naszej studni woda nie nadawała się do użytku (szczególnie wiosną lub zimą, gdy zamarzała). Nieraz to zadanie wykonywałem także ja. W tym dniu, na szczęście, nie musieliśmy się tam udawać.

Dlaczego doszło do tej tragicznej katastrofy? Dla obsługujących stację Wilno-Osobowa przed 1939 rokiem dobrze było wiadomo, że pochyłość terenu od Porubanka do Wilna jest znaczna. Na odcinku ok. 6 kilometrów spadek wynosi 50 metrów. Dlatego – jak przypominał nasz ojciec – zawsze, gdy miał nadjechać pociąg z tamtego kierunku, wszystkie zwrotnice obowiązkowo musiały być tak ustawione, aby – w razie jakiegokolwiek awarii hamulców – rozpedzony skład mógł bezpiecznie przejechać przez całą stację. Czyżby teraz sowieccy kolejarze o tym nie wiedzieli? A może nie przywiązywali wagi do takich „drobiazgów”?

Ogromna i długotrwała eksplozja nastąpiła dlatego, że pociąg, jadący od Porubanka, to skład wojskowy, przewożący amunicję. Przypuszczalnie był zbyt długi, stąd intensywne hamowanie na tak spadzistym szlaku, przy znacznym obciążeniu, mogło przekroczyć możliwości systemu hamowania. W wagonach

wracający z miasta. Od nich dowiedzieliśmy się, że na stacji kolejowej Wilno nastąpiła poważna katastrofa – zderzenie dwóch pociągów. Ten, jadący z Porubanka, zderzył się z innym, prawdopodobnie manewrującym na stacji. Tor lwowski włącza się do stacji Wilno między dworcem osobowym a stacją towarową, w okolicy wiaduktu (tzw. Mostu Raduńskiego). Zderzenie nastąpiło nieco dalej – w miejscu, gdzie tor lwowski krzyżuje się z innym, na którym znajdował się skład manewrujący. Ten manewr mógł być nawet uzasadniony, gdyby w tym czasie zablokowano wjazd na stację Wilno od strony Porubanka, przez zamknięcie semaforu. Nie miałoby to jednak żadnego znaczenia dla nadmiernie rozpedzonego pociągu, pozbawionego jakiegokolwiek kontroli maszynistów...

najbliższych parowozu znajdowały się zapewne największe ilości materiałów wybuchowych, dlatego pierwsza eksplozja była tak potężna. Ładunki następnych wagonów powodowały serię mniejszych wybuchów. Obsługa stacji towarowej usiłowała odczepiać od tego transportu wagony końcowe, jeszcze nieobjęte eksplozjami, co wiązało się z dużym ryzykiem. Krążyła opinia, że do tego celu zarządzający stacją wysyłali głównie kolejarzy-Polaków.

Skutki katastrofy okazały się tragiczne. Oczywiście, kilkanaście torów w miejscu katastrofy uległo zniszczeniu. Dopiero po kilku dniach ułożono jeden z nich, dzięki czemu nasi rodzinni „ochotnicy” mogli wyruszyć do Polski. Zapewne ucierpiała pobliska elektrownia kolejowa i wiadukt. Natomiast plac od strony ulicy Raduńskiej przedstawiał obraz godny pożalowania. Duża kamienica (bodaj sześciopiętrowa), usytuowana na rogu ulicy Szkaplernej, zamieszkiwana głównie przez rodziny kolejarские, stała się całkowitą ruiną. Ocalał tam podobno tylko jeden chłopiec, który podczas wybuchu znalazł się w piwnicy. Po pewnym czasie nas, uczniów Polskiego Gimnazjum Męskiego, zobowiązano do odgruzowywania tej kamienicy (pamiętam, że sowieccy kolejarze poczęstowali nas wówczas gorącym mlekiem i bułkami). Zniszczonych zostało wiele mniejszych pobliskich domów mieszkalnych, w tym domki jednorodzinne, zlokalizowane na wzgórzu naprzeciwko. Zginęło – jak mówiono – ok. 750 osób. Natomiast na stronie internetowej zaprezentowany jest artykuł Krystyny Adamowicz z „Tygodnika Wileńszczyzny”, w którym autorka informuje, że po katastrofie ukazał się oficjalny komunikat, szacujący straty na 94 zabitych i 311 rannych. Trudno ocenić wiarygodność tych danych.

Ogromu rozmiarów katastrofy mogłem osobiście doświadczyć, gdy następnego dnia udawałem się do szkoły. Kilkaset metrów od miejsca wypadku, na Raduńskiej, leżały duże fragmenty kół i osi wagonowych. Cały plac przy torach pokryty był gruzem – masą odłamków, części wagonów, budynków, mebli itp. Zauważyłem kilka zwęglonych szczątków ludzkich. Teren ten nie został odgrodzony, można więc było po nim się poruszać. Nie pracowały jeszcze żadne ekipy, zajmujące się odgruzowywaniem.

Skutki katastrofy stały się odczuwalne w bardziej odległych dzielnicach miasta. W wielu domach powypadały szyby z okien. Dotyczy to również naszej szkoły, mieszczącej się przy Ostrobramskiej 29, ok. 1,5 km od miejsca wypadku. My sami, pod opieką profesora matematyki, Stanisława Kowala, musieliśmy zająć się wstawianiem wszystkich szyb.

Ta katastrofa to jedno z wydarzeń podczas wojny, które przyniosło dla Wilna tak znaczne szkody. Nie zostały one spowodowane celowo przez jakichś decydentów. U podstaw tego tkwiła jednak ich beztroska, brak przezorności i zbytnia pewność siebie.

RATUJMY FRANCISZKAŃSKĄ ŚWIĄTYNIĘ!

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Piaskach, przy ulicy Trockiej, to jedna z najstarszych świątyń w Wilnie, zbudowana w tym miejscu jeszcze przed oficjalnym chrztem Litwy. W XIV wieku zaczęli tu przybywać pierwsi misjonarze franciszkańscy, pierwszymi biskupami wileńskimi byli też właśnie franciszkanie. Trzy Krzyże w Wilnie są m.in. upamiętnieniem ich męki za wiarę. Kroniki mówią, że już w 1421 roku istniała murowana świątynia, której przyznano miano: Ecclesia Venerabilissima – Najczcigodniejsza Świątynia. Zakon w średniowieczu zgromadził tu najbogatszy księgozbiór na Litwie. Potem był wielokrotnie wraz z kościołem niszczony, a po Powstaniu Styczniowym uległ kasacji.

Odrodzony w okresie odzyskania niepodległości, zamknięty znowu po wojnie przez władze sowieckie, przez pół wieku służył jako archiwum. 15 maja 1998 kościół zwrócono zakonowi – franciszkanom Gdańskiej Prowincji.

Odbudowano XVIII-wieczną figurę Matki Bożej – tzw. Białej Pani, ale reszta świątyni pozostaje w ruinie. A to przecież unikalny zabytek sztuki sakralnej ze śladami gotyku, przebudowany w stylu barokowym – z 14 ołtarzami, zawierający cenne freski.

Stało się już tradycją, iż od lat świątynię odwiedzają goście Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, odbywają się tutaj spotkania ludzi sztuki i nauki – dzięki energii o. Marka Dettlaffa, gwardiana odrodzonego klasztoru i rektora kościoła, od 1993 wielkiego inicjatora odbudowy świątyni.

Zabezpieczono dachy, naprawiono okna, zrobiono wiele. Prace są prowadzone ze składek i datków. Redakcja „Znad Wilii” apeluje do swych Czytelników, ażeby przyczynili się do ratowania tej wspaniałej świątyni wileńskiej.

Konto Bankowe / Account Information

OFMConv, account:

LT 077300010080655430

73000 AB bankas „Hansabankas”

SWIFT: HABALT22

albo Konto misyjne

Prowincji Franciszkańskiej św. Maksymiliana w Gdańsku:

Bank PEKAO SA I O/Gdynia 76124012391111000016437506

(na wpłaty w złotychkach)

Bank PEKAO SA I O/Gdynia 89124012391787000016437519

(na wpłaty walutowe)

©Romuald Mieczkowski

Zima na Górze Trzykrzyskiej i widok stamtąd na miasto





LITWA – POLSKA

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC WYDARZENIA, FAKTY, OPINIE

Październik

- W raporcie ekspertów z warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich podano, iż budowana przez Rosję elektrownia atomowa w Obwodzie Kaliningradzkim ograniczy bezpieczeństwo energetyczne Polski, Litwy, Łotwy i Estonii w regionie Morza Bałtyckiego. *Szczególne znaczenie miałyby zwłaszcza koncentracja na realizacji przez Polskę i Litwę własnych projektów budowy elektrowni jądrowych* – napisano.

- 1 października portal delfi przytoczył słowa Macieja Radziwiłła, potomka książęcej rodziny, że Litwa ignorując polską kulturę, krzywdzi siebie, a jest czymś dziwnym, że konflikt o język polski przybrał takie rozmiary. Zaznaczył też, że Radosław Sikorski, źle nastawiony wobec Litwy, nie sprzyja obustronnemu dialogowi.

- 2 października tygodnik „Veidas” zacytował Donatasa Mockevičiusa, analityka Ūkio Bankas (Banku Gospodarczego), iż polska gospodarka należy do najsilniejszych w UE. Prognozowany spadek kursu złotego może być ciosem dla rynków litewskich – tańsza złotówka spowoduje, że Litwini częściej będą robili zakupy w Polsce. W 2011 dwustronne obroty handlowe przekroczyły 3 mld euro. Z Polski importuje się artykuły rolno-spożywcze, przemysłu chemicznego, maszyny i urządzenia elektryczne. Polska jest drugim po Szwecji inwestorem zagranicznym na Litwie.

- 2 października ambasador RL w Polsce Loreta Zakarevičienė wręczyła dla Jana Widackiego dokumenty, uprawniające do pełnienia funkcji konsula honorowego w Krakowie. Widacki był pierwszym ambasadorem RP na Litwie po wznowieniu stosunków dyplomatycznych. W 2000-2007 pełnił funkcje ambasadora honorowego. W 2011 uhonorowany Litewską Gwiazdą Dyplomacji. To siódmy honorowy konsul Litwy w Polsce.

- 2 października sąd w Szawlach przyjął orzeczenie w sprawie podjęcia śledztwa w związku z zamieszczonym na portalu www.lrytas.lt komentarzem na artykuł Eldoradasa Butrimasa (korespondenta w Polsce) *Nacjonaliści warszawscy przybędą w obronie Polaków*, podżegającym do nienawiści. Przyczyniła się do tego interwencja Europejskiej Fundacji Praw Człowieka.

- Litewska policja bez skutku poszukiwała 79-letnią mieszkankę Bełchatowa, która zgubiła się 29 września w Wilnie podczas pielgrzymki w okolicach Ostrej Bramy.

- 3 października Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Miesz-

kańców Litwy upubliczniło na www.kgbveikla.lt dodatkową listę 93 rezerwistów KGB, utworzoną na podstawie kart osobistych, odnalezionych w Litewskim Nadzwyczajnym Archiwum. Wśród 313 rezerwistów najwięcej jest Litwinów i Rosjan, ok. 10 Polaków.

- 4 października w Samorządzie Rejonu Wileńskiego odbył się egzamin z Konstytucji RL. Spośród 50 uczestniczących w nim wygrał prawnik Vytautas Garšva, druga była Justyna Nowikiewicz.

- 5 października Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu odmówił rozpatrzenia skargi Renaty Cytackiej, która wraz z 6 osobami zaskarżyła decyzję władz litewskich, niepozwalającą nazwać szkołę w Ławaryszkach imieniem Emilii Plater, pisany w zasad pisowni polskiej, a nie: Emilija Pliaterytė. Na stronie www.MSZ.RL podano, że Trybunał odrzucił skargę, ponieważ Cytacka *nie wykorzystała wszystkich środków prawnych na Litwie*, a pozostałe osoby nie podpisały wniosku.

- W dniach 5-7 października w Drusienikach odbył się I Zjazd Forum Współpracy i Dialogu Polsko-Litewskiego. Honorowym przewodniczącym obrano Valdas Adamkusa, a obradowało nt. polepszenia wzajemnych stosunków ok. stu osób. Z Litwy uczestniczyli m.in. profesorowie – Alfredas Bumblauskas, Alvydas Nikžentaitis i Bogusław Grużewski, szef litewskiego PEN Clubu Henrikas Kunčius, filozof Alvydas Jokubaitis, redaktor portalu 15 min. Rimvydas Valatka, prezes Radia Znad Wilii Czesław Okińczyc, dyrektor szpitala w Solecznikach Zbigniew Siemienowicz. Z Polski przybyli dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro, eurodeputowany, prof. Ryszard Legutko, Anna Nasiłowska z polskiego PEN Clubu, szef Instytutu Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: UW), prof. Andrzej Zakrzewski, red. naczelny „Uważam Rze” Paweł Lisicki i in. Obradujący zwrócili się do polityków z oświadczeniem, w którym m.in. czytamy: *Proponujemy Wam przestać być pasywnymi obserwatorami stosunków polsko-litewskich. Wspólnymi siłami stwórzmy Forum im. Jerzego Giedroycia, które stanie się platformą, pomagającą nawiązywać bezpośrednie kontakty między Litwinami i Polakami, a jednocześnie przyczyni się do realizowania poglądów świętej pamięci intelektualistów (chodzi też o Miłosza) w całym regionie.*

- 8 października Jovita Neliupšienė, doradca prezydent ds. polityki zagranicznej, w imieniu Dali Grybauskaitė powiedziała: *Jesteśmy za przerwą w spotkaniach fasadowych (z Polską). Spotkaniom roboczym na wyższym szczeblu zawsze mówimy: tak.* I dalej: *Dużo uwagi poświęca się projektom energetycznym, handlu, turystyce. Jeśli w tych kwestiach osiąga się obustronne porozumienie, zadowalające obie strony, to interwencja polityków nie jest konieczna.*

- 9 października w Domu Dziennikarza w Warszawie rozprawiano

Jak się dogadać z Litwą po wyborach i prezentowano wyniki polsko-litewskiego badania medioznawczego: jak polska prasa pisze o Litwie i Litwinach oraz litewska o Polsce i Polakach. Nijolė Druto, dziennikarka Litewskiego Radia stwierdziła: *Ton polskich mediów jest obraźliwy, sztucznie rozkręcając one emocje. Chciałabym, aby Polska traktowała Litwę jak partnera, a nie jak słabszego brata. Sądzę, że wtedy szybko dojdziemy do porozumienia, gdy jedna i druga strona będą sobie życzliwe.* Wystąpili eksperci: Wojciech Borodzicz, wicedyrektor Centrum Stosunków Międzynarodowych (Warszawa), senator Marek Borowski, Paweł Lisicki („Uważam Rze”), Maja Narbutt („Uważam Rze” i „Rzeczpospolita”), debaty prowadził Mateusz Luft (Inicjatywa Wolna Białoruś), a wyniki badań przedstawiły Irma Budginaitė (Studencka Korporacja „RePublica” przy Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego) oraz Karolina Adamska i Irena Kołtun (Koło Naukowe Obserwacji Polskich Mediów im. Stefana Kisielewskiego przy Instytucie Dziennikarstwa UW). Organizatorzy spotkania współpracują z instytucjami w Polsce i na Litwie, z Polsko-Litewskim Forum Dialogu i Współpracy im. Jerzego Giedroycia. Finansowo wsparł je Sejm RL oraz Samorząd Studentów UW.

- 9 października podano, że eksperci wojenni Karlis Neretnieks i Bo Hugemark, członkowie Szwedzkiej Rady Atlantyckiej, są zdania, iż w zakresie obrony Litwa powinna skoncentrować się na współpracy z Polską, a nie stawiać na kraje bałtyckie. *Moim zdaniem, bardziej logiczną byłaby współpraca Estonii z Finlandią, a Litwy – z Polską, zamiast tworzenia jakiejś współpracy między Estonią, Łotwą a Litwą. Z punktu widzenia obrony to byłoby bardziej logiczne. Jednak uwzględniając współczesne realia polityczne, współpraca krajów bałtyckich jest jedynym możliwym na dzisiaj rozwiązaniem* – podkreślił Neretnieks.

- Jak poinformowała Ambasada RL w Warszawie, cena wywoławcza budynku przy Alei Szucha w Warszawie, wcześniejszej siedziby ambasady (1992-2006), stanowiącej własność RL i wystawionej na aukcji, wyniosła ponad 10 mln złotych.

- 11 października we Wrocławiu, w ramach cyklu tzw. *Wykładów Ossolińskich* oraz Kolegium Europy Wschodniej i Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, z wykładem *Znaczenie współpracy polsko-litewskiej dla zjednoczonej Europy* wystąpił wiceminister spraw zagranicznych RL Egidijus Meilūnas.

- 12 października *honoris causa* Uniwersytetu w Kłajpedzie, w uznaniu zasług dla rozwoju demokracji, pozytywnego dialogu pomiędzy narodami litewskim i polskim otrzymał Adam Michnik i Tomas Venclova – *za bardzo wszechstronną działalność obywatelską, akademicką, twórczą i zasługi dla litewskiej kultury, literatury, rozwoju dialogu kulturowego.*

● 14 października Akcja Wyborcza Polaków na Litwie (AWPL) w wyborach parlamentarnych zdobyła 5,83 proc. głosów, co dało jej 6 mandatów w 141-osobowym Sejmie. Zwyciężyły Partia Pracy (19,82 proc.) i Litewska Partia Socjaldemokratyczna (18,37 proc.) 28 października w drugiej turze zdobyła kolejne dwa mandaty. Posłami na Sejm RL zostali: Wanda Krawczonok, Rita Tamašunienė, Leonard Talmont, Michał Mackiewicz, Jarosław Narkiewicz, Józef Kwiatkowski, Zbigniew Jedziński i Irina Rozowa z Aliansu Rosjan, dla której ze swego mandatu zrezygnował europoseł Waldemar Tomaszewski.

● 16 października Bronisław Komorowski skomentował sukces AWPL: *Przed wszystkim oznacza to bardzo wiele dla społeczności polskiej na Litwie. Oprócz wzrostu poczucia własnej siły i znaczenia w zabiegach o dobre prawa mniejszości narodowej, może to oznaczać także wzmocnienie gotowości do uczestniczenia w polityce państwa litewskiego na rzecz wspólnego dobra wszystkich obywateli. Mam nadzieję, że ten drugi aspekt wezmą pod uwagę zwycięskie partie litewskie. W Polsce mniejszości narodowych nie ogranicza żaden próg wyborczy, uważnie obserwujemy praktykę funkcjonowania rządów litewskich w aspekcie stosunku do Polski, jak i do polskiej mniejszości na Litwie. Na pewno więc kwestia barwy politycznej przyszłego rządu będzie miała istotne znaczenie dla przyszłych stosunków polsko-litewskich na Litwie i dla relacji międzypaństwowych Polska-Litwa. Bardzo bym chciał poprawy i jednych, i drugich.* Donald Tusk stwierdził, że ten wynik ułatwi bezkonfliktowe rozstrzygnięcie kilku problemów, które były nie do załatwienia w ostatnim czasie – jeśli chodzi o Polaków na Litwie. Radosław Sikorski na konferencji prasowej powiedział: *To na pewno przyczyniło się do dobrych stosunków polsko-litewskich. Uważam, że to bardzo dobrze świadczy o demokracji litewskiej, że odbyły się uczciwe wybory i mimo że partie reprezentujące mniejszości nie mają, tak jak u nas, przywilejów w prawie wyborczym, wygląda na to, jeśli potwierdzą się wyniki, że partia regionalna Akcja Wyborcza Polaków na Litwie być może będzie miała znaczącą reprezentację w Sejmie.*

● 19 października szef białoruskiej opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka wezwał Polskę i Litwę do jednostronnego wprowadzenia małego ruchu granicznego. Rzecznik białoruskiego MSZ odpowiedział, że Białoruś nie jest na to gotowa.

● 22 października dla BNS prof. Leszek Balcerowicz powiedział: *Kraje bałtyckie służą wzorem wewnętrznej dewaluacji. Ostatni spadek gospodarki spowodowała bańka kredytów konsumpcyjnych, która pękła. Wówczas rządy krajów bałtyckich podjęły się niezbędnych reform, w tym konsolidacji fiskalnej, reform strukturalnych i to dało efekt.*

● 23 października podano, iż rolnicy z przygranicznej Litwy wołą

sprzedawać mleko w Polsce, gdzie za litr w skupie dostają 94 centy (1,15 zł), na Litwie natomiast – 68, zaś przetwórcy i handlowcy – odpowiednio 70 i 76 centów. W Polsce 50 proc. zysku przypada rolnikowi.

- Ministerstwo Kultury RL poinformowało, że do 8 marca 2013 można zgłaszać projekty na pomnik na Placu Łukiskim w Wilnie. Jednym z wymogów konkursu jest posiadanie zaświadczenia litewskiego Centrum Badań Ludobójstwa i Oporu o tym, że zgłaszający nie współpracowali z sowieckimi służbami specjalnymi.

- Po odrzuceniu w referendum planu budowy elektrowni atomowej w Sejmie RL 24 października zgłoszono propozycję anulowania przyjętych 10 ustaw w sprawie tego projektu. Poseł Vidmantas Žiemelis zaproponował w zamian skoncentrowanie uwagi na przyspieszenie budowy gazociągu z Polską, zakończenie budowy mostów energetycznych z Polską i Szwecją oraz na budowie własnego terminalu gazowego.

Listopad

- 1 listopada uczczono pamięć zmarłych przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na Rossie, na Cmentarzu Antokolskim – przy Piecie i Kwaterze Polskiej, na Cmentarzu Bernardyńskim, a także w Kolonii Wileńskiej, Ponarach, przy pomnikach Zesłańców i Żołnierzy AK na Cmentarzu Kalwaryjskim, w Skorbcianach, Niemenczynie, Dubinkach i Gliniszczach.

- 2 listopada polscy Litwini protestowali w powodu braku księdza, znającego język litewski w parafii w Sejnach, po odejściu z niej w październiku 2012 ks. Bernardasa Augaitisa. 9 listopada metropolita wileński, kard. Andrys Juozas Bačkis poinformował, iż na Litwie nie ma kapłana, chętnego do objęcia tej parafii. *Mie ma gwarancji, że natychmiast zostanie znalezione wyjście z sytuacji* – powiedział. 6 grudnia Kuria Archidiecezji Wileńskiej poinformowała agencję BNS, że mianowany tam został ks. Petras Gucevičius z wileńskiej parafii Błogosławionego Jerzego Matulewicza.

- 3 listopada cztery skradzione w Norwegii samochody, przewożone przez dwóch Litwinów, w Augustowie zatrzymała polska Straż Graniczna.

- „Lotos”, amerykańska CalEnergy Resources i koncern Chevron z USA to pierwsze firmy, jakie potwierdziły plany wierceń w poszukiwaniu gazu łupkowego na Litwie – doniósł 5 listopada portal IGES (Interfax Global Energy Services). „Lotos”, będący większościowym udziałowcem polsko-amerykańskiej joint venture, ocenia potencjał wydobywczy na 4 mld m³ gazu. Osiągnięte porozumienie przewiduje, że Amerykanie sfinansują prace przygotowawcze, choć ostateczna decyzja zostanie podjęta w 2014.

- *Z pierwszymi wizytami pojadę na Łotwę i do Polski* – zakomunikował 6 listopada kandydat na premiera Algirdas Butkevičius.

- 9 listopada w Puńsku odbyło się spotkanie przedstawicieli Mi-

nisterstwa Edukacji oraz Administracji i Cyfryzacji RP z przedstawicielami organizacji mniejszości litewskiej oraz szkół i samorządów nt. finansowania oświaty litewskiej w Polsce, której zabrakło w 2012 roku 2 mln zł.

- 11 listopada przedstawiciele Ambasady RP z okazji Dnia Niepodległości wraz z delegacjami organizacji polskich złożyli wieńce przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na Rossie. Tego dnia po raz pierwszy od pięciu lat w Warszawie podczas obchodów święta zabrakło przywódcy Litwy. Komorowski przyjął tę decyzję ze zrozumieniem – poinformowała szefowa prezydenckiego biura prasowego Joanna Trzaska-Wieczorek, natomiast jak przekazała agencji BNS rzeczniczka Daiva Ulbinaitė, litewska prezydent zrezygnowała z wyjazdu z powodu *niezwłocznych kwestii, związanych z polityką wewnętrzną*. Liberal Petras Auštrevičius powiedział BNS, że spotkania na najwyższym szczeblu prezydentów Litwy i Polski są bardzo ważne, odnotował, że powyborcze formowanie koalicji rządzącej może być powodem do odwołania wizyty, ale dostrzegł w tym ujemną tendencję. Socjaldemokrata Vytenis Andriukaitis zaznaczył, że należy zintensyfikować współpracę z Warszawą, Berlinem i Moskwą, wykorzystać w tym celu wszystkie możliwości, w tym wizyty. Politolog Vladas Sirutavičius stwierdził: *Gdy usłyszałem o decyzji prezydent, pomyślałem, że nadchodzi huragan, groźniejszy od tego w Nowym Jorku. W przypadku huraganu prezydent mogłaby przełożyć wizytę, ale na Litwie wydarzyły się tylko wybory i to nie jest powód do rezygnacji z gestu dobrej woli*. Natomiast kandydat na premiera Butkevičius odmówił komentarza i jedynie uznał, iż stosunki z Polską należy poprawiać.

- 12 listopada otworzono Konsulat RL w Dywitach k. Olsztyna. Funkcję honorowego konsula pełni Urszula Lech. Wiceminister spraw zagranicznych Evaldas Ignatavičius przy tej okazji m.in. docenił wysiłki olsztyńskiej Wspólnoty Kulturowej Borussia, która *przyczynia się do odrodzenia i umacniania więzi między mieszkańcami Litwy, Obwodu Kalinigradzkiego, Polski a także Białorusi czy Ukrainy*.

- 13 listopada w plebiscycie Uniwersytetu w Greifswaldzie Wileńską Starówkę wybrano jako jeden z Sześciu Cudów Bałtyku. Wśród laureatów – Mierzeja Kurońska, a także Gdańsk i jeziora mazurskie.

- 16 listopada Stanisław Kargul, b. kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Wilnie, odebrał nagrodę imienia Andrzeja Kremera „Konsul Roku” (2012), którą mu wręczył Radosław Sikorski w Belwederze, w ramach uroczystości z okazji Dnia Służby Zagranicznej.

- 21 listopada Sejm RL ratyfikował polsko-litewską umowę o utworzeniu wspólnego bloku w ramach Jednolitej Europejskiej Przestrzeni Powietrznej. Krzysztof Banaszek, szef Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej

i Algimantas Raščius, prezes Spółki Użytku Publicznego Oro navigacija, podpisali przedtem w Wilnie porozumienie, dot. zasad współpracy.

- W 15 komitetach sejmowych znaleźli się przedstawiciele AWPL. Komitetowi praw człowieka przewodniczy Leonard Talmont, Rita Tamošunienė – komitetowi budżetu i finansów, Michał Mackiewicz – bezpieczeństwa narodowego i obrony, Jarosław Narkiewicz – oświaty i nauki, Wanda Krawczonok – zarządzania państwem i samorządów, a Józef Kwiatkowski – ds. socjalnych i pracy. 22 listopada starostą 8-osobowej frakcji A WPL obrano Tamašunienė, jej zastępcą – Krawczonok.

- 24 listopada w Mauzoleum Matki i Serca Syna na Rossie zawieszono plakat o antypolskiej treści, obok postawiono tekturowe pudło z napisem: *Uwaga bomba, Polacy umrą*. Dwa dni potem polskie MSZ uzyskało zapewnienie władz Wilna, że do marca 2013 zainstaluje się monitoring w tym miejscu. 28 listopada policja zatrzymała na 48 godzin 5 osób w wieku od 19 do 27 lat, którym postawiono zarzuty podżegania do nienawiści na tle narodowościowym, a także o zbezczeszczenie grobu. Rzeczniczka Prokuratury Generalnej Rita Stundienė poinformowała, że podejrzani należą do *nieformalnej międzynarodowej organizacji ultranacjonalistycznej*.

- Z sondażu, który na zlecenie Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wilnie wykonał Instytut Rait, wynika, że 72 proc. mieszkańców Litwy pozytywnie ocenia relację jakości do ceny polskich produktów, 59 – zna produkty polskich marek, 49 – korzysta z nich, a u 40 proc. wzbudzają one pozytywne emocje. Stwierdzono, że towary te są niedrogie i dostępne, natomiast brakuje im jakości i prestiżu. Najbardziej rozpoznawalnymi markami są „Orlen” i „Sobieski”, najwięcej pozytywnych emocji wzbudzają „Kubuś” i „Reserved”. Wyróżniono też „Tymbark”, „Diament”, TZMO, „Lotos Geonafta”, PZU, PLL LOT. Wg danych wydziału, polski eksport na Litwę w I pół. 2012 przekroczył 1 mld euro i wzrósł o 14,5 proc. wobec ub. roku.

Grudzień

- 1 grudnia ambasador Litwy w Polsce Loreta Zakarevičienė uczestniczyła w zapaleniu świateł na choince na Warszawskiej Starówce – poinformował MSZ RL. Wspólnie z posłem na Sejm RP Ryszardem Kaliszem i wóldarzami miasta ogłosiła początek adwentu. Na telebimie na Rynku pokazywano filmy reklamowe o Litwie. W kiermaszu bożonarodzeniowym handlowało kilkadziesiąt osób Litwy.

- Jak 4 grudnia podała „Gazeta Prawna”, w oparciu o raport firmy Deloitte, Litwin po studiach chciałby zarabiać 1650 litów – sześć razy mniej niż jego rówieśnik w Wielkiej Brytanii. Hiszpanie oczekują 1 tys. euro (minimalna płaca tam – 641 euro, czyli ok. 2200 Lt), Brytyjczycy w

wieku 25-34 lat oczekują 2,1 tys. funtów (9 tys. Lt). Podobne i najniższe ambicje płacowe w UE mają obok nich tylko Łotysze.

● 4 grudnia w Wilnie odbyła się konferencja *Polityka rolna w UE, jej szanse i zagrożenia*, zorganizowana przez Alians Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Uczestniczyli m.in. europoseł Janusz Wojciechowski, wiceprzewodniczący Komisji Rolnej PE, oraz członek Biura Grupy Konserwatorów i Reformatorów Waldemar Tomaszewski, przedstawiciele litewskiego ministerstwa rolnictwa, samorządów rejonu wileńskiego i solecznickiego. Wojciechowski zaznaczył, że państwa, które przystąpiły do UE w 2004, w tym Litwa i Polska, *mają bardzo mocno zaniżone dopłaty rolnicze*, a na tle starych państw unijnych *obecna sytuacja jest nie tylko niesprawiedliwa, ale też i bezprawna*.

● 5 grudnia uroczystym apelem Związek Polaków na Litwie (ZPL) uczcił w Żuławie 145. rocznicę urodzin marszałka Piłsudskiego. Przy wspólnym ognisku, częstowano bigosem, kaszą żołnierską i śpiewano pieśni legionowe.

● 6 grudnia poinformowano, iż przewodniczący Sejmu RL będzie mógł mieć nie 6 jak dotychczas, lecz 7 zastępców, co przewidują przyjęte poprawki do Statutu Sejmu. Nowe stanowisko ma przypaść AWPL.

● 8 grudnia poinformowano, że Grybauskaitė przyznano Nagrodę Karola Wielkiego z Akwizgranu – *za wkład w promowanie jedności Europy*. Przedtem ją dostali Winston Churchill, Robert Schumann, Helmut Kohl, Bronisław Geremek, Jan Paweł II, Donald Tusk, Tony Blair, Bill Clinton, Angela Merkel.

● 11 grudnia agencja BNS poinformowała, że nowa centrolewicowa koalicja rządząca zarzuca ustępującemu centroprawicowemu rządowi nieudane eksperymenty z ustawą o oświacie, które wywołały protesty „polskich aktywistów”. *Nadamy nowy impet stosunkom z Polską, przywracając i nasilając dialog w kwestiach strategicznych* – przytoczono program przyszłego rządu, z zajęciem się – zgodnie z ramową konwencją o ochronie mniejszości narodowych – sprawą pisowni nazwisk w dokumentach tożsamości i nazw ulic.

● Ministrem energetyki został 36-letni Jarosław Niewierowicz, absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, najmłodszy członek rządu Litwy. 11 grudnia w dzienniku „Lietuvos Žinios” wiceprzewodniczący Sejmu Gediminas Kirkilas stwierdził, że to jeden z najlepszych wyborów podczas formowania rządu. B. minister spraw zagranicznych Petras Vaitiekūnas określa Niewierowicza jako osobę konstruktywną, rzeczową, powściągliwą, dyplomatyczną. Niewierowicz od 2008 był prezesem zarządu polsko-litewskiej spółki LitPol Link w Warszawie. W ocenie pierwszego ministra energetyki niepodległej Litwy, Leonasa Ašmantasa, Niewierowiczowi zarządzając tą spółką, udało się przyspieszyć realizację

projektu budowy mostu energetycznego, jednakże oczekuje go duże wyzwanie, gdyż obecnie ministerstwo energetyki *to mniej niż puste miejsce*. Niewierowicz przez dwa lata zajmował już stanowisko wiceministra spraw zagranicznych Litwy, pracował też w ambasadzie Litwy w Waszyngtonie, a także w Citibank Polska. AWPL będzie miała 5 swoich wiceministrów: oświaty i nauki, rolnictwa, łączności, kultury oraz energetyki.

- Podwójne nazewnictwo ulic w miejscowościach, zamieszkałych przez mniejszość polską, nie jest sprzeczne z Konstytucją, stwierdził mianowany minister sprawiedliwości Juozas Bernatoniš. Temat mniejszości narodowych poruszano podczas spotkania nowego rządu z frakcją opozycyjnych obecnie konserwatystów. Desygnowany na premiera Algirdas Butkevičius przypomniał, że w 1994 prezydenci obu państw porozumieili się o powołaniu specjalnej grupy roboczej ds. spraw mniejszości.

- Łącznie majątek wszystkich posłów Frakcji AWPL w Sejmie RL wynosi 1 850 253 litów. Najbogatszym posłem AWPL jest Jarosław Narkiewicz (466 624 litów), dalej – Michał Mackiewicz i Leonard Talmont.

- 13 grudnia Rada Naczelna AWPL zatwierdziła swoich kandydatów: na stanowisko wiceprzewodniczącego Sejmu RL – Jarosława Narkiewicza; na stanowiska wiceministrów: oświaty i nauki – Editę Tamašiunaitę, dotychczasowego wicedyrektora administracji w Samorządzie m. Wilna, kultury – Edwarda Trusewicza, radnego, sekretarza ZPL, komunikacji – Władysława Kondratowicza, wicedyrektora Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego, rolnictwa – Leokadię Poczykowską, mer Rejonu Wileńskiego w 1995-2004, posłankę na Sejm w 2004-2008, energetyki – Renatę Cytacką, sekretarz Rady w Samorządzie Rejonu Wileńskiego.

- Donald Tusk pogratulował Algirdasowi Butkevičiusowi objęcia stanowiska premiera i wyraził nadzieję, że wkrótce dojdzie do spotkania obu premierów oraz odnotował, że przed Polską i Litwą *stoi wiele wyzwań, wśród których te najważniejsze to pogłębianie integracji w ramach Unii Europejskiej, troska o wspólne bezpieczeństwo i niezależność energetyczną*. Napisał: *Tylko działając wspólnie jesteśmy w stanie otworzyć nową kartę w naszych kontaktach*.

- 14 grudnia minister energetyki Jarosław Niewierowicz w wywiadzie dla „Verslo žinios” powiedział: *Moim priorytetem jest, aby było więcej Europy na Litwie: ma być więcej rynku, więcej konkurencji w całym sektorze energetycznym. Największym problemem jest, że konkurencji w tej dziedzinie albo nie ma, albo jest jej bardzo mało*. 18 grudnia wziął on udział w forum energetycznym, zorganizowanym przez tę gazetę.

- 14 grudnia Waldemar Karpowicz, prezes zarządu Unii Kredytowej Regionu Wileńskiego poinformował, że kierowana przez niego Unia nie jest związana z Nacjonalinė Kredito Unija, i zachowuje płynność finansową. II wileński sąd dzielnicowy zezwolił na dwumiesięczny areszt jednego

z b. szefów tej Unii litewskiej, kandydata Partii Pracy w wyborach na parlamentarnych, Žilvinasa Putramentasa. Prokuratura wniosowała też o areszt prezesa zarządu, Arnoldasa Žvikasa i szefa administracji, Artūrasa Vasiliauskasa.

● 14 grudnia w „Rzeczypospolitej” Jerzy Haszczyński napisał: *Długo na to czekałem. I się doczekałem znowu, jak przed laty, mogę napisać optymistyczny komentarz o naszych braciach Litwinach. Towarzyszą mi emocje, jak w czasach, gdy Litwa wstępowała do NATO, kilka lat po Polsce i z polską pomocą, albo gdy razem wkraczaliśmy do Unii Europejskiej. Jest szansa na wzajemne poznanie się polityków litewskich z tymi wywodzącymi się z mniejszości polskiej, dotąd przyjmowanej z nieufnością. Co nie mniej ważne, pojawiła się szansa na to, by Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zatroszczyła się o całą Litwę, a reszta partii tworzących rząd serio potraktowała problemy tych kilku rejonów, gdzie dominuje mniejszość polska. Przyznał też, iż doświadczenie podpowiada, by do obietnic składanych przez litewskich polityków podchodzić ostrożnie.*

● *Bakteria nacjonalistyczna zaległa się na dobre w polsko-litewskich głowach, chociaż przed kilkoma laty wyglądało na to, że sytuacja się zmienia* stwierdził 14 grudnia dla wywiadu Piotra Kepińskiego w „Tygodniku Powszechnym” prof. Alfredas Bumblauskas. – *Ryga leży znacznie dalej od Wilna niż Warszawa. Litwini mogą mówić, że Polaków nie lubią, ale o waszej kulturze wiedzą więcej niż o łotewskiej. Jeżdżą do Warszawy, Trójmiasta i Torunia na festiwale, czytają książki, znają artystów. Nie zgodził się on z terminem „polska okupacja Wilna”: Paul Hymans zażądał w 1921, by wojska polskie z Polski opuściły Wileńszczyznę. Mieli zostać tylko miejscowi żołnierze. A więc jaka to okupacja? Przecież Wileńszczyzna nie mogła być okupowana przez wilnian. To absurd. Jednak z drugiej strony, Wilno dzięki temu stało się prowincjonalnym polskim miastem. A sama idea Litwy Środkowej była zdradą idei Litwy i litewkości. Zdaniem historyka, dwujęzyczna Wileńszczyzna to nasze bogactwo. Ile ciekawych rzeczy dzięki temu możemy się dowiedzieć jak brzmiały nazwy miast litewskich po polsku, skąd pochodzi ta nazwa, a skąd tamta.*

● 17 grudnia helikopter litewskich sił powietrznych przetransportował do szpitala w Kłajpedzie obywatela Polski, który poczuł się źle w otwartym morzu na pokładzie statku „Herakles”.

● 18 grudnia największa spółka w krajach bałtyckich, świadcząca usługi zarządzania nieruchomościami, litewska grupa giełdowa „City Service” nabyła za 45 mln złotych (38 mln litów) 100 proc. udziałów spółki Zespół Zarządców Nieruchomości WAM (ZZN WAM), największej tego typu spółki w Polsce, posiadającej 22 oddziały oraz ponad 100 biur i zatrudniającej ok. 900 pracowników – zajmującej 3,4 proc. polskiego rynku domów wielomieszkaniowych. Działalność spółka prowadzi na

Litwie, Łotwie, w Rosji i Polsce, a Łączna powierzchnia wszystkich nieruchomości, znajdujących się obecnie w jej zarządzaniu wynosi 24,7 mln m², co plasuje ją wśród największych spółek w regionie.

- 19 grudnia podano, iż od 1 stycznia minimalne wynagrodzenie na Litwie wyniesie 1 tys. litów. Podwyżka dotyczy ok. 200 tys. osób, w tym – 50 tys. pracowników sektora budżetowego, na co potrzeba 160 mln. litów w rocznie.

- *Głównym zadaniem na najbliższy czas będzie zatwierdzenie nowej Ustawy o mniejszościach narodowych* – powiedział 19 grudnia dla Radia „Znad Wili” Edward Trusewicz, nowy wiceminister kultury od AWPL. *Jeśli chodzi o prześladowanie ze względu na to, że się jest Polakiem czy przedstawicielem innej mniejszości narodowej, to takiego prześladowania na co dzień nie ma. Natomiast na Litwie, niestety, jest brak tolerancji co do mniejszości narodowych w ogóle.*

- „Vilniaus degtinė” (Wódka Wileńska), której właścicielem jest polsko-francuska spółka „Belvedere”, jest obecna na polskim rynku – z wódką i nalewką „Wileńska” oraz brandy „Renaissance”. Litewskie marki bez przeszkód nawiązują do tematyki kresowej, a spółka do każdego klienta chce *zwracać się w jego ojczystym języku* i dlatego przygotowano etykiety w języku polskim.

- 21 grudnia w plebiscycie na Człowieka Roku portalu delfi.lt i magazynu „Valstybė” (Państwo) triumfowała 15-letnia mistrzyni olimpijska i mistrzyni świata Rūta Meilutytė (51 proc., 44 tys. głosów), na drugim miejscu – prezydent Grybauskaitė (tylko 6 tys.), na trzecim – co jest ogromnym zaskoczeniem – europoseł Vytautas Landsbergis.

- 21 grudnia minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius dla tygodnika gratisowego „5 min.” powiedział, że Litwa powinna zezwolić na oryginalną pisownię polskich nazwisk w litewskich dokumentach. *Powinniśmy się zachowywać po europejsku i wykonać to, co obiecali byli przywódcy* – stwierdził. W 1994 prezydenci Lech Wałęsa i Algirdas Brazauskas podpisali Traktat o Przyjaznych Stosunkach i Dobrosąsiedzkiej Współpracy, w którym strony zobowiązały się do umożliwienia Polakom na Litwie i Litwinom w Polsce zapisywania w dokumentach swych imion i nazwisk zgodnie z oryginalną pisownią. Strona litewska przekonuje, że pisownia z użyciem polskich znaków diakrytycznych jest sprzeczna z litewską konstytucją.

- W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” 22 grudnia euro poseł Vytautas Landsbergis stwierdził, że Polsce i Litwie nie warto kłócić się z powodu „jakichś literek” w paszportach (Polaków na Litwie), ponieważ *żyjemy w świecie, który się psuje. Wartości prawdziwe są zastępowane pseudo-wartościami. Jeśli na to pozwolimy, ta degradacja będzie postępować.* W dodatku społeczeństwo litewskie gnębią wpływy rosyjskie: *Żyjemy w*

czasach fundacji i inwestycji. Ile pieniędzy ma Rosja na swoją ekspansję kulturalną, a ile my przeznaczamy na obronę przed nią? Tam są miliardy, a tutaj nic. Nie ma wątpliwości, że to specjalny program Putina. Trwa wojna psychologiczna i informacyjna, opanowuje się umysły ludzi. Taki był plan i wszystko się do tej pory udaje. Skrytykował politykę polską: Polska skapitulowała przed Rosją w sprawie katastrofy pod Smoleńskiem. Co zrobiliście po Smoleńsku? I nie chodzi tu tylko o wasz stosunek do Rosji. Ale do samych siebie. Daliście się sponiewierać, wyszydzić. Tak, to te słowa, których szukałem i które są właściwe. Radził też, jak Polska ma się zachowywać ze swoją mniejszością na Litwie: Nie rozumiem, dlaczego wy uzależniacie swoje stosunki z Litwą od sprawy mniejszości polskiej. To kwestia, którą powinniście oddzielić i zostawić na boku. Polacy na Litwie to specyficzna grupa. Kończyli radzieckie szkoły, mają określoną mentalność. Nie powinniście się z nimi identyfikować – poradził Landsbergis, który – wygląda na to – zapomniał, że sam ukończył szkołę radziecką i w czasach radzieckich nawet zrobił doktorat.

● Dla 4 osób z 10 na Litwie miniony rok był szczęśliwy – wynika z sondażu „Baltijos tyrimai“ na zlecenie dziennika „Lietuvos rytas“. 44 proc. badanych odpowiedziało, że rok był „średni“ – ani szczęśliwy, ani nieszczęśliwy, dla 17 proc. – zły. 62 proc. optymistów to mieszkańcy dużych miast, w wieku 15- 29 lat, ma wykształcenie wyższe i zarabia rocznie ponad 25 tys. litów.

W KULTURZE I OKOLICACH

● Na I rok studiów na Wydziale Ekonomiczno-Informatycznym Filii w Wilnie Uniwersytetu w Białymstoku przyjęto 150 osób. Wykład inauguracyjny *Kryzys finansowy czy kryzys kapitalizmu* wygłosił prof. Jerzy Wilkin z UW. Filia liczy 442 studentów. Przy okazji roku akademickiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP nagrodzono dziekana, prof. Jarosława Wołkonowskiego.

● 3 października w Rudominie, przy Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca, otwarto stadion. 2,3 mln litów pozyskano ze środków Samorządu Rejonu Wileńskiego, budżetu państwa oraz funduszy unijnych. Ponad 3,6 mln zainwestowano w 2011 w odbudowę starych i budowę nowych obiektów sportowych w rejonie solecznickim – z budżetu samorządu i funduszy unijnych. Obecnie działa tam 18 klubów sportowych.

● Od 4 października na ekrany litewskich kin wszedł *Sponsoring*, jako jeden z nielicznych polskich filmów i nazywał się *Jos*, czyli *One*.

● 6 października w Pawłowie k. Turgiel odbyła się prezentacja projektu *Adaptacja obiektu dziedzictwa kulturowego Republiki Pawłowskiej w celach turystycznych i rekreacyjnych*. W XVIII w. słynna Rzeczpospolita Paw-

łowska obejmowała obszar ponad 3 tys. ha, miała własną konstytucję, herb, pieniądze, parlament, skarb, kasę samopomocy, szkołę itd. Jej prezydent, Paweł Ksawery Brzostowski, zniósł pańszczyznę, ziemię rozparcelował między chłopów i wprowadził spłaty tytułem wykupu. Rzeczpospolita ta istniała ok. 30 lat, do rozbiorów. Obecnie pozostały tylko ruiny pałacu. Samorząd Rejonu Solecznickiego zdobył z programu Leader środki na uporządkowanie terenu, zbudowanie pomniczka z informacją o obiekcie.

- Centrum Informacji Turystycznej w Trokach wyróżniono na Turystyczno-Wędkarskich Targach na Pograniczu „Expo Sejny 2012”, w których uczestniczyło 140 wystawców z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy i Obwodu Kaliningradzkiego.

- 12 października w Muzeum Anny Krepsztul w Taboryszkach uczczono 80-rocznicę urodzin i 5. śmierci tej malarki ludowej – występami uczniów Butrymańskiej Szkoły Średniej jej imienia. Rok 2012 ogłoszony był przez Samorząd Rejonu Solecznickiego Rokiem Anny Krepsztul.

- 12 października „Žalgiris” Wilno w meczu sparingowym pokonał „Legię” Warszawa 2:1, a następnego dnia „Polonia” Warszawa pokonała w towarzyskim meczu 1-ligową „Polonię” Wilno 10:0, która zmagając się z problemami finansowymi. Odbył się „Piknik Wileński”, na którym zebrano dla klubu z Wilna ok. 8 tys. złotych. Jego zawodnicy otrzymują 50 litów (ok. 60 zł) premii za wygrany mecz.

- 16 października w posiedzeniu komisji senackiej RP uczestniczyli przedstawiciele Rady Fundacji Na Rzecz Mediów Polskojęzycznych Zagranicą W-Z (Wschód-Zachód). O stanie mediów polskojęzycznych na Wschodzie referował Romuald Mieczkowski.

- 20 października w Gdyni wręczono nagrody im. Macieja Płażyńskiego, przyznane dziennikarzom i mediom, „służącym Polonii”. W kategorii Dziennikarz Medium Polonijnego laureatką została Barbara Sosno z Radia Znad Wilii – za cykl audycji o polskim szkolnictwie na Litwie.

- 22 października Polski Pen Club i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, przy współpracy z Ambasadą RL, w Domu Literatury w Warszawie zorganizowały spotkanie, które prowadził Adam Pomorski i uczestniczyli: Julia Hartwig, Marzanna Kiekar, Piotr Matywiecki, Anna Nasiłowska, a ze strony litewskiej – Gintaras Bleizgys, Laimontas Jonušys, Herkus Kinčius, Kornelijus Platelis oraz attache ds. kultury Ambasady RL, od 1995 mieszkająca i pracująca w Warszawie Rasa Rimickaitė.

- W dniach 22-30 października odbyła się akcja „Światelko dla Rossy”, podczas której zebrano środki na zakup 5 tys. zniczy. Na tym cmentarzu jest ponad 19 tys. grobów, większością z nich nikt się nie opiekuje.

- 1-2 listopada po raz 13. na poznańskich cmentarzach odbyła się kwesta na rzecz wileńskiej Rossy. Zebrano prawie 28 tys. zł (rok temu – ok. 40 tys.) i 23 tys. zł na warszawskich Powązkach (w 2011 – 33 tys.),

które pozwolą odnowić grób Emmy Dmochowskiej, powieściopisarki i działaczki oświatowej.

- 4 listopada w Szawlach przy kościele św. Ignacego Lojoli odsłonięto pomnik Jana Pawła II. Prawie 3-metrową rzeźbę z granitu i brązu i o wadze ok. 6 ton, na zamówienie miejscowej rodziny Żuklisów, wykonał wileński artysta Mindaugas Junčys. W 1993 papież podczas pielgrzymki na Litwę odwiedził miejscową Górę Krzyży, odprawił mszę św. i ustawił na niej swój krzyż.

- 4 listopada Podkarpacka Fundacja Rozwoju Kultury zorganizowała w Miedzeszynie koncert IV – w cyklu *Wawer Music Festiwal*, pod nazwą *Wielcy Artyści – Wielcy Prezydenci, zasłużeni dla Polski, Litwy i Europy*, poświęcony Ignacemu Paderewskiemu i Vytautasowi Landsbergisowi, który wystąpił „jako pianista” z recitalem utworów M. K. Čiurlionisa.

- 10 listopada w kościołach wileńskich odbyła się wigilia oktawy Odpustu Opieki Matki Miłosierdzia *Wiara i miłosierdzie – dar i zadanie*. Nabożeństwa odprawiano nie tylko po polsku i litewsku, ale i po rosyjsku, białorusku, ukraińsku, hiszpańsku, włosku, niemiecku, francusku, angielsku. Śpiewały chóry kościelne z parafii archidiecezji wileńskiej.

- 12 listopada w siedzibie Samorządu Studentów Uniwersytetu Warszawskiego (UW) odbył się Dzień Jedności Bałtów. Głos zabrali Loreta Zakaravičienė i Einars Semanis – ambasadorzy Litwy i Łotwy, dr Alberts Sarkanis, b. ambasador Łotwy w Warszawie, wygłosił referat *O perspektywach rozwoju współpracy łotewsko-litewskiej*, dr Eugenijus Saviščevas (Uniwersytet Wileński) – *Relacje Litwinów z północno-bałtyckimi sąsiadami w czasach średniowiecza*. Wystąpił folklorystyczny zespół „Ūla” z Wilna. Organizatorzy: Katedra Językoznawstwa Ogólnego, Wschodnioazjatyckiego i Bałtytyki, Koło Naukowe Bałtystów UW, a także Ambasady Litwy i Łotwy.

- 25 listopada msze św. w warszawskim kościele Wizytek odprawiano w intencji pierwszego hospicjum na Litwie. Obecna była s. Michaela Rak, przełożona Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego w Wilnie, która podjęła wysiłek jego zbudowania na terenie, niegdyś należącym do Sióstr Wizytek. Ofiary na potrzeby hospicjum wyniosły 15 595,24 zł.

- W dniach 7-9 grudnia w holu Domu Polonii (Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) w Warszawie, dzięki środkom z MSZ RP, odbyły się Dni Wilna w Warszawie. Przybył wicemer Wilna Jarosław Kamiński, zaproszono tradycyjnie „Kapelę Wileńską”, zespoły „StaraNova” z Niemenczyna, „Cicha Nowinka” z Ciechanowiszek, „Zgoda” z Rudomina, czynne były wystawy – fotografii Jerzego Karpowicza oraz malarstwa Roberta Bluja (przedtem pokazana w „Galerii Mazowieckiej”) oraz stoiska kulinarne.

- 6 grudnia na Wileńskiej Starówce odbyła się gra terenowa Klubu Wileńskich Włóczęgów *Kilometr metrami nie chodził*.

● W konkursie „Najlepsza szkoła, najlepszy nauczyciel” (2011/12) zwycięzcami zostały: Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego w Niemenczynie, Szkoła Średnia im. św. Kazimierza w Miednikach, Szkoła Średnia im. Michała Balińskiego w Jaszunach.

● 9 grudnia 15-letnią Rūtę Meilutytę na 41-ej sesji Zgromadzenia Ogólnego Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich wybrano najlepszą młodą atletką Europy. Przypadła jej nagroda Piotra Nurowskiego oraz stypendium 12 tys. euro. Nurowski to polski działacz sportowy i społeczny, biznesmen od 2005 – prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

● Artur Kudriawcew, maturzysta Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie w Białymstoku zdobył Grand Prix XXI Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „Kresy”. Pierwsza Nagroda również przypadła reprezentantce tegoż gimnazjum – Katarzynie Kuczyńskiej.

● W dniach 16-17 grudnia trwał rozpoczęty w Przemyślu, a zakończony we Lwowie, XII Międzynarodowy Festiwal „Jazz bez...”, na którym zaprezentowano projekt polsko-ukraińsko-amerykańsko-litewski.

● Pod koniec listopada w Wilnie Agata Lewandowski dla Telewizji Polskiej realizowała film o młodych Polakach na Litwie. Podstawowymi bohaterami byli uczniowie Gimnazjum im. Jana Pawła II.

● „Serce pod choinkę” – pod takim hasłem w Ejszyszczach, z inicjatywy lokalnego oddziału Caritas, odbyła się akcja charytatywna, podczas której zbierano dary dla dzieci z rodzin ubogich w gimnazjach – polskim i litewskim.

● Od 16 grudnia Kęstutis Kemzūra nie jest już trenerem mistrzów Polski w koszykówce – „Asseco Prokom” (Gdynia) zakończyła występy w Eurolidze, w której wypadła słabo, odnosząc 2 zwycięstwa.

● 17 grudnia w Teatrze Polskim w Warszawie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP odznaczyło Tomasza Venclovę swoją nagrodą – Złotą Gloria Artis, podczas uroczystej gali z okazji 30-lecia „Zeszytów Literackich”, które stale drukują litewskiego publicystę i poetę. Na scenie zasiedli m.in. Barbara Toruńczyk, Adam Zagajewski, a debatę moderował Adam Michnik.

● 17 grudnia z Bazyliki Mariackiej w Krakowie Betlejemskie Światło Pokoju po raz 17, dzięki harcerzom Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie dotarło na Litwę. Przekazano je do Samorządu m. Wilna, Sejmu RL, Konsulatu RP, Radia „Znad Wilii”, Domu Kultury Polskiej, redakcji „Kuriera Wileńskiego”, prezydent Grybauskaitė. 23 grudnia harcerze rozdawali Światelko podczas mszy w kościołach Wilna i Wileńszczyzny.

● Do 20 grudnia należało wpłacić 18 tys. litów za licencję uczestnictwa w litewskiej I lidze piłkarskiej. Takiej kwoty nie posiadała „Polonia” Wilno

i wieloletni prezes klubu Stefan Kimso zrezygnował z prezesostwa. *W ostatnich meczach sezonu koncentrowaliśmy się już nawet nie na wyniku, lecz na poszukiwaniu sponsorów, którzy pomogliby w zapewnieniu startu w następnym sezonie, jednak nikt się nie odezwał, więc na to wygląda, że „Polonia” Wilno będzie zmuszona zrezygnować z występów w I lidze* – powiedział.

- 20 grudnia w stołecznej galerii AV17 otwarto wystawę wilnianina Rafała Pieśliaka *Człowiek, który nie widział horyzontu*

40-osobowa grupa polskich dzieci z Litwy po raz 25. spędzała Święta Bożego Narodzenia u rodzin w Polsce, głównie w Województwie Podlaskim, na zaproszenie Stowarzyszenia Otwarty Dom z Białegostoku.

- Pod koniec roku ukazał się album pt. „Gilyń” litewskiego punk rockowego, nieistniejącego obecnie, zespołu „Zimbabwe”, którego liderkami były siostry Polski Eliza i Julia Łozowska. Utwory z tej płyty, nagranej w 2008, na razie można pobrać tylko w Internecie (bezpłatnie).

- 26 grudnia w Samorządowym Centrum Kultury w Solecznikach odbył się koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Solczanie” z okazji jego 25-lecia.

WYDAWNICTWA

- Władysław Zajewski, *Europejskie konflikty dyplomatyczne, wiek XIX* (Arkana Historii, Kraków 2012, s.250). Autor, urodzony w Wilnie, prezentuje nowe, krytyczne spojrzenie na europejskie konflikty epoki porzoborowej, na sposoby odzyskania niepodległości.

- *Miejsca święte, miejsce przekłete. Polskie doświadczenie historii* to praca zbiorowa pod red. Włodzimierza Pawluczuka i Stanisława Zagórskiego, ze wstępem Janusza Tazbira (Oficyna Wydawnicza „Stopka”, Łomża 2012, s. 440). W opracowaniu pośród 24 autorów znalazł się esej Romualda Mieczkowskiego pt. *Fabianiszki i okolice*. We wstępie prof. Tazbir napisał: *Nie dajmy się zwieść tytułowi tego zbioru studiów narodowych, sąsiadujących z kronikami rodzinnymi, osobistymi wspomnieniami i minimonografiami miejscowości dawnej i obecnej Rzeczypospolitej. To bogactwo tematyczne sprawia, że obok miejsc świętych i – przeklętych – nie może przejść obojętnie zarówno badacz dziejów kultury, jak etnolog czy ktoś, zajmujący się najnowszą historią Polski.*

- *Związki Lublina i Wilna. Studia i materiały*, t.1, pod red. Tomasza Rodziewicza (Lublin, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, 2012) to zapis o 14-letnich kontaktach organizacji z Wileńskim Oddziałem Miejskim ZPL.

- *Saga Polesia. Historia-Ludzie-Wspomnienia* – opracowanie pod takim tytułem zredagował i wydał zespół w składzie: Bohdan Miłaczewski, Andrzej Cendro, Mieczysław Kitajczuk, Lech Miłaczewski i Ewa Miła-

czewska (Warszawa 2012, nakładem własnym Zespołu Redakcyjnego, s. 452, 16 kolorowych wklejek).

- Wojciech Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy* (Wyd. Edytor, Legnica 2011, wyd. II zmienione i poszerzone, s. 407, kolorowe wklejki). *Nie ma tu monotonnej gry ideologicznej między czarnym i białym; jednoznaczności zła i dobra. Są za to ludzie, przyniatająca ich polityka i uwikłanie w nie zawsze jednoznaczne intencje i interesy* – napisał o książce Jan Kurowicki.

- Wiesław Bednarek, *Romans rosyjski – moja fascynacja* (Warszawa 2011, s. 210). Książka jest publikacją rozprawy habilitacyjnej znanego tenora i stanowi integralną całość z dołączoną do niej płytą CD z romanсами w wykonaniu artysty.

Z UDZIAŁEM INSTYTUTU POLSKIEGO W WILNIE



- W Muzeum Narodowym Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie 4-5 października obchodzono 450-rocznicę ślubu Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta, z przyszłym królem Szwecji – Janem III Wazą, który miał miejsce w katedrze. W konferencji *Litwa-Polska-Szwecja: europejskie więzi dynastyczne i związki historyczno-kulturowe* udział wzięli profesorowie z Polski: Tomasz Kempa (UMK), Michał Kopczyński (UW), dr Anna Czarniecka i dr Marek Wrede (Zamek Królewski w Warszawie), Krzysztof Czyżewski (Zamek Królewski na Wawelu), Jacek Żukowski (Instytut Historii Sztuki UW).

- 4-8 października w Poetyckiej Jesieni w Druskienikach uczestniczyła poetka z Polski Justyna Bargielska, spotkania odbyły się w Wilnie, w kościele św. Katarzyny.

- 11-12 października na Uniwersytecie Wileńskim odbyła się konferencja *Piotr Skarga SJ i kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego* – z okazji 400. rocznicy śmierci pierwszego rektora tej uczelni, z udziałem gości z Polski i Niemiec.

- 13-14 października w Druskienikach odbyły się warsztaty dla tłumaczy polsko-litewskich.

- 15 października w Centrum Filmowym „Garsas” w Poniewieżu wyświetlono film Andrzeja Wajdy *Korczak* w ramach Klubu Filmu Polskiego. 8-18 listopada w Wilnie, a 15-25 listopada w Kownie i Kłajpedzie w ramach Forum Filmowego Krajów Europy „Scanorama” pokazano *Różę* Wojciecha Smarzowskiego, *Bez wstydu* Filipa Marczewskiego, *Baby są jakieś inne* Marka Koterskiego. 26 listopada w Centrum Filmowym Skalvija w Wilnie pokazano *Joannę* Feliksa Falka, zaś 17 grudnia w Poniewieżu – *Wenecję* Jana Jakuba Kolskiego. Natomiast

w dniach 5-26 grudnia w Centrum Kultury „Beepart” w Wilnie odbył się przegląd filmów Krzysztofa Zanussiego: *Dotknięcie ręki*, *Życie jako śmiertelna choroba przekazywana drogą płciową*, *Suplement i Persona non grata*. 20 grudnia w „Skalvii” wyświetlono *Jasminum* Jana Jakuba Kolskiego.

- 16 października w Renavie k. Możejek podczas VI Międzynarodowego Festiwalu Sztuki „Mažeikiai 2012” wystąpił kwartet smyczkowy „The Strings” z utworami Ogińskiego, Chopina, Dvoraka, Mozarta i J. Straussa.

- 25-28 października w Pałacu w Zatroczu trwały warsztaty drugiej edycji Collegium Civitas na Litwie *Dyplomacja kulturalna XXI w.: kultura-ekonomia-wartości*.

- 25-28 października w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wileńskiego odbyła się konferencja *Akademia Polsko-Litewska: w poszukiwaniu wspólnoty*. Uczestniczyli studenci Uniwersytetu Wileńskiego oraz UJ w Krakowie.

- Od 25 października do 25 listopada w Bibliotece im. Wróblewskich Litewskiej AN trwała wystawa Artur Szyk – człowiek dialogu. Ten artysta światowej sławy podkreślał: *Jestem Żydem, a Polska jest moją ojczyzną. Nie umiem jednego od drugiego oddzielić w moim sercu*.

- 5 listopada w kościele św. Katarzyny odbył się koncert Grażyny Auguścik, przy współpracy z Klubem Orkiestry Kameralnej im. św. Krzysztofa, promujący płytę *Man behind the Sun* – z piosenkami Nicka Drake’a. 17 grudnia w tymże miejscu, podczas wieczoru *Magiczne Kółedowanie*, artystka wystąpiła raz jeszcze z tą orkiestrą.

- 15-16 listopada na Wydziale Historii Uniwersytetu Wileńskiego odbyła się konferencja *Fenomeny historii i tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego: miejsca pamięci narodów* – jako część kolejna 3-letniego wielkiego projektu *Tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego, percepcja i współczesne tożsamości*. Współorganizatorami IP były Muzeum Historii Polski, Instytut Historii UW, a udział wzięli m.in. profesorowie z UW – Mirosław Nagielski i Leszek Zasztowt, dr Krzysztof Buchowski (Uniwersytet Białostocki).

- 20 listopada w Bibliotece Publicznej w Rakiszkach (Rokiškis) otwarto objazdową wystawę fotografii Macieja Billewicza *Czesław Miłosz. Stulecie poety* (z 1981 roku).

- Od 21 listopada do 15 grudnia w „Šv. Jono gatvės galerija” (Galeria z ulicy Świętojańskiej) trwała wystawa *Rzeźbiarze czytają Donelaitisa* z pokłosem sympozjum odlewnictwa z brązu (początek projektu 2010). W ciągu 5 lat ma powstać kolekcja ok. 50 prac. Z inicjatywy IP uczestniczą rzeźbiarze Paweł Łęski i Bronisław Krzysztof z Polski.

- 10 grudnia w IP odbyło się spotkanie *Korczak – czyli radość czytania*, które było częścią projektu *Korczak. 2012. Jak mówić o Korczaku dzisiaj* –

dzieciom i dorosłym – z udziałem prof. Grzegorza Leszczyńskiego (UW), Anny Czerwińskiej-Rydel, autorki książek dla dzieci, Romy Vaičiulytė, doradcy Rzecznika Praw Dziecka RL, prof. Ony Monkevičienė, dziekana Wydziału Pedagogicznego Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego. Następnego dnia w gimnazjach – im. J. Śniadeckiego w Solecznikach i w Ejszyszkach odbyły się warsztaty plastyczno-literackie, promujące audiobook *Po drugiej stronie okna. Opowieść o Korczaku*, które prowadziły jego lustratorka Dorota Łoskot-Cichocka i wydawca Ewa Olejnik, w przedszkolu „Uśmiech” w Wilnie odbyły się warsztaty dla przedszkolaków, które prowadzili autorzy książki *Słoniątko* – Adam Jaromir i Gabriela Cichowska, a w IP otwarto wystawę ilustracji z książki *Pamiętnik Blumki* z udziałem jej autorki, Iwony Chmielewskiej.

- 12 grudnia w Centrum Kultury w Oniksztaich (Anikščiai), które w 2012 pełniły rolę stolicy kultury Litwy, odbył się Międzynarodowy Festiwal Dialektów *Miasteczko dialektów i gwar*. Dialekty i gwary polskie przedstawiły prof. Halina Karaś i dr Monika Kresa z UW, polonistki o stopniu doktora z Uniwersytetu Wileńskiego: Kinga Geben, Krystyna Rutkowska i z Uniwersytetu Edukologicznego Barbara Dwilewicz. Zaprezentowano wystawę planszową *Dialekty i gwary polskie* Wydziału Polonistyki UW.

- 26 grudnia w Litewskiej Telewizji Publicznej LRT pokazano film *Sztuczki* Andrzeja Jakimowskiego.

W CENTRUM KULTURY LITWY PRZY AMBASADZIE RL W WARSZAWIE

- 25 października z okazji 40-lecia *Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie* odbyło się spotkanie, które prowadziła dr Katarzyna Korzeniewska, dyr. Centrum Studiów Litewskich UJ w Krakowie, z udziałem Birutė Burauskaitė, dyr. Centrum Badań Eksterminacji i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy, Moniki Kareniauskaitė oraz Eugenijusa Peikštenisa, pracowniczki oraz dyr. muzeum tegoż Centrum.

- Od 21 listopada w CKL miała miejsce wystawa *Żyd Niemalowany w Ziemi Kanaan – Ryciny z Kolekcji Alicji B. Schottlas*, zorganizowana przy współpracy z Muzeum Historii Żydów Polskich, Fundacją Żyd Niemalowany, Muzeum Wieczny Tułacz.

W DOMU KULTURY POLSKIEJ W WILNIE



- 24 października wyświetlono film *Wizy życia* Andrzeja Miłosa i Piotra Weycherta o ocaleniu Żydów w 1940 przez Sugiharę, japońskiego konsula w Kownie, przy współudziale oficerów polskiego wywiadu,

wystawiając im wizy japońskie, wbrew zaleceniom japońskiego MSZ. Organizator pokazu – Oddział IPN w Białymstoku.

- 26 października odbył się koncert zespołu „Czesław Śpiewa”. W przeddzień z inicjatywy wileńskiego ucznia Ernesta Tylingi odbyła się próba w jednej z fabryk.

- 8 listopada Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie w ramach wystawy *100-lecie Harcerstwa na Wileńszczyźnie* zaprezentował ekspozycję *Bogu i Polsce. Harcerstwo niepokorne i niezależne w „Polsce Ludowej” (1945-1990)*, którą przygotowało Biuro Edukacji Publicznej IPN, Oddział w Lublinie, przy współpracy ze Związkiem Harcerstwa RP.

- 8 listopada dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wchodzie” odbył się spektakl *Wielka sława to żart* Teatru Muzycznego z Lublina, z fragmentami z operetek i musicali świata.

- 9 listopada odbyła się re-premiera filmu niemego *Pan Tadeusz* z 1928, ze specjalnie skomponowaną muzyką Tadeusza Woźniaka. Widzowie w DKP dzięki telemostowi byli też świadkami otwarcia odremontowanego kina „Iluzjon” – Muzeum Sztuki Filmowej w Warszawie.

- 9 listopada odbył się finał XXI Konkursu Recytatorskiego im. A. Mickiewicza „Kresy 2012”, do którego zakwalifikowało się 57 uczniów. Recytacje oceniało jury na czele z Piotrem Damulewiczem, aktorem, prof. Białostockiej Akademii Teatralnej.

- 11 listopada wystąpiła Suwalska Orkiestra Kameralna „Camerata dell’Arte” – z utworami Moniuszki, Chopina, Karłowicza, Kilara. Dyrygował Kazimierz Dąbrowski, wystąpiła Marlena Borowska (sopran).

- 16-18 listopada trwały zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków MSZ RP Dni Kultury Polskiej w Wilnie z okazji Roku Piotra Skargi – z udziałem Podlaskiej Chórągwi Husarskiej i Komputowej Chórągwi Stefana Czarnieckiego oraz aktora Macieja Gąsiorka, z teatralną inscenizacją *Kazania sejmowe Piotra Skargi* i wystawą *Rok księdza Piotra Skargi: potęga ducha i myśli*. Rok Skargi uwieńczyły występy Alicji Majewskiej, Macieja Miecznikowskiego, Majki Jeżowskiej, Michała Milowicza, monodram *Teatr domowy stanu wojennego* Emiliana Kamińskiego, prezentacja „Kuchni Jagiellonów”.

- Od 21 listopada do 4 grudnia trwała wystawa o Januszu Korczaku, zorganizowana przez Ambasadę RP i Centrum Janusza Korczaka.

- Od 23 do 26 listopada trwał Międzynarodowy Festiwal „MONOWschód I”. W Wilnie, Trokach i Solecznikach przedstawiono 7 spektakli jednego aktora z Litwy, Polski, Rosji i Ukrainy. Otwarcia dokonano spektaklem Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie (organizator) *Lalki, moje ciche siostry*, w wyk. Agnieszki Rawdo.

- 6 grudnia otwarto wystawę malarstwa Ireny Fiedorowicz-Wasilewskiej, absolwentki studiów filologicznych Wileńskiego Uniwersytetu i

Szkoły Sztuk Pięknych im. Wieniożyńskiego (średniej) w Wilnie.

- 7 grudnia wyświetlono film dokumentalny *Ponary* w reż. Grzegorza Górnego (2003, IPN w Białymstoku).

- 12 i 13 grudnia pokazano spektakle dla dzieci *Szczęśliwy Książę* Oskara Wilde oraz *Szewc Kopytko i Kaczor Kwak* w wyk. Teatru Lalki i Aktora w Łomży.

- 14 grudnia odbył się koncert zespołu „Acoustic Acrobats” z Karolem Śmiałkiem (Kraków), który przedstawił muzykę z domieszką bałkańskich melodii, latynoskich rytmów i jazzowych aranżacji.

- 18 grudnia odbył się koncert *Piłsudski pamięcią przyzywa!* – z udziałem Eweliny Saszenko, Katarzyny Niemyćko, „Kapeli Wileńskiej”, „Zgody”, „Wileńszczyzny”, „Mejszagolanki”, śpiewaka operowego Macieka Nerkowskiego i syna mera rejonu sołecznickiego Zdzisława Palewicza. Organizatorem był ZPL, a środki zebrane podczas emisji koncertu w TVP Polonia (transmisja – 28 grudnia) pójda na uporządkowanie miejsca urodzin Marszałka w Żuławie.

- 26 grudnia odbyła się premiera bajki Polskiego Teatru w Wilnie *Miłość Konika Dominika Vytautasa V. Landsbergisa*, w reż. Ireny Litwinowicz. Dzieci także spotkał św. Mikołaj z prezentami.

- 27 grudnia odbył się spektakl dla dzieci *Domisie w Teatrze*, nawiązujący do programu dla dzieci w TVP1 i TV Polonia.

- 29 grudnia w DKP odbył się noworoczny koncert Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilnia”. Zespół w ciągu ponad 55 lat działalności dał ponad 1500 koncertów na Litwie i zagranicą.

W OKOLICACH „ZNAD WILII”

- Agnieszka Tobiańska na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie obroniła pracę licencjacką pt. *„Widzę siebie niczym słoneczne miasto, które wypełnia woda”. O lirycznych pejzażach Wilna Romualda Mieczkowskiego*.

- W dniach 5-7 października red. naczelny „Znad Wilii” uczestniczył w I Festiwalu Romansu Polsko-Rosyjskiego im. Lidii Nowikowej w Legnicy i okolicach, od 18 do 21 października – w 21. Festiwalu Kultury Kresowej tamże, miał spotkania autorskie, wystąpił w koncertach galowych (poezja). 10-11 października podczas XVII Ciechanowskiej Jesieni otworzył wystawę *Poezja i Miłość*, na której znalazły się prace Lecha Abłażeja (Wilno, akwarela, sepia, gęsie piórko) i Lwa Szerstjanoja (Sowieck/Tylża, monotypie, w tym herbalne) oraz miał prelekcję audiowizualną pt. *Romantyczność Wilna*. 6-9 listopada uczestniczył w 35. Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, 13 listopada odbył spotkanie autorskie

w Bibliotece Publicznej na Żoliborzu (Warszawa), zaś 9 grudnia – ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sokółce.

- W dniach 23-25 listopada w Senacie RP w Warszawie odbyła się konferencja: *Aktualne problemy mediów polskojęzycznych na Litwie – cz. 2*, z udziałem ich przedstawicieli. Kwartalnik „Znad Wilii” reprezentowali Maciej i Romuald Mieczkowski.

- W PGA „Znad Wilii” od 25 września do 5 listopada czynna była wystawa unikalnych i pierwszy raz prezentowanych fotografii *Wilno 1937*; od 6 listopada do 5 grudnia pokazano malarstwo olejne Ryszarda Filistowicza i Henryka Natalewicza (*Jesienny Koloryt*), od 5 grudnia do końca 2012 roku obyla się poplenerowa wystawa *Wileńsko-warmińskimi śladami Jana Bulhaka* (Olsztyn) oraz świąteczna wystawa Jolanty Śnieżko.

- Od 5 grudnia, w rubryce *Wiersze Tygodnia* na www.pisarze.pl przedstawiono twórczość Romualda Mieczkowskiego.

Opracowanie: **MM/RM**



©Romuald Mieczkowski

Vilnia niemal całkowicie skuta lodem – widok z Białego Mostu (przy Katedrze)

©Romuald Mieczkowski

Za Wilenką rozpoczyna się dzielnica Zarzeczcie



LISTEM I MAILEM

WOKÓŁ OŚWIATY LITWINÓW W POLSCE. NIEZAŁATWIONE PROBLEMY

Podczas gdy intelektualiści na różnego typu konferencjach i forach polsko-litewskich – jak zwykle – mądrze i dużo radzą, niewiele się zmienia w przyziemnych sprawach, dotyczących mniejszości narodowych w naszych krajach. M.in. słuch wszelki zagał o obiecanych przez polskie władze dodatkowych pieniądzach na oświatę litewską w III RP. Jesienią 2011 polskie władze obiecały, że od 2013 roku zostanie zwiększone finansowanie szkół mniejszości narodowych w Polsce, w tym litewskiej na Sejneńszczyźnie. Subwencja miała zostać powiększona o 80 proc., licząc od stawki bazowej.

Było kilka spotkań. Sam uczestniczyłem na kilku posiedzeniach sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Tych obietnic jest mniej, już nie deklaruje się tak śmiało, jak wcześniej, kiedy mówiono nam, że od 2013 roku będzie zwiększony koszyk ucznia. Ostateczna decyzja jest wciąż absolutną niewiadomą – powiedział latem 2012 roku litewskiej agencji BNS wiceprezes Stowarzyszenia Litwinów w Polsce Petras Maksimavičius.

Jego zdaniem, obecne polskie władze twierdzą, iż nie można tworzyć specjalnych warunków jedynie dla szkół litewskich i trzeba szukać takiego rozwiązania, które zadowoliliby wszystkie mniejszości narodowe w Polsce. *Oceniam to w ten sposób, że próbuje się odroczyć tę decyzję, chociaż w skali Polski to jest mikroskopijna suma* – stwierdził następnie Maksimavičius.

Stąd też, na początku roku szkolnego 2012/2013 Jan Wydra, przewodniczący Wspólnoty Litwinów w Polsce, skierował na ręce minister edukacji Krystyny Szumilas list, przypominający o tych obietnicach. Tymczasem wójt gminy Witold Liszkowski ostrzega, że w najbliższym czasie to nie farmy wiatrowe, które niemal doprowadziły do jego dymisji, a właśnie oświata, sieć szkół, będzie najważniejszym problemem do rozstrzygnięcia, w dodatku przy bezsilności samorządu, bo nie widać sygnałów o zwiększeniu rządowej subwencji oświatowej. W latach 1999-2011 – informował wójt – na oświatę w gminie wydano 54,9 mln złotych, podczas gdy subwencja wyniosła tylko 39,3 mln złotych. Z budżetu gminy oświatę dofinansowano kwotą 15 mln złotych, przy 2,5 mln zł rocznych dochodach własnych. Jeżeli subwencja nie zostanie zwiększona, trzeba będzie zamykać ostatnie szkoły wiejskie.

Na razie oświatę ratuje tu litewski rząd, który w ciągu minionego roku szkolnego dwukrotnie przesłał pieniądze. Najpierw w listopadzie 2011 roku przyznano na ten cel 350 tys. litów, a w maju 2012 – 229 tys. litów.

Podczas spotkania Bronisława Komorowskiego ze społecznością litewską w Puńsku polscy Litwini zaznaczali, że bez wsparcia strony litewskiej ich szkoły by się nie utrzymały. Prezydent poradził, by Litwini ciągle przypominali się polskiemu rządowi.

Jan Wyganowski, Suwałki

KARAIMI NA LITWIE – ANANIASZ ROJECKI

Z zainteresowaniem przeczytałam artykuł o Karaimach (*Kto wytwarza kybiny*, „Znad Wilii”, 51/2012). I wtedy, jakby za pociśnięciem czarodziejskiego klawisza, w pamięci mojej otworzyły się obrazy sprzed pół wieku...

W sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia, kiedy pracowałam w Zakładzie Geofizyki Polskiej Akademii Nauk, moim szefem był Karaim z Trok podwileńskich, Ananiasz Rojecki. Nadzwyczaj inteligentny, mądry i dobry człowiek. Nie wiedziałam prawie nic o jego dorobku naukowym, nie wiedziałam nawet, jakie studia skończył, gdzie pracował, zanim został kierownikiem działu informacji naukowej w Zakładzie Geofizyki.

Lubiłam go bardzo, w jego obecności czułam się dobrze, spokojnie. Wiedziałam, że nic przykrego mnie w pracy spotkać nie może, że jest to szef... jak ochronny parasol, i to mi wystarczało.

Wtedy, mając dwadzieścia parę lat, nie byłam ani zbyt dociekliwa, ani zainteresowana ludźmi. Moje myśli bardziej pochłaniał dom, mąż, dziecko, a praca była koniecznością, środkiem do życia. Teraz, kiedy przypomniła mi się postać Ananiasza Rojeckiego, sięgnęłam do Internetu i zaskoczyły mnie informacje, które tam przeczytałam. Mój szef był cenionym uczonym z dużym dorobkiem naukowym, pracował w znanym Uniwersytecie Stefana Batorego, a po wojnie – na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wykonywałam wspólnie z szefem szereg bibliografii geofizycznych, oceanograficznych – i nawet kiedy przestałam pracować w Zakładzie Geofizyki – kontynuowaliśmy współpracę. To były prace zlecone. Opracowywane bibliografie drukowano w „Przeglądzie Geofizycznym”. Miałam nieraz wrażenie, że dostaję te prace zlecone od niego, bo chce mi w ten sposób pomóc finansowo. Prawie wszystko on sam wykonywał. Pracowaliśmy w jego mieszkanku, w oficynie przy Alejach Niepodległości.

Był mężczyzną samotnym, nie założył rodziny. Być może jego religia i funkcje, jakie pełnił w karaimskim zgrupowaniu, stawiały takie wymagania. Mieszkanko swoje utrzymywał w doskonałym porządku. Kiedy przychodziłam, by robić np. korektę bibliografii, częstował mnie zawsze herbatą i ciasteczkami, przechowywanymi w metalowym pudełku. Lubiłam do niego chodzić. Opowiadał przy herbatce ciekawe rzeczy z dawnego Wilna, ze swej przeszłości. Lubił sardynki i kawę. Sardynkom przypisywał wielkie wartości odżywcze. Mówił, że czuje się pewny, że głód go nie dopadnie, jak w szafie ma zapas sardynek w konserwie.

O tym, że jest Karaimem, powiedział mi, jak wybierałam się do Wilna. To był może rok 1967: „Jak pojedzie pani do Wilna, to koniecznie



Miejsce wiecznego spoczynku Ananiasza Rojeckiego na Cmentarzu Karaimskim w Warszawie

proszę odwiedzić Troki pod Wilnem i przekazać pozdrowienia ode mnie mieszkającym tam Karaimom”.

Dodał, że odnajdę ich w domkach, które od frontu mają trzy okna. I tak się stało. Chciałam bardzo wywiązać się z tego zadania, wstępowaliśmy z mężem do wszystkich domów z trzema oknami, które udało nam się zauważyć. Radość wśród Karaimów była ogromna. Cieszyli się, że Rojecki jest w dobrym zdrowiu, dziękowali za pozdrowienia i prosili przekazać życzenia od nich. Nazywali go biskupem. Dziwiło mnie, że mego szefa tak nazywają. Potem ktoś mi objaśnił, że celowo używali tej nazwy, żeby lepiej zrozumiała, jaką funkcję pełnił, kiedy był tam, w Trokach, wśród nich, w czasach przedwojennych.

Radość po powrocie z Wilna też była ogromna. Ananiasz Rojecki cieszył się ze spełnionej przeze mnie misji, z wiadomości i drobiazgów, które mu przekazałam od współwynawców z jego ukochanych Trok.

Aldona Gawecka, Warszawa

INNY ANDRZEJ KUŚNIEWICZ

Szanowny Panie Redaktorze, w numerze 3/2012 („Znad Wilii”, *Inflancki groch z kapustą*, s. 89-101) Pańskiego pisma przeczytałam interesujący artykuł Tadeusza Zubińskiego. Pan Zubiński, jak się зда-je, lubi odbrażawiać i strącać z piedestału. No, coś czasami warto. Ale można też wpaść w swoje własne sidła...

Mam na myśli to, co pisze o Andrzeju Kuśniewiczu. Znałem Kuśniewicza dobrze, bo tłumaczyłem na francuski pięć jego powieści. Nawiasem mówiąc, żaden pisarz polski (poza Schulzem i Gombrowiczem) nie miał tak wspaniałej prasy we Francji, jak Kuśniewicz. Porównywano go do Prousta, Brocha, Musi-la, Svevo, Nabokova. Jako jedyny polski pisarz, został członkiem koresponden-tem Académie Goncourt. Jego arcydzieło *Król Obojga Sycylii* otrzymało Prix Séguier. Był też kandydatem do Prix Medicis, a jeśli tej nagrody nie dostał, to chyba tylko przez ...zawiść jurorów. Przerastał o głowę innych kandydatów... Ale do rzeczy. Pan Zubiński twierdzi, że Kuśniewicz *nie był nawet prostym szlachcicem*. Nie wiem, skąd ma on takie informacje, ale widać, że nie zna całej historii jego rodu. Otóż Kuśniewicz pochodził ze zbieдняłej rodziny szlacheckiej, jak to się często w Polsce zdarzało. Ale ta rodzina miała nie byle jakich antenatów! Babką Kuśniewicza była Hélène d'Abancourt, wnuczka mar-kiza Augustin d'Abancourt de Franqueville, bratanka ministra wojny Ludwika XVI (zginął na gilotynie), który uciekł do Polski i założył tam rodzinę. A ze strony ojca przodkiem jego był niesławnego imienia książę Adam Poniński...

Wystarczy przeczytać *Stan nieważkości*, w który autor wplata te niezwykle elementy swej genealogii.

Zawsze intrygowało mnie, dlaczego Kuśniewicz w swej powieści stara się „wybielić” swojego antenata, który był po prostu cyniczną kanalią. Otóż okazało się według teczek IPN, że pisarz był, niestety, agentem SB

i donosił na swoich kolegów z Kraju i emigracji. Dopiero po 1981 zerwał ze swoimi zwierzchnikami.

Kuśniewicz jest szczególnym przykładem „rozdwojenia jaźni” (nie-rzadki produkt systemu totalitarnego), bo jego pisarstwo jest akurat odwrotnością jego postawy polityczno-moralnej, np. był podobno antysemitą, a w *Strefach* (część I) – wyraźnie filosemitą. Tak czy inaczej, niezwykła maestria jego pisarstwa, stawia go w rzędzie wielkich pisarzy europejskich i to tylko będzie się liczyć w przyszłości.

Krzysztof Andrzej Jeżewski, Paryż

Z DOLINY ŁOSOŃNY

Serdeczne pozdrowienia przesyłają Helena i Leonard Drożdżewiczowie (d. *staroje ruskoje bojarstwo*, z d. Ziemi Siewierskiej niedaleko Smoleńska) z Doliny Łosośny, d. Ziemi Grodzieńskiej, Rusi Czarnej, WXL.

Jesteśmy niezwykle uradowani ze spotkania z Panem (9 grudnia w Sokółce). Po wstępnej lekturze Pana książek, po niezwykle wzmocnieniu się pięknym polskim, odpowiedzialnym słowem, jakże rzadkim w dzisiejszych czasach, chociaż wprowadzie *Na litewskim paszporcie*, pięknej liryce (a jednocześnie przystępnej i komunikatywnej, niczym pokrzepiająca wielka epika w odbiorze, nawet nam, zwykłym zjadaczom chleba) z pogranicza d. WXL i przełomu tysiąclecia.

„Znad Wili” pozwala nam, od paru lat nieperegrynującym do dawnej Stolicy WXL, żyć atmosferą Miłego Miasta. Wilno, systematycznie nawiedzane przez nas od 1990 roku, stanowi nasz naturalny, historyczny kierunek, niezależnie od panujących, zmieniających się realiów geopolitycznych.

Z zachodniej Grodzieńszczyzny, na której leży przeważająca część Ziemi Sokólskiej (w tym nasze rodzinne Puciłki, gdzie mieszkaliśmy do 1 września 1993 roku i gdzie nadal spędzamy – w miarę możliwości wiosenno-letnią kanikulę – oddalone niespełna 5 km od rogatek Sokółki, w parafii Kundzin, ok. 3 km od kolei warszawsko-wileńsko-petersburskiej, w Dolinie Łosośny – zlewni Niemna), od zawsze jechało się do Grodna (uzyskać maturę), na uniwersytet – do Wilna, Dorpatu, na politechnikę – do Rygi.

Dzięki staraniom znajomych badaczy dziejów WXL (Cecylii Bach-Szczawińskiej, prof. Józefa Maroszka, prof. Henryka Lulewicza), odnaleźliśmy nieznane nam rodzinne (i historyczne) korzenie, uzyskaliśmy odpowiedź na nasze naturalne ciążenie na wschód – za Kuźnicę, jak zwykł mówić ostatni Patriarcha Wileńszczyzny – śp. ks. prałat Józef Obremski.

Zapraszamy Pana Redaktora do Doliny Łosośny na popas na stacji pocztowej Sokółka – w drodze powrotnej na Litwę i z Litwy do Korony, i nie tylko w czasie zmiany koni pocztowych.

*Leonard Drożdżewicz, Sokółka
d. bojarin hospodarskij*

NOTY O AUTORACH

Alis Balbierius – ur. 1 października 1954 w okolicach Birż na Litwie. Poeta, eseista, fotograf, ekolog. Opublikował osiem tomików wierszy, cztery książki esejów i jeden album fotograficzny. Ostatnio pracuje i działa na rzecz ochrony środowiska, jest dziennikarzem niezrzeszonym – pisze i fotografuje (www.alisphotoart.com). Mieszka w Wilnie.

Mieczysław Jackiewicz (M. J.) – ur. 26 marca 1931 w Bokszysskach (ob. Białoruś). Mieszkał w Wilnie. W Kiemieliszkach uczył się w szkole rosyjskiej, zaocznie kończył Średnią Szkołę Pedagogiczną. Po służbie w wojsku radzieckim był nauczycielem w Brzozówce i Mickunach. Do Polski przyjechał w 1956. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (filologia rosyjska). Pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie i na UAM w Poznaniu. Profesor. Przebywał na stażach w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Mińsku, Wilnie i Pradze; w 1997 – stypendysta J. Giedroycia w Paryżu. W 1998-2002 – konsul gen. RP w Wilnie. Autor prac, m.in. *Literatura polska na Litwie XVI-XX; Polskie życie kulturalne w Republice Litewskiej 1919-1940; Literatura litewska w Polsce XIX i XX wieku; Dzieje literatury litewskiej (do 1918); Leksykon kultury litewskiej; Polacy na Litwie 1918-2002; Wileńska Encyklopedia 1939-2005* (8 tomów), *Encyklopedii Ziemi Wileńskiej, Krętymi ścieżkami...*; przewodników po Wilnie. Mieszka w Olsztynie.

Danuta Kobylecka – absolwentka Wydziału Pielęgniarstwa Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wydział Wczesnej Edukacji Dziecka w Częstochowie. Pracowała jako nauczyciel pielęgniarstwa, zajmowała się tworzeniem oświaty niepublicznej w Nysie. Od 1999 – dyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. J. Kozarzewskiego, która tworzy Zespół Szkolno-Przedszkolny w tym mieście. Jako poetka debiutowała w 2005, drukowała swe wiersze w wydaniach zbiorowych, autorka tomików *Zszuflady* oraz *Wpisane w moje trwanie*. Otrzymała Dyplom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP za zasługi w upowszechnianiu kultury.

Piotr Marciniak – ur. w 1982 w Kaliszu. Ukończył Uniwersytet w Lund i Dramatiska Institutet (Szkoła Filmowa) w Sztokholmie. Telewizja Szwedzka wyemitowała jego filmy – autorski *Betongbarnet* oraz film *Bekas*, wg jego scenariusza, nominowany przez Amerykańską Akademię Filmową do Studenckiego Oscara. Ostatnio Telewizja w Sztokholmie wyemitowała trzy odcinki filmu *Incognito* wg jego scenariusza. Laureat miesięcznika „Frihet” w dziedzinie prozy.

Maciej Mieczkowski – ur. w Wilnie 7 listopada 1980. Absolwent Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Łódzkiego, w 2004 – prezes Oddziału Łódzkiego Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK). W 2008 – słuchacz Szkoły Ludowej Nørgaards Højskole w Danii w zakresie wiedzy o UE. W 2002 – stypendysta Fundacji International Committee on Journalism w redakcji „Nowego Dziennika” (Nowy Jork). Autor książki *Być Polakiem na Litwie*. Laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza (dwukrotnie). Mieszka w Wilnie.

E-mail: maciej.mieczkowski@gmail.com

Romuald Mieczkowski – pisze też pod pseudonimem Tomasz Bończa.
E-mail: znadwilii@wp.pl

Tomasz Otock – ur. w 1983, studiował stosunki międzynarodowe i wschodoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarz „Radia Wnet”, współpracownik portalu pl.delfi.pl, stały komentator „Polityki Wschodniej” ds. Łotwy i Estonii. Publikował także w „Panoramie Kultur” i „Nowej Europie Wschodniej”. Mieszka w Warszawie.

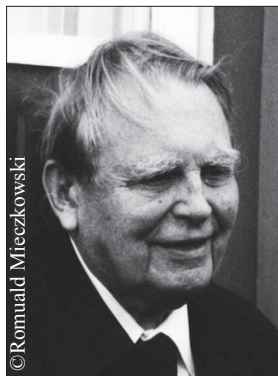
Eugeniusz Pietruszkiewicz (Eugenijus Petruškevičius) – ur. 22 września 1937 we wsi Bubele k. Sejn. Ukończył liceum ogólnokształcące w Sejnach, a następnie Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Krótko pracował jako nauczyciel, potem – w organizacjach społecznych. Przez 13 lat redagował litewskojęzyczny kwartalnik „Aušra” (Zorza), potem pracował w suwalskim tygodniku „Krajobrazy”, później – w Radiu Białystok. Po przejściu na emeryturę utworzył i redagował kwartalnik „Šaltinis” (Źródło). Pasjonuje się żeglarstwem, fotografią i turystyką. Jest długoletnim członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, od ponad 20 lat prowadzi litewskie grupy turystyczne po Warmii i Mazurach; opracował szlak turystyczny nazwany *Tropami ojców i praojców*, czyli po miejscach w b. państwie krzyżackim, związanych z historią Litwy. Mieszka w Suwałkach.

Zenowiusz Ponarski – wilnianin z urodzenia, po wojnie mieszkał w Szczecinie, obecnie – w Toronto. Doktor historii i magister prawa, sędzia w stanie spoczynku. Opublikował m. in.: *Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii* (Ontario 1999); *Ludzie w trybach historii. Piłsudcziana-Vilniana* (Toruń 2002); *Wokół sprawy polskiej na Wschodzie* (Toruń 2003); *Draugas. Szkice do biografii Franciszka Anczewicza* (Instytut Europy Wschodniej, Lublin – Polski Fundusz Wydawniczy, Toronto); szkic *Józef Mackiewicz – fakty i mity* („Archiwum Emigracji”, 2002/2003).

Jan Wiktor Sienkiewicz – historyk sztuki, prof. w Katedrze Historii Sztuki i Kultury Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu, kierownik jedynej w Polsce Zakładu Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji tejże uczelni. Zajmuje się zagadnieniami kultury w obrębie polskiej i europejskiej sztuki nowoczesnej, szczególnie związanymi z polską sztuką i polskim życiem artystycznym na emigracji po 1939; dziejami polskich i obcych galerii sztuki współczesnej; sztuką włoską XX wieku, badaniami związków sztuki i turystyki. Autor ponad 150 publikacji, w tym 18 książek (od 1991): *Zbiory im. Olgi i Tadeusza Litawińskich w Muzeum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*; *Marian Bohusz-Szyszko 1901-1995. Życie i twórczość*; *Attilio Alfieri a malarstwo włoskie XX wieku*; *Polskie galerie sztuki w Londynie w drugiej połowie XX wieku*; *Hospicja Nadziei-Hospices of Hope* (współred.); *Wojciech Falkowski. Malarstwo. Painting*; *Turystyka jako dialog kultur* (współred.); *Barier kulturowe w turystyce* (współred.); *Halima Nałęcz*; *Dziedzictwo przemysłowe Mazowsza i jego rola w turystyce* (współred.); *Człowiek w podróży* (współred.); *Węgrów i Ziemia Liwska. Perły kultury i atrakcyjność turystyczna* (współred.); *Labor Omnia Vincit. Studia z zakresu muzealnictwa, turystyki, sztuki i ochrony zabytków*, (współred.); *Ryszard Demel. W drodze do tajemnicy światła*; *Słowa, obrazy, dźwięki w wychowaniu* (współred.); *Baśń w terapii i wychowaniu* (współred.); *Aksjologia podróży* (współred.); *Sztuka w poczekalni. Studia z dziejów plastyki polskiej na emigracji 1939-1989*.

Władysław Zajewski – ur. 26 lipca 1930 w Wilnie. Ukończył Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego i tamże doktoryzował się w 1961. Habilitacja – na Uniwersytecie Toruńskim w 1967, tytuł prof. zwyczajnego w 1991 w Instytucie Historii PAN, gdzie pracował w 1963-2000, od 2006 w Ateneum – w Szkole Wyższej w Gdańsku. Członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Autor m.in. publikacji: *Powstanie Listopadowe 1830-1831. Dzieje wewnętrzne – Militaria – Europa wobec powstania*; *Trzy Powstania Narodowe* pod red. i z udziałem Zajewskiego, Stefana Kieniewicza i Andrzeja Zahorskiego; *W kręgu Napoleona i rewolucji europejskich*; *Europa i świat w epoce Restauracji, Romantyzmu i Rewolucji 1815-1849*, z udziałem i pod red. Zajewskiego; *Józef Wybicki: konfederat – organizator Legionów – mąż stanu w dobie Napoleona*; *Powstanie Listopadowe (Polityka – Wojna – Dyplomacja)*; *Wolne Miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*; *Polska – Belgia – Europa. Współautor Historii Dyplomacji Polskiej X-XX w.* pod red. G. Labudy i W. Michowicza. W 1957-1962 drukował w „Tygodniku Powszechnym” i „Znaku”. Od 2007 wydał tomy poezji *Most Przechodni – Wilno – Nowy Świat*; *Z Horacym opuściłem miasto moje* i *Morze ciemne jak wino*. Stypendia naukowe PAN we Francji i w Belgii.

Paweł Zięba – ur. 1980, doktor nauk humanistycznych, specjalizujący się w zakresie literaturoznawstwa oraz edytorstwa. Autor książki *Z dziejów polskiej konwencji wydawniczej. Edytorskie koncepcje i praktyka wydawnicza Józefa Ignacego Kraszewskiego* (2010). Zajmuje się literaturą i edytorstwem dziewiętnastowiecznym, współczesnymi koncepcjami idei książki oraz militarystką siedemnastowieczną. Pracuje jako nauczyciel licealny w Grybowie, mieszka w Nowym Sączu.



**Wraz z Rokiem 2011 –
Rokiem Czesława Miłosza –
nie kończyła się pamięć
o polskim nobliście z Litwy.
Oferujemy wystawę,
zorganizowaną
przez Stowarzyszenie
na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”**

POWROTY CZESŁAWA MIŁOSZA

**50 nowocześnie wykonanych fotogramów 50x70,
gotowych do ekspozycji, obrazuje jego powroty po latach
do miejsc swej młodości i dzieciństwa**

Adres redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius

Tel./fax (również Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”): 370 5 2123020;
tel. w Polsce: 48 508764030

E-mail: znadwilii@wp.pl; www.znadwiliwilno.lt

Druk: Drukarnia „Efekt” Jan Piotrowski, Tadeusz Markiewicz
Spółka jawna, 03-802 Warszawa, ul. Lubelska 30/32
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g.

Nakład: 800 egzemplarzy

*Z dbałością o tworzenie i wzbogacanie kroniki
naszej współczesnej obecności,
z pamięcią o spuściznie Wilna*

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Zamówienia na Litwie przyjmowane są w redakcji, koszty prenumeraty rocznej w Polsce – 96 zł, w krajach Europy – 36 EUR lub równowartość w innych walutach, na innych kontynentach – 44 EUR.

Konto:

AB SWEDBANK kod banku 73000
konto: LT27 7300 0100 0246 6571

Konto walutowe:

Beneficiary's account number: LT27 7300 0100 0246 6571
Beneficiary's name: VIEŠOJI ĮSTAIGA „ZNAD WILII”
KULTŪROS PLĖTROS DRAUGIJA
Beneficiary's bank's name: AB SWEDBANK
S.W.I.F.T.
HABALT22
Beneficiary's address: Išganytojų 2/4, LT-01125 Vilnius, Lietuva

*Prenumerując „Znad Wilii” i zamieszczając
w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo
niezależną prasę polską na Litwie.*



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych, otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”. Dofinansowany przez Fundację „Spaudos, radijo ir televizijos rėmimo fondas”.

